

Elizabeth Noble

Alfabetyczne weekendy

Tę książkę od A jak adrenalina do V jak Vegas dedykuję komuś  
by innemu, jak nie moim przyjaciółkom: Nicoli, Suzanne, Nicky,  
Fionie, Maurze, Jenny i Kathryn

## PROLOG: SYLWESTER

## Natalie i Tom

Sylwester. To jedna z tych rzeczy, prawda? Tylko raz, przez jedno lato, wygląda się dobrze w bikini (po pojawieniu się piersi, przed pojawieniem się brzucha), jest tylko jeden pierwszy pocałunek (rzecz jasna z każdym kolejnym facetem), no i wszyscy, a przynajmniej wszyscy znajomi Natalie, tak naprawdę szczerze mówiąc, tylko raz spędzili wyjątkowo fantastycznego sylwestra. A co ciekawe, ten sylwester prawie zawsze mniej więcej zbiegał się w czasie z rokiem pierwszego pocałunku oraz z dobrym wyglądem w bikini. Wszystkie kolejne lata cierpiały z powodu porównań. Działała zasada, że „kiedy byliśmy młodzi, lato było bardziej gorące” - wszystko było trochę jaśniejsze, głośniejsze i żywsze, prawda? Czy nie byłam czasem odrobinę szczuplejsza i zabawniejsza? Tak jak z walentynkami - są naprawdę fajne, tylko kiedy ma się piętnaście lat i czeka się na list od tego gościa, który siedzi zawsze na końcu szkolnego autobusu, nosi bardzo wąski krawat i na okrągło słucha Stairway to Heaven Led Zeppelinów. Jeden jedyny rok, raz w życiu.

O jedenastej wieczorem w sylwestra bardzo dobrze się prowadzi samochód. Wszyscy byli już „na miejscu”. Tam, gdzie mieli zamiar udawać, że nigdy w życiu równie dobrze się nie bawili, chociaż tak naprawdę myślą o tej imprezie w czyimś domu w Cambridge w 1988 albo o 1967, kiedy tak się najarali, że nawet nie usłyszeli bicia zegara o północy, albo o Nowym Roku w 1992, kiedy ktoś oświadczył się na Times Square, albo o jakimkolwiek innym sylwestrze, kiedy te dziesięć osób siedziało przy stole w domu na przedmieściach, ale nikt nie był aż tak nudny, tak agresywny bądź nie czuł potrzeby szybkiego powrotu do domu, bo po północy trzeba płacić niani podwójną stawkę.

Ten odcinek drogi był pusty. Z radia na cały regulator leciało Dancing in the Moonlight. Natalie kilka razy zmieniła pas, jakby tańcząc salsę swoją corsą. Powoli wracał jej humor. Świetny pomysł. Świetny pomysł Toma.

Miała zamiar zostać w domu i dąsać się przez całą noc. Rose, prawdopodobnie jedyna z jej przyjaciółek, która byłaby ją w stanie rozweselić, oznajmiła przepaszająco, że Pete, jej chłopak, kupił w ofercie bilety na Eurostar oraz dwie noce w trzygwiazdkowym hotelu w Lille (nie w Paryżu, bo to kosztowało o dwieście funtów więcej, a Pete nie skończył jeszcze robić doktoratu). Nic ci nie będzie, Natalie?

Et tu, Brute? pomyślała Natalie (po cichu podle zaczęła się modlić, żeby Rose nie wróciła z pierścionkiem na palcu, ale od razu zrobiło jej się wstyd), po czym uściskała przyjaciółkę, z ironicznym wzruszeniem ramion zaproponowała jej skorzystanie ze swojej szuflady z bielizną - rzecz jasna chodziło jej o halki, a nie figi - i odparła, że tak, jasne, nic jej nie będzie, pójdzie na jakąś imprezę. Oczywiście potem odrzuciła dwa zaproszenia. Powiedziała obu gospodarzom, że idzie gdzieś indziej, po czym na szczęście udało jej się zniknąć z pola widzenia (na skutek czego równocześnie ulżyło jej i zaniepokoiła się - za łatwo jej poszło).

Szkoda było tracić czas na którąkolwiek z jej siostr. Susannah przebywała, wyobraźcie sobie, w Marrakeszu, świętując właśnie wraz z Casperem koniec zdjęć do filmu, który nakręcił. Bridget za to była prawie w dziesiątym miesiącu ciąży, więc szanse na dobry ubaw z nią były nikłe. Prawdopodobnie oboje z Karlem leżeli w łóżku z ich aniołeczkiem, półtoraroczną Christiną, usadowioną między nimi, czytając książeczkę z imionami dla dzieci i świętując nadejście Nowego Roku gazowanym sokiem jabłkowym.

Mama i Tata? Już raczej wołała być sama. To, że miałyby spędzić w wieku trzydziestu pięciu lat sylwestra z rodzicami, było samo w sobie wystarczająco nieciekawe, a biorąc pod uwagę, jak układały się sprawy w domu od zeszłego roku... Nie, nie miała siły stawić temu czoła. Nie w tej sytuacji.

Powinna była znaleźć współlokatorkę, kiedy Susannah wreszcie się wyprowadziła. Dobrze im się mieszkało we dwie, od kiedy trzy lata wcześniej Bridget wyjechała, żeby wyjść za mąż. Poza tym kredyt na mieszkanie nie był zły. Bridget była zadowolona, że jej pokój został wolny: mogła dzięki temu od czasu do czasu uciec od Karla i Christiny i spędzić noc w mieście. Ale Susannah wyprowadziła się strasznie prędko i pojawiła się apatia. Może nie apatia. Oczekiwanie. Sama nie powinna pozostać zbyt długo w tym mieszkaniu. Jej też powinno się to przytrafić.

Nic nie było takie, jak powinno.

Na przykład teraz nie powinna gnać autostradą M4, słuchając radia, i jechać do pubu, w którym spędzała sylwestra jako nastolatka. Powinna być na Malediwach, po emocjonującym dniu spędzonym na nurkowaniu, zwiewna i ulotna, ubrana w coś białego i lnianego, pijąc

sprowadzonego ogromnym kosztem bollingera. Powinna leżeć w objęciach Simona.

Sukinsyn.

Skończony sukinsyn.

Właśnie życzyła mu oparzeń słonecznych trzeciego stopnia oraz żeby meduzy poparzyły mu gonady, kiedy z oczu zaczęły jej płynąć łzy. Cholera. Uderzyła w kierownicę. NIE DAM MU TEJ SATYSFAKCJI. DAŁAM MU SIEDEM LAT - NIE DOSTANIE NICZEGO WIĘCEJ.

Jej sylwester - ten jedyny - to ten, który spędzili razem. W Szwajcarii, na nartach. W chatce w górach, własności rodziców kogoś tam. Napędzane sznapsem entuzjastyczne powitanie Nowego Roku na ładnym placu w miasteczku.

Z tysiąc osób tańczyło do stu różnych melodii, które ryczały przez otwarte okna, a wszystko przykrywały miliony płatków śniegu. Ta wspaniała atmosfera olbrzymiego, pijanego, kochającego wszystkich tłumu. Pocałunek Simona, jego usta tak gorące w zimnym powietrzu. Kochanie się w suszarni, bo na śniegu było za zimno (próbowali), po cichu, żeby nikogo nie obudzić.

To był właśnie ten jedyny sylwester.

O Tomie zapomniała. No, może niezupełnie zapomniała. Zawsze gdzieś tam był. Ale zapomniała, że on o niej nie zapomni.

Natalie i Tom spotkali się w sierpniu 1977, tego lata, kiedy umarł Elvis Aaron Presley. Natalie, obie jej siostry i ich rodzice przeprowadzili się do domu w bliskim sąsiedztwie Toma. Bridget już wtedy była typem domowym - rozpakowywała z mamą kartony, a w sypialni, którą miała dzielić z Natalie, ustawiła swoją olbrzymią kolekcję Whimsies (Whimsies - porcelanowe figurki zwierzątek (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).) na rozdzielającej jej wąskie łóżko od pościeli siostry białej melaminowej szafce. Susannah całymi dniami nie mogła oderwać się od telewizora, bo puszczała wszystkie filmy Elvise: Viva Las Vegas, King Creole, Love Me Tender. Nowa sofa i fotele jeszcze nie zostały przywiezione, więc Susannah samotnie ćwiczyła w salonie kroki taneczne, równocześnie śpiewając. Gdyby mogła, zatrudniłaby Natalie jako drugi głos, ale Natalie się dąsała. Nie chciała się przeprowadzać. Lubiła stary dom. Susannah zawsze jej powtarzała, że była odporna na zmiany, a zmiany trzeba witać z radością. Susannah mówiła mnóstwo podobnych

rzeczy, wykonując szerokie gesty rękami, na których brzęczały srebrne bransoletki.

Tata miał zostać kierownikiem oddziału i dlatego musieli się przeprowadzić. To był awans, czyli dobra rzecz. A poza tym jej i tak nikt nie zapytał o zdanie.

Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, właśnie siedziała na niskim ceglany murku przed domem, dźgając patykiem ziemię. Jej mama wносиła kartony, kiedy jego mama przechodziła obok. Powiedziała, że byli w mieście, żeby kupić mu nowe buty do szkoły, nim zacznie się semestr, bo stopy Toma rosą jak nic innego na świecie i potrzebował nowych butów praktycznie co semestr, a to swoje kosztowało, nawet zanim zaczęło się myśleć o adidasach, trampkach i kaloszach. Tom - Natalie uznała, że był w jej wieku, chociaż nieco wyższy, stał zawstydzony, a mama Natalie sprawiała wrażenie, jakby ją zatkało. Kiwała głową i uśmiechała się, również z ukosa do Natalie, kiedy mama Toma mówiła: trzy córki, jakie to urocze, jakie to szczęście ze względu na ich stopy, dziewczęce stopy, które na pewno rosą dużo wolniej. Natalie miała nienaturalnie duże stopy, rosące tylko od czasu do czasu strasznie szybko i zwykle zaraz po tym, jak mama kupiła jej nowe buty. To nawet uważano za taki żart rodzinny.

Tom miał przenikliwy wzrok. Duże przenikliwe oczy. Oraz za dużo kręconych włosów. Nie na karku, jak piłkarze, ale na czubku głowy.

Mama Natalie powiedziała mamie Toma, że Natalie jest chłopczycą, a mama Toma powiedziała, że Tomowi to się spodoba, bo na tej ulicy nie ma wiele innych dzieci w jego wieku, i że powinien zaprzyjaźnić się z Natalie.

Ale oczywiście to zajęło wiele tygodni. Nowy rok szkolny zaczął się na dobre. Przez długi czas świadomie bawili się w to samo (jeżdżenie rowerem albo na rolkach, rzucanie monetą) w swoich ogródkach, o dwa domy od siebie. W końcu to mieszkająca pośrodku starsza pani o nazwisku Samways ich połączyła. Pani Samways trzymała w salonie coś w rodzaju miedzianej patelni. Nakłaniała dzieci, żeby udawały, iż za pomocą „magii” wcierają w naczynie cukierki. Oczywiście wszyscy, może z wyjątkiem starszej pani, wiedzieli, że nie ma żadnej magii, ale i tak chodzili do niej i wcierali cukierki w patelnię. Pani Samways cieszyła się z towarzystwa, a dzieci z cukierków, nawet jeśli w jej domu pachniało trochę dziwnie,

jakby właścicielka co wieczór jadła rybę. Kiedy pani Samways widziała bawiące się w ogródkach dzieci, pojawiała się w drzwiach swojego domu, owinięta w jaskrawy szydełkowy szal, i wołała cienkim, drżącym głosem: „Czy ktoś czuje dzisiaj magię?”. Dzieci uśmiechały się nieśmiało i niespiesznie przychodziły do niej.

Pewnej niedzieli, kiedy tatusiowie myli samochody, mamy zmywały po niedzielnym lunchu, a starsze rodzeństwo słuchało listy przebojów i spisywało tytuły, żeby zrobić z nich użytek w szkole, oboje odpowiedzieli na piskliwe wołanie. Tom pozwolił jej jako pierwszej wybrać cukierek, a potem, kiedy odpowiedzieli na kilka pytań pani Samways na temat szkoły, zapytał Natalie:

- Chcesz się przejechać?
- Czemu nie? - Wzruszyła ramionami.

Od tego czasu zawsze miało tak być - Tom był pomysłodawcą, a Natalie z chęcią przystawała na jego propozycje. Był od niej starszy, chodził do jednej klasy z Bridget. Był też odważniejszy. I bardziej lekkomyślny, jak ciągle powtarzał tata Natalie. To Tom wpadł na pomysł, żeby razem zjechać na rowerach pełnym pędem po stromej drodze i poćwiczyć poślizg na lewo i prawo tuż przed niewysokim ceglany murkiem. Co jednak ważniejsze, przyznał się przez łzy, że to on wymyślił, kiedy jechali z tatą Natalie na pogotowie. To także pomysł Toma, żeby na letnim przyjęciu rodziców, podczas którego mieli brać od gości płaszcze i roznosić orzeszki, zabrać ze stolika butelkę martini i wypić w garażu. Zawsze wszystko robił pierwszy. Szkolna wycieczka do Francji. Papierosy. Obcałowywanie się przy zgaszonym świetle na imprezie, kiedy wyszli rodzice. Egzamin w szkole, matura, uniwersytet...

Tylko raz naprawdę się pokłócili. Tego roku, kiedy ubrani w zwiewne fioletowe stroje Torvill i Dean wygrali mistrzostwo świata (Jayne Torvill i Christopher Dean - słynna para łyżwiarzy figurowych.), tańcząc Bolero. Na szkolnej dyskotecie Tom poderwał Susannę, która i tak całowała się z kim popadnie. Natalie oznajmiła mu, że to odrażające, tak jakby całował siostrę. On się roześmiał i odparł, że Susannah wcale nie była jak jego siostra, za to gdyby całował Natalie, to, owszem, mógłby się tak poczuć, ale Susannah to co innego. Powiedział to z wyrazem twarzy, którego Natalie jeszcze u niego nie widziała i który wcale jej się nie spodobał, więc uderzyła go - nie w policzek, ale mocno w żołądek - i wybiegła, wściekła. Nie



odzywała się do niego przez cały tydzień, póki nie kupił jej czekoladowej pomarańczy i nie powiedział z bardzo poważną miną, że przeprasza i że nigdy więcej tego nie robi.

Oni też się raz pocałowali, kiedy ona miała dziewiętnaście lat, a on dwadzieścia. Rzucił ją chłopak, a Tom pomagał jej zebrać się z powrotem do kupy. Znowu. Zakochała się w chłopaku z college'u, tyle że on zabrał na wielką imprezę do Londynu tę swoją byłą narzeczoną, a nie ją, więc musiała zostać w domu i rozczulała się nad sobą. Tom też był w domu, przygotowując się do letniej podróży koleją po Europie. Siedziała na podłodze u niego w sypialni, płacząc i patrząc, jak pakuje do plecaka bieliznę i koszulki.

- Wiesz, w czym tkwi twój kłopot? - zapytał. - Zakochujesz się. Za każdym razem.

- Jestem romantyczna. Coś nie tak? - Nadała się.

- Nie chrzań! To po prostu zły nawyk. Nat, nie możesz tak często się zakochiwać. To wcale nie jest miłość!

- Od kiedy to stałeś się takim ekspertem? Myślałam, że studiujesz informatykę.

- Nie jestem ekspertem. Właśnie o to mi chodzi. Nigdy się nie zakochałem.

- Tere - fere.

- Kochana, nie potrzebuję twojego współczucia. To nie ja siedzę ze smętną miną. Dziękuję bardzo, mam dosyć innych doświadczeń.

- Na przykład noszenie damskiej bielizny?

- Tak, jeśli już pytasz. I to kilku par. Także pożałowałem, miałem ubaw, ktoś mnie obchodził, nawet były dziewczyny, które bardzo mi się podobały. Ale zakochać się? Jeszcze się to nie zdarzyło. Wcale mi się nie spieszy, zwłaszcza jeśli to ma takie skutki. - Machnął ręką w jej stronę.

- Chłopcy dojrzewają wolniej niż dziewczyny.

- To kiepski argument. Nie rozumiesz, o co mi chodzi, Nat. Kochasz być zakochaną. Zadurzasz się w niewłaściwych facetach, o wiele za bardzo. A potem musimy walczyć z efektami ubocznymi złamanego serca. To głupota.

Natalie wstała. Była wściekła.

- Bardzo przepraszam, że przyszedłam tu zawracać ci głowę moimi głupimi efektami ubocznymi. Jakie to musi być męczące. Już sobie idę.

Złapał ją za przegub dłoni.

- Zamknij się. Jakoś przeżyję. Jeśli masz gdziekolwiek iść, to tylko ze mną do pubu. Skoro nie mogę ci tego wytłumaczyć, muszę pomóc ci utopić kłopoty.

Parę drinków później leżeli na plecach w ogrodzie, wciąż rozmawiając o sercu Natalie.

- Wiesz, w czym tkwi twój problem?

Głównym problemem Natalie w tym momencie było to, że chciało jej się siku, ale pozwoliła swojej głowie przechylić się na bok i spojrzała na Toma.

- W czym, o mędrze?

- Masz niewłaściwe kryteria.

- Że co?

- Twoje decyzje muszą być bardziej intelektualne, a mniej emocjonalne. - Słowa „decyzje” i „bardziej” zabrzmiały trochę niewyraźnie.

- O co ci chodzi, do cholery?

- Musisz zainteresować się kimś, kto cię nie zawiedzie.

- Skąd można wiedzieć, czy ktoś cię nie zawiedzie?

- Ja bym cię nie zawiódł.

Bezwładnie położyła rękę na jego klatce piersiowej.

- Wiem. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. - Poklepała go. Naprawdę powinna wstać i pójść do łazienki.

Nagle Tom usiadł. Blisko. Patrzył na nią. A potem pocałował ją, tylko raz, lekko, w usta. Najpierw pomyślała, że nie trafił. Może chciał pocałować policzek drugiej Natalie. Był po trzech kuflach. Ale jego twarz mówiła zupełnie co innego.

- Zamknij się - powiedziała Natalie, chociaż Tom milczał.

- Ożenię się z tobą.

- Zamknij się! - Tym razem trochę głośniej.

- Nie teraz. Jesteśmy zbyt młodzi.

- Kiedy indziej też nie. Nigdy, ty idioto.

- Nigdy to bardzo długo. Natalie usiadła.

- Zamknij się.

- Chyba najbardziej kocham w tobie twój dowcip i cięte uwagi. - Znowu się uśmiechał, wyglądał bardziej jak zwyczajny Tom.

- Zamknij...

Podniósł palec, żeby ją uciszyć.

- Dobrze, zamknę się. Ale pamiętaj o tym popołudniu, Natalie. Kiedy po raz kolejny wrócisz do mnie ze złamanym sercem, kiedy będziesz po trzydziestce i będziesz się starzeć, kiedy będziesz mieć dość polowania, wtedy się z tobą ożenię.

- Dobra. Świetnie. Miło o tym wiedzieć. Dzięki, Tom.

O rany - czy naprawdę wydawało im się, że po trzydziestce będą się starzeć? Pewnie tak, szesnaście lat temu. Teraz wydawało jej się, że byli bardzo młodzi.

Nabijał się z niej. Może powinna zmusić go do przyznania się dzisiaj wieczorem. Niech uklęknie przed nią, a ona przyjmie jego propozycję. Pewnie nie będzie pamiętał - była zdziwiona, że sama o tym pamiętała. Zresztą to nie był temat, z którego miała w tej chwili ochotę żartować.

Nie było gdzie zaparkować - pub musiał pękać w szwach. Natalie wjechała swoją corsą na trawiasty nasyp oddzielający boisko do krykieta i wysiadła. O rany, ale było zimno. Zawinęła się w płaszcz, odgarnęła włosy z czoła i ruszyła w stronę drzwi. Kiedy podeszła bliżej, usłyszała dochodzący ze środka hałas. Z okien biła pomarańczowa poświata.

Głosy i ręce starych przyjaciół okryły ją niczym ciepły koc.

- Hej, Nat!

- Szczęśliwego Nowego Roku!

- Jak się masz?

- Przynieść ci drinka?

Wpadła w lekką euforię. Inni cieszyli się na jej widok, miło było ich zobaczyć. Towarzysze jej dzieciństwa i dorastania. Jak w piosence - czasem chcesz być gdzieś, gdzie wszyscy wiedzą, jak masz na imię. Tom dobrze to wymyślił.

Był tam. Zawsze pił w ten sposób. Złożone na piersi ramiona, kufel oparty o wewnętrzną stronę łokcia. Kołysał się w przód i w tył na piętach. Kiwał głową i uśmiechał się do kogoś, przez parę chwil jej nie zauważył. A potem ktoś odsunął się od baru, niosąc nad głową metalową tacę z napojami, i Tom dostrzegł Natalie. Mrugnął i powiedział bezgłośnie: „Cześć”. Nagle zachciało jej się płakać.

Patrick i Lucy

Lucy usłyszała, jak Patrick schodzi po schodach, i wyszła do holu.

- Bardzo ci za to dziękuję, kochanie. Udało się?

- Mniej więcej. Ed w końcu zasnął, po trzech rozdziałach, ale Bella nalega, że w wieku ośmiu lat jest wystarczająco dorosła, by być na nogach do północy.

- I co jej powiedziałaś?

- Że nie musi spać. Jedyne, co nam przeszkadza, to „na nogach”.

- Racja - przytaknęła z uśmiechem. - To czas zarezerwowany dla nas dwojga. Chodź, napijemy się. - Trzymała w jednej ręce otwartą butelkę szampana, a w drugiej do połowy opróżniony kieliszek. Zawróciła do kuchni. - Weźmiesz z kredensu drugi kieliszek?

Patrick wszedł do salonu. Ile czasu spędził na górze z dziećmi? Pokój zupełnie się zmienił. Musiała uwijać się jak w ukropie. Gazety, wcześniej rozwleczone po podłodze, leżały na stoliku. Zabawki wróciły do swoich pudełek za kanapą, a spod stojącej od prawie trzech tygodni i już prawie łysej choinki (W Anglii choinkę ustawia się na dwa tygodnie przed Gwiazdką.) zniknęły igły. Patrick czuł się właśnie jak ta choinka. Był zużyty. Wykończony okresem świątecznym. Jego rodzice, jej matka i nieskończony szereg przyjaciół, krewnych oraz, jak ich po cichu określał, „innych” przewinęli się przez ich dom. Wszyscy zostali nakarmieni, napojeni, a potem trzeba było po nich posprzątać. Lucy była Delią Smith (Delia Smith - autorka bardzo popularnych książek kucharskich.) na środkach dopingujących. Praktycznie co drugi rano obaj z Edem musieli iść do supermarketu z nabazgraną w pośpiechu listą niecodziennych zakupów, takich jak szafran, cukier waniliowy albo gęsie sadło. Co wieczór musiał po raz kolejny zmywać i suszyć te same garnki i dziwne części miksera oraz odstawiać je na miejsce, żeby były gotowe na kolejny dzień mordegi. Co wieczór zwał się na łóżko i zasypiał jak kłoda. Miał szczęście, że dotrwał do północy. Sylwester powinien być w marcu. Kto miał teraz na to siłę, do diabła? Najwyraźniej Lucy. Nakryła do stołu - dwa nakrycia, prawdziwe serwetki, świeczki. Nastawiła też płytę CD - coś, czego prawie nigdy nie robiła.

Patrick spojrzał na swoje odbicie w lustrze nad kominkiem. Był blady, a pod oczami miał worki. Pomyślał, że chyba powinien doprowadzić się do porządku.

- Patrick?

Złapał kieliszek, jeden z ośmiu kryształowych fletów, które dostali jako prezent ślubny, i poszedł do kuchni.

Pachniało cudownie. Lucy mieszała coś na kuchence, jej twarz była lekko zaczerwieniona od gorąca. Na blacie stały dwa talerze gravadlax. (Gravadlax (ang.) - szkocki łosoś w formie carpaccio.).

- Będzie gotowe za jakieś dwadzieścia minut. Daj mi swój kieliszek. - Nalała mu szampana, po czym stuknęli się kieliszkami. - Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie - powiedziała z uśmiechem.

- Szczęśliwego Nowego Roku. - Pocałowała go. Pocałunek pełen energii i obietnic. - Nie wiem, jak po ostatnich dwóch tygodniach możesz jeszcze mieć siłę gotować.

- Jestem raczej zmęczona - przyznała, dodała jednak:

- Ale ty jesteś najważniejszy. A dzisiejsza noc jest tylko dla nas. Poza tym ten przepis jest z Uczty w dziesięć minut.

- Uśmiechnęła się.

- Jesteś niewiarygodna.

- Jutro gotuje dla nas Marianne, więc mam wolne.

- Czy będziemy tam tylko my?

- Chyba tak. Dlaczego?

- Po prostu tak bym wolał. Jeśli pojawi się jeszcze więcej rodziców z klasy Belli, będziemy musieli przejść jeszcze raz przez to samo: nauczyciele, program, parking, sprzedaż ciast...

- Witaj w moim świecie, kochanie.

- Wiem... Ale to naprawdę może stać się nudne. Jeśli będą tylko Alec i Marianne, będziemy bardziej na luzie.

Lucy nie odpowiedziała.

Wypił szampana, nalał sobie więcej i dolał Lucy. Potem usiadł na krześle i w milczeniu obserwował żonę. Wcale się nie zmieniła. Nie postarzała się, nie była grubsza, bardziej zmęczona albo bardziej stateczna. Zupełnie jak dziewczyna, którą zobaczył za pierwszym razem.

Podążał za nią przez trzy alejki w supermarkecie. Owoce i warzywa. Puszkowane owoce. Mąka i jajka. Wspaniale poruszała biodrami. Był szczęśliwy, spacerując za nią. Wkładał do swojego wózka co popadnie i patrzył, jak Lucy rozmawia z dwiema starszymi paniami oraz z przyszczałym wyrostkiem, który układał towary na półkach. Jej miękkie kasztanowe włosy błyszczały. Patrzył, jak bezsensownie długo wybierała garść śliwek. Choć nawet jemu ta myśl wydawała się nedorzeczna, najpierw zakochał się w jej plecach, nim wyprzedził ją na rogu koło przyborów toaletowych i zobaczył jej

ładną twarz, oraz przypiętą na przypominającej origami uprząży Belle.

Lucy i Tom lubili żartować, że Patrick wynalazł podrywanie w supermarkecie.

- Nie żałujesz, że nie jesteśmy z Tomem w pubie? - Patrzyła na niego pytająco. Kilka dni wcześniej brat Patricka zadzwonił z zaproszeniem.

- Nie. Chyba jesteśmy za starzy na takie rzeczy.

- Mów za siebie. Mam jeszcze w sobie siły na spędzenie kilku długich nocy. Mogło być fajnie. Mogliśmy poprosić twoją mamę, żeby zajęła się dziećmi.

- A więc sama chciałabyś być z moim bratem w pubie!

- O, co to to nie. Chociaż mówił, że Natalie przyjdzie, prawda? Nie widziałam jej od czasu tej afery z Simonem. Może przynajmniej wpadnie do nas przed wyjazdem. A to, co my robimy, to nasza tradycja, prawda?

- Mamy jakieś tradycje?

- Kochanie, mnóstwo. Nie zauważyłeś? - Przytuliła go. Poczł zapach jej włosów i perfum. Wciągnął głęboko powietrze i oparł podbródek na czubku jej głowy.

Ona jednak szybko wróciła do kuchenki, żeby coś zamieszać.

- Potrafisz uwierzyć, że to nasz siódmy wspólny sylwester? - zapytała.

Uśmiechnął się.

- Tego pierwszego wieczoru nie zazналиśmy wiele spokoju, prawda? - Bella ząbkowała. Północ powitał, spacerując po sypialni, trzymając w ramionach płaczące dziecko innego mężczyzny.

Lucy powiedziała, że może odda ją matce. Wstydzila się, pomyślał Patrick. Zasmuciło go to. Jej mąż, Will, zostawił ją, kiedy Bella miała trzy miesiące, Patrick był jej pierwszym mężczyzną od tego czasu. Bardzo zależało mu na tym, by pokazać, że nie ma nic przeciwko Belli, że jej przeszłość może stać się częścią jego terażniejszości i ich przyszłości. Niekoniecznie planował dowodzić to w sylwestra. Wtedy też pierwszy raz się kochali. Kiedy Bella wreszcie poddała się dawce środków nasennych, byli na to zbyt zmęczeni, ale jednak nie do końca. Musieli być strasznie cicho, żeby jej nie obudzić. Pamiętał, jak Lucy powiedziała, że nie chce zaczynać żadnego kolejnego roku bez niego. Po czym jej twarz od razu przybrała wyraz

zawstydzienia, jakby powiedziała coś tak tandetnego i błagalnego, że natychmiast powinien wstać i wyjść. Nienawidził jej wdzięczności oraz niechęci do własnego ciała, a zwłaszcza czterech wielkich, czerwonych rozstępów i nabrzmiałych od mleka sutków. Po prostu ją kochał. Nic mu w tym nie przeszkadzało. Chciał się nią opiekować. Po tych wszystkich latach wciąż mu na tym zależało.

- Co jemy?

- To. - Wskazała na łososia. - Następnie krewetki w sosie pomidorowo - szampańskim, więc potrzebne mi będzie trochę zawartości tej butelki, ale nie przejmuj się, wsadziłam drugą do lodówki, a potem truskawki. - Wsunęła mu rękę pod koszulę i lekko przebiegła palcami po skórze. - Możesz je zjeść z miski albo ze mnie. Jak wolisz. - Pocałowała go pożądliwie. - Ojej. Minęło, jak może spostrzegłeś, już trochę czasu.

Spostrzegł. Trzy tygodnie. Od dnia, kiedy...

Anna i Nicholas

Nicholas wyjął z kieszeni chustkę i ostrożnie wytarł nią srebrną szyjkę karafki. Trochę wcześniej tego wieczora, w kuchni, powoli i ostrożnie napełnił ją winem przez muslinową serwetę. Oczywiście wchodził Annie w drogę, chociaż bardzo się starał z wyborem swojego miejsca, mając nadzieję, że nie będzie jej przeszkadzał. Mimo to skrzyczała go. Ale takie rzeczy trzeba robić porządnie.

Stół był pięknie nakryty. Nie byli bogaci, ale należeli do pokolenia, które troszczyło się o swoją własność. W ciągu czterdziestu lat małżeństwa nabierali wiele pięknych przedmiotów. Komplet kryształowych kieliszków do wina - pełne i niepoobtłukiwane; zastawa stołowa Royal Doulton; przepiękny biały, lniany obrus i serwetki. Wszystko kupili sami. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przez dwanaście Gwiazdek z rzędu dawali je sobie nawzajem. Anna kupowała mu dwa kieliszki do wina, białego i czerwonego, a on jej nakrycie do stołu dla jednej osoby. Jego karierę zawodową można było śledzić na podstawie tego, jak łatwo było zapłacić za te prezenty. Z początku kosztowały ich mnóstwo pieniędzy. Pod koniec stanowiły tylko jeden z wymienianych na święta prezentów. Ale wciąż to robili. Dziewczynki uważały, że to nudne. Susannah próbowała namówić go na biżuterię, Bridget wołała perfumy. Ale oni tego chcieli, liczył się rytuał. Anna nie chciała używać nakryć, dopóki nie mieli kompletu sześciu, a ośmiu

eleganckich gości mogli mieć dopiero w roku, kiedy księżę Charles ożenił się z Dianą. Elegancką mahoniową kasetę sztucców kupili na wyprzedaży w Harrodsie za jedyny spadek, jaki kiedykolwiek dostali - czterysta funtów po ciotce Nicholasa. Oczywiście były jedynie posrebrzane, ale dzięki temu podkreślały wartość kryształów i porcelany. Nigdy nie chodziło im o popisywanie się - Anna nie była pozerką. Wydawało mu się, że to, co się liczyło, to osiągnięcie, poświęcenie i trwałość.

Dziewczynki nigdy tego nie rozumiały i nigdy nie zrozumieją. Wszystko się zmieniło. Bridget dostała swój ośmioczęściowy serwis w jeden wieczór - widniał na wyglądającej jak spis inwentarza liście prezentów ślubnych. Nicholas zapłacił za ślub piętnaście tysięcy funtów, miesiąc miodowy kosztował trzy tysiące, a kiedy Bridget wróciła, w holu czekało na nią gotowe życie, elegancko zapakowane przez firmę meblarską John Lewis (John Lewis - sieć sklepów z meblami i wyposażeniem domowym.). Trochę się z niego śmiały, kiedy powiedział, że rzeczy, na które trzeba samemu zapracować, mają większą wartość.

- Dziecko wojny - określiła go życzliwie Susannah.

Co oczywiście było prawdą. Urodził się na rok przed wybuchem wojny. Jego matka miała już i tak dość roboty z czwórką jego rodzeństwa, a ojciec wyjechał w 1939 i nie wracał przez sześć lat. Może mieli rację.

Ale Bridget była mężatką ledwie trzy lata, a już musiała wymienić kieliszek i dwa talerzyki.

Kolejny sylwester. Nicholas czuł się stary i zmęczony. Przez ostatnie dwadzieścia dwa lata spędzali sylwestra z tą samą szóstką ludzi, trzema małżeństwami z sąsiedztwa. Z czworgiem z nich spotykali się tylko w tę jedną noc w roku.

Przesunął palcem po kołnierzyku. Anna zawsze nalegała, żeby mieli stroje wieczorowe. Mówiła, że dzięki temu kolacja nabiera szczególnego charakteru. Za to jest mniej wygodnie. Chyba potrzebował kołnierzyka rozmiaru szesnaście i pół. Jego koszula była stara i ciasna. Na osobności Anna mówiła, że prędzej trafi ją szlag, niż pozwoli ludziom w dzinsach jeść kolację składającą się z pięciu dań, przy której robieniu tak strasznie się naharowała. Chodzili do siebie na zmianę. U Briana i Margaret zawsze było curry, zamawiane przez Margaret z restauracji koło ronda. Brian zawsze odbierał je wcześniej,



żeby móc pić. Podawali je zapakowane w oryginalne pudełka na laminowanym blacie, oddzielającym kuchnię od salonu. Kilka razy pojechali z nimi na wakacje, w czasach, kiedy nastoletni synowie Margaret i Briana przyjaźnili się z ich córkami. Margaret często opalała się bez stanika, nawet po czterdziestce, czyli dużo później, niż powinna przestać to robić. Nicholas sądził, że to tak jak z jedzeniem. Życie na luzie.

U Shauna i Lindsay zawsze był motyw przewodni. Tajlandia, Szkocja, kowboje. Lindsay się przebierała, a Shaun zdobywał odpowiedni alkohol. Nicholas pamiętał rok, w którym Lindsay pojawiła się ubrana w prawdziwe kimono, teatralnie kłaniając się i szurając, a Shaun nalewał im sake do kieliszków od jajek. Musieli siedzieć na podłodze, przez co jego kolana strasznie ucierpiały. Clive i Vicky byli bardziej konwencjonalni, ale jedli w kuchni, a Clive zawsze nosił dzinsy.

Zastanawiał się, o czym rozmawiali inni, ubierając się jak pingwiny przed przyjściem do nich z wizytą. Może to lubili. Rozmowa dochodząca z salonu obok brzmiała wesoło. Anna pewnie właśnie podawała bułeczki z wąskimi paskami pieczonej krwistej wołowiny. Usłyszał serdeczne męskie śmiechy Clive'a i Shauna.

Nicholas chciał pójść na piętro, położyć głowę na poduszce, zasnąć i może już nigdy się nie obudzić. Przynajmniej dopóki ta niekończąca się noc nie minie na dobre. A przede wszystkim nie chciał wchodzić do salonu, uśmiechając się sztucznie, jak to zawsze czynił w towarzystwie. Nie miał ochoty na wyszukany pięciodaniowy posiłek ani nie chciał patrzeć, jak ludzie, którym na co dzień wystarcza stołowe wino, piją takie drogie trunki. Zwłaszcza zaś nie chciał i nie miał siły udawać, że jest szczęśliwy. Przyglądać się temu wszystkiemu, co posiadał, i tkwić w tej nieznośnej bezsensownej grze.

Prawie podskoczył, kiedy otworzyły się za nim drzwi. Anna wychodziła z salonu, mówiąc coś śpiewnym głosem. Goście wybuchnęli śmiechem. Kiedy z pustą tacą w ręku odwróciła się do niego, jej twarz się zmieniła; uśmiech natychmiast znikł. Zmrużyła oczy.

- Cholera, Nick, co ty tu robisz? Przydałaby mi się jakaś pomoc. Jesteś gospodarzem, na Boga, a nie jednym z gości.

Patrick i Lucy

Nie zjedli truskawek. Za późno kładli się spać ostatnimi czasy, wypili też za dużo szampana. Patrick nie mógł sobie przypomnieć, jakim sposobem wylądowali na kanapie, ani które z nich wpadło na pomysł, żeby włączyć transmisję tradycyjnej imprezy noworocznej z Edynburga, ale leżeli teraz rozciągnięci przed telewizorem, słuchając jednym uchem, jak jakaś demoniczna Szkotka piszczała z radości tak głośno, że dało się usłyszeć jej głos nad rykiem tłumu i jeszcze bardziej piskliwym dźwiękiem dud. Pomyślał, że Lucy chyba śpi, ale kiedy zaczęło się chóralne odliczanie, wyplątała się z jego ramion i szturchnęła go.

- Powinniśmy wstać albo co.

- Dlaczego?

- No wiesz, żeby powitać Nowy Rok.

- Odbiło ci. - Wstawiała też do hymnu.

- Wstawaj. - Była już na nogach, ciągnąc go za ramię.

- Trzy... dwa... jeden... Szczęśliwego Nowego Roku! - Lucy wyrzuciła w górę ramiona, krzycząc szeptem. Gdyby Ed się teraz obudził, to byłaby katastrofa. Już nie wróciłby do łóżka. - Teraz trochę głupio się czuję - dodała, wciąż trzymając ręce nad głową.

Patrick westchnął.

- Luce?

- Co?

Zadzwoił telefon. Lucy wiedziała, że to jej przyjaciółka, Marianne, dzwoni z przyjęcia.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Luce - wrzasnęła Marianne. Lucy poczuła nagle zazdrość, słysząc odgłosy szampańskiej imprezy. Patrick nie chciał na nią pójść.

- Tobie również. Dobrze się bawisz?

- Fantastycznie! - Była pijana. - Pogadaj z Alekiem. Lucy przez moment myślała, że połączenie się przerwało albo że Marianne upuściła słuchawkę. Potem jednak usłyszała głos Aleca.

- Czołem.

- Szczęśliwego Nowego Roku.

- Żałuję, że cię tu nie ma.

Czyżby się zarumieniała? Odsunęła się od słuchawki, jak gdyby telefon ją parzył. - Tak, Patrick jest tu, obok mnie - zawołała. - Już go daję.

Patrick wcale nie był obok niej, ale poczekała z przyciśniętą do piersi słuchawką, aż wstanie i podejdzie. Kiedy wziął od niej słuchawkę, poszła do kuchni.

Była zajęta zmywaniem, kiedy wszedł. Nie obróciła się.

- Zdaje się, że impreza nieźle się kręci, co?

- Lucy? - Jego głos był napięty. - Straciłem pracę.

Anna

Gdy zegar z wahadłem wybił północ, przeszli dopiero przez cztery dania. Anna nie zgodziła się, żeby włączyć telewizor.

Usłyszeli wybuchające za oknem fajerwerki. Odgłos eksplozji zagłuszał grającą w tle płytę Mozarta. Nikt nie wstał, żeby objąć innych i zaśpiewać, bo to by było niestosowne, chociaż Brian posłał Margaret całusa, a Clive i Vicky podali sobie ręce.

Anna przeprosiła ich i poszła po deser, a Nicholas tymczasem zajął się nalewaniem szampana do ośmiu długich kieliszków.

- Musimy poczekać z toastem, póki Anna nie wróci - zaprotestowała Lindsay, kiedy Nicholas wzniosł kieliszek. - Co ona tam robi? Mam pójść?

- Nie - odparł Nicholas. - Ja pójdę. Pijcie. Nie możemy pozwolić bąbelkom uciec. To profanacja. Toast wzniesiemy za chwilę.

Otworzył drzwi do kuchni i zobaczył Annę. Stała oparta o tylne drzwi i oglądała fajerwerki u sąsiadów.

- Anno, wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami i wydała z siebie stłumiony odgłos. Podeszedł do niej, a ona oparła się o niego, teraz już płacząc bez skrepowania.

- Anno, co się stało? O co ci chodzi?

Tak rzadko pozwalała mu się dotknąć ostatnimi czasy, a tak bardzo chciał ją pocieszyć. Od miesięcy była niedostępna. Zmieniła się nie do poznania, była niezdobyta. Wiedział, że czasem płakała, ale nigdy nie pozwalała, żeby ją na tym przyłapał. Chciał spojrzeć jej w oczy i podniósł jej głowę palcem, ale odwróciła się od niego i oparła twarz na jego łokciu. Stali bez ruchu, wystarczająco długo, żeby zaczął się martwić, czy któryś z gości nie przyjdzie i nie odkryje, co się dzieje. Nie chciałyby, żeby tak się stało. A ci ludzie podobno byli ich przyjaciółmi...

- Musisz ze mną porozmawiać, kochanie. Tak nie może dłużej być.

Poczuł, że skinęła głową i objęła go mocniej.

- Jest mi tak strasznie przykro.

- Wiem. - Wiedział. - Chcę ci pomóc. - Nie możesz.

- Pozwól mi spróbować.

Przez chwilę milczała, a potem powiedziała coś, co zmroziło mu krew w żyłach.

- Po co? Jestem nikiem.

Natalie

W pubie Natalie miała kłopoty ze skrzyżowaniem rąk do odśpiewania Auld Lang Syne (Auld Lang Syne - tradycyjna szkocka piosenka, którą w Wielkiej Brytanii śpiewa się po północy w Nowy Rok, stojąc w kolo ze skrzyżowanymi rękami.). Stojący po lewej stronie facet ciągle podawał jej nie tę rękę, niech go cholera weźmie.

- Chodź tutaj. - Tom złapał ją za prawą rękę i pociągnął, po czym uściskał jej lewą dłoń. - Czy stara znajomość powinna pójść w zapomnienie...

Aha, jasne. Stara znajomość. Raczej starożytna. I owszem, powinna pójść w zapomnienie, cholera jasna. Może nie dzisiejszej nocy. Musiała o nim pamiętać, żeby móc powiedzieć, że o nim zapomni, prawda? Ale jutro pójdzie jak najbardziej w zapomnienie. W końcu tu miała wszystko, czego jej w życiu było trzeba. Dobrzy przyjaciele, nieograniczony dostęp do schłodzonego białego wina, Tom. A właśnie, Tom.

Było strasznie głośno. Kiedy powiedziała to po raz pierwszy, zmarszczył brwi.

- Co? - wrzasnął.

- Ożenisz się ze mną, Tom.

- Co? - Tyle że tym razem usłyszał.

- Powiedziałam, że ożenisz się ze mną. - Wyrwała prawą rękę z uścisku faceta po lewej i machała nią, żeby podkreślić znaczenie swoich słów.

- Oczywiście, że tak.

Nie pamiętała wiele z tego, co nastąpiło później. Następną rzeczą, którą zarejestrowała jej świadomość, była mama Toma. Zapukała do drzwi, nie czekając na odpowiedź, weszła do pokoju i usiadła na skraju łóżka. Podała jej kubek herbaty.

- Szczęśliwego Nowego Roku, moja droga! Muszę przyznać, że się zdziwiłam. Od lat tu nie spałaś, prawda? Jak to miło. Szkoda, że

Tom mi o tym nie powiedział wcześniej. Kupiłabym goździki, żeby trochę rozjaśnić ten pokój.

Było w nim już wystarczająco jasno i bez tego. Natalie zmrużyła oczy, klejące się jeszcze od tuszu do rzęs. Zielonożółty i fiolet. Skutek wyjątkowo jaskrawego i nieprzyjemnego odcinka programu telewizyjnego Changing Rooms, który Cynthia obejrzała w połowie lat dziewięćdziesiątych. I, co gorsza, została przez niego natchniona. Natalie nie była pewna, czy Bóg stworzył goździki, które pasowałyby do tego zestawu kolorów.

Cynthia wciąż mówiła. To była jedna z jej zalet. Nie trzeba było odpowiadać. Natalie wydawało się, że chyba nie może mówić. Czy paliła na imprezie? W ustach miała potworny niesmak, a w głowie czuła pulsowanie.

- Jak się ma twoja mama, kochanie? To brzmiało naprawdę groźnie. To dobrze, że w końcu to nic takiego. Musiała się okropnie przestraszyć. Miałam już dawno ją odwiedzić, ale wiesz, jak to jest, z tym i tamtym... - Jej głos prawie zanikł, ale odzyskała impet. - No cóż, Nowy Rok, początek nowych rzeczy i takie tam.

Więc to tylko o to chodziło. Pewnie Natalie powinna wytłumaczyć swojej mamie, która nigdy nie zaprzyjaźniła się z Cynthia. Dla mamy Natalie Cynthia była zbyt hałaśliwa i za często mówiła bez zastanowienia. Jeśli miała być szczerą, Natalie zawsze trochę wstydziła się nastawienia mamy. Zdawała się jakaś powściągliwa i traktowała Cynthię z wyższością. Ale Cynthia nigdy by tego nie zauważyła. A skoro o tym mowa, zorientowała się z dreszczem niechęci, że będzie musiała ich dzisiaj odwiedzić. Na kacu.

- Gdzie jest Tom? - wyskrzeczwała.

- Chyba pod prysznicem. Jest w trochę lepszym stanie od ciebie. Masz ochotę na coś smażonego na śniadanie? Albo cię wykończy, albo poczujesz się lepiej.

- Byłoby miło, Cynthio. Dziękuję.

Natalie zawięła się z powrotem w kołdrę i prawie zasnęła, kiedy Tom zapukał i wszedł.

- Co wam się stało? - burknęła. - Nigdy nie czekacie, aż się was zaprosi?

- Nie wkurzaj się tak. Gdybym cię tu wczoraj nie wniósł, Bóg jeden wie, gdzie byś skończyła. Byłaś naprawdę porządnie wstawiona.

- Wielkie ci dzięki, Sir Lancelocie. Czyja to była wina?

- Nie wydaje mi się, żeby moja. Nie przypominam sobie, żebym cię zmuszał do wypicia dziesięciu kieliszków wina.

- Naprawdę wypilaś aż tyle?

- No, nie liczyłem, ale powiedziałbym, że zataczałaś się jak po dziesięciu.

- Czy byłem żenująca? - Zakryła twarz dłońmi.

- Potwornie.

Rzuciła w niego jasnozieloną poduszką. Złapał ją jedną ręką.

- Do diabła, dlaczego w ogóle jesteś taki dziarski? - zapytała. Wyglądał nieprzyzwoicie świeżo. Włosy miał jeszcze lekko wilgotne po kąpieli.

- Mam dużo rzeczy do roboty, muszę się spotkać z różnymi ludźmi. Trzeba wiele zorganizować. - Natalie była zdumiona. - W końcu niecodziennie ktoś mi się oświadcza.

- O czym ty mówisz?

- Fakt, że zapomniałaś, rani mnie. - Wcale nie wyglądał na zranionego. - Wczoraj w nocy, pamiętasz? Poprosiłaś mnie, żebym się z tobą ożenił, a ja się zgodziłem.

- Ty palancie.

- Czy to znaczy, że zmieniłaś zdanie?

- To znaczy, że wczoraj w nocy nie byłem przy zdrowych zmysłach i nie mogę być pociągnięta do odpowiedzialności za to, co powiedziałam bądź zrobiłam.

- Hej, wy dwoje, śniadanie gotowe! - zawołała z dołu Cynthia.

Tom zdjął z drzwi jasnozielony szlafrok i cisnął nim w Natalie, po czym mrugnął do niej i zszedł po schodach.

- Mamo, tato, mam dobrą wiadomość. Natalie i ja mamy zamiar się pobrać. Oświadczyła mi się wczoraj w nocy, a ja się zgodziłem.

John, tata Toma, zagiął róg gazety i spojrzał na nich.

- Wspaniale. Witaj w rodzinie, moja droga. - W jego oczach kryło się rozbawienie.

Patrząc na niego, Natalie zauważyła, że musiał być z niego kiedyś niezły przystojniak. Wcześniej tego nie zauważyła.

- Nic z tych rzeczy. - Spróbowała kopnąć Toma pod stołem, ale zamiast tego trafiła prosto w mahoniową nogę. Nieźle zabolalo. Potarła z rozżaleniem kostkę. Wyraz udawanego współczucia pojawił się na twarzy Toma. Miała ochotę go strzelić.

- Dlaczego by nie, jeśli wolno spytać? Tom jest świetną partią. Przystojny, inteligentny, dobrze mu się wiedzie, jest uprzejmy...

- Dobrze, mam, przypomnij mi, żebym od teraz zawsze zabierał cię na pierwszą randkę.

- Ale przecież już nie będziesz miał więcej pierwszej randki, prawda? Skoro jesteś zaręczony z Natalie...

Nie mogła sobie poradzić z tymi żartami. Bolała ją głowa i było jej strasznie niedobrze. Odłożyła nóż i widelec, wymamrotała podziękowania i wróciła do łóżka.

Wyłoniła się z niego parę godzin później. Tom był z ojcem w garażu. Majsterkowali. Tak to nazywali. Od kiedy tylko Natalie ich znała, John miał stary samochód Austin Healey, który trzymał w czymś w rodzaju wielkiej bańki mydlanej, chroniącej auto przed żywiołami. Natalie kojarzyła się ze sceną z końcówki E.T. Samochód wyjeżdżał z garażu tylko raz do roku, na zjazd miłośników austinów healeyów, pod warunkiem, że nie padało i że prognoza nie przewidywała deszczu/śniegu/szarańczy. Przez resztę roku John majsterkował przy aucie, a kiedy Tom przyjeżdżał w odwiedziny, on też majsterkował. Prawdopodobnie fakt, że Cynthia nigdy nie wchodziła do garażu, też miał swoje znaczenie. Słuchali w radiu wyścigów konnych.

- Fajne kombinezony, chłopaki.

- Jak się czujesz?

- Lepiej. - Uśmiechnęła się słabo. - Jestem, je pense, gotowa na spotkanie z twoimi rodzicami.

- Podwieźć cię?

- Mógłbyś podrzucić mnie do pubu? Stamtąd pojedę swoim samochodem.

- Jasne. Moment. - Tom zdjął kombinezon i odłożył go na stół.

John objął Natalie ramieniem.

- Miło cię było widzieć, kochanie, naprawdę. Przez ostatnie parę lat rzadko się widywaliśmy.

- Wiem. Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać. Macie teraz własne życie. Jego też rzadko widzujemy. - Wskazał ręką na syna. - Pamiętam czasy, kiedy nie mogłem opędzić się od dzieci. Wy dwoje, Patrick, Genevieve. Czasem wydawało mi się, że to klub młodzieżowy. Od czasu do czasu tęsknię za tym.

- Ale teraz za to Patrick przywozi Bellę i Eda.
- To prawda. Wtedy sobie przypominam, jak to było.
- Niedługo wrócę, tato.

John pocałował Natalie.

- Do zobaczenia, kochanie.
- Chcesz, żebym z tobą pojechał? - Opierali się o samochód Natalie. Słońce świeciło jasno.

- Nie, dzięki. Bridge powiedziała, że wpadnie po południu. Jeśli dobrze pójdzie, spotkamy się.

- A potem?

- A potem... - Westchnęła. - Pewnie wrócę do mojej nowej rzeczywistości. Chyba się cieszę, że nie zamieszkałam z Simonem. Przynajmniej nie muszę przechodzić przez koszmar przeprowadzki, rozdzielania płyt i tak dalej.

- Racja. - Tomowi nie przyszło do głowy nic, co miałby do powiedzenia, więc ją uściskał. - Dasz sobie radę.

- Aha. - Było jej ciężko na sercu, była zmęczona i apatyczna. Nie czuła się dobrze.

Tom pocałował ją w czoło, otworzył samochód i wsiadł. Kiedy uruchomił silnik, opuścił szybę.

- Do zobaczenia za dwa tygodnie w piątek wieczorem.

- Czy o czymś zapomniałam? - O ile pamiętała, od bardzo, bardzo dawna z nikim oprócz Simona nie umawiała się na piątek wieczór.

- Nie. Ale będziesz wolna, prawda?

- Chyba tak. - Wzruszyła ramionami. - Co ci przyszło do głowy?

- Mam plan.

- Jaki plan?

- Spójrzmy prawdzie w oczy - nie masz nic do roboty, a ja stoję przed trudnym zadaniem, więc obmyśliłem plan.

Natalie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- No więc?

- No więc... skoro jesteś taka pewna, że nie nadaję się na twojego chłopaka, a ja uważam, że się nadaję, postanowiłem ci to udowodnić.

- I jak niby masz zamiar to zrobić?

- Spędzę z tobą dwadzieścia sześć dni. Widzisz, o co mi chodzi? Tyle jest liter w alfabecie.

- No więc?



- No więc, o cyniczna istoto, będziemy na zmianę wymyślać, co robić w te dni. Jeden po drugim. Ja zaczynam, od A. Ty dostaniesz B, potem ja C, potem ty D...

- Tom, znam alfabet.

- Właśnie. W takim razie chyba nie powinnaś mieć kłopotów z wymyślaniem zajęć, nieprawdaż?

- A po co to wszystko?

- Żebyś się we mnie zakochała.

- Dobra, dobra.

- Wyjdziemy z naszej strefy bezpieczeństwa. Zobaczymy siebie nawzajem w nowych miejscach i nowych sytuacjach. Zorientujesz się, co tracisz. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Natalie nie wiedziała, czy mówi serio, czy tylko się z niej nabija.

- Oszalałeś. Znamy się od jakichś dwudziestu lat. Wydaje mi się, że gdyby między nami coś mogło zaiskrzyć, zdążylibyśmy się zorientować. Zgadzasz się?

- Może jedno z nas sądzi, że coś zaiskrzyło. - Natalie wzniosła oczy ku niebu. - Poza tym dlaczego tylko dziewczyny mówią o iskrzeniu? Nigdy nie słyszałaś, żeby facet tak mówił, prawda?

- Facetom nie potrzeba iskrzenia. Wystarczą im cycki. Tom pokręcił głową.

- Twoje uogólnienia rozczarowują mnie, Nat, że nie wspomnę o prymitywnym i prostackim słownictwie.

- O rany, zamknij się. Posłuchaj, wiem o co chodzi, dobra? Ty też wiesz, jeżeli tylko na moment przestaniesz się wydurniać.

- Jedno pytanko, moja słodziutka. Masz coś lepszego do roboty przez następnych kilka miesięcy?

- Wiesz, że nie mam.

- No właśnie. Zagraj w „Alfabetyczne weekendy” ze swoim starym kumplem Tomem. Trochę życia ci nie zaszkodzi.

Na to Natalie nie znalazła odpowiedzi.

- W takim razie do zobaczenia w następnym piątek - powiedział i odjechał.

Lucy

W nocy spadł śnieg. Lucy nie pamiętała, kiedy ostatnio w tej okolicy leżał śnieg, ale tego dnia na dworze było biało - tylko kilka centymetrów puchu. Świat wyglądał ładnie. Bella i Ed byli na

zewnątrz, w kurtkach i butach nałożonych na piżamy. Lepili bałwana. Słuchała ich pisków, czekając, aż zagotuje się woda w czajniku.

- Odwołam Mariannę i Aleca - powiedziała.

- Nie rób tego. Nie trzeba.

- Na pewno?

- Na pewno.

Ulżyło jej. Nie chciała odwoływać spotkania. Nie widziała Aleca od czasu koncertu kołęd na koniec semestru. Kiedy żegnali się i życzyli sobie wesołych świąt, Alec pocałował ją w policzek odrobinę bliżej ust, niż powinien, i trzymał jej rękę w uścisku może troszeczkę dłużej niż normalnie.

Wiedziała, że nie powinna chcieć go zobaczyć aż tak bardzo.

- Omówimy to dzisiaj wieczorem, dobrze? „To”. Małe słowo, określające olbrzymi temat.

- Pewnie.

Poszła na górę i ubrała się. Ostrożnie dobrała strój. Usłyszała, jak dzieci wchodzi, chichocząc i gaworząc, oraz jak Patrick zdejmuje ich ośnieżone kurtki i buty, także się śmiejąc. Kiedy Bella weszła do jej sypialni, na łóżku leżały dwa czy trzy odrzucone zestawy ubrań, a Lucy stała przed lustrem w samej bieliźnie i przyglądała się swojemu odbiciu. Uśmiechnęła się do córki, po czym wykrzywiła usta w grymasie.

- Przez święta utylam chyba ponad kilogram.

- Pani Smith mówi, że nawet nie powinniśmy wiedzieć, ile ważymy.

- Łatwo tak mówić pani Smith. Waży nie więcej niż sześćdziesiąt kilo.

- Wyglądasz ślicznie, mamusiu. Pocałowała Bellę w czoło.

- Dziękuję, kochanie. - Wyjęła z szafy jeszcze jedną spódnicę i sweter. - Może ta? - Bella pokiwała z aprobatą głową. - Sama bardzo ładnie wyglądasz. Czy to sweterek, który dostałaś od babci?

Bella uśmiechnęła się i obróciła z zadowoleniem. Ale ona wyrosła! I jak przypomina swojego ojca.

Lucy od dawna nie myślała o Willu. Ale Bella stawała się do niego coraz bardziej podobna. Miała własne cechy, ale długie, niezdarne nogi i zakręcone rzęsy były zupełnie żywcem wzięte z Willa. Czasem, kiedy tłumaczyła coś mamie, Bella używała rąk tak jak on, podkreślając znaczenie swoich słów szerokimi gestami. Lucy

nie widziała go od wieków. Po rozwodzie nie było powodów, a on nie chciał zobaczyć córki. Nawet nie wiedziała, gdzie jest.

Ostatni raz widzieli się tego lata, kiedy wyjechał. Zadzwoił do jej mamy i poprosił, żeby Lucy spotkała się z nim w parku koło domu. Kiedy podeszła do ławki, na której siedział, wyraził zdziwienie, że nie przyniosła małej Belli. Pamiętała swoją odpowiedź: że Will nie zasługuje, by ją zobaczyć; pamiętała też, że ucieszyła się na widok bólu, który przeszył jego twarz.

Czuła się silna. Miała Patricka.

Przez parę lat po rozwodzie żyła w ciągłym strachu, że Will wróci i spróbuje odzyskać Bellę. Że będzie walczył o widzenia albo dzieloną opiekę. Nie mogła się na to zgodzić. Nie prosiła go o radę, pieniądze ani pomoc. A dla niego byłoby lepiej, gdyby nie prosił o Bellę.

Różni ludzie próbowali ją przekonać, że przecież Will miał swoje ojcowskie prawa. Różni uszczęśliwiacze, mięczaki o gołębih sercach, nawet jej matka. Mówili, że Bella powinna go poznać. Że nie chcąc go zaakceptować, Lucy sama prosi się o kłopoty dla siebie i Belli. Denerwowali ją. Nie chciała być rozumna i ucywilizowana. Nie chciała nigdy dać mu szansy wytłumaczenia się przed Bellą. Wściekłość, która ją ogarnęła, z biegiem czasu mijała i łagodniała, ale nie zniknęła. Lucy nie chciała się jej pozbyć.

Ale oczywiście on nie walczył o Bellę. Nie był wystarczająco zainteresowany, żeby z jej powodu zostać z Lucy ani żeby stać się częścią ich życia. Była tylko jedna rzecz związana z Willem, której dotąd nie rozumiała. Jak mogła zakochać się w kimś, kto potrafił spłodzić dziecko, a potem je porzucić?

Kiedy Bella była młodsza, Lucy całymi godzinami wpatrywała się w nią, leżącą w kołysce, drepczącą chwiejnie po trawie, zajęta jedzeniem i po cichu przeproszała ją: „Strasznie mi przykro, że wybrałam kogoś takiego na twojego ojca. Ogromnie cię przepraszam”.

Formalności związane z rozwodem dobiegły końca na długo zanim Bella była wystarczająco świadoma, by pamiętać mężczyznę, który porzucił ją, kiedy miała zaledwie kilka miesięcy. Pojawił się też Patrick, który opiekował się nimi obiema. Nie trzeba było mówić Belli o niczym, Lucy wydawało się też, że Patrick tego nie chce. Więc nie mówiła. Kiedy urodził się Ed, wszystko wyglądało nawet jeszcze prościej - wszyscy czworo stanowili rodzinę: ojciec, matka, córka,

syn. Po co to komplikować? Tylko czasem, bardzo rzadko, leżała w łóżku i po cichu się martwiła.

Któregoś dnia Bella będzie musiała dowiedzieć się prawdy.

Wzdrygnęła się. Kiedy tak stała i patrzyła na swoje dziecko, które tak bardzo przypominało Willa, ten dzień nagle wydał się dużo bliższy.

- Jest ci zimno, mamusiu! Pospiesz się. Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę Ninie moje nowe łyżwy.

Lucy rozpostarła ramiona, a Bella radośnie rzuciła się w jej objęcia. Oparła głowę o brzuch mamy i włożyła sobie palec do ust. Stały tak przez kilka minut. W końcu Lucy puściła ją i zaczęła się ubierać.

Powinna była myśleć o Patricku i jego noworocznej sensacji. Ale zamiast tego myślała o Alecu i Willu.

Natalie i Nicholas

- Cześć, tato!

- Cześć, kochanie! Szczęśliwego Nowego Roku!

- Wybierasz się gdzieś?

- Tylko na spacer. Przyłączysz się?

- A co z mamą?

- Śpi.

- Dobrze się czuje?

- Jest trochę zmęczona. Wiesz, jaka ona jest. Ostatni goście wyszli po drugiej, a potem nalegała, żeby wszystko pozmywać, nim pójdzie do łóżka. Ręcznie, bo to były same najlepsze naczynia. Przyszła do sypialni koło czwartej. Tam też ją zostawiłem. Zaniósłem jej przed chwilą filiżankę herbaty, ale była zupełnie znokautowana.

- W takim razie się przyłączę.

Jej tata wyglądał na zadowolonego. Natalie wsunęła mu rękę pod ramię i ruszyli drogą.

- A jak tobie minęła wczorajsza noc?

- Pod znakiem alkoholu. Szczerze mówiąc, czuję się do dupy. Świeże powietrze dobrze mi robi.

- Gdzie byłaś?

- W pubie z Tomem. Wróciłam z nim do domu jego rodziców i tam spędziłam noc.

- Nie wiedziałem, że jesteś w okolicy. A gdzie Simon?

Natalie wzięła głęboki oddech.

- Pewnie piętnaście metrów pod powierzchnią morza. Tak sędzę. Nicholasa zatkąło. Zatrzymał się, ale Natalie pociągnęła go za sobą i mówiła dalej.

- Chyba pojechał na Malediwy, tato. Nurkować. - Roześmiała się. - Myślałeś, że posłałam go na dno w betonowych kaloszach? Niestety, nie. Tato, Simon mnie rzucił.

- Ojej, kochanie!

- Nie bądź dla mnie miły, bo się rozplaczę na środku ulicy. To by była straszna żenada.

- Mam gdzieś żenadę.

- To dlatego, że jesteś stary - odparła. Uśmiechnął się do niej. - Ja nie mam tego gdzieś. Już chyba zrobiłam z siebie wystarczającą idiotkę, nie uważasz?

- Jak to? Chyba że wolisz o tym nie mówić.

- Pewnie powinnam o tym pomówić. Nie ma sensu zamykać się w sobie.

- To nigdy nie ma sensu.

Natalie uścisnęła ramię taty. On był taki... Taki solidny. Można było na nim polegać. Nagle ucieszyła się, że przyjechała i że może to z siebie wyrzucić. Przez ostatni tydzień musiała zachować wszystko dla siebie i było jej z tym ciężko.

Doszli do skraju parku obok domu jej rodziców.

- Masz ochotę usiąść? Nie jest dziś bardzo zimno. - Wskazał na ławkę.

Podeszli do niej i usiedli. Jakiś chłopiec rzucał labradorowi patyki, a w ogrodzonej części, na huśtawkach, bawiło się kilkoro dzieci. Obserwowali ich rodzice. Wyglądali na zmęczonych.

- A więc, moja droga, dlaczego uważasz, że zrobiłaś z siebie idiotkę?

- Kiedy Simon zaczął planować, jak i kiedy mnie opuścić, ja myślałam, że przygotowuje się do oświadczyn. Byłam o tym święcie przekonana. Coś kręcił i sądziłam, że coś zamierza. A kiedy w listopadzie przyjechaliśmy na urodziny mamy i zaprosił tylko ciebie do pubu na drinka, myślałam, że chce poprosić cię o zgodę. Ależ ja byłam głupia!

Nicholas nie mógł sobie przypomnieć, o czym wtedy z nim rozmawiał. Pamiętał tylko, że chętnie wyrwał się na moment z domu. Ale siedzenie w pubie z Simonem nie mogło sprawić mu

przyjemności. Simon był jednym z tych młodych ludzi, których każde zdanie względem niego brzmiało protekcjonalnie. Nie wiedział, co by odparł, gdyby poprosił go o rękę Natalie. Nie chciałby się zgodzić. Zresztą w tych czasach tak naprawdę nie chodziło o zgodę, prawda?

Z ojcem Anny było inaczej - Nicholas na poważnie musiał go prosić. Właśnie skończył służbę wojskową. Znalazł pracę jako urzędnik w miejscowym banku. Ojciec Anny był przerażającym, onieśmielającym mężczyzną. Postawny, miał grzmiący głos i palił fajkę. Kobiety z domu troszkę się go bały. Nicholas tego dnia również był przestraszony.

- Co dokładnie zaszło? - zapytał Natalie.

- No więc, wydaje mi się, że tak jakbym czekała. Przez parę tygodni. Wiesz, tato, kiedy spotykaliśmy się i jedliśmy razem kolację, wydawało mi się, że to właśnie ten wieczór. W końcu byliśmy ze sobą od dawna, ja nie staję się coraz młodsza... Że może poczuł we mnie desperację albo coś w tym rodzaju. Chociaż nie, to nie tak. Chodziło o kolejny krok. Żeby zrobić następny, oczywisty. Wiedział, że tego chciałam, że na to czekam. Chyba. Ale on wciąż i wciąż nie pytał. Pomyślałam, że może na Gwiazdkę - byłoby miło zaręczyć się na święta. O Boże, to brzmi idiotycznie.

- Nie, kochanie, w tym nie ma nic idiotycznego. - Nicholas ścisnął mocniej jej rękę.

- A potem zaczął mówić o tym, żeby wyjechać ponurkować. Jakiś jego znajomy ze szpitala pojechał na coś takiego ze swoją dziewczyną i powiedział, że to fantastyczna sprawa. Dał mu foldery z miejsca, gdzie się zatrzymali. Simon naprawdę miał na to ochotę, mówił, że od dawna nie miał porządnych wakacji i spytał mnie, co ja o tym sądzę. Nicholas skinął głową.

- Tato, byłam taka podniecona. Myślałam, że to się naprawdę zdarzy. Byłam taka szczęśliwa.

- I co?

- No i wtedy mnie rzucił. Tak po prostu. Przyszedł późno wieczorem do mojego mieszkania, w tygodniu przed świętami, i powiedział, że nie jest gotowy się zaangażować. Powiedział, że to nie fair tak mnie oszukiwać, kiedy wiedział, czego chciałam, a on nie mógł mi tego dać. Mówił, że nie byłby fair wobec siebie i coś o tym, że po tylu latach studiów, poświęceniu się nauce i zdobywaniu kwalifikacji zaręczyny i ślub byłyby dla niego tylko dodatkowym

ciężarem, a on chciał być wolny, zabawić się, użyć życia, zanim będzie naprawdę gotowy. - Głos Natalie się załamał. - Powiedział, że jeśli chcę, ciągle mogę pojechać z nim na Malediwy. - Zmarszczyła brwi. - Chyba traktował to jako pożegnalny prezent. A raczej jako au revoir. Nie był wystarczająco odważny, żeby postawić kropkę. Raczej znak zapytania albo myślnik.

Nicholas prychnął. Jego zdaniem Simon miał nadzieję, że dzięki temu będzie mógł kogoś przelecieć bez specjalnego wysiłku ani zobowiązań.

- Mam nadzieję, że zrobiłaś to za niego.

- Oczywiście, że tak. Powiedziałam mu, że jeśli nie chce mnie teraz, może na zawsze o mnie zapomnieć. Tyle że wcale tak nie myślałam. A on wiedział o tym równie dobrze jak ja.

Natalie płakała teraz cicho i oparła mu głowę na ramieniu. Pogłaskała ją po włosach drugą ręką. Jego biedne maleństwo.

Ona zawsze była najdelikatniejsza. Susannah to twarda sztuka. Piękna, utalentowana, pewna siebie. W jej przypadku on i Anna martwili się tylko o sprawy praktyczne: Gdzie była? Jak bardzo mogą się zwiększyć jej długi, kiedy studiowała w szkole aktorskiej? Bridget za to była zawsze szczęśliwa, nawet jako dziecko. Malutką Bridget można było położyć na dywaniku w salonie, a ona nigdy by z niego nie zeszła. Bawiła się z zadowoleniem tym, co było pod ręką. Nigdy nie przejmowała się rzeczami poza jej zasięgiem. Rzadko płakała i nigdy się nie brudziła. Kiedy dorosła, wcale się nie zmieniła. Znalazła Karla i razem żyli spokojnie. Byli zaskakująco szczęśliwi.

Natalie zawsze najbardziej go martwiła. Kiedy miała koło dziesięciu lat, a on pracował w Londynie, przyjechała z Anną i dwoma pozostałymi córkami odwiedzić go w biurze i zjeść razem lunch, a potem zwiedzić muzeum figur woskowych Madame Tussaud albo coś takiego. Przeszli obok jakiegoś bezdomnego, który siedział na śpiworze przy wejściu do metra. Na jego kolanach leżał wymizerowany pies. Natalie tego dnia nie mówiła już o niczym innym. Jak ten pan karmił psa? Dlaczego nie mieli gdzie spać? Jak się myli? Jej duże oczy stały się jeszcze większe od troski. Pamiętał, że podniósł ją i przycisnął do siebie, chcąc ochronić przed światem. Tak samo czuł się teraz, kiedy siedzieli na ławce w parku, a ona płakała mu w ramię.

Z upływem czasu wcale nie było łatwiej ją chronić. Przeciwnie, było to coraz trudniejsze. Do teraz nawet mu o niczym nie powiedziała.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym, kiedy przyjechałaś na święta? - zapytał.

- Nie wiem. Chyba się wstydziłam.

- Czego miałabyś się wstydzić? - W głosie Nicholasa było więcej złości, niż zamierzał.

- Czuję, że jestem do niczego, tato. Nikt mnie nie chce.

Nicholas poczuł ból w piersi.

- To nieprawda, kochanie.

- Wiem, tato, co chcesz teraz powiedzieć, bo mówiłeś to już wcześniej. Jego strata, był głupi, jestem piękna i urocza, a jakiś szczęściarz tylko czeka, żeby mnie uszczęśliwić. Już to słyszałam. Nawet w to wierzyłam. Ale przestałam.

- Z powodu Simona.

- Tak, tato. Naprawdę go kochałam. Naprawdę go Kocham. Sześć lat. Przez sześć lat nic tylko go kochałam.

- Naprawdę myślisz, że to koniec?

- Nie wiem. Może. Nie wiem. Ale nawet jeśli nie, to nasz związek się zepsuł, nie sądzisz? Nawet jeśli Simon zmieni zdanie. - Wyjęła paczkę chusteczek i głośno wydmuchała nos. - Nie chciałam zepsuć wszystkim świąt złą wiadomością. Wiedziałam, że mama i tak jest zdenerwowana, bo Suze nie przyjechała na dłużej, a Bridge i Karl są tacy szczęśliwi i...

- Szkoda, że nam nie powiedziałaś.

- Ja też żałuję. Przepraszam, tatusiu.

- No już, cicho... - Tatusiu? Kiedy ostatni raz ktoś go tak nazwał?

- Już po wszystkim. Powiedziałaś mi. Cieszę się.

- Powiesz mamie?

- Jasne, że tak, jeśli tego chcesz.

Natalie skinęła głową. Rozmawianie i myślenie o tym wszystkim wykończyło ją. Nie musiałaby długo próbować, żeby zgadnąć, jak zareaguje mama.

- Czy Bridget już wie? Pokręciła głową.

- Tylko Rose. Oraz Tom.

- I to dlatego byłaś z nim wczoraj w pubie?



- Mhm. Mój rycerz w lśniącej zbroi. Ocalił mnie. Dzięki niemu nie zostałam sama w mieszkaniu z butelką wódki i nie topiłam się potem w kałuży własnych wymiocin. - Roześmiała się cichym, smutnym śmiechem.

- Nigdy nie mów takich rzeczy, nawet w żartach - odparł Nicholas. - Dzięki Bogu, że pojawił się Tom. Lubię tego chłopaka.

- Ja też go lubię. - Natalie wstała. Zatrzęsa się. - Jest cholernie zimno, nie sądzisz?

Dopiero teraz Nicholas zorientował się, że zdrtwiała mu stopy.

- Chodźmy do domu.

Trzymał córkę za rękę przez całą drogę powrotną.

Kiedy dochodzili do domu, Karl i Bridget właśnie parkowali po drugiej stronie drogi. Christina wyskoczyła z samochodu i pognęła w stronę dziadka, popiskując z radości. Podniósł ją i obrócił dookoła nad głową, po czym na dłuższą chwilę przytulił.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Faselko!

Nie chciał jej postawić na ziemi. W tym wieku było łatwiej je chronić. Trzymał ją mocno, póki nie poprosiła, żeby ją puścił.

Natalie musiała szeroko rozłożyć ramiona, żeby objąć siostrę.

- Wszystko w porządku, Wielorybku?

- Chcesz się doigrać?

- Jak tam, spędziliście szaloną noc w chez vous?

- Zwariowaną! Karl masował mi stopy, a ja spakowałam torbę do szpitala.

Natalie roześmiała się. Brzmiało nieźle. - A ty?

- Za dużo wina w pubie z Tomem. - Bridget uniosła brwi. - Długa historia. Potem ci opowiem.

- Dobra.

Karl pocałował ją w policzek.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Nat. A gdzie jest Simon? Natalie spojrzała najpierw na Bridget, która wyczuła sytuację i posłała Karlowi sztyletujące spojrzenie, a potem na ojca, który podniósł brwi, mrugnął porozumiewawczo, wziął Christinę za rączkę i ruszył w stronę domu. Nicholas pomyślał, że przynajmniej nie będzie w nim tak pusto.

Patrick i Lucy

- Byłeś bardzo cichy - powiedziała Lucy. Jechali do domu. Po dwóch tygodniach późnego chodzenia spać i różnych wydarzeń Bella i Ed zasnęli praktycznie w momencie, kiedy Lucy uruchomiła silnik.

- Mhm.

- Nic ci nie jest?

- Chyba powinienem dać ci zadzwonić do nich i przeprosić. Nie byłem w nastroju.

Lucy położyła mu rękę na kolanie.

- Wiem. Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Przynajmniej ty się nie nudziłaś. Dzieci też się dobrze bawiły. - Spojrzał przez ramię na tylne siedzenie. - Są wykończone. To pewnie ten spacer tak im dał w kość.

Po lunchu poszli przejść się po lesie za domem Marianne i Aleca. Dzieci biegały we wszystkie strony po krzakach, goniąc psa i lepiąc kulki z resztek pozostałego po ostatniej nocy śniegu.

Ed potknął się i leżał na ścieżce, płacząc. Lucy przyklęknęła przy nim, a Alec z nią został. Marianne i Patrick byli kawałek z przodu. Szli wąską ścieżką i rozmawiali o czymś, ale Lucy nie słyszała o czym.

Ed bardzo szybko doszedł do siebie po tym śmiertelnie groźnym wypadku i potruchtał w kierunku reszty. Alec podał jej rękę i pomógł wstać. Nie puścił jej od razu.

- Cieszę się, że cię widzę. Próbowała lekko zbyć tę uwagę.

- Tak, lunch był naprawdę przyjemny, prawda?

Uścisk jego dłoni rozkojarzył ją. Przez moment patrzyli sobie w oczy. Potem nagle puścił jej rękę i ruszył do przodu. Ale kiedy znowu zaczął mówić, jego głos był cichy, tak żeby tylko ona go usłyszała:

- Jeździsz czasem do Londynu?

- Po co?

- Na zakupy albo... tak po prostu.

- Dlaczego?

- Chciałbym cię zabrać na lunch. Wbiła w niego wzrok.

- Po prostu na lunch. Chcę się z tobą zobaczyć, porozmawiać. Tylko tyle. Chyba nie ma w tym nic złego? Dwoje przyjaciół jedzących lunch?

- Powiedziałbyś o tym Marianne? Zawahał się.

- W takim razie, Alec, w tym jest coś złego.

- Przepraszam. Patrick odwrócił się.

- Idziecie?

Lucy przyspieszyła.

- Dobrze, już dobrze. Nie wiedziałam, że bierzemy udział w marszobiegu!

Marianne roześmiała się.

Dojechali do domu. Dzieci poruszyły się dopiero, kiedy wyłączyła silnik.

- Zobaczmy, czy uda nam się posłać je prosto do łóżka, a wtedy możemy spokojnie pomówić.

- To mi się podoba.

Bella rozbudziła się na tyle, żeby zrobić siusiu i przebrać się w piżamę. Co do Eda, Lucy musiała sama zdjąć z niego sweter i spodnie i wsunąć go w koszulkę Power Rangers.

Na dole Patrick otworzył butelkę wina. Lucy czuła nadchodzący ból głowy i nie była pewna, czy powinna pozwolić sobie na kieliszek, ale jednak się zdecydowała. Próbowwała sprawiać wrażenie, że chce go wesprzeć, a nie że mu współczuje. Udawała.

- A więc...

- A więc...

Chciała obrzucić go oskarżeniami. Zraniło ją, że czekał trzy tygodnie, by jej o tym powiedzieć. Zraniło ją, że mógł przebrnąć przez święta, że pozwolił jej przebrnąć przez święta, nic o tym nie mówiąc. Zastanawiała się, dlaczego nie przyszedł do niej z tym od razu i nie powiedział jej.

- Przepraszam, że zwlekałem, żeby ci o tym powiedzieć.

- Dlaczego nie zrobiłeś tego od razu?

- Wydaje mi się, że chciałem cię ochronić.

- Patrick, jestem dorosłą kobietą. Nie potrzebuję ochrony. - Nie chciała, żeby to zabrzmiało tak szorstko.

- Chyba sądziłem, że sam powinienem się tym zająć.

- Zająć się? Jak? Zostałeś zredukowany, powinienes mi o tym powiedzieć.

Patrick potarł oczy. Wyglądał na zmęczonego.

- Wiem. Nie chcę, żebyś była na mnie zła, Luce. Potrzebuję twojego wsparcia.

Odstawiła kieliszek i podeszła do niego.

- Wcale nie jestem na ciebie zła. Jak nawet możesz tak myśleć? Kocham cię. - Powiedziała to tylko dlatego, że to spodziewał się

usłyszeć, a nie ponieważ czuła nieodpartą potrzebę i dobrze o tym wiedziała. Objęła go i poczuła, jak się rozluźnia.

- Ja ciebie też kocham. - Nagle Patrick był bliski płaczu.

A potem zaczął ją całować. To było dziwne uczucie, po tylu tygodniach. Jego ręce zdjęły z niej sweter, a palce zaczęły rozpinąć stanik. Jego twardy członek opierał się o jej nogę. Od tak dawna nie dotykał jej w ten sposób, że Lucy niemal natychmiast się podnieciła. Zaciągnęła go do salonu, na kanapę. Rzucił na podłogę jej stanik i łąpczywie zaczął ssać jej sutki. Przez chwilę trzymała ręce w jego włosach i pozwoliła jego ustom pozostać tam, gdzie były i napawała się tym rozkosznym uczuciem. Potem nagle jego ręka wsunęła się pod jej spódnicę i zaczęła szarpać rajstopy, a palce wsunęły się w nią. Wiedział, jak bardzo go pragnęła. Przesunęła ku niemu biodra, chcąc, by się pospieszył.

I wtedy zaniemógł. Poczuła, jak ją trąca, ale już nie był podniecony.

Zagrzebał głowę w jej szyi i wciąż popychał, ale bezskutecznie. Lucy przesunęła ręce po jego plecach na pośladki i zatrzymała go.

- Przepraszam. - Jego głos był przytłumiony.

- Ej, nic się nie stało. Pozwól mi... - Przekręciła go na bok, zsunęła się z kanapy i wzięła jego mały, miękki członek w usta.

- Nie rób tego Lucy. Nie sądzę, by coś z tego wyszło. Lucy odgarnęła włosy z twarzy i się uśmiechnęła.

- No cóż, pewnie wypiełeś podczas lunchu za dużo wina.

- Nic ci nie jest?

Było. Zostawił ją na lodzie. Od tygodni na to czekała, a teraz rozkręcił ją i przestał.

Później, w łóżku, kiedy przekręcił się na drugi bok i zasnął, a ona wsunęła rękę pod kołdrę i zaczęła się delikatnie dotykać, tak, żeby go nie obudzić, widziała twarz Aleca i wyobrażała sobie, że to jego palce jej dotykają.

Wciąż nie porozmawiała z Patrickiem. A Nowy Rok przestał już być nowy.

Tom

Tom otworzył drzwi plecami, próbując utrzymać trzy kawy, stojące jedna na drugiej. Za każdym razem, kiedy widział logo na zewnątrz budynku, przechodził go dreszcz. Mieli to biuro od jakichś dziewięciu miesięcy. Wynajęli je, kiedy tylko zorientowali się, że ich

pomysł może wypalić. Pół roku wcześniej zostawił swoją starą firmę i zaczął pracować w domu. Ale to było co innego. Przestrzeń przeznaczona specjalnie do tego celu. Osiemdziesiąt metrów kwadratowych. Z chłodziarką do wody i bajerancką maszyną do robienia kawy, która kosztowała więcej niż krzesła i stół konferencyjny. To dlatego, że meble pochodziły z IKE - i, a ekspres z Harrodsa. Rob był od niego lepszy w tych rzeczach. Tomowi zdawało się, że może pracować w domu. To Rob go przekonał, że powinni wynająć to miejsce, a jego dziewczyna, Serena, znalazła wyposażenie, i chociaż jego zdaniem biuro urządzone było trochę zbyt skromnie, widział na twarzach klientów, że wyglądało nieźle.

We dwóch stanowili zgrany zespół. We troje, jeśli wliczyć wszechobecną Serenę. Dobrze, że ją lubił, bo inaczej byłby pewnie nieźle wkurzony. Rok wcześniej prowadzili z Robem rozpustne życie w kawalerskim raj, jakim było ich dwuosobowe mieszkanie. Prowadzili ciesząc się coraz większym powodzeniem firmę projektującą strony internetowe, pracując w rogu salonu, którego nie zajął X - box, oraz płyty DVD i CD. Mieli cholernie fajny ubaw.

A teraz stawali się coraz doroślejsi. Rob wyprowadził się od niego i zamieszkał u Sereny, którą poznał na jakiejś konferencji. Urządzali eleganckie kolacje, mieli porządne ręczniki i wprost niewiarygodną liczbę poduszek. I chociaż Serena położyła kres niektórym mniej zdrowym zwyczajom jego i Roba, to musiał przyznać, że z punktu widzenia interesów miała na nich niezaprzeczalnie dobry wpływ. Była genialna. Miała oryginalne pomysły - potrafiłaby sprzedać śnieg Eskimosom - i każdy, kto ją spotkał, troszkę się w niej zakochiwał. Była atrakcyjna, miała styl i poczucie humoru, chociaż czuło się, że nie należy z nią zadzierać. Tom zawsze dziękował Bogu, że nie wpadła mu w oko. Chociaż zdawał sobie sprawę, że od kiedy spotkała Roba, nawet by na nie go nie spojrziała - czasem nazywała Roba Achillesem, bo był jej jedyną słabością. Na konferencji, na której się poznali, straciła pasjonującą dyskusję o prawach autorskich w internecie, bo poszła zjeść z nim lunch. Nigdy wcześniej nie okazała większej słabości.

Tomowi nawet się podobało, że miał mieszkanie tylko dla siebie. Był trochę flejtuchem, wyrafinowanym, ale niechlujnym kucharzem, czasami cierpiał na bezsenność. Doceniał wolność, jaką niosła ze sobą możliwość zostawiania na podłodze w salonie brudnych skarpetek i

gotowania o trzeciej nad ranem tajskiego zielonego curry. Teraz całkiem nieźle zarabiali, więc z tym też nie było problemów. Pracując dla siebie, zarabiał więcej, niż wynosiła jego najwyższa pensja, kiedy ponad rok wcześniej ewakuował się z pracy, i uważał, że nie powodziło mu się najgorzej. Życie okazało się łaskawe.

Serena była tego ranka w biurze. Kiedy podał jej kawę, uniosła brwi.

- Czy nie zamieniam się trochę w stały element wyposażenia biura? - spytała.

- Ja tylko uważam, że jesteś bardzo dekoracyjna i bardzo się z tego cieszę.

- Odwal się! Dekoracyjna! - Ale Serena się śmiała.

- Tak naprawdę cieszę się, że tu jesteś. Mam nowy pomysł i potrzebuję rady...

- Wal. Rob jest akurat w banku. Będzie za dziesięć minut.

- Nie potrzebuję więcej. Chodzi o to, że ta sprawa nie ma żadnego związku z internetem...

Rob przyszedł pięć minut później.

- Nie wiem, Tom, czy jesteś idiotą, czy geniuszem - mówiła właśnie Serena.

- „Najwięksi geniusze są zawsze po trosze głupcami” - zacytował wesoło Rob.

- Co? Zjadłeś kalendarz z aforyzmami swojego taty czy jak? - Serena trzepnęła go w udo.

Pocałował ją w szyję.

- Co Tom nabroił?

- Zamierza zrobić poważny krok w kierunku posunięcia dalej swojej najstarszej znajomości.

- Mówiłem mu tyle razy - powiedział żartem Rob - że już jestem zajęty.

- Nie o tobie myślę, stary. - Tom się uśmiechnął. - Nie jesteś moim najstarszym znajomym. Natalie. I raczej nie chodzi o posunięcie niczego dalej, a o eksperyment.

- A skutkiem może być eksplozja - dodała Serena, kiwając mądrze głową znad swoich niesamowicie modnych okularów w czarnej oprawce i patrząc na zmianę to na Toma, to na Roba.

Tom wzruszył ramionami.

- Albo skutkiem tego eksperymentu dwoje ludzi będzie bardzo szczęśliwych.

- Czy ktoś może mi powiedzieć, o czym wy u diabła mówicie?

Serena wskazała na Toma.

- Tom nakłania Natalie, żeby spędziła z nim dwadzieścia sześć dni, robiąc po kolei według alfabetu różne rzeczy. Chce jej udowodnić, że powinna być z nim, a nie z Simonem, albo kimkolwiek innym.

- Co się stało z Simonem?

- Rzucił ją. Tuż przed świętami i Nowym Rokiem, mniej więcej w dniu, kiedy spodziewała się od niego oświadczyć albo co najmniej wakacji w tropikach.

- Dupek jeden! - powiedziała z naciskiem Serena.

- Więc myślisz, że nadszedł czas na twoje posunięcie, tak? - Rob powiedział to tonem Claire Rayner (Claire Rayner - popularna autorka literatury kobiecej.).

- Przestańcie nazywać to posunięciem. Nie jesteśmy w musicalu Gorączka sobotniej nocy.

- Wszystko jedno. Czy Nat nie potrzebuje trochę czasu, żeby wylizać rany?

- Mam zamiar wylizać je za nią.

- To obrzydliwe.

- W przerośni.

Serena wybuchnęła śmiechem.

- Dobra, Tom. Przyłączamy się. Zobaczmy, jak robisz z siebie idiotę, a potem pomożemy ci się pozbierać.

Rob się uśmiechnął.

- Rozweselisz nas w te długie zimowe wieczory.

- Ale - Serena podeszła i nienaturalnie blisko przysunęła do niego twarz - nie zrań jej, dobrze? Nie zrań jej.

- Nie zranię. - Tom pocałował ją w policzek. - Obiecuję! Następnie uśmiechnął się, złapał za myszkę i kliknął na elektroniczną encyklopedię. Zacznie od A.

Natalie

Christina, półtoraroczna córeczka Bridget, spała rozłożona szeroko na kanapie. Spod lekko podwiniętej koszulki widać było jej miękki, okrągły brzusek. Cicho pochrapywała, w błogim śnie.

Natalie przez chwilę się jej przyglądała, po czym podniosła pilota i wyłączyła lecący właśnie program dla dzieci.

- Jaka ona jest zachwycająca, Bridge.

- Wybierasz odpowiednie momenty na spotkanie. Uwierz mi, wcale nie jest taka zachwycająca, kiedy o trzeciej nad ranem urządza w łóżku imprezkę.

- Przecież Karl się tym teraz zajmuje, prawda?

- Zwykle tak, dzięki Bogu, ale jest wykończony. A przecież musi rano iść do pracy. Przynajmniej o tej porze mogę posiedzieć z Christina i spać, kiedy ona śpi. - Uśmiechnęła się cierpko. - Oczywiście kiedy tylko nastawię pranie, posprzątam po śniadaniu, mam na myśli ścianę, podłogę i stół, rzecz jasna, i znajdę jakąś wygodną pozycję, co szczerze mówiąc, staje się coraz trudniejsze. Natalie cmoknęła ze współczuciem.

- Może lepiej sobie pójdę?

- Nie, nie. Nie o to mi chodziło. - Bridget poklepała kanapę obok siebie. - Chodź, opowiedz mi o tej alfabetycznej grze. Ja mogę tylko wymyślić same świństwa. To chyba przez hormony. Na przykład O jak obciążanie druta, B jak bara - bara... C jak...

- A fuj! To nie o takiej grze mówimy. W ogóle jak ty możesz o tym myśleć, w twoim stanie?

- Bo przynajmniej marzenie o tym na jawie nie sprawia, że nogi ci drętwieją i nie stwarza żadnych trudności technicznych, w przeciwieństwie do robienia tego naprawdę.

- Nie wchodźmy w szczegóły, proszę. Nie powinnaś oddawać się jedynie marzeniom?

- Musisz się wiele nauczyć, siostrzyczko. - Bridget się roześmiała.

- Dziękuję, jakoś mi się nie spieszy. Tak naprawdę teraz jestem dalsza od rozmnożenia się, niż byłam jeszcze niedawno.

- Przynajmniej z Simonem. Dzięki czemu, szczerze mówiąc, wszystkim nam ulżyło. Nie miałam ochoty spędzać z nim świąt ani wakacji przez resztę życia.

- Bridget!

- Naprawdę! Był najbardziej wkurzającym, aroganckim, egoistycznym...



- Dobrze, już dobrze! - Natalie była jej za to dozgonnie wdzięczna, ale nie należało przesadzać. - Już nie musisz się martwić, dobra? Było, minęło.

- Za to Tom, z drugiej strony...

- Co was napadło? Susannah zareagowała dokładnie w ten sam sposób, kiedy powiedziałam jej o tym przez telefon. Na Boga, on jest dla nas jak brat!

- Ale nie jest naszym bratem, prawda, Nat? A przy okazji, jak tam Suze?

- Jak to Suze. Dziesięć minut o słońcu i suku, pięć o Casperze i trzydzieści sekund o nas.

- Nie bądź niemiła. Jest po prostu podniecona. Nie da się ukryć, że ostatnimi czasy jej życie jest bardziej ekscytujące niż nasze, prawda? A Casper od dawna czekał na ten wyjazd.

Bridget zawsze była taka wyrozumiała. Miała patologiczne skrzywienie, przez które musiała szukać w ludziach dobra.

- Jakoś nie wydaje mi się, żebyśmy zobaczyli go z Jonathanem Rossem (Jonathan Ross - bardzo popularny prezenter prowadzący znany talk - show.) w telewizji. Ma może dziesięć linijek.

- Zawsze to jakiś początek.

- Dobrze, rozumiałam. - Bridget zawsze zmuszała Natalie, żeby była miłsza. Jako nastolatka czasem jej za to nienawidziła, ale teraz wizyty u siostry traktowała trochę jak spowiedź. Wylewała z siebie jad, nienawiść i małostkowość, a Bridget odsyłała ją do domu naładowaną ciepłem. Najczęściej. Dlatego pogląd jej siostry na temat Simona był taki wstrząsający. Reagować tak na kogoś było zupełnie nie w jej stylu.

- Wracając do Toma, mam nadzieję, że się zgodzisz.

- Jak Tom sam zauważył, nie mogę powiedzieć, żebym miała coś lepszego do roboty przez następnych kilka miesięcy.

- U nas nigdy nie brakuje zajęć. Może chcesz polulać, pokarmić, poprzewijać...

- Propozycja brzmi bardzo kusząco, Bridge, ale on ma rację. Będziemy mieli niezły ubaw; zawsze dobrze się razem bawimy. A jeśli ofiarowuje się pocieszyć mnie, to czemu nie? Ale nic nie zajdzie i nic z tego nie będzie. Przecież to się wie, prawda? Na przykład kiedy spotkałaś Karla, wiedziałaś od razu, prawda?

- Nie od razu. Chyba po tym, jak go pierwszy raz umyłam w łóżku.

Bridget opiekowała się nim na oddziale w szpitalu. Karl wypadł z szosy przy stu siedemdziesięciu kilometrach na godzinę na swoim ducati. Przywieziono go z nogą złamaną w czterech różnych miejscach, pięcioma pękniętymi żebrami, pokruszonym nadgarstkiem i połową żwiru z autostrady M4 wbity w skórę. Kiedy zdjęli go z wyciągu, już był zainteresowany Bridget, a chociaż z początku myślała, że tak za nią tęsknił tylko z nudów i przez środki przeciwbólowe, pobrali się od razu, kiedy przestał chodzić o kulach.

- Wiedziałaś! Pamiętam, że widziałam cię w tamtym tygodniu; byłaś inna. Uspokoiłaś się, rozluźniłaś. Znalazłaś tego jedyne. Wiedziałaś o tym.

- No dobrze, przyznaję, że był inny. Ale to byłam ja, a ty to ty. Nie każdy tak samo się zakochuje. Daj sobie szansę. Simon naprawdę wyciął ci numer. Pamiętasz, jaka byłaś jego pewna? Widzisz, jak to się skończyło? Twój instynkt nie mógł bardziej się mylić. Doprowadziły cię do tego te wszystkie bzdury o tym jedynym i przecuciu. Sama i ze złamanym sercem. Nie można tego nazwać dobrą rekomendacją dla tego kryterium.

Natalie nie wyglądała na przekonaną.

- Poza tym jeśli nic nie wyjdzie, trudno. Ale zgadzam się z Tomem. Zrób to. Zagraj z nim. Z dowolnej przyczyny. Rozerwij się. Chyba ci nie zaszkodzi?

Uśmiechnęły się do siebie.

- Obiecuj mi, że jeśli utknę po pas w kupkach, mleku i malutkich ubrankach, przyjedziesz mnie odwiedzić i wszystko mi opowiesz!

Po powrocie do domu Natalie wzięła głęboki oddech i rozejrzała się dookoła. Musiała odsimonizować to miejsce. Nie chodziło o to, że było tu pełno jego rzeczy, bo wcale nie było. Tylko to wszystko, co jej o nim przypominało. Te kwiatki w doniczkach - wyciągnęła go z łóżka o wpół do szóstej rano, żeby mogli pojechać na giełdę kwiatów i je kupić. Kraciasty koc na kanapie - tyle razy go nim przykrywała, kiedy zmęczony po dyżurze zasypiał przed telewizorem. Świeczki na kominku - zapalali je w niedzielne wieczory, pili mocne czerwone wino, siedząc na podłodze, słuchali muzyki, a potem zwykle kochali się i zasypiali, budząc się parę godzin później, sztywni i zmarznięci. Na wszystkim był odcisnięty jego obraz.

Przeszła do kuchni. To miejsce nie przypominało jej o nim za bardzo. Rzadko tu wchodził. Uśmiechnęła się lekko. Leniwy drań. Zawsze powtarzał, że jeśli nauczysz się robić dobrą herbatę albo jajecznicę, do końca życia nie będziesz robić nic innego. Ale z tyłu drzwi kuchennych wisiał jeden z tych plastikowych kolaży, zrobiony z kilkudziesięciu zdjęć ich obojga. Ich twarze, razem, uśmiechnięte. W wizytowych strojach. W kostiumach kąpielowych. Na śnieżnym tle. Wśród świątecznych dekoracji. Simon przebrany za kobietę, Natalie w stroju seksownej pielęgniarki... Zdjęła tablicę i wsadziła ją za kanapę, by nie musieć na nią patrzeć.

# A JAK ADRENALINA

Punktualnie o siódmej Natalie usłyszała klakson samochodu Toma. Nigdy się nie spóźniał, w przeciwieństwie do Simona, który nigdy nie był na czas. Nie dotyczyło to oczywiście pacjentów, tylko jej. Wciąż działała według zegarka Simona.

Dziesięć po siódmej zatrafił znowu.

- Dobra, ty dupku! - zawołała Natalie do pustego pokoju, po czym zamknęła z hukiem drzwi mieszkania.

Przynajmniej miała powód, żeby spakować się na jedną noc, nawet jeśli tylko dla Toma. Lubiła to robić. Gromadziła małe buteleczki z próbkami, które czasem można dostać w aptece, oraz te dodawane do kolorowych pism i trzymała je w kosmetyczce zaprojektowanej przez firmę Anya Hindmarch. Susannah dostała ją kiedyś w samolocie British Airways, kiedy podnieśli jej standard biletu. Natalie zawsze była w gotowości. Dzięki temu czuła się jak gwiazda - wiedziała, że w najbliższym czasie może pojechać na golfa do Babington House albo Gleneagles (Babington House i Gleneagles - ekskluzywne pola golfowe.). Teraz kosmetyczka spoczywała w jej podręcznej torbie (podróbka Mulberry zrobiona przez Marks & Spencer), wciśnięta między podróżną suszarkę do włosów i dwa komplety bielizny. Na jedną noc zawsze pakowała komplet bielizny.

Jeżeli Tom zarezerwował jeden pokój, powinien się jeszcze raz zastanowić. Chciała mieć dwa metry miękkiej pościeli tylko dla siebie, wielkie dzięki. Dzięki Bogu, że miał trochę pieniędzy. Przynajmniej będą mogli się trochę zabawić, nawet jeśli Tom się uparł, żeby zamaskować rozweselanie jej jako tę głupią alfabetyczną grę. Potrzebowała, żeby ktoś ją trochę porozpieszczał. Może w programie jest nawet sauna i masaż... Tom otworzył bagażnik i oparł się o drzwi pasażera.

- No chodź.

- Ta da! - Natalie rozpostarła ramiona i zakreśliła się w koło. - Jestem Absolutnie gotowa na A, Arcyciekawa, co będzie dalej, mam Apetyt...

- Jak na razie jesteś S, Spóźniona. Zignorowała go.

- No dobrze, jedźmy. Dokąd? Nie trzymaj mnie w niepewności.

- Zaczynamy od A jak adrenalina. Będziemy uprawiać zjeżdżanie na linie.

- Jaja sobie robisz.

- Nie. W bagażniku mam cały potrzebny sprzęt.

- Jaki sprzęt?

- Śpiwory, buty: nosisz rozmiar trzydzieści osiem, o ile twoje buty, które obejrzałem w zeszłym tygodniu, nie kłamały, apteczkę, suchy prowiant...

- Ale tak naprawdę robisz sobie jaja, prawda?

- Mówię najzupełniej poważnie. Zarezerwowałem na dzisiejszą noc miejsca w baraku na wrzosowiskach Dartmoor. Dojechanie tam zajmie dużo czasu, więc z łaski swojej przestań udawać gupika i zamknij usta, wsiadaj do samochodu i jedziemy. Zawarliśmy umowę.

- Nie pamiętam żadnej umowy, w której zgodziłam się na narażanie mojego życia.

- Będiesz w stu procentach bezpieczna. Zaufaj mi. - Jakoś tego nie widzę. Wpakowałam się w to właśnie dlatego, że ci zaufałam.

Tom uruchomił silnik i włączył się do ruchu.

Natalie przyglądała mu się uważnie. Zmarszczył brwi, ale jedna z nich, ta, na której była niewielka blizna po upadku z trampoliny, kiedy miał czternaście lat, była trochę wyżej niż druga.

- Naprawdę będziemy zjeżdżać na linie?

- Naprawdę.

- W styczniu? Naprawdę?

- Naprawdę.

Kiedy godzinę później jechali autostradą M5, wciąż mu nie wierzyła. Może zmierzali do Exeter albo gdzieś tam. Albo do Topsham. W tej okolicy musi być mnóstwo hoteli z gatunku tych, w których są lniane prześcieradła, eleganckie szampony do włosów, sauny i salony masażu. Tom na pewno nie mówił serio.

A nawet jeśli, to tym samym udowodni, że kompletnie się dla niej nie nadaje, co mówiła od początku, od czasu tej głupiej rozmowy w pubie w sylwestra.

Obudziło ją własne chrapanie. Głowa opadła jej gwałtownie na piersi i Natalie zorientowała się, że samochód stanął. Oraz że na zewnątrz było prawie zupełnie czarno. Ulewny deszcz rozmazywał widok na jedyny dom prawdopodobnie w promieniu wielu kilometrów. Przez małe okienka biło z wnętrza światło.

- Jesteśmy. - Tom przeciągnął się koło niej, opierając ręce o dach samochodu. - Dzięki za dotrzymanie mi towarzystwa. Byłaś czarująca.

- Byłam zmęczona.

- To pewnie i lepiej. Śmiem twierdzić, że kiedy zobaczysz barak, zaczniesz się zachowywać jak księżniczka na ziarnku grochu.

- Bardzo możliwe.

Kiedy weszli do środka, uderzył ich zapach mokrego neoprenu. Po lewej stronie była suszarnia, pełna ociekających wodą kombinezonów, które wisiały pod sufitem niczym tusze w rzeźni. Po prawej stronie znajdował się salon, w którym stały dwie kanapy wyglądające na zapleśniałe, kilka laminowanych stołów i krzeseł oraz rodzina w identycznych bluzach z polaru, pochłonięta grą w scrabble. Wszędzie wisiały tabliczki przypominające, żeby „gasić światło”, „zachowywać się z szacunkiem dla innych” i „nie śmiecić”. Tom przyglądał się Natalie.

- Przypomina mi się obóz harcerski. Tom, coś ty narobił?

- Będzie dobrze. Chodźmy poszukać naszego pokoju.

- Nasz pokój? - Powłokła się za nim po schodach.

Właśnie miała mu powiedzieć, że jest bezczelny, ale nagle zobaczyła prycze. Nie wystarczyło być bezczelnym, trzeba było jeszcze być zrobionym z gumy. Materac miał może pół metra szerokości, nie było barierek. Wyglądało też, że brak drabinki. O rany.

Natalie stała w kącie, podczas gdy Tom rozwijał i układał śpiwory.

- Wolisz górę? - Poruszył zachęcająco brwiami. Była zbyt przerażona, żeby połknąć przynętę, i wzruszyła ramionami.

- No dobrze, a więc wolisz kolację w pubie czy posiłek z mikrofalówki z Państwem Rodzinnymi na dole?

- W pubie.

- Czy powiesz coś pełnym zdaniem podczas tego weekendu, czy mogę liczyć jedynie na półsłówka?

- Jeśli chcesz usłyszeć pełne zdanie, lepiej mnie nakarm, a potem odwieź do domu.

Pociągnął ją na dół po schodach.

Pub trochę pomógł. Palenisko i duża porcja chilli. Kilka szklanek whisky z winem imbirowym.

- No dobrze - zagadnęła - robiłeś to kiedykolwiek?

- Nie. Skoczyłem raz na bungee, w Australii. Pamiętasz? Rok przerwy przed studiami Toma. Jej końcowe egzaminy. Zadzwoił do niej raz z baru w Queenslandzie, o trzeciej rano, zupełnie nastukany, żeby życzyć jej powodzenia na egzaminie. Skinęła głową.

- Nie sędzę, żeby to było trudniejsze - dodał.
- Ale teraz jesteś piętnaście lat starszy - zauważyła.
- Racja. Ale chyba jeszcze nie skończyły się najpiękniejsze lata mojego życia. A ty?
- Dobrze wiesz, że nigdy tego nie robiłam!
- A nie zastanawiałaś się, jakie to uczucie? Spojrzała na niego, jakby zwariował.
- Mogę powiedzieć z całą szczerością, że do siódmej dzisiejszego wieczoru nigdy o tym nie pomyślałam. A teraz, kiedy o tym myślę, jestem wprost przerażona.
- O to chodzi, Nat. Musisz się bać, ale mimo tego to zrobić.
- Zamknij się. To brzmi jak fragmenty jakiegoś głupiego poradnika.
- Ty za to mówisz jak rozpieszczona panienka.
- Podpuszczasz mnie?
- Przysięgam, że nie. Jeśli nie chcesz tego zrobić, nie rób. Nie będę ci tego wypominał. - Jego twarz nagle zrobiła się poważna.

Natalie poczuła się odrobinę bezpieczniejsza. W takim razie w porządku. Nie będzie musiała tego zrobić.

Kiedy się obudziła, poczuła, jakby miała sześćdziesiąt lat. Noc była okropnie niewygodna. Za każdym razem, kiedy śpiący nad nią Tom się poruszał, deski ich chwiejnej pryczy trzeszczały złowieszczo. Nienawidziła śpiworów - nie można się w nich wygodnie ułożyć. Ale nie narzekała. Zjadła swoje śniadanie skazańca w milczeniu, podczas gdy Tom żywo dyskutował z rodziną w polarach. Był w tym dobry: mógł rozmawiać z kimkolwiek. Próbowwała wyobrazić sobie Simona w tym baraku. Oczywiście nigdy by się tu nie zatrzymał, ale gdyby jednak... Byłby bardzo śmiesznie nieuprzejmy wobec innych ludzi. Nabijałby się z ich ubrań, młodzieńczego entuzjazmu i akcentów. To byłoby śmieszne, ale okrutne.

Wiadukt zobaczyli z odległości kilkuset metrów. Kiedy zbliżali się do niego w land - roverze instruktora, stawał się coraz wyższy i wyższy. Clive, jeden z członków ich eskorty, niemożliwie młody, zupełnie jak policjanci w naszych czasach, powiedział, że most ma około trzydziestu metrów wysokości. Jasne było jednak, że kłamał - to było co najmniej trzysta metrów. Faceci zaczęli zawiązywać supły i poprawiać liny, zupełnie nie przejmując się tym, co ich czekało.



Natalie wciąż miała wrażenie oderwania od rzeczywistości. To nie było w jej stylu, nigdy nie robiła takich rzeczy.

- Czy czasem nie powinniśmy mieć ściany albo jakiegoś innego oparcia dla nóg? - spytała Clive'a.

- Ee, nie! - Uśmiechnął się znacząco. - Tak jest o wiele zabawniej. Zaufaj mi. Tylko ty, lina i przestrzeń. Najlepsze uczucie, jakiego można zaznać. - Wątpiła. Wolałaby ścianę.

- To takie typowe dla ciebie - warknęła na Toma, który właśnie zakładał uprząż.

- Niby co?

- Pamiętasz trampolinę?

Natalie miała jedenaście lat. Było lato, jedno z tych niekończących się gorących lat, które, jak się wydaje, już się nie zdarzają, kiedy trawa robi się beżowa, a rodzice wieczorami przesiadują w ogródku, piją alkohol i zapominają posłać cię do łóżka. Susannah, Bridget i Natalie poszły popływać. Ich mama została - powiedziała, że woli siedzieć w ogródku, a nie na hałaśliwym, przesiąkniętym potem, kakofonicznym krytym basenie, śmierdzącym chlorem i hormonami. Pozwoliła im wziąć rowery. Suze spakowała do plecaka ich rzeczy oraz chrupki i picie. Bridget nazywała ciągle ich wycieczkę „przygodą”, a Suze bez przerwy kazała jej się zamknąć. Miała inne, mniej banalne wyobrażenie o przygodzie.

Po drodze zobaczyli Toma i Genevieve. Siedzieli beczynnie na długim, niskim murku biegnącym wzdłuż ich domu. Patrick był na obozie harcerskim w Dorset. Zawołali, żeby ich dogonili.

No i Tom nakłonił ją, żeby skoczyła z pięciometrowej trampoliny. Podpuszczał ją, wyzywał i w zasadzie zmusił do skoku.

- Jasna cholera, Nat. Naprawdę potrafisz chować urazę.

- Pamiętam to, jakby zdarzyło się wczoraj.

- Ale to nie było wczoraj, tylko w dziewięćset siedemdziesiątym siódmym albo równie dawno. Zapomniałem o tym aż do tej chwili. Tak właściwie wciąż to ledwo pamiętam.

- To dlatego, że to nie ty pacnąłeś brzuchem o wodę, co, tak przy okazji, potwornie boli, i to nie tobie zjechała góra od bikini.

Tom się roześmiał.

- Naprawdę? - Podrapał się po głowie. - Chyba nie miałaś nic, na co warto by było patrzeć. Inaczej bym pamiętał!

- Oczywiście, że... że było na co patrzeć! Ale nie o to chodzi. To nie jest śmieszne!

- Posłuchaj, to zupełnie co innego. Jesteś zupełnie ubrana, prawda? Naprawdę musisz się postarać, żeby przy tej okazji niechcący się rozebrać. - Pociągnął za uprząż, ciasno opinającą jego korpus i biodra.

- To nie jest zupełnie co innego. Tu też chodzi o to, że zmuszasz mnie do robienia rzeczy, na które nie mam ochoty i do których nie jestem zdolna.

- A, tu jest różnica. Nie chcesz, nie ma sprawy. Wcale nie zmusiłem cię do skoku z trampoliny i nie mam też zamiaru zmuszać cię do zjechania z tego wiaduktu. Ale nie mów mi, że nie jesteś do tego zdolna. To nieprawda.

- Skąd wiesz?

- Bo cię znam. I wiem, że jesteś zdolna do rzeczy, o które sama siebie nie podejrzewasz.

Clive dał do zrozumienia, że jest gotowy. Tom prawie że przeskoczył przez barierkę, po czym pochylił się pewnie do tyłu, póki nie siedział w uprzęży. Kiedy to robił, wszystko wydawało się irytująco proste. Uśmiechnął się do niej beczelnie.

- Bułka z masłem.

Natalie pokazała mu język. Nie chciała odwzajemnić uśmiechu. Myślała, że prędzej się rozplacze, tak strasznie się bała.

- A więc, Nat, jeśli to zrobisz, spotkam się z tobą na dole, a ty poczujesz się fantastycznie, gwarantuję ci to. Albo tego nie rób, wtedy spotkamy się tu, na górze, a ja nigdy, przenigdy więcej o tym nie wspomnę. Wybór należy do ciebie. Ja zjeżdżam - powiedział, po czym poluźnił uścisk na linie, która z przerażającą szybkością przeleciała mu przez rękę i pociągnęła go w dół.

Natalie podbiegła do krawędzi i zobaczyła czubek jego kasku. Cholera jasna. Wstrzymała oddech, dopóki nie zobaczyła, jak stojący na dole mężczyzna złapał Toma. Tom zakręcił się, wznosząc triumfalnie ręce i krzycząc.

Clive spojrzał pytająco na Natalie.

- Już ja mu pokażę...

Dwadzieścia minut później Natalie wisiała trzydzieści metrów nad ziemią, podtrzymywana za tyłek, klnąc na Toma jak szewc. Wyglądał jak mała plamka na trawie u stóp wiaduktu, ale słyszał ją.

Wiedział, że będzie miała zamknięte oczy. Nigdy nie patrzyła, kiedy się bała.

- Otwórz oczy! - zawołał w jej stronę. - Widok jest przepiękny.

Otworzyła. Widok z pewnością nie był piękny. Szybko je znowu zamknęła. Zorientowała się, że mówi do siebie cicho. „O w dupę, w dupę, w dupę. Na pomoc. Proszę. O w dupę, w dupę, w dupę”. Mantra przerażonych. Czowała, jak lina piecze ją w rękę. To się nigdy nie skończy.

Po raz kolejny otworzyła oczy, mając desperacką nadzieję, że blisko siebie zobaczy twarz Toma. Była trochę bliżej ziemi, ale ciągle daleko.

Przynajmniej widok był ładny. Zmusiła się, żeby nie zamykać oczu i patrzeć nie na linę i nie na ziemię, ale prosto przed siebie, na czubki drzew.

Tom nie przestawał mówić:

- Brawo, Natalie, brawo. Już prawie koniec. Skupiwszy się na horyzoncie i głosie Toma, udało jej się

pokonać następne dwa metry, pięć, dziesięć, a potem nagle ją złapał, najpierw za but, potem za nogę, a w końcu instruktor wypręgał ją z liny, a Tom obejmował.

- Zrobiłaś to!

- Zrobiłam to, prawda? - Natalie spojrzała w górę, skąd przyjechała. Wrażenie było bardzo nierzeczywiste.

- Zrobiłam to, prawda? - powtórzyła, a jej twarz nagle rozpogodziła się. - Słaba jestem? - Była jak pijana. Ale uczucie!

Oczy Toma rozbłysły.

- Mówiłem ci, że potrafisz.

Nicholas

- Nalać panu jeszcze jedną filiżankę?

Nicholas spojrzał nieobecny wzrokiem na kelnerkę.

- Jeszcze jedną filiżankę herbaty?

Przeniósł wzrok na zegarek. Za kwadrans dwunasta. Był tu już przez godzinę.

- Bardzo chętnie, poproszę. Uśmiechnęła się i zabrała filiżankę.

Przez moment zastanawiał się, co muszą sobie o nim myśleć. Ostatnimi czasy często tu przychodził z egzemplarzem „The Times”, który czytał od deski do deski, sącząc powoli dwie filiżanki herbaty w przeciągu dwóch godzin.

Wiedział, że wygląda w porządku. Że nie potraktują go jak włóczęgi szukającego schronienia przed złą pogodą. Zawsze płacił banknotem, a nie garścią drobnych. Zostawiał też większy napiwek niż inni. Ale wiedział, że uważali go za dziwaka. Czasem widział, jak obsługa spogląda na niego, rozmawiając ze sobą po cichu.

W każdym razie podobało mu się tutaj. Dlatego często wracał. Podobała mu się puszczana tu muzyka, mieszanka łagodnych, ludowopodobnych piosenek. Herbata była w porządku, a stoły wystarczająco duże, żeby rozłożyć gazetę. Kawiarnia mieściła się na przodzie sklepu, a nie na tyłach, dzięki czemu mógł patrzeć na ulicę i obserwować przechodniów. Zawsze też było dość tłoczno. Przychodziły tu głównie kobiety, parami - przyjaciółki albo matki z córkami. Rozmawiały ze sobą, a on lubił rytm tych rozmów. Czasem przysłuchiwał się, ale zwykle puszczał słowa mimo uszu. Ostatnimi czasy Anna była bardzo milcząca, a dziewczynki rzadko u nich bywały. Tęsknił za żeńskimi głosami w domu. Niektórzy mężczyźni żartowali z niego - samotny w domu pełnym kobiet. Może musiał szukać schronienia w pubie albo szopie, bo atakowały go hormony albo biorytmy. Nigdy nie czuł takiej potrzeby. Lubił to. Wszystkie cztery to były jego dziewczyny.

Kobiety w kawiarni rozmawiały o swoich ciałach, o swoich mężczyznach, o wakacjach i o pracy; rozmawiały też o raku. Albo zupełnie ignorowały Nicholasa, albo przynajmniej jego obecność im nie przeszkadzała. To prawda, pomyślał, na starość człowiek staje się niewidzialny. W sumie to było raczej zabawne. W końcu to nie ty decydujesz, kiedy jesteś stary. Dobrze, może i twoje ciało od czasu do czasu ci o sobie przypominało - czuło się bóle i skutki szalejącego czasu - ale to nic poważnego, a poza tym walczyło się z tym, bo miało się wrażenie, że zaprzestanie walki będzie początkiem końca, a na to nie był jeszcze gotowy. Jeszcze nie. To reszta świata decydowała o tym, że jesteś stary. Odsyłali cię na emeryturę. Opiekowali się tobą. Nicholas pamiętał pierwszy raz, kiedy ustąpił miejsca w autobusie młodej kobiecie, a ona odmówiła, dlatego że on go bardziej potrzebował. Była miła, a nie nieuprzejma, ale jej odmowa, jej twarz mówiąca „wygraliście dla nas wojnę, więc przynajmniej powinniście móc siedzieć w autobusach” przeraziły go. Jeszcze nie miał siedemdziesiątki. To była potworna obraza.

Chociaż wiedział również, że ostatni rok zebrał na nim większe żniwo niż na innych. To, co się zdarzyło, dezorientowało go, a to był dla niego nieomylny znak starzenia się. Nie rozumiał tego. Myślał, że straci Annę, potem okazało się, że jednak nie, a potem jednak ją stracił. Nie jej ciało, ale swoją Annę. Czuł, że zginęła, i nie wiedział, jak ją odnaleźć. I nie rozumiał dlaczego.

Poza tym to nie było w porządku i wcale nie tak miało być. Jako dobry człowiek wiedział o tym. Był dobrym mężem, dobrym ojcem. Był wierny, całkowicie wierny, od pierwszego spotkania. Zarabiał na nich. Pracował ciężko, zarówno w banku, jak i w domu. A potem przestał. To nie tak miało być. Dom był ich, Nicholas miał całkiem solidną emeryturę, byli w dobrej formie, ich dzieci z powodzeniem zaczęły własne życie i nie potrzebowały ich więcej - to był czas dla nich dwojga.

Ale nigdy nie byli od siebie dalej.

B JAK BALET

W porządku, gotowy na instrukcje?

- Nie mogę się doczekać! Dawaj. - W jego głosie słychać było rozbawienie. Zaraz będzie inaczej śpiewał, z tą swoją pewnością siebie. Powiedziała mu tylko, żeby nie planował nic na piątek wieczór. Było właśnie piątkowe popołudnie, a on nie miał pojęcia, co go czekało.

- Bądź o siódmej przed Hipodromem w Bristolu. Zabieram cię na balet. Czajkowski, Romeo i Julia. No!

Głos Toma się nie zmienił.

- Balet. Świetnie. Widzę, że wczuwasz się w nastrój. To bardzo dobrze. Chociaż osobiście wybrałbym Barcelonę.

- Z mojej pensji? Żarty sobie stroisz, stary. Poza tym to nie twój wybór. B jest moje. Wybrałam balet.

- Oczywiście. Do zobaczenia.

- Umowa?

- Umowa. Cześć.

Tom nacisnął guzik, ale nie odłożył słuchawki. Szybkie wybieranie numerów, guzik numer trzy. Ten, którego Rob używał pięć razy dziennie.

- Serena?

- Hej, Tom!

- Potrzebuję twojej pomocy... Co wiesz o balecie?

Trzy rzędy ludzi obróciły się z irytacją w ich stronę, kiedy telefon Natalie rozbrzmiał głośnym sygnałem „wiadomość odebrana”. Zaczęła przerzucać zawartość torebki, która nagle stała się bezdenna, wreszcie podniosła ją do góry i wysypała zawartość na kolana Toma. Telefon wypadł jako ostatni. Złapała go, pozwalając Tomowi spakować z powrotem portfel, szczotkę do włosów, notes, przybory do makijażu, miętówki oraz, dzięki ci, Panie, tampon, który wyleciał bez ostrzeżenia.

Nacisnęła „Przeczytaj”: „jestem w szpitalu potrzebuję twojej pomocy karl”. Nie fatygował się, żeby użyć interpunkcji ani wielkich liter.

- Muszę jechać - szepnęła do Toma, który skinął głową i wstał.

Przedarcie się wśród niezadowolonych szeptów przez zagradzające im drogę kolana zajęło im dobrą chwilę. Natalie była zła, chociaż niesłusznie, na ludzi, którzy cmokali z dezaprobatą i z irytacją podnosili na kolana swoje płaszcze. Naprawdę myśleli, że robi to

tylko z powodu jakiegoś widzimisie? Jeżeli wiadomość tekstowa w ogóle mogła mieć jakikolwiek ton, ten napawał ją przerażeniem.

- O co chodzi? - zapytał Tom, kiedy wyszli do foyer.

- Bridge. Na pewno jest w szpitalu. Karl pisze, że mnie potrzebuje.

- No to jedźmy. - Tom wziął ją za rękę i wyciągnął na dwór. Znalazł taksówkę zanim Natalie nawet zdążyła pomyśleć, żeby zamachać ręką. Wepchnął ją do środka.

- Do szpitala, szefie. Tak szybko, jak pan może. Kierowca skinął głową i spojrzał na nich we wstecznym lusterku. Natalie obleciał strach, kiedy usiadła spokojnie. Wtuliła się w ramię Toma.

- A jeśli coś jest nie w porządku?

- Nat, nie wyciągaj pochopnych wniosków. Będziemy tam za moment. Po prostu poczekaj.

- Proszę, niech mojej siostrze nic nie będzie - mówiła cicho do siebie. - Proszę, niech nic nie stanie się jej dziecku.

Tom kazał kierowcy jechać na oddział położniczy, zapłacił mu i trzymał Natalie za rękę, kiedy podchodzili do recepcji. Zanim jednak zdążyli zapytać o Bridget, pojawił się Karl. Podszedł do nich. Błady, z rozbieganymi oczyma. Natalie rozłożyła ręce, żeby go objąć. Podszedł i oparł głowę na jej ramieniu.

- Karl, co się stało?

- Nat, tak dobrze jej szło. Zaczęło się dziś po południu, nie chciała, żebym komukolwiek mówił, to miała być niespodzianka. Moja mama przyjechała zająć się Christiną, przyjechaliśmy, szło jej naprawdę świetnie. Myślałem, że do teraz będzie już po wszystkim. - Rozejrzał się nagle, szukając na ścianie zegara, jakby nie wiedział, co to znaczy „teraz”.

- I wtedy? - zapytał Tom.

- I wtedy dziecko... sam nie wiem, zacięło się albo coś w tym rodzaju. Nie mogli go wypchnąć. Próbowali wszystkiego, co mogli, żeby je obrócić, no wiecie, żeby je wyjąć. Biedna Bridge. Naprawdę ciężko to przechodzi. Wtedy właśnie poprosili mnie, żebym spróbował was ściagnąć. Chciała, żeby Natalie tu była. Ale nie mogli nic zrobić. A potem stan dziecka się pogorszył. Mają te wszystkie rzeczy popodłączane do niej i dziecka i aparatura wskazywała, że wszystko idzie źle... Zabrali ją na salę operacyjną, żeby zrobić



cesarskie cięcie. Naprawdę, Nat, nigdy nie widziałem, żeby ludzie ruszali się tak szybko.

Tom poklepał go po plecach.

- Nie przejmuj się. Ruszają się szybko, bo wiedzą, co robić.

- Dlaczego nie jesteś z nią? - spytała Natalie.

- Powiedziała, że mam zostać na zewnątrz i że nie powinienem tego oglądać. Podobno jest parawan, ale mimo to... W końcu kroją twoją żonę, prawda? Poprosiła, żebym tu na was czekał.

Cała Bridget. Oczywiście miała rację. Natalie uwielbiała Karla i nie wątpiła, że on kocha Bridget, ale byłby zupełnie bezużyteczny. Nawet tu, na korytarzu, cały się trząsł.

- Jak dawno temu ją zabrali? - spytała.

- Jakies dziesięć minut.

- Poczekajmy.

Natalie wzięła go za rękę i wolnym krokiem poszli korytarzem w kierunku sali operacyjnej i stojących przed nią krzeseł. Tom szedł za nimi.

- Nic jej nie będzie, prawda? - zapytał Karl.

Natalie nie wiedziała, co odpowiedzieć. W zasadzie miała pewność, że Bridget nic się nie stanie: była zdrowa i w dobrych rękach. Ale co z dzieckiem? Nie wiedziała, co będzie z dzieckiem.

Tom odpowiedział za nią:

- Jasne, że nie.

Natalie po prostu mocniej uścisnęła rękę Karla.

Czas w szpitalu płynie powoli. Wydawało się, że minęły godziny - choć pewnie nie było to tylko więcej niż kilka minut - kiedy wreszcie przez podwójne drzwi wyszła pielęgniarka w fartuchu.

- Pan Murray? - Miała praktycznie zupełnie niezrozumiały irlandzki akcent.

Karl zerwał się na równe nogi. - Tak?

Uśmiechnęła się.

- Pańska żona czuje się dobrze, panie Murray. Była wspaniała. Ma pan małego chłopca. On też ma się świetnie. Zawieźli go na intensywną terapię, tak na wszelki wypadek. Miał bardzo ciężkie przejścia. Ale to fantastyczny chłopak, naprawdę fantastyczny.

Natalie poczuła, jak z Karla uchodzi powietrze i napięcie. Opadł na krzesło koło niej.

- Dzięki Bogu. - Po czym zaczął płakać, ukrywając twarz w dłoniach. Po chwili ten płacz zamienił się w szloch. Natalie położyła mu rękę na ramieniu.

Stojący za nią Tom poczochnął jej włosy. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła. Była niebezpiecznie bliska łez.

- Już po wszystkim - powiedział bezgłośnie Tom. Pokiwała stanowczo głową.

Pielęgniarka pozwoliła im chwilę posiedzieć, po czym powiedziała:

- Powinni zaraz skończyć. Potem zawiozą ją do sali; będzie miała własny pokój, zasłużyła na niego. Naprawdę przeżyła ciężkie chwile. Czy chcecie państwo poczekać tam na nią?

- Tak, bardzo chętnie - odparł Karl. Z jego twarzy zniknął wyraz paniki, ale wciąż był wytrącony z równowagi: bez przerwy przejeżdżał dłonią po włosach i nerwowo drapał się w nos.

- Nat, może chodźmy na razie do stołówki napić się kawy i w ogóle? Niech Karl pobędzie przez chwilę sam na sam z Bridge.

- Dzięki, Tom. - Po czym dodał: - Dziękuję, żeście przyjechali.

- Drobiazg. Chcesz, żebym zadzwoniła za was do rodziców?

- Lepiej najpierw pomówię z Bridget. Wcześniej nie chciała dzwonić do twojej mamy.

- Dobra. Do zobaczenia za chwilę.

Siedzieli w stołówce, mieszając nienadającą się do picia kawę w styropianowych kubkach.

- Dobrze się czujesz? - spytał Tom.

- Nic mi nie jest. Jasna cholera! - Natalie potarła oczy. - To było trochę zbyt rzeczywiste, nie sądzisz?

Tom skinął głową.

- Dziękuję - powiedziała.

- Za co?

- Za to, że tu byłeś.

Tom wzruszył ramionami.

- Nieźle sobie radzisz w sytuacji kryzysowej.

- W ogóle jestem niezły.

- Dobra, panie skromny. Właśnie powiedziałam ci komplement.

Przyjmij go z wdziękiem.

Tom udał, że kłania się wylewnie.

- Oczywiście, Jaśnie Pani. Dzięki, Jaśnie Pani. Natalie pokazała mu język.

- I przepraszam za ten balet. Chociaż na pewno nie jesteś do reszty zniesmaczony.

- No cóż, najbardziej podobał mi się drugi akt. Jest w nim parę naprawdę poruszających fragmentów muzycznych oraz jedna wyśmienita partia solowa.

Natalie zachichotała.

- Daruj sobie.

- Ale i tak w zasadzie znam zakończenie. Wiesz, że praktycznie wszyscy giną?

- Naprawdę? - uniosła brwi.

- Mhm. Prawdziwa jatka. Merkućjo, Tybalt, Julia, Romeo... Tak właściwie, jak to mówi główna szycha: „Wszystkich spotyka kara”. - Przeciągnął słowo „kara” tak, że Natalie zaczęła się śmiać. - Wiesz, Nat, wcale nie jestem takim zupełnym ignorantem, za jakiego mnie masz.

- Widzę! Ale nie widziałeś tego wcześniej? Przyznaj się. Nigdy przedtem w życiu nie widziałeś baletu, prawda?

- Zostawmy to między nami, serdeńko. Nie zadawaj pytań, to cię nie okłamię.

- W zasadzie skoro nie obejrzelіśmy przedstawienia w całości, powinnam kupić bilety na coś innego...

- Nie ma mowy. Z twoją pensją? Już i tak jesteś uboga. Przeżyję jakoś to rozczarowanie. Zresztą, kto wie? Może nadarzy się inna okazja wraz z postępem w grze?

- No dobrze! - Natalie przyznała się do porażki. Nie uda jej się zmusić go do wyznania, że nienawidzi baletu.

A poza tym pół godziny później B przestało oznaczać balet, a zamieniło się w B jak bobas. We trójkę - Natalie, Tom i Karl - stali wokół łóżka Bridget, podziwiając jej synka, który leżał gładki, różowiutki i miało się wrażenie, że w ogóle nie przejmował się trudnościami, które towarzyszyły jego przyjsciu na świat.

Patrick

Odbył chyba ze sto „rozmów końcowych”, jak na nie mówiono. To była okazja, żeby opuszczający firmę pracownik mógł się szczerze i bez ceremonii wypowiedzieć na temat swoich pracodawców.

Miał nadzieję, że nie będzie musiał odejść. Ale wiedział, że to nieuniknione.

Siedział więc pod krawatem i w garniturze, czekając, aż go poproszą. Czekając na nią.

Bawił się obrączką ślubną - ściągał ją aż na koniec palca, obracał, nie przestając jej dotykać, po czym wsuwał z powrotem. Lucy nigdy nie pozwalała mu jej zdjąć, sama też nigdy nie zdjęła tego wąskiego paska złota. Była przesadna pod tym względem. Nigdy też nie zdejmowała obrączki Willa, dopóki jej nie opuścił. Jej palce były wciąż opuchnięte po ciąży z Bellą, więc musiała poprosić jubilera w miasteczku o pomoc.

Chciał, żeby Lucy była z nim.

Ale jej nie było. Siedziała w domu, martwiąc się o niego, a on siedział sam.

Próbował zebrać myśli, ale w jego głowie formowały się jedynie półsłówka. Prawdę mówiąc, niewiele miał do powiedzenia. Lubił firmę, którą opuszczał. Nie chciał odchodzić. Przegrał.

Nowy szef. Nowy szef przyjął nowego człowieka do spraw personelu. Nowy kadrowy - przepraszam, specjalista do spraw zasobów ludzkich - miał w efekcie zająć jego miejsce. Choć oczywiście prawnicy zrobili wszystko, żeby to wyglądało i brzmiało inaczej. Inna nazwa stanowiska, subtelne zmiany w wymogach. Ale wszyscy wiedzieli, o co naprawdę chodziło.

Patrick nawet nie miał pewności, czy to nie fair. Miranda Ciarke była dobra, naprawdę dobra. Ludzie mówili mnóstwo bredni na temat zredukowania. Myśleli, że go uspokajają i to, co mówią, brzmi filozoficznie; że w tej sytuacji trudno zrobić coś właściwego i o niebo łatwiej jest się pomylić, ale w sumie wszystko sprowadzało się do tego, że szefowie nie pozbywali się najlepszych pracowników. Pozbywali się tych, których mogli poświęcić. Całkiem dobrych, ale nie wystarczająco dobrych.

Po drodze do jej biura zniósł kartonowe pudło do samochodu. Wprawdzie ona urzędowała dwa piętra wyżej, a na parking musiał zjechać windą jedno w dół, ale dzięki temu miał chwilę czasu dla siebie. Karton był raczej żaloszny. Zdjęcie Lucy i dzieci. Mały ogródek zen, z małymi grabiami, który dostał od Belli na poprzednie święta. Ucieszy się, że go dostanie z powrotem - ona jako jedyna kiedykolwiek go doglądała. Czarny krawat, wiszący na wszelki

wypadek na drzwiach. Jak gdyby ktokolwiek, komu przynosisz złe wieści, zwrócił na to uwagę. Pół butelki whisky Famous Grouse z dwoma szklankami.

Miranda Clarke wyszła do niego. Ucieszył się, że nie wysłała kogoś, żeby go zaprosił do środka. Wierciła się niespokojnie. Nigdy wcześniej nie widział, żeby straciła rezon.

Musiała być jakieś dziesięć lat młodsza od niego. Kiedy to się stało? Kiedy nagle tak się postarzał, że młodszy od niego ludzie mogli być lepsi niż on w tym, co robił? Była ładną dziewczyną. Trochę zbyt dobrze ułożona i zbyt elegancka, żeby mogła być seksowna, ale mimo to była atrakcyjna. Miała duże, szeroko rozstawione oczy, a długie blond włosy spinała na karku w kucyk.

Ta kobieta odebrała mu męskość. Dla niego to nie brzmiało jak z melodramatu. Oczywiście nigdy nie powiedziałby tego na głos, ale właśnie tak się czuł. Tak jakby przestał przez nią być mężczyzną, a nie po prostu stracił pracę. Nawet nie mógł kochać się z żoną od czasu, kiedy to się stało. Przez jeden krótki moment, kiedy ta myśl przemknęła mu przez głowę, nienawidził Mirandy. Pomyślał, że powinien zgiąć ją w pół na biurku i ostro wypieprzyć. Pomyślał, jaką moc by mu to dało. Na samą myśl poczuł się jak gwałciciel. Zastanowił się, czy nie poczerwieniał.

Miała dobrą opinię, choć ludzie tego pokroju prawie zawsze rozczarowują, ale kiedy po raz pierwszy się spotkali, polubił ją. Chociaż wiedział, że był między nimi stan wojny i że to ona tę wojnę wygrała, wciąż ją lubił. Nie podobało mu się, że muszą przez to przejść.

Może kto inny utrudniłby jej przyście, ale nie on. Po co? Nawet we własnych myślach słyszał porażkę. Usiadł w czarnym skórzanym fotelu.

- To jest okropne. Patrick, strasznie mi przykro. Może wolałbyś tego nie robić?

- Nic mi nie jest. - Ed zawsze tak odpowiadał, kiedy zapytało się go, jak się czuje. Nic mi nie jest. Dziecinna odpowiedź. Niedokładna i świadcząca o niezrozumieniu.

Dłonie Mirandy lekko drżały. Bawiła się leżącymi na biurku przedmiotami. Pomyślał, że powinna zachowywać się trochę bardziej profesjonalnie. Powinna mieć się na baczności. Ale nagle widać było jej młodość. Po raz ostatni wziął sprawy w swoje ręce.

- Przejrzałem papiery, poprosiłem rzecz jasna o to samo prawnika. To ma sens. I chyba jest uczciwe.

- To dobrze. Naprawdę nie chciałabym, żeby było inaczej.

- Skończę pod koniec tygodnia, tak jak było w umowie.

- Dobrze. Czy chcesz powiedzieć mi o czymś jeszcze?

Uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy.

- Nie sędzę.

- Oczywiście. - To było dziwne. Co ciekawe, trochę mu było jej żal.

- Masz jakieś plany?

- Nie. Chyba potrzebuję trochę czasu do namysłu.

- Oczywiście. - Wbiła wzrok w swoje dłonie, splecione i oparte przed nią na blacie. Paznokcie miała niesamowicie białe i kwadratowe

- jeden z tych specjalnych manicure. - Patrick, ja... Ja tylko chciałam ci powiedzieć, jak bardzo mi jest z tego powodu przykro... Ja...

Patrick wyciągnął rękę, żeby ją powstrzymać, i uśmiechnął się. Nagle tyle uśmiechów. Byli bardzo cywilizowani.

- Nigdy nie przeprasza, nigdy nie wyjaśnia. Czy nie tego właśnie uczą? To chyba wyjątkowo trafne spostrzeżenie w tej sytuacji. Nie ma powodu, żeby było ci przykro, a już na pewno nie musisz się przede mną tłumaczyć. Wiem całkiem dobrze, co się wydarzyło. - Tyle przynajmniej mógł dla niej zrobić. Może powinien był jej powiedzieć, że była od niego lepsza? Może. Ale nie potrafił. Odsunął krzesło i wstał.

- Chyba skończyliśmy.

Oficjalnie uścisnęli sobie dłonie. Miranda kilka razy otworzyła i zamknęła usta, próbując powiedzieć - dobrze o tym wiedział - coś odpowiedniego. Nie udało jej się.

- Wygląda na to, że organizują dla mnie przyjęcie pożegnalne. W pubie po drugiej stronie ulicy. Czwartek wieczór. Czuj się zaproszona.

W jej oczach malowała się wątpliwość.

- Dziękuję.

Nie chciała tam pójść ani trochę bardziej niż on.

C JAK CANOE

Rob i Serena nie mogli dojść do porozumienia w kwestii C.

- Tom, moim zdaniem powinieneś ruszyć mózgownicą. Przecież balet był bardzo intelektualnym pomysłem, nie sądzisz? Próbuje dać ci coś do zrozumienia.

- Wcale nie. Raczej próbowała przyprawić go o chorobę psychiczną, skoro zmusiła go do oglądania czegoś takiego. Stary, moim zdaniem ona próbuje cię zniechęcić do kontynuowania tego wszystkiego.

- Jeśli tak, to się jej nie udało.

Rob składał z papieru samolocik. Rzucił nim, a Serena złapała go nonszalancko lewą ręką.

- Ile ty masz lat? - zgaśniła Roba.

- Udało mi się tylko dlatego, że Serena udzieliła mi kilku wspaniałych porad na temat baletu.

- E, głupstwo.

- Naprawdę. Chociaż nie miałem okazji użyć mojego żargonu, bo Karl nam przeszkodził.

- Ale przynajmniej uniknąłeś oglądania przez następne dwie godziny facetów w rajstopach - powiedział ze śmiechem Rob.

- To nie było aż takie złe, jak się obawiałem. Nie sądzę, żebym miał ochotę chodzić na przedstawienia w każdy piątek, ale od czasu do czasu czemu nie, jeżeli to uszczęśliwia dziewczynę, która ma uszczęśliwić mnie.

Obaj faceci roześmieli się, a Serena przygryzła wargi, sama próbując stłumić uśmiech.

- Ale czy nie uważasz, że tym razem powinieneś wybrać coś, co Natalie uwielbia? Jeśli po raz kolejny zrobisz coś, czego nienawidzi, jak zjeżdżanie na linie, na pewno pomyśli, że nie jesteś dla niej odpowiednim facetem.

- Nie ma mowy, Sereno. Na to jest o wiele za wcześnie. Poza tym jej tylko się wydawało, że nienawidzi zjeżdżania na linie, a cała sprawa skończyła się wspaniałym triumfem, mówię wam. Nie tylko dla mnie, dla niej też. Uwierzcie, mam rację. Najpierw muszę wyciągnąć ją z jej strefy bezpieczeństwa. Nie ma sensu organizować po prostu serii dziewczęcych randek, od tego nie przestanie myśleć o Simonie i nie zacznie myśleć o mnie, nie sądzicie? - Serena nie wyglądała na przekonaną. - A poza tym za dobrze się bawię, robiąc



inne rzeczy. - Uśmiechnął się. - Czy istnieje jakaś sztuka walki zaczynająca się na C?

- Nie sądzę. - Rob zaczął szukać w komputerze. Przez chwilę nic nie mówił. - A może cycki? Albo...

- Dziękujemy, nie - przerwała mu zdecydowanie Serena.

- Ale może nie miałyby nic przeciwko? Ty, na przykład...

- Dziękuję, nie. - Zaczerwieniła się. - Jeśli macie zamiar obniżyć poziom naszej rozmowy, chyba znajdę coś pilnego do roboty u siebie w biurze...

- Zostań. Rob, zamknij się. Poproszę cię o radę, kiedy i jeśli, broń Boże, dojdę do stadium, w którym będą mi potrzebne porady na temat seksu. Jak na razie Serena pomaga mi o wiele bardziej niż ty, nawet jeśli nie udało mi się do końca przekonać jej do mojego punktu widzenia.

- Powiedz mi, czy jesteś aż tak zdesperowany, żeby zobaczyć mnie w stroju piankowym, czy po prostu jesteś sadystą?

- Trochę tego i trochę tego. Chociaż gdybym był prawdziwym sadystą, byłibyśmy na dworze.

- Byłbyś sam!

- Ale nie jesteśmy na dworze, prawda? Nie jestem też sam.

- A więc dlaczego, jeśli wolno spytać?

- Bo zdaniem Roba nauka eskimoskiego salta (Salto eskimoskie - przewrót w kajaku o 180 stopni.) to jedno z tych przeżyć, które pamięta się jako mały triumf. Pamiętasz, jak wspaniale się czułaś u stóp tego wiaduktu? Zresztą wyglądasz cholernie atrakcyjnie w piance, skoro już o tym mowa.

Minęło trochę czasu od ostatniego razu, kiedy widział z tak bliska kształty Natalie. Miała bardzo wąską talię, której widok sprawiał, że chciał ją objąć, całkiem spory biust, a jej biodra nie były aż tak chłopiące, jak mu się kiedyś wydawało. Nie zapięła do końca pianki i widział fragment rowka między piersiami. Odkrył, że to całkiem podniecający widok.

- Ta pianka ma przyczepione tutu, do cholery!

- To jest fartuch.

- Czuję się jak hipopotamica z Fantazji Disneya. Dlaczego kobiety zawsze musiały tak na siebie patrzeć?

Na miłość boską, przecież była drobna i szczupła. Za to dziewczyna za nią... Powiedział organizatorom kursu, że już to kiedyś robili

- najwyraźniej przed nauką salta eskimoskiego trzeba było zaliczyć przynajmniej jedno zajęcia. Powiedział im też, że podczas wakacji mają zamiar spędzić miesiąc miodowy na kajakach w Górach Skalistych. Nie podzielił się tym jednak z Natalie.

Właśnie rozmawiała z hipopotamicą. Cała Natalie - potrafiła wszędzie się z kimś zaprzyjaźnić. Należała do dziewczyn, z którą inni zawsze chcieli być, lubili się jej zwierzać. Pamiętał ją z czasów szkolnych - na podwórku zawsze była w centrum uwagi. Nie musiała być przywódczynią - do tego często trzeba było się wdawać w bójkę, a zresztą Natalie nigdy nie była wystarczająco despotyczna. Po prostu ją lubiano. To ten rodzaj dziewczyn, które na urodzinach zawsze siedzą koło solenizantki.

Potrafiła dobrać sobie koleżanki. Za to była beznadziejna w wyborze chłopaków.

Mimo woli przypominał mu się Mark Johnstone. Pierwszy z długiej serii beznadziejnych chłopaków. On i Natalie chodzili ze sobą, gdy mieli jakieś szesnaście lat. O ile Tom potrafił się zorientować, chodzenie ze sobą oznaczało, że wszędzie szło się razem, jakby się miało zespawane ręce, tak iż nawet najprostsze czynności stawały się prawie niemożliwe. A także obcałowywanie się gdzie i kiedy popadnie, nie zwracając uwagi na to, że akurat ktoś obok może jeść kanapkę. Tamtego lata była strasznie niefajna. Nagle zrobiła się taka dorosła. Może to i śmieszne, ale to był jeden z niewielu razów w jego dzieciństwie, kiedy pamiętał, że płakał z innego powodu niż złamanie kości - co zdarzało się regularnie i stawało się monotonne. Noga, obojczyk, nadgarstek, druga noga... Wszystko się zmieniało i wcale mu się to nie podobało. Bał się. Teraz sądził, że chodziło mu o dorastanie, ale wtedy wydawało mu się, że myślał o Natalie. Dlaczego nie chciała pójść z nim na rowery albo zbudować kryjówki w lesie? Mama zastała go płaczącego na łóżku, kiedy myślał, że nikogo nie ma w pobliżu. Płakał chłopięcymi łzami: złymi, zasmakowanymi, agresywnymi. Ale pozwolił mamie się przytulić. Powiedziała mu, że dziewczyny dorastają szybciej niż chłopcy i że zmieniają się inaczej. Powiedziała, że ta Natalie, którą kochał, wróci. Albo że raczej ją w końcu dogoni.

Nienawidził Marka Johnstone'a. Nie żeby był zazdrosny - wiedział, że wtedy nie był zdolny do takich uczuć - ale dlatego, że kiedy całowali się w świetlicy, wysysał wszystko, co było w Natalie fajne. Tom stracił swoją najlepszą przyjaciółkę.

Oczywiście w końcu przestali ze sobą chodzić. Mark Johnstone rozповідаł wokoło, że Natalie beznadziejnie całowała i nosiła olbrzymie majtki. Susannah jednak zdradziła Tomowi, że tak naprawdę zerwali ze sobą, bo Mark próbował nakłonić Natalie, żeby włożyła mu w kinie rękę w rozporek, a ona nie chciała.

- Z czego się śmiesz? Ze mnie? W tej piance? Tom wytarł oczy.

- Nie, jasne, że nie. Tylko coś sobie przypomniałem.

- Ja w każdym razie myślę o D i jak na razie nie wygląda to dobrze, przynajmniej dla ciebie.

W rezultacie najtrudniejsze było wsiadanie do kajaka. W porównaniu do tego salto eskimoskie to bułka z masłem.

A najlepsze było to, że Natalie okazała się dużo lepsza od Toma. Była ostrożna i bardziej świadoma swojego zmysłu równowagi. Tom starał się być szybszy od innych, wyciągał ręce i wiosło za daleko, więc co chwilę się przewracał. Przekręcał się do góry nogami i wracał do pionu, bijąc o wodę i krztusząc się. Wyglądał jak wstrząśnięta foka. Natalie ledwo mogła oddychać, tak się z niego śmiała.

- Nie mogę uwierzyć, że skopałam ci tyłek już przy Cl Ale fajne! Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym Rose... i Serenie... i Robowi... i Lucy.

- Jeśli komukolwiek o tym powiesz, zabiorę cię na łażenie po jaskiniach.

- J to moja litera!

- Co, już policzyłaś? - Ucieszył się z tego. Wystarczająco, żeby zmniejszyć uraz po upokorzeniu w basenie. Nawet gruba dziewczyna trzymała się na powierzchni.

Anna

Anna podniosła smukłą liliową figurkę z porcelany i przeleciała pod nią szmatką. Westchnęła. Niektóre z tych przedmiotów czyściła z kurzu od prawie czterdziestu lat. Oczywiście teraz mieli znacznie więcej rzeczy niż wtedy. Meble i książki, zdjęcia i bibeloty. Pamiętała czasy, kiedy sprzątanie domu zajmowało jej może pół godziny. Ich pierwszy dom był praktycznie pusty, ale zawsze nieskazitelnie czysty.

Trzepaczka do dywanów, wosk pszczeli, ściereczka, płyn do zmywania - wystarczyło. Kiedy była młodą mężatką, wielkie wrażenie wywierał na niej widok suszących się na sznurze do bielizny podwójnych prześcieradeł. Pamiętała, jak wieszala obok siebie poszewki na poduszki i patrzyła na nie rozmarzona. Wtedy wszystko opierało się na rutynie. W poniedziałek prała, prasowała we wtorek, w środę piekła, zakupy robiła w czwartek, w piątek sprzątała. Uwielbiała to. Dom, który opuściła, dom jej mamy, był pozbawiony ładu - głośny, zabałaganiony i brudny. Wciąż pamiętała radość, którą poczuła, kiedy po raz pierwszy weszła do własnego parterowego domu, który kupili z Nicholasem, i kiedy uświadomiła sobie, że to ona będzie dyktować tu warunki.

Byli wprost niemożliwie szczęśliwi. Mimo wczesnych lat sześćdziesiątych, żyli staromodnie. Przede wszystkim zapadło jej w pamięć to, jak proste wiedli życie. Nicholasowi płacili w gotówce, a ona nie miała nawet pensa własnego dochodu. Na parapecie trzymała trzy puszki na herbatę - pieniądze na utrzymanie domu w jednej, na rachunki w drugiej i na jej marzenia w trzeciej. Zawartość tej puszki służyła również na nagłe wydatki. Kiedy mieli nadmiar pieniędzy, wkładała je tam i marzyła o nowej kanapie i fotelach albo o wakacjach w Szkocji. I tyle. A teraz codziennie rano listonosz wypełniał ich skrzynkę na listy górami papieru - ubezpieczenie, emerytura, inwestycje. Nicholas płacił rachunki, a papiery trzymał w teczkach. Nie musiała na nie nawet patrzeć, kiedy on się tym zajmował. Ostatnio w sklepie zobaczyła kartkę pocztową z napisem „Jeśli modlisz się o deszcz, musisz być przygotowany na trochę błota”. Uśmiechnęła się. Dostali to, o czym marzyli: dobrobyt i bezpieczeństwo. Komplikacje były więc błotem. Kupiła kartkę i postawiła ją na oknie w kuchni, tam, gdzie kiedyś trzymała trzy puszki z herbatą - pięć domów i czterdzieści lat temu. Nicholas był dobrym mężem. Naprawdę dobrym. I tak bardzo go kochała. Ciągle.

Kiedy byli biedni, potrafili świetnie się bawić. Dziewczynki nie chciały uwierzyć, kiedy powiedziała im, że całymi tygodniami Nicholas nie mógł pójść do pubu, bo miał za mało pieniędzy - trzeba było mieć dość na dwa kufle, żeby móc komuś postawić. Dziewczynki pochodziły ze świata bankomatów i kart kredytowych - jak mogły zrozumieć? Jeśli się nie ma, nie można wydać. Zupełnie obca idea. Mieli samochód, rzecz na którą większość ludzi nie mogła sobie

pozwolić, i czasem wybierali się na wycieczkę nad morze. Rozkładali na piasku koc i jedli kanapki.

Kiedy mówiła o takich rzeczach, Susannah przeżywała ją Ma Larkin (Ma Larkin - jedna z postaci z popularnego angielskiego serialu *Darling Buck of May*; starsza pani, matka kilkorga dzieci, bardzo sympatyczna i trochę nadopiekuńcza.). W pewnym sensie miała rację - życie było wtedy lepsze.

Jeżeli miałyby wymienić swój najszcześniejszy rok, powiedziałyby, że to 1972. Była zaraz po trzydziestce. Urodziła trzy dziewczynki. Nicholasowi dobrze szło w pracy - zdał większość egzaminów na bankiera, do których uczył się po nocach w salonie. Mówił, że dostanie awans i wszystkim zarażał swoją radością. Miała swoje prześliczne córeczki. Troje dzieci poniżej piątego roku życia, bez wirówki. Jak Bridget by to przeżyła? Bridget, która miała wózek dziecięcy przypominający samochód, która kupowała jedzenie przez internet za pomocą karty kredytowej i której zakupy mężczyźni ze sklepu wnosili do kuchni. Pewnie niedługo nawet zaczną za nią gotować. Kilka lat temu Nicholas zabrał Annę na Karaiby. Nie sądziła, że będzie miała tyle szczęścia. Zatrzymali się na wyspie Antigua, w pokoju z widokiem na morze. Nigdy nie była w równie pięknym miejscu. Co rano siedziała całymi godzinami na plaży, nie czytając leżącej na jej kolanach książki, a jedynie wpatrując się w niesamowite kolory morza i nieba.

Ostatniego dnia pojechali na wycieczkę samochodem po wyspie. Ich kierowca miał na imię Christmas, a kiedy jechali z powrotem, zabrał ich do siebie do domu. To nie był nawet dom, a raczej szałas. Anna patrzyła w zdumieniu, jak wychodzi z niego dziewięć dziewczynek w nieskalanych białych sukienkach z białymi kokardami w warkoczykach. To było prawie śmieszne, jak gag w telewizji - tyle dzieci wychodzących z tej chaty. Na końcu pojawiła się żona Christmаса i stanęła dumnie wśród swojej trzódki.

Jesteśmy takie same, ty i ja, pomyślała Anna. Miała w torebce stare zdjęcie swoich córek z czasów szkolnych. Pokazała je żonie Christmаса i obie kobiety stały przez chwilę, kiwając głowami i się uśmiechając.

Nakłoniła Nicholasa, żeby oddał Christmasowi resztę ich pieniędzy, przeznaczonych na drobne przyjemności, jako napiwek.

Odbitka tego zdjęcia stała teraz na półce z książkami. Ostrożnie ją odkurzyła i przyjrzała się twarzom córek. Susannah, Bridget i Natalie. Wciąż czuła nieprzepartą dumę i miłość do nich. Ale było też coś innego, a chociaż próbowała sprecyzować to uczucie, nie potrafiła.

D JAK DOMOWE PRACE

Rzecz jasna Tom zadzwonił do niej punktualnie o dziesiątej rano. O dziesiątej rano, w sobotni poranek. Kiedyś - czy to naprawdę było tak dawno temu? - jeśli Simon akurat nie pracował, może szybko by coś na siebie narzuciła i wyszła na dwór, żeby kupić gazety, dwa wielkie cappuccino i ciastka w cukierni na rogu. O dziesiątej byłaby z powrotem w łóżku, ogrzewając zmarznięte ręce o jego klatkę piersiową, opierając się o jego plecy, póki nie obudzi się i wyciągnie po nią ramiona. Sobotnie poranki były takie pełne obietnic, kiedy jego garnitur wisiał na fotelu. Cały dzień dla nich.

Tom zapytał się jej, kiedy rozmawiali poprzedniego dnia, co powinien włożyć.

- Coś wygodnego.
- Jestem zaintrygowany.
- Powinieneś móc się w tym łatwo poruszać.
- Nie dasz mi innych wskazówek?
- Nie chcesz chyba, żebym popsukała ci niespodziankę?
- A widzisz? Wciągnęła cię gra, prawda? Wiedziałem, że tak będzie!
- W końcu świetnie mnie znasz.
- Nat, o to właśnie chodzi.

Natalie zachichotała, kiedy nacisnęła guzik domofonu. - Chodź na górę. - Ale będzie fajnie. Wzięła do ręki torebkę i otworzyła drzwi wejściowe.

- Cześć, kochanie! - Tom pocałował ją w policzek. - Ojej! Już gotowa? Dokąd jedziemy?

- Tylko ja, Tom. Dokąd jadę. Skoro już pytasz, jadę do Inner Peace. Prezent gwiazdkowy od Bridge. Dzień spędzony w Inner Peace. To klub tylko dla kobiet, w centrum miasteczka. Bóg jeden wie, co oni ci tam robią, ale Bridget zapewnia mnie, że bardziej chodzi o jogę i reiki niż lewatywę, więc postanowiłam spróbować.

- Nie rozumiem.
- Oj, przepraszam. Jasne. Joga to starożytny zestaw ćwiczeń, reiki to sztuka leczenia, a lewatywa polega na...

- Ha, ha. Dzięki. To akurat zrozumiałem. Nie rozumiem natomiast, gdzie w tym planie, żeby się uspokoić, uzdrowić i przeczyszczyć, jest miejsce na literę D oraz na mnie.

- A, o to ci chodzi. Przepraszam. Jeszcze raz. Powinnam była wyjaśnić. - Natalie gestem nakazała mu wejść do środka. - Chodzi mi



o te półki. Kupiłam je całe wieki temu, ale jakoś nigdy nie udało mi się ich złożyć. Szczerze mówiąc, nie jestem do końca pewna, jak to zrobić. To chyba robota dla faceta. Tu pojawia się miejsce dla litery D i dla ciebie. Domowe prace. Moim zdaniem wysoko na liście umiejętności wymaganych przez każdą kobietę u jej partnera. Chyba się ze mną zgodzisz? Muszę cię sprawdzić, Tom. Dobrze? Tam jest skrzynka z narzędziami. Nie jestem nawet pewna, co w niej jest - tata dał nam ją w prezencie, kiedy tu się wprowadziliśmy. Możesz zrobić sobie kawę albo herbatę, chociaż chyba skończyło mi się mleko. Przepraszam. Powinnam wrócić koło piątej, chyba że moje czakry okażą się trudne do naprawienia. Sądzę, że do tego czasu powinienes skończyć.

Posłała mu teatralnego całusa i nim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyszła. Dopiero po dłuższej chwili, kiedy szła ulicą, nabrała pewności, że nikt nie biegnie za nią, chcąc się poskarżyć. Uśmiechnęła się i poszła dalej.

Tom obserwował ją przez okno. Touche. Nareszcie coś się ruszyło.

Lucy i Patrick

- Ładnie dziś wyglądasz, kochanie. - Cynthia uśmiechnęła się życzliwie do swojej synowej. - Czy obciąłeś jakoś inaczej włosy?

Lucy poklepała się po głowie.

- Po prostu je umyłam.

- Wyglądają świetnie.

- Dziękuję, że zajmiesz się dziećmi.

- To drobiazg, moja droga. I tak oglądałabym tylko telewizję, wszystko jedno, czy będę to robić tutaj, czy w domu. Tata Patricka mówi, żebyście się nie martwili o godzinę powrotu. Przyjedzie po mnie, kiedy tylko wam pasuje.

- Wiesz, że mogłaś zostać na noc.

- Wiem, kochanie, ale ostatnimi czasy lubię spać we własnym łóżku.

Lucy pokiwała nieobecnie głową.

- Ed śpi, Bella czyta. Mamy kawę, herbatę i trochę ciasta. Ze szkolnej imprezy, to nie ja je robiłam, więc nic ci nie będzie. Czuj się jak u siebie w domu. Masz też numery naszych komórek.

- O nic się nie martw. - Cynthia położyła rękę na ramieniu Lucy.  
- Oboje bawcie się dobrze, zasługujecie na to. Pocałuj Patricka i życz mu wszystkiego najlepszego od starej mamy.

- Możesz sama to zrobić, kiedy wrócimy. - Lucy uśmiechnęła się słabo. Jak u diabła miała się nie martwić, zdaniem Cynthii? Mąż był bezrobotny, nie mógł się z nią kochać, żeby nie wspomnieć o niemożliwości otwarcia przed nią swojego serca. Był też mężczyzna, ten facet, który z marginesu jej życia pełził coraz głębiej w jej myśli, a ona z każdym dniem czuła coraz silniejszą potrzebę zobaczenia się z nim. Była pomiędzy nimi dwoma.

Patrick powiedział, że spotka się z nią w restauracji. Wymamrotał, że ma do załatwienia parę spraw, ale wiedziała, że po prostu nie chce być w domu, kiedy przyjedzie Cynthia. Nie chciał rozmawiać o tym z rodzicami. Pewnie powinna znaleźć w tym chociaż odrobinę pociechy, ale nie potrafiła.

Był na miejscu, kiedy przyjechała. Wstał, żeby ją pocałować, bardzo oficjalnie. W sposobie, w jaki ją objął, nie wyczuła dawnego Patricka. Był kruchy i słaby.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Patrick. Wzruszył ramionami.

- To, że kończę trzydzieści dziewięć lat, mnie dobija. Chociaż pewnie powinienem się cieszyć, że to nie czterdzieści.

Zdażył zamówić wino. I wypić pół butelki. Nalał jej kieliszek, rozlewając trochę na obrus. Podszedł do nich kelner i zaczął wycierać stół serwetką, ale Patrick odesłał go skinieniem ręki. Zaśmiał się ponuro.

- Wygląda na to, że ostatnio nic mi nie wychodzi. Lucy wzięła go za rękę.

- Nie mów tak, kochanie. Oberwało ci się, miałeś trochę pecha. To się przytrafia każdemu.

Skrzywił się, słysząc jej słowa.

- To się nie przytrafia najlepszym. - Co?

- To się nie przytrafia najlepszym - powtórzył - tylko tym, którzy nie są niezastąpieni. Kiedy tylko weszła do biura, kiedy tylko postawiła jeden ze swoich delikatnych obcasów na wykładzinie na czwartym piętrze, przestałem być najlepszy, stałem się drugorzędny. Moje dni były policzone.

- To nieprawda. Traktujesz to zbyt emocjonalnie, Patrick. To interesy.

- Przynajmniej mogę się do tego przyznać. Tylko to mi zostało: szczerść.

- Jest różnica między szczerścią a prawdą. Pokręcił głową.

- Nie rozumiem, co powiedziałaś.

- To dlatego, że jesteś zmęczony, zdenerwowany i lekko pijany. Musimy zamówić coś do jedzenia i trochę cię otrzeźwić, żebyśmy mogli normalnie porozmawiać.

- Drugorzędny.

Nie słuchał jej. Miał spuszczonego wzrok. Mówił niewyraźnie. Ze względu na jego stan Lucy zastanawiała się, czy powinni zostać w tym miejscu.

- Pewnie zawsze byłem drugorzędny. Tom zawsze był bystrzejszy, a Genevieve popularniejsza. - Zaśmiał się. - Ha! W domu byłem pewnie nawet trzeciorzędny.

Lucy poczuła, że wzbiera w niej irytacja. To on miał urodziny, a ona się starała, naprawdę się starała. Wszystko psuł, użalając się nad sobą, nienawidząc siebie samego i nie wierząc we własne siły, a chociaż wmawiała sobie, że jej obowiązkiem było siedzieć i wysłuchać go, nie chciała tego robić. Patrick robił wszystko, żeby wyglądać okropnie.

- Poza tym wiem, że zawsze dla ciebie byłem drugorzędny. Kolejny przykład.

Jej irytacja graniczyła z wściekłością.

- Co ty wygadujesz, na Boga?

- No przecież to oczywiste. Gdyby Will się nie odwalił od ciebie, wciąż byś z nim była. Zawsze pozostawałem na drugim miejscu. Twoja bezpieczna przystań na wzburzonym morzu. Tyle że już nie jestem bezpieczny, prawda? W tym jest cholerna ironia, nie?

- Piłeś coś, nim tu przyszedłeś?

- Jakies dwa kufle piwa. W końcu to była moja impreza pożegnalna.

- Twoje co?

- O tak, dział do spraw zasobów ludzkich był bardzo hojny. Zapłacili za picie w pubie po drugiej stronie ulicy. Nie wiem ile dokładnie. Pewnie wystarczająco dużo. Młodzi przyszli, żeby wypić za darmo tyle alkoholu, ile się da. Starsi przyszli z wdzięczności, że to

nie dla nich ta impreza. Ja poszedłem, bo... Wiesz co? Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego poszedłem. Może żeby wypić za moją drugorzędność? - Roześmiał się.

Lucy nie chciała, żeby to, co powiedziała, zabrzmiało aż tak wściekle.

- Patrick, chociaż pieprzysz głupoty, mogę to przez chwilę wytrzymać, ale nie waż się mówić, że byłeś dla mnie drugorzędny! Nie waż się!

Wpatrywał się w nią wystarczająco długo, żeby zaczęło jej być niewygodnie na własnym krześle. Jego „dobrze” zabrzmiało dziwnie.

Nie była głodna, ale nie chciała wracać za wcześnie do domu, do Cynthii, a nie potrafiła wymyślić innego miejsca. Zamówili więc przystawki i główne dania, a potem kawę. Odesłali do kuchni talerze w stanie, który wywołał konsternację; aż kelner przyszedł do nich zapytać, czy wszystko w porządku. Odbyli też potwornie uprzejmą rozmowę o planach Patricka - dokąd ma wysłać CV, od których łowców głów najlepiej zacząć i tak dalej. To był szkielet rozmowy, którą musieli odbyć - Lucy wiedziała o tym od kilku tygodni - ale tylko szkielet, bez krwi, mięśni i skóry.

A przez cały czas, kiedy powoli przeżuwała jedzenie o smaku trocin, piła wino, słuchała i kiwała głową, myślała o tym, że miał rację. Był dla niej drugorzędny. Nie względem Willa, to pewne. Może i nie względem Aleca. Ale względem tego, czego pragnęła. Był drugorzędny.

Anna

Przecięta poczekalnia u lekarza rodzinnego to miejsce, gdzie najłatwiej się czymś zarazić. Tego dnia ludzie wykrztuszali z siebie płuca. Co ona tu robiła, u licha? Obiecała Nicholasowi, że tu przyjdzie. Chciał jej towarzyszyć, ale odmówiła. Nie mogła jednak go nakłonić, by jej nie odwoził.

Siedział w samochodzie na zewnątrz i czytał gazetę. Poprosiła go, żeby został i nie wchodził do środka, a chociaż zrobił tę swoją smutną minę, cieszyła się.

Przejrzała egzemplarz „Hello!” („Hello!” - pismo angielskie specjalizujące się w plotkach z życia gwiazd.) sprzed prawie trzech lat. Praktycznie każda para, sfotografowana podczas składania przysięgi małżeńskiej na niesamowicie kiczowatym ślubie, figlująca na idealnej plaży w skąpym odzieniu bądź też kołysząca dzieci jakby

zaprojektowane przez projektantów mody, była rozwiedziona. Żyła innym życiem.

Do pokoju wszedł starszy mężczyzna, popychając na wózku żonę. Zatrzymał ją w jedynym dostępnym kącie poczekalni, koło stolika z klockami lego. Może on też wolałby siedzieć na zewnątrz w samochodzie, czytając „The Times”? Tyle że nie mógł, prawda? Żona go potrzebowała.

Kiedy umarł dawny laburzystowski premier Jim Callaghan, w nekrologu położono nacisk na jego małżeństwo. Żył o jedenaście dni dłużej niż jego żona. Przez ostatnie dziesięć lat życia była coraz słabsza i coraz bardziej chora, a on ją pielęgnował. Ale najwyraźniej nigdy się nie skarżył. Pewnego razu powiedział komuś, że ona zajmowała się nim przez sześćdziesiąt lat, a teraz przyszła jego kolej. Anna nie wiedziała, czy to była najbardziej urocza, czy też najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszała. Może jedno i drugie. Ciągłe się zastanawiała, czy Audrey Callaghan chciała, by to się tak skończyło. Ludzie, którzy opiekują się innymi, często nie lubią, kiedy ktoś się opiekuje nimi, prawda? On umarł zaraz po niej. Jak to czasem bywa w związku, stanowili dwie części jednej całości, jak bliźnięta syjamskie. Nie mogli żyć bez siebie.

Anna zastanawiała się, jakim opiekunem byłby Nicholas, gdyby go potrzebowała. Siedzieli razem w tym samym miejscu mniej więcej rok temu. Wszedł razem z nią, usiadł po drugiej stronie zasłony w kwiatki i czekał, podczas gdy ona zdjęła bluzkę i stanik, kładąc je ostrożnie na krześle. Było jej zimno i czuła się bezbronna. Stała za zasłoną, półnaga, czekając, aż lekarka stanie za nią i powie jej, że umrze.

Dzisiaj musiał być dzień, kiedy przyjmowali niemowlęta. Po jednej stronie poczekalni siedziało cztery czy pięć matek. Trzymały w rękach książeczki zdrowia, czekając, by skrupulatnie zarejestrować każdy nowy dekagram ich dziecka na wykresie. Niemowlęta siedziały w małych fotelikach, mamy porozpinały im polarowe ubranka i zdjęły wełniane czapeczki.

Lekarka wezwała kolejnego pacjenta, zobaczyła Annę i uśmiechnęła się uspokajająco.

- Pani Anno, pani będzie następna, dobrze?

Może myślała, że guzek znowu się pojawił. W pewnym sensie Anna żałowała, że to nie to. Przynajmniej można było coś z tym

zrobić. Można było wbić igłę i wyssać guzek, wyciąć go skalpelem albo zbombardować prochami i promieniowaniem. Można było walczyć. Można też było przegrać - rak mógł cię pokonać niezależnie od tego, jak zazarcie się walczyło. Ale można było coś zrobić. Przynajmniej wiadomo, kto był wrogiem.

Co ona jej powie?

Próbowała nie wpatrywać się w młode matki. Nie chciała wyglądać na zwariowaną staruchę. Ale kiedy wbiła wzrok w przestrzeń przed sobą, przed jej oczami stanął jedynie obraz długiego sznura do bielizny, na którym suszyły się bielutkie pieluszki. Wzięła do ręki egzemplarz „Homes and Antiques”, próbując skoncentrować się na wiktoriańskich pudełkach na szycie.

Potem przyszła jej kolej.

- Pani Anno? Proszę wejść.

Lekarka miała czworo dzieci. Jasnowłose, smukłe, błękitnookie. Dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Tego roku były nowe zdjęcia. Najmłodsza musiała zacząć szkołę - na zdjęciu włosy miała upięte w kucyki, siedziała dumnie w za dużym swetrze z logo szkoły wśród swojego rodzeństwa. Anna lubiła panią doktor Jackson nie tylko jako pacjentka; czuła, że gdyby siedziały obok siebie na przyjęciu albo gdyby miały dzieci w tym samym wieku i spotkałyby się na placu zabaw, też by ją polubiła. Była blondynką jak jej dzieci, ale nie tak smukłą. Zawsze nosiła czarne spodnie - zimą wełniane, latem bawełniane albo lniane - które były na nią lekko za ciasne, przez co nad talią formował jej się mały wałek ciała, zdaniem Anny bardzo uroczy. Pochodziła z południowego zachodu i jej akcent sprawiał wrażenie, jakby była powolna, ale oczy świadczyły o bystrości.

- Jak się pani czuje, pani Anno?

Ku własnemu zdziwieniu i przerażeniu Anna wybuchnęła płaczem. Prawdziwym, hałaśliwym płaczem. Nie wiedziała, skąd jej się nagle zebrało na szloch. Łzy napłynęły jej do oczu i spłynęły po policzkach. Nie mogła przestać. Próbowała coś powiedzieć, jakoś się wytłumaczyć, ale nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Doktor Jackson odczekała kilka minut. Podała tylko Annie chusteczkę. Następnie odwróciła od niej wzrok i zajęła się robieniem czegoś na komputerze.

- W porządku?

Anna wydmuchała nos.

- Przepraszam.
- Nic się nie stało. Ryzyko zawodowe. Proszę o tym zapomnieć.

Anna skinęła głową.

- Chce mi pani o tym opowiedzieć?
- Bardzo bym chciała, ale nie potrafię.
- Odkryła pani drugi guzek? Anna pokręciła głową.
- Nie. Nie. Nic z tych rzeczy. Nie jestem chora.

Doktor Jackson zbliżyła się do Anny, jadąc na krześle zza swojego biurka. Zatrzymała się koło niej i czekała. Anna przeraziła się, że znowu zacznie płakać.

- Strasznie przepraszam. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Obawiam się, że jestem... jestem w nie najlepszym stanie. - Czuła się upokorzona tak, jakby zmoczyła się w gabinecie.

- Czy coś się stało?

Doktor Jackson, zatroskanej i uprzejmej, zostało tylko siedem minut. Anna była na siebie strasznie zła.

- Nie, właściwie nie... To znaczy, nie mogę spać. - To był przynajmniej jakiś początek. Poza tym to prawda. Zasypiała bez problemu, ale zawsze budziła się koło drugiej albo trzeciej i nie mogła ponownie zasnąć.

- Czy czymś się pani martwi? Rozumiem, że próbowała pani zwykłych rzeczy: szklanka ciepłego mleka, książka zamiast telewizji, przewietrzenie pokoju, lawenda w kąpielni...

Nie próbowała, ale wiedziała, że to by nie pomogło. - Tak.

- W takim razie zgaduję, że to jest spowodowane stresem. Myśli pani, że może mieć związek z zeszłym rokiem? To by naprawdę nie było nietypowe.

- Nie sądzę, żeby chodziło o strach przed rakiem.

- W takim razie wydaje mi się, że pani wie, o co chodzi, pani Anno. Nie musi mi pani mówić, ale... Nie mam wielkiej ochoty przepisywać pani niczego długoterminowego na sen.

- Wiem. Pani doktor, nienawidzę swojego życia. Czuję się, jakbym była skończona... Tak, jakbym lata temu, kiedy dziewczynki opuściły dom, przestała być użyteczna.

Lekarka pokiwała mądrze głową. Nie, to nie to, pomyślała Anna, czując przyływ paniki. Myśli, że to syndrom opuszczonej matki. To nie o to chodzi! Zaciśnęła trzymane na kolanach ręce i zaczęła drzeć chusteczkę, którą dostała od pani doktor.

- Zazdroszczę moim córkom. Zazdroszczę im, że mają wszystko, co dałam im moją ciężką pracę, czasem nawet prawie nienawidzę ich. Za to, że mają to, czego ja nie miałam. Mogłam mieć inne życie. Mogłam kimś zostać i coś osiągnąć, ale tego nie zrobiłam. W przeciwieństwie do nich. Nienawidzę tego uczucia. Nienawidzę go, bo mnie zżera, i nienawidzę go, bo z tego wynika, że nawet nie jestem dobrą matką. Bo dobra matka nie myślałaby w ten sposób.

Wreszcie udało się jej ubrać to w słowa. Zostały wypowiedziane i usłyszane.

Anna znowu się rozplakała.

Anna i Bridget

Anna siedziała przez prawie godzinę z dzieckiem w ramionach. Jego głowa oparta była o jej szyję.

- Mamo, chyba trzeba go położyć. Nie powinniśmy go rozpuszczać.

- Dlaczego nie?

Bridget się zirytowała. Mamie łatwo było tak mówić - nie miała do roboty nic innego. Ale sytuacja będzie wyglądać inaczej, kiedy Toby zechce, żeby go utulić w czasie przeznaczonym na karmienie Christiny zmywanie albo gotowanie kolacji.

- Bo musi nauczyć się zasypiać sam.

- Tak mówi Gina Ford (Gina Ford - autorka podręcznika o wychowywaniu niemowląt.), prawda?

- Tak mówię ja, mamo. Daj mi go. - Bridget wzięła od matki swojego malutkiego synka i jednym wprawnym ruchem ułożyła go w kołysce obok kanapy.

- No już, kochanie. Dobry chłopczyk.

Zabrzmiało to powierzchownie. Anna poczuła się osamotniona. Na suszarce wisiał rząd malutkich sweterków. Zaczęła je ostrożnie składać na kolanie.

- Mamo, nie musisz tego robić.

- Chcę pomóc.

- I pomogłaś. Położyłaś Christinę spać, kiedy karmiłam Toby'ego, oraz zajęłaś się nim, kiedy sprzątałam po lunchu.

- Wcale nie wydaje mi się, żeby to było wiele.

- Mamo, nie chcę, żebyś przychodziła tu jak do pracy. - Bridget starała się, żeby w jej głosie nie było zniecierpliwienia, ale wiedziała, że jej się nie udało. Była taka zmęczona. Mogła dać sobie radę z



dziećmi, ale jeszcze mama... Zebrało się jej na płacz. Spojrzała na zegar na kominku. Jeszcze trzy godziny do powrotu Karla.

- Przecież nie jestem chora. To nie był naprawdę rak, niepotrzebnie panikowaliśmy.

Teraz Bridget naprawdę musiała się ugryźć w język. Chryste, przecież wiedziała, że niepotrzebnie panikowali. Panika to było dobre słowo. O Jezu, ale wpadli w panikę. Ale teraz to nie ona zachowywała się, jakby świat zaraz miał się skończyć. Ani jej siostry, ani tata, tylko mama. Była taka już od kilku miesięcy.

- Wiem o tym, mamó. - Wzięła głęboki oddech. Naprawdę nie chciała teraz przez to przechodzić, ale może tak będzie lepiej, niż trwać w tej okropnej atmosferze. - Naprawdę. Ale od tego czasu jesteś taka... - gwałtownie szukała właściwego wyrazu - dziwna. Nie wiemy, czego się po tobie spodziewać.

- Co masz przez to na myśli?

- Straszłą huśtawkę twoich nastrojów. Wszystko jest w porządku, a nagle na wszystkich warczysz. Albo, co gorsza, zamieniasz się w jakąś Uriah Heep z Dawida Copperfielda, jakbyś była dla nas ciężarem albo co. Szczerze mówiąc, mamó, to jest trochę męczące...

Słowa zamarzy jej na ustach. Mama wpadła w głębokie przygnębienie i Bridget żałowała, że w ogóle zaczęła ten temat. Nie miała dość sił, by umyć twarz i zęby, nie mówiąc o tej rozmowie.

- Czy to dlatego nie chciałaś mnie widzieć w szpitalu?

Bridget miała zamiar zaprzeczyć, ale zamiast tego powiedziała cicho: - Tak.

- I dlatego nie poprosiłaś mnie o zajęcie się Christiną?

- Nie, mamó. Już ci to tłumaczyłam. Matka Karla specjalnie mnie o to poprosiła. Chyba potrafisz to zrozumieć, prawda? Karl jest jedynakiem, ona nie ma córki, wiedziała, że będziesz ze mną...

- Ale nie byłam, prawda? Nie potrzebowałaś mnie.

- Potrzebowałam mojej mamy, a ostatnio bardzo rzadko ją przypominasz.

- Więc wolałaś raczej zadzwonić po Natalie?

- Mamó! - Bridget wpadła w rozpacz. - To nie o to chodzi! Jesteś nieprzewidywalna!

- Mówisz o mnie, jakbym była chora umysłowo. To chcesz powiedzieć?

- Oczywiście, że nie. Nie wiem, co jest z tobą nie tak. Nat i Suze też nie wiedzą, tata też nie. Żadne z nas nie wie, co począć. Tata jest na skraju załamania nerwowego. To chyba zauważyłaś?

Jasne, że zauważyła. Nie można żyć z kimś przez czterdzieści lat i nie wiedzieć, kiedy druga osoba jest na skraju załamania nerwowego. Anna po prostu nie wiedziała, jak temu zaradzić.

- Wszyscy o mnie rozmawiacie?

- Jasne, że tak. - Bridget prawie krzyczała. Toby wydał z siebie jakiś odgłos i poruszył się w kołysce. - Mamo, wszyscy cię kochamy. - Łzy, które zawsze przychodzą młodej matce z łatwością, napłynęły jej do oczu. Przypomniła sobie poprzednie lato.

Rak piersi. To słowo - o Boże. Choroba, która zabiła ich babcię, kiedy miała pięćdziesiąt cztery lata.

Między biopsją a wynikami nie minęło aż tak dużo czasu. Ale wystarczająco dużo, by wszyscy zdążyli uwierzyć, że onkolog powie: „Tak, bardzo mi przykro, ale guzek jest złośliwy”. Pewna śmierć. W końcu mama Anny go też miała. Wszyscy myśleli o tym samym, czekając na ten dzień - Nicholas w szpitalu, siostry w swoich domach. Nieubłagany postęp choroby i śmierć Anny. Samotność Nicholasa. Pogrzeb. Wnuki, które dorosną, nie znając swojej babci. Byli tego pewni.

I się pomylili. To nie był rak, tylko torbiel, którą można było łatwo usunąć bez skutków ubocznych, naświetlania, chemioterapii, łysienia, wymiotów. I bez śmierci.

Życie mogło toczyć się dalej.

- Kochanie, strasznie cię przepraszam. Proszę cię, nie płacz. Chodź. - Anna znowu była mamą. Bridget położyła bolącą głowę na jej piersi i pozwoliła się przytulić i ukoić.

Natalie

W tych miejscach - ośrodkach odnowy biologicznej i w salonach kosmetycznych - zawsze tak pięknie pachniało. Natalie to uwielbiała. Mimo to rzadko do nich chodziła. Skutki wizyty były inne niż po odwiedzeniu miejscowego kompleksu sportowego, w którym raczej pachniało mokrymi pieluchami i dorastającymi chłopcami, nie mieli tam też wspaniałych, kojących balsamów. Czasem Susannah zabierała ją ze sobą, jeśli była akurat w domu i przy forsie. Susannah zawsze powtarzała, zupełnie serio, że pielęgnowanie siebie było jedną z niezbędnych rzeczy w jej zawodzie i dlatego jeśli wydawała pieniądze

przeznaczone na zapłacenie czynszu na wycieczkę do ekskluzywnego ośrodka The Sanctuary, była to inwestycja, a nie przyjemność. Ta teoria przypadła do gustu Natalie, chociaż ładny wygląd nie sprawiał wielkiej różnicy w rozgłośni radiowej, gdzie była praktycznie niewidzialna. Trochę zazdrościła swojej ekstrawaganckiej, żywiołowej siostrze aktorce. Od kiedy pojawił się Casper, rzadko ją widywała. A od wielu tygodni wcale. Podobno obiecała mamie, że przyjedzie na Wielkanoc, ale do tego czasu było jeszcze daleko.

Natalie głęboko oddychała przesyconym aromatami powietrzem; wsunęła ramiona głębiej w otulający ją miękki gruby ręcznik. Obok niej leżał rozkład dostępnych zajęć, ale leżenie bez ruchu było wystarczająco przyjemne. Niespiesznie przepłynęła dziesięć basenów, siedziała w jacuzzi, póki nie zaczęła wyglądać jak rodzynek, a w saunie przypaliła sobie włoski w nosie. Teraz rozkoszowała się pokojem relaksacyjnym (o nazwie Cicha Przestrzeń). Ściany miały kolor bakłazana, a blade światło padało z podświetlaczy w podłodze. Podgrzewane fotele z grubymi, beżowymi poduszkami były odwrócone tyłem do wejścia, zapewniając prywatność i spokój. Bridget powiedziała, że nakłoni Rose albo kogoś innego, żeby również przyszła, ale Natalie cieszyła się z samotności. Naprawdę nie miała ochoty rozmawiać. Leżała bez ruchu z zamkniętymi oczami i pozwoliła swoim myślom swobodnie płynąć. Szybko skierowały się na Simona. Czy nigdy nie miała wyrzucić go ze swoich myśli? Wprawdzie przestała oczekiwać jego głosu po drugiej stronie słuchawki albo listu od niego w nierozpoznawalnej kopercie w skrzynce, ale nie do końca się pogodziła z jego odejściem. Miała wrażenie, że cała sprawa nie jest jeszcze skończona i że się spotkają. Nie wiedziała tylko, czym się takie spotkanie skończy.

Przez ostatni miesiąc starała się o nim nie myśleć. W Cichej Przestrzeni - Tom pewnie by powiedział, że w miejscu, gdzie nikt nie usłyszy twoich krzyków - czuła się wystarczająco silna, by otworzyć swoją pamięć na wspomnienia o Simonie.

Poznali się, kiedy miała dwadzieścia jeden lat. Czyli był koło niej, a przynajmniej wiedziała o jego istnieniu, przez całe dorosłe życie. Był bratem znajomego znajomego ze studiów. Pojawił się na balu na koniec egzaminów, jako partner jej przyjaciółki. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, ze swoimi ciemnymi oczami i w garniturze wyglądał jak młody Sean Connery. Jego wzrok podążał za nią wśród tłumu -

pamiętała jego obecność, prawie że namacalną. Pamiętała też, że grała dla niego samą siebie: robiła to, co i tak normalnie robiłaby, gdyby go nie było, ale koncentrowała się na sposobie wykonywania wszystkich czynności właśnie dlatego, że ją obserwował. To było bardzo seksowne - pewność, że kiedy tylko odwróci się w tę stronę, jego oczy będą skierowane na nią.

Pod koniec wieczoru kiedy wychodził, celowo kręciła się, niby przez przypadek, koło wyjścia. Jego oczy zaśmiały się do niej. Dał kilku dziewczynom buziaka na dobranoc, ale kiedy się zbliżył, podniósł jej głowę kciukiem, a pocałunek wylądował prawie na jej ustach. Kiedy odchodził, w jego oczach był żal.

Nie zapomniała o nim. Nie nazwałaby tego uczucia wyczekiwaniem i nie próbowała się z nim spotkać, ale przez parę lat od czasu do czasu o nim marzyła. Była pewna, że w jej pamięci był ciemniejszy i przystojniejszy niż w rzeczywistości, a w jego oczach było więcej smutku i troski, kiedy się rozstawali. Ale to jej nie przeszkadzało. W końcu był tylko marzeniem, nie? Jeśli chciała, w jej marzeniach mógł być nawet księciem z choleryjnej bajki.

Kiedy znowu natknęła się na niego, już prawie o nim zapomniała. Strasznie spodobała się jej przypadkowość tego brzemiennego w skutki spotkania. Nie miało to związku z poprzednimi znajomymi ze studiów i ich rodzeństwem. Jeśli mieli szansę się spotkać przez nich, nie wyszło. Stella, przyjaciółka Natalie z pracy, poprosiła ją, żeby została matką chrzestną jej syna, a mąż Stelli, Ross, poprosił Simona, żeby został ojcem chrzestnym. Czy to nie wspaniałe? Zdaniem Natalie to była fantastyczna historia, przynajmniej w kategorii historii o spotkaniach. Na pewno taka się wydawała, kiedy ćwiczyła opowiadanie jej swoim wnukom. Oczywiście w samotności.

Spóźnił się. Reszta gości zebrała się w domu Stelli i Rossa i poszła piechotą do wiejskiego kościoła. Simon przyszedł, kiedy śpiewali hymn 321. Stella nie powiedziała jej nic o innych rodzicach chrzestnych, poza tym, że jeden z nich to jej brat, a drugi stary znajomy Rossa ze szkoły, o którym wspomniała, że „trochę uderza mu do głowy woda sodowa”. Spóźniony gość powoli przeszedł nawą za Natalie i stanął na końcu rzędu przed nią. Ross podał mu otwarty modlitewnik i przewrócił oczami, kiedy szerokie ramiona poruszyły się w przepaszającym geście. Miał piękne włosy, proste i wyraźne, jak u bohatera kreskówki, tak czarne, że aż prawie granatowe - firma

L'Oreal nazywała ten kolor kruczym, ale nie było wątpliwości, że nigdy ich nie farbował. Natalie poczuła przypływ podniecenia. W tym momencie, jak w filmie albo teledysku, czekała, aż stojąca przed nią osoba pokaże swoją twarz, ale nie tę, co chciała.

Podeszła za nim do chrzcielnicy, a kiedy ustawiali się wkoło, on zobaczył jej twarz. W jego oczach kryło się zdziwienie i zadowolenie. Była w szoku, że ją pamiętał. Jej wzrok niczym samonaprowadzający się pocisk znalazł jego serdeczny palec. Bez obrączki. Czy zauważył, że spojrzała? Uśmiechał się, a Natalie poczuła, że się rumieni. Jak bohaterka romantycznej powieści.

Niemowlę, Hector, było ogromne i niesamowicie przypominało szkockiego komika Alexeia Sayle'a (Alexei Sayle - szkocki komik, znacznej postury, rysy.). Płakało i wiło się w ramionach Simona i parę razy prawie udało mu się wyswobodzić z niewyćwiczonego uchwytu ojca chrzestnego. Wyglądało na to, że strasznie mu się spieszyło do chrzcielnicy. Jego rączki wściekle łapały za krawędź misy. Natalie zachichotała, a czarne oczy mrugnęły do niej. Czas się cofnął.

Później, kiedy większość wiernych śpiewała z werwą *He's Got the Whole World in His Hands*, Simon wyszeptał:

- Chryste, myślałem, że ten mały brutal zaraz się skapie.
- Pamiętaj, że mówisz o naszym chrześniaku.
- Owszem, o naszym pierwszym dziecku. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.
- Oczywiście w pewnym sensie.

Wciąż nie mogła z siebie wykrztusić słowa. Zwykle była w tym lepsza, ale on przeszedł do zmasowanej ofensywy, przecież jeszcze nie zdążyli nawet wyjść z kościoła.

- Chociaż oczywiście nasze byłoby o wiele piękniejsze - wyszeptał, przysuwając usta jeszcze bliżej jej ucha.

Wykrzywiła pogardliwie usta.

- Chyba nie mogłeś ująć tego bardziej kiczowato.
- Pewnie nie - zaśmiał się. - Ale poczekaj, aż wypiję kieliszek szampana albo dwa.

Stella wpatrywała się w nich. Nie wiedziała, o co chodzi, i była trochę zła. Natalie podniosła modlitewnik, dzieląc się nim z Simonem, i zaczęła śpiewać.

Na zewnątrz kościoła Stella złapała ją za ramię.

- Skąd go znasz, do cholery? - wysyczała.

- Tak naprawdę go nie znam. Spotkaliśmy się kiedyś, lata temu. Wygląda na to, że oboje pamiętaliśmy o sobie.

- Chyba rzeczywiście. Nigdy nie sądziłam, że na chrzcie mojego pierwszego dziecka atmosfera przy ołtarzu będzie tak pełna seksualnego napięcia.

- Cóż mogę powiedzieć? Trudno o mnie zapomnieć i nie sposób mi się oprzeć. - Tak właśnie się czuła w tej chwili.

Stellę zawołano do fotografii. Simon niespiesznie podszedł do Natalie.

- A więc powiedz mi, skąd znasz szczęśliwych rodziców słoniowatego maleństwa?

- Stella jest moją koleżanką. Pracujemy razem.

- Jako kto?

- Jako realizatorki radiowe w BBC. - Pomyślała, że chyba zrobiła na nim wrażenie. Nie musiał wiedzieć, że była asystentką realizatora, a do tego tylko w rozgłośni regionalnej. - A ty?

- Chodziłem z Rossem do szkoły.

- A teraz? - Ona też potrafiła być oszczędna w rozmowie.

- A teraz muszę się napić. Cholera, kiedy to chrzty zdążyły stać się tak podobne do ślubów? Ile godzin mamy tu jeszcze stać, podczas gdy oni fotografują małego Algernona, jakby był jakimś chrzanionym Davidem Beckhamem?

- Hectora. Jak na razie zajęło im to dziesięć minut. Zawsze jesteś taki niecierpliwy?

- Zawsze.

Był chirurgiem. No, prawie. Okazało się, że był od niej młodszy. W 1989 wcale na młodszego nie wyglądał, zachowywał się też dorośle. Wtedy prawie skończył dziewiętnaście lat i właśnie miał zacząć studia przygotowawcze w college'u St. Thomas w Londynie. Teraz był już praktykującym lekarzem SHO (SHO - senior house officer, praktykujący lekarz.) i właśnie miał zacząć specjalizację jako chirurg.

- To znowu będzie długa droga. Dlatego wziąłem sobie na trochę wolne - powiedział.

Po zdobyciu kwalifikacji wyjechał do Australii i Nowej Zelandii i pracował tam na kontrakcie w oddziałach pogotowia, żeby mieć za co zapłacić za kursy nurkowania i długie wakacje na Wyspach Zielonych Świątek i Wielkiej Rafie Koralowej. Wrócił ledwie trzy miesiące temu

- to wyjaśniało, skąd miał taką opaleniznę. Jego skóra dobrze trzymała kolor.

- Teoria, praktyka, specjalizacja... Minie dobrych kilka lat, nim pozwolą mi samemu kroić ludzi.

- Więc będziesz jednym z tych lekarzy, którym pacjenci nie zawracają głowy, bo są nieprzytomni. Zgadłam?

Zmrużył oczy, po czym uśmiechnął się.

- Aleś ty bystra.

- Czy to powołanie?

- Sposób, żeby zarobić na życie. - I to pewnie nieźle.

- Jeszcze nie. Chwilowo żyję w nędzy. Ale będzie lepiej. Wtedy pierwszy raz zapłaciła za ich posiłek. Co prawda tylko za serwowane przez cały dzień śniadanie w restauracji przy autostradzie, więc kosztowało ją to mniej niż dziesięć funtów.

Podwiozła go z powrotem do Bristolu. Hector ogłosił koniec przyjęcia, krzycząc tak głośno, że zwymiotował na swoje stuletnie ubranko do chrztu z belgijskiej koronki. Simon nie miał własnego samochodu, ale to nie powstrzymało go od krytycznych komentarzy na temat jej poobijanego czerwonego fiata uno. Jego wyższość i pewność siebie były pociągające, co ją zdziwiło, bo nie wiedziała, że arogancja może być dla niej atrakcyjna.

- Kiedy zdobędziesz kwalifikacje, będziesz się czuł jak Stwórca, co?

- Oczywiście! - Wyszczерzył zęby w uśmiechu. Czuli, że coś między nimi zaiskrzyło i obojgu przypadło to do gustu.

W mieście Natalie wysadziła go na przystanku autobusowym.

- Nie jadę w twoją stronę.

- Mogę pojechać w twoją, jeśli chcesz. Nie wiedziała jak, ale oparła się pokusie.

- Będziesz musiał się bardziej postarać.

- Bardzo chciałbym pojechać w twoją stronę. Proszę. - Zrobił minę jak spaniel. Natalie roześmiała się.

- Nie dzisiaj, Josephine. Przyjął porażkę skinieniem głowy.

- W takim razie to ja się będę musiał postarać, tak? Pozwoliłem ci odejść na tyle lat, a teraz znowu chcesz to zrobić?

- Ojej, proszę. Skąd ty to bierzesz? Masz pod swetrem książkę Mills and Boon (Mills and Boon - harlequiny.)? Czy Barbara Cartland

(Barbara Cartland - bardzo znana autorka harlequinów.) podpowiada ci, co masz mówić przez ukrytą słuchawkę?

Roześmiał się. Jego śmiech brzmiał bardzo przyjemnie. Kiedy odezwał się znowu, miał młodszy głos i wydawał się bardziej bezradny.

- Naprawdę cię lubię. Potrafisz zobaczyć prawdę przez te pierdoły, prawda?

- Helen Keller (Helen Keller - niewidoma i głucha od urodzenia kobieta, pionierka walki o równouprawnienie niepełnosprawnych.) by potrafiła. Pokręcił głową.

- Dobrze więc, cyniczna istoto, czy możemy się jeszcze zobaczyć? Naprawdę bym chciał.

Oczywiście, że mogli. A tak naprawdę to mogła zobaczyć w jego brązowych oczach wspólną przyszłość. Wiedział o tym lepiej od niej, nawet już wtedy.



E JAK EQUUS  
(LUTY)

Tom zadzwonił do Natalie i zaproponował, że podwiezie ją do domu. Powiedział, że będzie w okolicy rozgłośni radiowej.

Popołudnie ciągnęło się niemiłosiernie - od czasu, kiedy zadzwonił, minęły wieki. Natalie była napięta, znudzona i nie mogła sobie znaleźć miejsca. Zjadła cały czekoladowy batonik.

Tom spędził bardziej owocne popołudnie. Zdobył na zebraniu nowego klienta. Był z siebie zadowolony, w dobrym nastroju, skory do psot. Z tego powodu nie zauważył, że dziewczyna z pokrytymi czekoladą wargami, która wsiadła do jego samochodu, była inna niż ta, która kręcąc biodrami i z uśmiechem w spojrzeniu, zostawiła go tydzień wcześniej, by powiesił w jej mieszkaniu półki. Ta miała czarne cienie pod oczami, a pod płaszczem napięte i przygarbione ramiona.

- Miałem zamiar zrobić E jak Elegancka restauracja. W końcu zaraz będą walentynki. Pomyślałem sobie, że miła romantyczna kolacja przy świecach...

- Pomyśl mi się podoba. - Natalie wytarła usta, obejrzała palce i jeszcze raz wytarła usta, żeby pozbyć się śladów czekolady. - Umieram z głodu.

- Ale wtedy przypomniałem sobie, jak podstępem ściągnęłaś mnie do swojego mieszkania i zmusiłaś, żebym większość dnia spędził na walce z półkami i ich niezrozumiałymi, napisanymi kalekim językiem instrukcjami, i wcale nie jestem pewien, czy zasługujesz na przyjemną kolację. A więc zmieniłem mój pomysł.

- Brzmi groźnie.

- Enema. Prawie zarezerwowałem ci lewatywę w pewnej klinice w mieście.

- Fuj.

- Hmm... Nie jestem jednak tak wredny.

- Cieszę się.

- Nie aż tak wredny.

- Jesteś pewien, że nie zasługuję na miłą kolację?

- Nawet nie próbuj na mnie tego swojego głosu zagubionej dziewczynki, Nat. Jestem znacznie bardziej niż pewien, że nie zasługujesz.

- No dobra, mów. - Natalie westchnęła, ale Tom tego nie usłyszał. - Skróć moje cierpienia. Jaką potworność przygotowałaś dla mnie na E?

- Nie chcesz pozgadywać trochę dłużej? Było tyle możliwości. Przez chwilę bawiłem się myślą o ekowojowniku...

- Że co? Chciałeś zmusić mnie, żebym siedziała cały dzień na drzewie z ludźmi, których higiena osobista pozostawia wiele do życzenia?

- To by cię wkurzyło.

- Ale ty też musiałbyś to robić, a wcale nie masz ochoty.

- To prawda i dlatego wykluczyło kilka innych możliwości. Ale w końcu wymyśliłem coś w sam raz.

- Tom! - Natalie była zirytowana, ale też troszeczkę się bała. Wyglądało na to, że dobrze się bawił.

Udał, że bije w bęben. Musiał przygryźć wargi, żeby się nie śmiać.

- E jak... Equus. Natalie uniosła brwi.

- Po łacinie koń. Będziemy robić rzeczy związane z hippiką. - Nie wyglądała na przekonaną. - Z końmi.

- Jakie rzeczy?

- Nic nadzwyczajnego. Pojeździmy na nich.

- Nieprawda. - Natalie pokręciła głową z uporem małego dziecka.

- To mówi dziewczyna, która niecały miesiąc temu zeskoczyła z wiaduktu.

- Tamo było co innego. Nigdy nie miałam złych przeżyć związanych z wiaduktem.

Tom zachichotał.

- Daj spokój. To było lata temu.

- Mnie wystarczyło.

Złamała sobie miednicę, co większości ludzi by wystarczyło. Latem, kiedy skończyła szesnaście lat i wszyscy inni imprezowali, świętując zdane egzaminy, ona myślała, że umrze. Klacz, na której jechała, nie była zbyt duża, chociaż Natalie miała inne wrażenie, kiedy koń wylądował na niej. Mało zdarzeń z dzieciństwa pamiętała tak szczegółowo. Każda chwila kryształowo czysto utrwalona w jej umyśle. Takich momentów prawie wcale nie było. Pamiętała, jak jej mama siedziała na schodach i płakała, kiedy wszystkie trzy równocześnie chorowały na ospę. Miała cztery albo pięć lat. Pamiętała, jak odjeżdżali ze starego domu kiedy się przeprowadzili, jak oddalał się od nich do momentu, aż tata skręcił w lewo i dom

zniknął zupełnie. Pierwsza plomba, pierwszy pocałunek, pierwsza miesięczka, ostatni raz, kiedy mama dała jej klapsa. Ale nie pamiętała nic równie wyraźnie jak przerażenia i bólu po upadku z konia. Od tego czasu dziewczynka, która uwielbiała jazdę konną i jeździectwo traktowała jako swoją specjalność, tak jak Susannah stepowanie, a Bridget przesiadywanie w bezruchu, nawet nie zbliżyła się do konia.

Zorientowała się, że z jakiegoś dziwnego powodu w jej wspomnieniach z okresu po wypadku nie było Toma. To się zdarzyło na początku wakacji - pewnie był w Kornwalii z rodzicami. Zawsze zaraz po zakończeniu roku szkolnego jechali na dwa tygodnie w to samo miejsce.

Kiedy jednak skupiła się, przypomniała sobie jego wizytę. Siedział na brzegu łóżka i opowiadał o pubach w Newquay i ogólnie denerwował ją.

- Oj, Nat, zgódź się - namawiał ją dalej. Puściły jej nerwy.

- Nie. Tom, nie. Która część słowa „nie” jest dla ciebie niejasna? Nie chcę tego robić. To jest dla ciebie jakaś głupia gra, okay, rozumiem, ale na konia nie mogę wsiąść. I nie wsiądę. Nie zmienię zdania z powodu gry, z twojego powodu, a już zwłaszcza nie po to, żeby zwalczyć jakiś wewnętrzny strach. Bardzo dziękuję, ale jest mi dobrze z moim wewnętrznym strachem.

Otworzyła drzwi samochodu, nim zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Tom, jesteś moim przyjacielem, a nie terapeutą. Przynajmniej tak mi się zdawało - oznajmiła i wysiadła. Wprawdzie nie trzasnęła drzwiami, ale wchodząc przez drzwi wejściowe swojego mieszkania, nie obejrzała się za siebie.

Tom siedział przez kilka minut, czując się dziwnie zażenowany. Trochę za bardzo się wstydził, żeby wsiąść i do niej zapukać. Pomyślał, że zachował się wrednie. Nie powinien był tego proponować. Nie pamiętał, a może nawet nigdy nie przyjął do wiadomości, że ten wypadek tak przeżyła. Wykorzystał jedynie to, co o niej wiedział, żeby wyciąć jej tani numer.

Wyglądało na to, że Natalie była tego dnia zmęczona i spięta. Przyczynił się tylko do pogorszenia jej stanu, zamiast go poprawić, a to tak mijało się z jego celem, że aż chciało mu się zacząć walić głową w kierownicę. Ależ z niego palant! Serena go zabije.

Natalie nie doszła dalej niż do przedpokoju. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami na podłodze i ukryła twarz w dłoniach.

Chciała się rozplakać, ale nie potrafiła. Czuła się trochę tak, jak przy zatruciu pokarmowym, kiedy ma się odruchy wymiotne, nawet jeśli żołądek od dłuższego czasu jest pusty. Za dużo płakała od czasu, kiedy opuścił ją Simon. Koniec z łzami - tak było napisane na szamponie, którym Bridget myła głowę Christiny. Koniec z łzami. Właśnie to ją teraz dopadło. Miała zły dzień. I już. Wiedziała, że będzie miała złe dni. Na początku wszystkie dni są złe. Potem zaskakują cię jeden albo dwa, które są w porządku, a potem jeden dobry. A w końcu, być może, jeśli dobrze pójdzie, jest coraz więcej dobrych dni i coraz mniej złych, i żadnych naprawdę okropnych. A potem nagle zaskakuje cię jeden zły i koniec. To był po prostu ten zły dzień. Tak właściwie totalnie do dupy.

Po jakichś pięciu minutach spędzonych na podłodze w przedpokoju - co wystarczyło, żeby jej kolana zaprotestowały z powodu pozycji lotosu - Natalie podniosła głowę i przyglądała włosy. Czasem tęskniła po prostu za tym, by być czyjąś dziewczyną. A czasem tęskniła za nim. Jego zapachem, dotykiem i głosem. Tak strasznie za nim tęskniła.

Tom nie miał pogorszyć jej nastroju. Przecież w tym wszystkim chodziło o to, żeby go poprawić. Żeby poczuła się lepiej. A dzisiaj nie chodziło o kroplę, która przepełniła czarę. Tak naprawdę nie chodziło nawet o tego zasranego konia. Chociaż prawdę mówiąc Tom zachował się wrednie. Miała nadzieję, że było mu przykro. Chodziło o to, co miał dla niej zrobić.

Nim skończyła formułować tę myśl, zorientowała się, że to było bardzo egoistyczne podejście.

Przypomniała sobie o czymś. Jakies dwa lata temu strasznie się z Simonem pokłócili. Pracował jak zwykle o zwariowanych porach dnia i nocy i Natalie wydawało się, że całymi tygodniami go nie widywała. Przynajmniej nie tak naprawdę. Próbowwała sobie z tym poradzić. Pomóc mu. Nawet robiła za niego pranie. Gotowała dla niego. Rozbudzała się, kiedy wracał o jakiejś niehumanitarnej porze do domu, żeby z nim porozmawiać, jeśli tego chciał, lub pozwolić mu się z nią kochać, jeśli wolał. Chociaż, o ile pamięć jej nie myliła, zwykle chciał, żeby to ona kochała się z nim.

A kiedy po raz pierwszy od wieków miał wolną noc, oznajmił, że zaprosili go na kolację przyjaciele ze studiów. Powiedział, że ona ich nie zna, chociaż spotkała ich, ale nie lubiła. Bardzo hermetyczne

środowisko. Ludzie z rodzaju tych, którzy praktycznie każdą rozmowę zabarwiają wspomnieniami z odległej przeszłości - przeszłości, z którą nie miało się nic wspólnego, ale która najwyraźniej była tak fantastyczna i o tyle lepsza od terażniejszości, że człowiek czuł się zbyteczny. Do pasji doprowadziło ją to, że wolał być z nimi, a nie z nią, że najwyraźniej nie została zaproszona, że on naprawdę rozważał możliwość pójścia tam i zostawienia jej samej.

Kłótnia była zażarta. Natalie wiedziała, że ma rację, i czuła się zraniona. Simon był wzburzony i zareagował defensywnie, mimo oczywistego zmęczenia.

- O co ci, kurwa, chodzi, Nat? - wymyślał jej. - Chryste, przecież nawet ich nie lubisz. Przy ostatnim spotkaniu wystarczająco jasno to powiedziałaś. Nie zmuszaj mnie, żebym musiał wybierać między tobą a moimi przyjaciółmi. - Ton jego głosu był agresywny. To zabrzmiało jak groźba. - Nie jesteśmy przecież zrośnięci, do cholery! Nie jesteśmy małżeństwem ani w ogóle!

No właśnie. Nie byli. Ani małżeństwem. Ani w ogóle. Miała swój kredyt hipoteczny i siostry współlokatorki. On miał za to swój czynsz, ale za mieszkanie strasznie zapuszczone i pozbawione kogoś do prania, gotowania i seksu oralnego o dowolnej porze dnia i nocy, w związku z czym większość czasu spędzał u niej. A bycie małżeństwem i w ogóle było dla niego najwyraźniej równoznaczne z byciem związanym. Co z jego punktu widzenia widocznie nie było dobrą rzeczą. I właśnie to jej mówił, pomimo prania, gotowania i seksu oralnego. Jeśli miałby wybierać, wybrałby ich - ludzi, których nawet za często nie widywał. Wybrałby wolność.

Natalie nie płakała za często. Ale wtedy owszem. Zwinęła się w kłębek na kanapie i płakała. Przez co Simon jeszcze bardziej się wściekł. Rzucił coś wyjątkowo podłego o kobietach, które są jak kule u nogi, i wyszedł.

Przez moment nie mogła uwierzyć, że po prostu wyszedł po takiej kłótni. Że zignorował rozmiary tej awantury, nie zastanawiając się, dlaczego do niej doszło. Pamiętała, jak na czworakach podpełzła do okna, żeby zobaczyć, czy jego samochód stoi na ulicy. Na pewno w nim siedział, z rękami na głowie, zastanawiając się, co poszło nie tak, jak mógł być taki niemiły, i rozważając, co może powiedzieć po powrocie. Ale oczywiście odjechał.

Oczywiście też wrócił. Późno. Trochę pijany. (Zostawił samochód; Natalie pamiętała, że następnego ranka pojechali po niego i zostali zaproszeni na szybką kawę, a przyjaciele Simona oczywiście rozprawiali o poprzednim wieczorze). I było mu bardzo przykro. Szeptał do jej pleców, przez zapach alkoholu i czosnku, przeprosiny, wyznania miłosne i wymówki, kiedy leżała załamana na brzegu łóżka.

Odwróciła się do niego i wyszeptała przeprosiny, oraz oczywiście, że go pragnie.

Teraz wstała i z żalem potarła kark. Podeszła do okna tak samo jak tamtej nocy.

Samochód Toma wciąż tam był.

Kiedy wyszła w końcu na dwór, Tom zauważył, że uczesała włosy i pomalowała usta. Spuścił szybę po stronie pasażera. Wsunęła głowę do samochodu. Zaczął przeproszać, ale Natalie uniosła dłoń.

- Za gwałtownie zareagowałam. Zły dzień. Nie zły przyjaciel. Może zły pomysł, ale nie zły przyjaciel.

- Lunch? Ty wybierasz.

- Sushi. O wiele lepiej. E jak Elegancka restauracja. - Wsiadaj.

Nicholas i Anna

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie. Anna przewróciła się na drugi bok i zobaczyła, że

w drzwiach stoi Nicholas z tacą - stolikiem w ręku. Kupiła ją, kiedy Susannah dostała wyniki matury. Każda córka po kolei dostawała na niej do łóżka szampana z sokiem pomarańczowym oraz groźnie wyglądającą zamkniętą szarą kopertę. Zapomniała, że wciąż mieli tę tacę. Usiadła i uśmiechnęła się. - Co to jest?

- Śniadanie do łóżka dla mojej pięknej żony. - Postawił tacę. Z boku sterczał stos kartek z życzeniami. Tak bardzo się starał. Pani doktor przepisała jej lekarstwo; nie prozac, ale coś zbliżonego. Zrobiła jej krótki wykład o tym, że depresja to coś normalnego, że to sprawa chemii i że trzeba było ją leczyć jak wrastające paznokcie albo nawet raka piersi. Dała jej receptę na trzy miesiące i poprosiła, żeby pokazała się znowu w kwietniu. Ale ponagliła ją również, żeby przede wszystkim porozmawiała z Nicholasem o przyczynach swoich trosk. Oczywiście.

I oczywiście nie porozmawiała. Jeszcze nie. Nie wiedziała jak. Powiedziała mu o lekarstwie. Zrealizowali receptę i zobaczyła, że Nicholas przestał się garbić i że mu ulżyło. Brała je od dwóch tygodni.

Głupio było spodziewać się, że przez tak krótki czas uczyni cuda, ale czuła się lżej i jakby miała więcej wolności. Lepiej też sypiała.

Kiedy Natalie była niemowlęciem, trzy domy dalej mieszkała kobieta, Sally jakaś tam, która wyraźnie cierpiała na depresję poporodową. Oczywiście to było ponad trzydzieści lat temu i wcale nie miało takiej nazwy. Przynajmniej nie wiedziała, żeby miało. I nie mówiono o tym na głos. Ta depresja zaczęła się czwartego dnia karmienia piersią.

Anna pamiętała, że jej pomagała. Tak naprawdę nie miała wyjścia. Sally przez cały czas wyglądała okropnie: brudne włosy, zaczerwienione od płaczu oczy, blada skóra. Anna kładła jej córkę, Amandę, w swoim dużym wózku obok Natalie i chodziła z nimi na spacerki albo pozwalała obu leżeć na słońcu na kocyku, podczas gdy Susannah je obserwowała. Bridget nie była problemem - zawsze siedziała nieruchomo.

Anna pomagała w sprawach praktycznych, ale nic nie rozumiała. Pamiętała, że zdawało jej się, iż Sally powinna po prostu zebrać się w sobie i cieszyć się zdrowym dzieckiem. Zastanawiała się, czy Sally wiedziała, co to było. W końcu się jej poprawiło. Wraz z mężem wyprowadziła się, a przez następnych kilka lat obie rodziny wymieniały z okazji świąt kartki. Sally nigdy nie miała już dziecka - napisała na jednej z kartek, że bała się, czym by to się mogło skończyć. Teraz Anna zrozumiała. Jeżeli udało ci się wydostać z tej przerażającej otchłani, zrobiłabyś wszystko - wszystko - żeby się z niej wydostać.

Czy Nicholas myślał, że powinna zebrać się w sobie? A dziewczynki?

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Chodź i pomóż mi z tą grzanką.

Otworzyła kartki. Od Nicholas, Susanny i Caspera, Bridget i Karla, jedna ręcznie zrobiona przez Christine na papierze do drukarki sztywnym od nadmiaru farby, oraz od Natalie. Kochanej żonie, kochanej mamie, kochanej babci. Całe życie kobiety zawarte w trzech słowach.

Anna nie potrzebowała za bardzo przyjaciół. Przyjaciele zawsze byli efemeryczni. Nim poślubiła Nicholas, pracowała w piekarni. Było tam kilka innych dziewczyn. Gadały o chłopcach i chichotały. Stroiły się i razem wychodziły na miasto. A potem o sobie



zapominały. Kiedy urodziły się dziewczynki, były inne matki. Chyba zawsze czuła wobec nich wyższość. Jej dzieci były czystsze, mądrzejsze i ładniejsze. Nigdy nie chciała wchodzić w te związki współzależności, za którymi tęskniły kobiety. Nie chciała spędzać długich ranków w czyjejs kuchni, pijąc herbatę i ujawniając szczegóły swojego życia seksualnego. To były sprawy osobiste, a ona była samowystarczalna. Poza tym takie przyjaźnie blakły. A dzieci rosły.

Oczywiście mieli znajomych. Ludzi, którzy przychodzili na Nowy Rok. Kobiety, których mężowie pracowali w banku Nicholas'a i grali z nim w golfa. Miał nawet przyjaciela z wojska. Jezus. Ale ona nie miała nikogo, z kim dzieliłaby się swoimi tajemnicami. Zawsze była na to zbyt dumna.

To tak naprawdę nie miało żadnego sensu. Więc Anna postawiła kartki na kominku - jedną od męża, trzy od córek i jedną od wnuczki - i uśmiechnęła się na ich widok. I nie powiedziała nic Nicholasowi - bo tak właściwie co miała mu powiedzieć?

- Mam niespodziankę - oznajmił. - Zamiast zwyczajnej przyjemności urodzinowej, zabieram cię na wycieczkę na dziś i jutro. O tu. - Podał jej teatralnym gestem folder wiejskiego hotelu. - Pomyślałem, że to będzie miła odmiana. Tylko my dwoje.

Jego urocza znajoma twarz. Tak chciał ją zadowolić. Położyła mu dłonie na policzkach i pogłaskała go.

- Dziękuję, kochanie.

Nicholas przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

# F JAK FAMILIJNY ZJAZD

Wiem o ślubie twojego kuzyna, bo twoja mama mi o nim powiedziała w Nowy Rok. Wiem, że to niedługo i że możesz mnie tam wkręcić. Jestem na sto procent pewna, że twoje zaproszenie jest dla ciebie i osoby towarzyszącej. Chcę być twoją osobą towarzyszącą.

- Tylko tyle?

- Niezupełnie. Chcę, żebyś udawał przed kuzynami, ciociami i wujkami, że jesteście ze sobą... Potraktuj to tak, jakbyś mnie przymierzał.

- Nawet jeśli już wiem, że stanowimy parę jak z baśni?

- Zamknij się, nie jesteśmy w telenoweli. Wiesz, że lubię śluby. Lubię też twoją rodzinę. Lucy i Patrick tam będą, prawda? Od wieków ich nie widziałam.

- Wygląda mi na to, że chcesz pójść na łatwiznę w kwestii wymyślania czegoś porządnego na F.

- To było nieuprzejme. To wcale nie łatwizna. Zjazd rodzinny. Numer trzy, po pieniądzech i seksie, na liście rzeczy, które są najczęstszymi przedmiotami kłótni wśród par. To bardzo ważne!

- Nat, skąd ty bierzesz takie statystyki?

- Z programu telewizyjnego, z Trishy (Trisha - program telewizyjny prowadzony przez Trishę Goddard.).

- A, w takim razie to musi być prawda. Nie możemy zająć się najpierw numerami jeden i dwa?

- Chciałbyś. Nie mam pieniędzy i nie śpimy ze sobą. Mogę pójść na ślub?

- Sam nie chciałem tam iść.

- Ale teraz już idziesz. Pomyśl tylko, ile punktów zdobędziesz u mamy.

- Wygrałaś. Idziemy. Bóg wie dlaczego, ale idziemy.

- Ojej, będzie jeszcze lepiej, niż myślałam - pisnęła radośnie Natalie.

- Warto powiedzieć, że to nie jest część rodziny obdarzona najlepszym smakiem. Zostałaś ostrzeżona...

- Ostrzeżona? Powinniśmy to kręcić. Sprzedalibyśmy taśmę studiu telewizyjnemu Endemol (Endemol - producent popularnych programów telewizyjnych.) i zarobili fortunę.

Goście panny młodej wyszli z nią na dwór na papierosa. Panna młoda tradycyjnie wyglądała jak beza. Bardzo uważała, żeby nie przyprószyć popiołem swojej sukni z poliestru udającego taftę.

Dlatego druhna, wyglądająca jak zjawia w czerwonej sukni bez ramiączek, trzymała za nią papierosa. Obie zaciągały się, nie zwracając uwagi na małego, ogolonego na łyso pazika w kamizelce, który ciągnął je za sukienki i domagał się zabrania do toalety.

Przez tłumek przebijali się przechodnie. W soboty w Urzędzie Stanu Cywilnego śluby odbywały się co pół godziny i szczerze mówiąc, te wszystkie życzenia i confetti wchodziły im w drogę.

Tom i Natalie stali po drugiej stronie ulicy.

- Trzymajmy się z dala do ostatniej chwili - powiedział Tom błagalnym głosem.

Natalie pomyślała, że od dawna nie widziała go w garniturze. Wyglądał całkiem przystojnie. Swój kostium i kapelusz kupiła rok wcześniej, na coroczną imprezę radiową - wyścigi konne w Windsorze - i tam, podobnie jak tu, była ubrana o wiele za elegancko, dzięki czemu czuła się fantastycznie. Poza tym musiała odegrać swoją rolę, więc miała odpowiednią kreację. Góra była okropnie wydekoltowana - Susannah ją na to namówiła - a szyfon, z którego ją uszyto, był bardzo lekko miętowozielony, w białe kwiaty. Żakiet miał odrobinę ciemniejszy kolor, przypominał żakiet hrabiny Wessex. Kapelusz należał do kategorii „hipnotyzer”, jak go określiła Susannah: niemożliwie droga mieszanina piór, siatki i drobnych pereł. Nałożony na głowę pod kątem, nadawał jej zawadiacki wygląd. W lustrze w sklepie Dickins & Jones wyglądała jak obca osoba - może żona chirurga? Na tym ślubie była o wiele bardziej elegancka niż ktokolwiek inny.

- Cholera - powiedział Tom, kiedy po nią przyjechał. - Za kogo się przebrałaś?

- Nie bądź nieuprzejmy. Za twoją dziewczynę, rzecz jasna.

- Wyglądasz raczej jak żona torysa.

- Odwal się.

Przynajmniej czuła się teraz lekko skrepowana. Pan młody i jego świadek mieli ciemnoczerwone fulary i ubrani byli w niedopasowane wypożyczone garnitury, ale większość mężczyzn miała rozpięte kołnierzyki i złote łańcuchy na szyi. Oraz tatuaże, co było jak najbardziej na miejscu, bo na lewym ramieniu panny młodej widniała wytatuowana twarz Robbiego Williama wielkości dłoni.

Kuzyn Toma miał naprawdę na imię David, ale wszyscy mówili na niego Tabaka, od tabaki w rogu. Przeszedł przez ulicę, żeby się z nimi przywitać.

- Tom, siema stary. Spoko, że przyszedłeś.

- Jak leci, Tab... Dave? To jest moja dziewczyna, Natalie. Poczuła lekki dreszcz zadowolenia, słysząc, że po długim czasie ktoś znowu tak ją nazwał. Nawet jeśli głos Toma zabrzmiał dziwnie.

Dave uścisnął jej rękę z entuzjazmem. Pod pachami miał plamy potu.

- Miło cię poznać, skarbie. - Wskazał przez ramię. - Moja mała nieźle wygląda, co nie?

- Wygląda pięknie. - Natalie przybrała wyraz stuprocentowej szczerości. Zauważyła, że Tom wpatruje się w chodnik. Oparła na jego bucie swój dziesięciocentymetrowy, miętowozielony obcas i leciutko nacisnęła.

- Twoja mama z tatą już przyjechali? - spytał Toma.

- Nie, jeszcze nie. Przywiozą Patricka, Lucy i dzieciaki. Chyba spóźnią się parę minut.

Tabaka skinął głową.

- Dobra. Spoko. Muszę lecieć. Do zobaczenia w środku. - Przebiegł na drugą stronę ulicy.

- Nie będzie Genevieve?

- Żartujesz chyba. Wolałaby wbić sobie patyki w oczy. Chociaż wydaje mi się, że naprawdę coś jej wypadło w ten weekend, praca albo co innego. Ma szczęście, krowa jedna.

- Tom, zamknij się. Będzie super. Uwielbiam śluby!

Zza rogu wyłonili się rodzice Toma: Cynthia przyciskająca do głowy kapelusz i John ze srebrnym pakunkiem w ręku. Za nimi Patrick i Lucy prowadzili za ręce dzieci.

Kiedy Lucy zobaczyła Natalie, jej twarz się rozświetliła.

- Nat! Jak to dobrze cię widzieć! Tom powiedział, że przyjdiesz... Tak się cieszę... Chociaż jestem też zdumiona, ale przede wszystkim się cieszę. Od wieków cię nie widziałam.

Cynthia dbała o to, żeby każdy mężczyzna w jej rodzinie wyglądał porządnie. Ed bawił się swoim kołnierzykiem. Poślinionym palcem Cynthia przyglądała mu niesforny lok.

- Jest zły - powiedziała, nie kierując swoich słów do nikogo konkretnego - bo powiedzieliśmy mu, że podczas ceremonii nie może bawić się swoimi power rangersami.

- Nie martw się, mały. - Tom pochylił się, żeby porozmawiać ze swoim bratankiem. - To trwa tylko dziesięć minut. Zaraz potem dostaniesz ich z powrotem.

Ed uśmiechnął się do wujka z uwielbieniem.

- Natalie, kochanie, wyglądasz cudownie! - Teraz Cynthia całowała ją. - Świetnie, że udało ci się ściągnąć tu Toma. To tak miło mieć wokół siebie rodzinę. Szkoda, że Genevieve nie mogła przyjechać.

Mama Tabaki była siostrą Cynthii. Nie były ze sobą w bliskich stosunkach. Matka Tabaki wyszła za kogoś, kto nie był szczególnie lubiany w rodzinie. Ojciec Cynthii do końca życia nazywał go Billy Bigelow (Billy Bigelow - jeden z bohaterów musicalu Karuzela, niezbyt bystry osiłek.).

- Chodźmy do środka. - Powiedziawszy to, Cynthia ze sprawnością generała Montgomery'ego poprowadziła szarżę przez przejście dla pieszych.

Natalie nie miała pewności, czy ceremonia trwała nawet dziesięć minut. Była raczej bezduszna. Chyba że liczyć wyjątkowo potężny pod względem emocjonalnym efekt, jaki wywarła na publiczności piosenka zespołu Atomic Kitten, którą puszczone z magnetofonu, kiedy po ceremonii Tabaka i jego uroczą wybrankę Mandy przeszli pięć metrów dzielące ich od ołtarza, czyli w tym wypadku biurka, do wyjścia. Uśmiechali się szeroko.

Cynthia pochyliła się obok swojego męża i wyszeptwała do Toma:

- Nawet nie myśl o ceremonii w Urzędzie Stanu Cywilnego. Chcę mieć kościół, kwiaty, księdza i hymny.

Natalie posłała mu najlepsze ze swojego repertuaru spojrzenie skromnej Lady Diany.

- Ja też, Tom.

Delikatnie kopnął ją w kostkę. Cynthia szeptała teraz w drugą stronę:

- A przy okazji, Patrick, nic nikomu o tobie nie mówiłam. Chyba nie ma po co, prawda?

Lucy wpadła w rozpacz. Cynthia powinna czasem pomyśleć chwilę, nim się odezwie. Poczwała, jak siedzący obok niej Patrick wzdrygnął się. Uścisnęła jego rękę. Nie zareagował.

Wesele odbywało się w hotelu nieopodal. Parkiet otaczały okrągłe stoły z ciemnoczerwonymi obrusami oraz sprzęt dyskotekowy. Z boku stał stół z bufetem. Tom poszedł z bratem i ojcem do baru, podczas gdy Cynthia rozmawiała z kilkoma starymi - żeby nie powiedzieć odhibernowanymi - krewnymi, którzy przyjechali na tę uroczystość z Walii.

- Co ty tu tak właściwie robisz, Natalie? Nie masz w sobotę nic lepszego do roboty?

- F jak zjazd rodzinny. - Lucy nie zrozumiała. - Dłuższa historia. Kiedy indziej ci opowiem. Chyba można powiedzieć, że podpuściłam Toma, żeby mnie zabrał.

- Czy między wami dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Jak cholera! Luce, daj spokój. Ty zwłaszcza powinnaś wiedzieć, że nie. Ale miło cię widzieć. Jak wam się układa? Przykro mi z powodu Patricka. Tom mi o tym powiedział. Nie masz nic przeciwko, że wiem, mam nadzieję? Nie rozmawiałam z nim o tym. Ale usłyszałam Cynthię w kościele. Ona chyba nigdy się nie zmieni.

- Nie jest najlepiej. Mam wrażenie, że Patrick jest bardziej zdenerwowany, niż się do tego przyznaje, nawet mnie. A ja chyba nie jestem na tyle cierpliwa, na ile powinnam. Po prostu chcę przez to przejść, zająć się stroną praktyczną. Rozumiesz, o co mi chodzi? Może nie dałam mu wystarczająco czasu, żeby się przyzwyczaił do tej sytuacji.

- Ale zdaniem Toma Patrick wiedział o wszystkim jeszcze przed świętami.

- Wiedział. Ale nie wspomniał o tym aż do Nowego Roku. Trochę jestem na niego przez to wkurzona. Nie wiem, dlaczego nie chciał mi powiedzieć.

- Pewnie nie chciał cię martwić na Gwiazdkę.

- Ależ Natalie, przecież mamy się pobrać! Jego i moje troski to nasze wspólne troski. Przecież to powinno być jedno i to samo, prawda?

Natalie wzruszyła ramionami.

- Masz rację. To wygląda tak, jakby nie mógł się oswoić z tym faktem. Musisz mu dać trochę czasu, Lucy. Wszystko się ułoży.

- Wiem. Nic nam nie jest. Naprawdę. - Uśmiechnęła się. - Małżeństwo. Tylko to się liczy. A co u ciebie? Z Simonem koniec?

- Nie wiem. Nie potrafię sobie tego wyobrazić, ale chyba tylko dlatego, że tak długo ze sobą byliśmy.

- Przyzwyczajenie! - Lucy znowu się uśmiechnęła.

- Może i tak. Ale w sumie nie odezwał się do mnie od tego razu przed świętami. To chyba koniec.

- Świetnie wyglądasz.

- Złamane serce. Od czasu, kiedy mnie zostawił, straciłam ponad dwa kilo.

- Czyli są dobre strony? Natalie zaśmiała się.

- W ogóle czuję się w porządku. Naprawdę w porządku. Lucy objęła ją ramieniem.

- Wszystko będzie dobrze. - Z jej ust zabrzmiało to prawdziwie i kojąco, a nie protekcyjnie. Natalie oparła głowę o ramię przyjaciółki.

- A teraz powiedz mi szybko, zanim chłopaki wrócą... O co chodzi z tobą i Tomem?

Tom z baru ukradkiem obserwował Natalie. Rozmawiała z Lucy. Stały bardzo blisko siebie, jakby coś knuły. Podbiegł do nich Ed i Natalie posadziła go na kolanach. Zaczął ciągnąć za ten głupi kapelusz, a ona przestała rozmawiać z Lucy i zaczęła się z nim przekomarzać. Ed zaczął chichotać. Cynthia stanęła między nimi. Wszystkie trzy roześmiały się.

Pasowała do nich. Tom pomyślał, że w pewnym sensie strzeliła sobie samobója z tą literą F.

Dwie godziny później większość jedzenia już zniknęła, ale trunki wciąż się lały szerokim strumieniem. Tabaka zdjął marynarkę i fular, a panna młoda wyluzowała się wystarczająco, by samej palić fajki.

Żenujące przemówienia zostały ogłoszone. Po sali uganiały się gromadki dzieci. Ślizgały się po parkiecie, a ich rodzice krzyczeli na nie.

Didżej w hawajskiej koszuli robił sobie rozgrzewkę i podkreślił dźwięk do takiego poziomu, że wszyscy powyżej sześćdziesiątego roku życia musieli przenieść się na tyły sali, gdzie poziom decybeli jakoś dawało się wytrzymać.

Z głośników ryknęła piosenka Power of Love Jennifer Rush. Natalie musiała zasłonić usta chusteczką, żeby ukryć uśmiech, gdy



didżej ogłosił pierwszy taniec młodej pary i Tabaka z Mandy niepewnie dreptali po parkiecie przez kilka minut. Kiedy pan młody nadepnął żonie na but, spoliczkowała go. W oczach ojca Mandy stojącego z kuflem w ręku, zabłysły łzy wywołane dumą i nadmiarem piwa.

Kiedy pierwszy taniec przeszedł w drugi, niemniej potworny, didżej poprosił „wszystkie pary, stare i młode, zakochane, mężczyzn, kobiety i w ogóle” o przyłączenie się do nowożeńców. Cynthia wyciągnęła Johna na środek parkietu, a Patrick i Lucy zajęli mniej widoczną pozycję na skraju, patrząc, jak Ed próbuje tańczyć z Bellą.

Matka Mandy krążyła wokół stołów, wyciągając ludzi na parkiet.

- No już, wy dwoje, zatańczcie!

Natalie uniosła znacząco brew w kierunku Toma, który właśnie próbował zabrać się za skrzydełko kurczaka. Odłożył je niechętnie i wytarł dłonie w ciemnoczerwoną serwetkę.

- Dobra, kotku, chodź. - Wyciągnął w jej stronę dłoń.

- Skoro tak pięknie prosisz...

Kiedyś ludzie znali się na rzeczy, stwierdziła Natalie. Nowoczesny taniec, nawet to wywijanie miednicą, które uprawiano w klubach, nie był w połowie tak seksowny jak to. Dłonie mężczyzny na twojej talii, twoje udo wciskające się między jego nogi, sukienka przesuwająca się po kolanie... To było przyjemne. Nawet jeśli tańczyła z Tomem.

- Nie tańczyliśmy ze sobą za często, prawda? Natalie zastanowiła się.

- Nie. Dyskoteka w szkole, wygibasy na uniwerku. Tańczyliśmy na weselu Bridget?

- Byłaś wtedy z Simonem. Czyli nie.

- Przepraszam. - Spojrzała na niego. - Z kim w takim razie przyszedłeś?

- Z Genevieve. Która, o ile pamiętam, szybko przeniosła się na jednego z kumpli Karla. Jeszcze jedno fantastyczne wesele w moim życiu.

- Dzisiaj było w porządku, prawda? Uznał, że chyba tak.

- Myślałam, że będziesz o wiele bardziej żenujący. Chociaż twoje bycie żenującym nie wywołałoby wstrząsu wartego zarejestrowania w tutejszej skali Richtera.

- Moja droga, noc jest jeszcze młoda. To brzmi jak wyzwanie. Czy tamto to nie jest czasem maszyna do karaoke?

- Nie odważyłbyś się.

- Jeszcze dwa drinki i nie będzie prawie nic, na co bym się nie odważył.

- Nic?

- Powiedziałem, że prawie nic.

- Nie można mieć facetowi za złe, jeśli spróbuje.

Nie można było. Natalie przyciągnęła go mocniej do siebie i tańczyli.

Anna i Nicholas

- Jeszcze jedna rzecz.

Mieli wspinały dzień. Kiedy zajrzała do torebki, żeby sprawdzić, czy wzięła środki antydepresyjne, przypomniały jej się pigułki antykoncepcyjne, które brała w latach siedemdziesiątych. Chociaż oczywiście rzadko gdziekolwiek wyjeżdżali, chyba że trafił się weekend, kiedy rodzice Nicholasa zajmowali się dziećmi.

Hotel był przepiękny. Na ścianach wisiały wypchane zwierzęta, a w kominkach płonął ogień. Przyjechali po południu, popływali trochę w basenie, po czym zasnęła nad wodą, nie mogąc zwalczyć książki, którą dostała od Susanny. Potem zjedli kolację, z rodzaju tych, kiedy nie zna się nic w menu i kiedy rozmawia się głównie o tym, jakie jedzenie jest dobre.

Pomimo popołudniowej drzemki Anna była znowu zmęczona. Ale Nicholas najwyraźniej miał inne plany. Zastanawiała się, czy będą się kochać. Ale on podszedł do walizki i wyjął z niej pięknie zapakowany prezent. Wyglądał jak płyta kompaktowa. Anna zdziwiła się, że Nicholas otoczył wszystko taką aurą tajemniczości. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i odpakowała płytę.

Była to nieoznakowana płyta DVD.

- Tada! - powiedział, otwierając drzwiczki mahoniowego kredensu naprzeciwko ich łóżka. - Mamy ją na czym odtworzyć.

- Co to jest?

- Spodoba ci się. Poczekaj, to zobaczysz. - Wziął płytę, włożył ją do odtwarzacza i zaczął naciskać guziki na pilocie.

Telewizor się włączył, nastawiony niemożliwie głośno.

- Ciii! - Anna zachichotała.

W końcu udało mu się nad nim zapanować. Wymamrotał coś o skomplikowanych maszynach „w dzisiejszych czasach”. O Boże, pomyślała Anna. Jesteśmy naprawdę starzy.

Kiedy pojawił się roztrzęsiony obraz, usiadł koło niej.

- Zleciłem przegranie wszystkich starych taśm na DVD. Od lat miałem to zrobić. Musiałem wyciągnąć wszystko ze strychu tak, żebyś nie zauważyła. Wtedy też znalazłem tę tacę. - Pokiwał głową jak doktor Watson nad rozwiązywaną zagadką. - Nie obejrzałem jej. Chciałem, żebyśmy zrobili to razem.

Było tego ledwie piętnaście minut i z dużymi przerwami, bo zwykle byli zbyt biedni, zbyt zmęczeni albo zbyt zajęci, żeby filmować. Ale mimo to na płycie znalazło się wszystko. Migoczące na ekranie najlepsze lata jej życia.

Nicholas komentował na żywo, jakby nie wiedziała, co ogląda.

- Chrzest Bridget... Popatrz, jaka jesteś szczupła... I ten kapelusz... O, popatrz na nią. Zapomniałem, że miała tyle włosów... Pamiętam tamten dzień. Pepperpot Hill... Ojej, ale ona była wtedy grubiutka, nasza mała. I popatrz, o ile wyższa od niej była Susannah... A to dzień, w którym przywiozłaś Natalie ze szpitala. O Boże, ale dziewczynki za tobą tęskniły. Pamiętam, co dla ciebie przygotowały...

Kiedy obejrzelili całość, Nicholas zorientował się, że Anna trzyma go bardzo mocno za rękę, jakby spadała i chciała, żeby ją ocalił. Płakała. Kiedy odwrócił się do niej, zobaczył na jej twarzy wyraz desperacji.

- Ojej, moja piękna! Co jest nie tak? Powiedziała mu.

G JAK GNAMY NA "PRZEMINĘŁO Z WIATREM"

Co ty masz na sobie?

- Spodenki rowerowe Roba.

- Dlaczego?

- Są wywatowane.

- Czy to ma jakiś sens?

- Wywatowane w kroczu.

- Wciąż nie rozumiem, chociaż wyglądasz w nich czarująco. - Naprawdę dobrze w nich wyglądał. Tom miał wspaniałe nogi. Poza tym że sine. Była ponura lutowa niedziela. Wiatr wył wśród szarych, betonowych domów stojących w tej części miasteczka.

- Bardzo wygodne, żeby siedzieć przez długi czas w jednym miejscu.

- Nabawiłeś się hemoroidów?

- Nie! Ale będę siedział przez długi czas w jednym miejscu.

- Dlaczego?

- Bo idziemy tutaj. - Teatralnym gestem otworzył drzwi. Natalie weszła z wdziękiem do środka.

Przeminęło z wiatrem SEANS BEZ PRZERWY, DZIŚ O DWUNASTEJ

Ulubiony film Natalie. Odwróciła się w jego stronę z otwartymi ze zdumienia ustami. Tom wzruszył ramionami.

- Nigdy nie widziałem tego filmu. Pomyślałem, że czas dowiedzieć się, o co tyle zachodu.

- Ja też go nie widziałam od lat.

- I dzięki Bogu. Byłbym w kropce, gdybyś powiedziała, że widziałas go tydzień temu.

- Nawet nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz. Pewnie z Susannah, ale nie wiem kiedy. Dziękuję ci, Tom! To takie urocze!

Uśmiechnęła się do niego, wyraźnie zadowolona i podniecona. Ucieszył się. Był wdzięczny Serenie, która zauważyła ogłoszenie w weekendowym wydaniu „The Guardian” i zwróciła mu na nie uwagę.

Dziwne, ale kino było prawie pełne. Natalie trąciła go łokciem, kiedy macając, szukali po ciemku swoich miejsc.

- Widzisz? Nie tylko ja mam nie po kolei pod sufitem.

- Nie, ale wydaje mi się, że jestem tu jedynym facetem, który nie jest gejem.

- Za to chodzisz w wywatowanych szortach!

- Zamknij się i siadaj. - Tom zdjął i rozpiął plecak.

- Co tam masz?

- Chyba nie wydaje ci się, że będę tu siedział przez pięć godzin, czy ile, bez żadnych zasobów? Przyniosłem też co nieco dla ciebie.

Zaczął podawać jej różne rzeczy. Musiała je po kolei podnosić do góry, żeby zobaczyć, co to jest. Butelka napoju gazowanego Tizer. Okrągłe cukierki z lukrecji. Paczka chrupków Quavers. Oraz czekoladowa pomarańcza Terry's. Jej ulubione smakołyki.

Tom żałował, że nie widzi jej miny.

- Czy może być?

- Może - powiedziała tylko, ale kiedy białe napisy na ekranie zaczęły opowiadać historię wojny secesyjnej, jej ręka na moment wyciągnęła się w stronę jego kolan i znalazła jego dłoń.

Tom nie mógł uwierzyć, że film tak ją wciągnął. Natalie nie mogła oderwać wzroku od ekranu. Siedziała bez ruchu w milczeniu, całkowicie pochłonięta akcją. On trochę się wiercił. Skończył swoje chrupki i rozejrzał się po trochę dziwnym tłumku ludzi, którzy chodzą w dzień do kina. Patrzył też na cudny profil Natalie: jej lekko zakrzywiony nosek, mięsiste wargi i podbródek, który nadawał uparty wyraz jej twarzy, nawet kiedy mówiła.

Kiedy niczym krety wyłonili się z kina, na zewnątrz było ciemno. Przynajmniej wiatr trochę ustał.

- Przyznaj teraz, że to najlepszy film, jaki kiedykolwiek widziałeś.

- Nie żartuj. Dobrzy, źli i brzydki, pierwsza część Gwiezdných wojen, wszystkie filmy braci Coen... Bezkonkurencyjnie lepsze.

Natalie otworzyła drzwi do pubu. Podeszli do baru, gdzie zamówiła kufel piwa i kieliszek białego wina.

- Ale nie był aż tak zły, jak się spodziewałem.

- Też mi pochwała.

- Atlanta fajnie się paliła.

- Aleś ty dogłębny.

- Chociaż zakończenie było beznadziejne.

- Jak niby inaczej to się mogło skończyć? Oczekiwałeś czegoś w rodzaju „i żyli długo i szczęśliwie”?

- Nie wiem, czego się spodziewałem, ale to zakończenie było do dupy. Naprawdę mieliśmy uwierzyć, że przestał w nią wierzyć i że mu przeszło?

- Jasne, że nie. Po prostu nie mógł dłużej wytrzymać. Ale nigdy o niej nie zapomni. Była miłością jego życia. Tak naprawdę oni są świetnym przykładem ekranowej pary, między którą iskrzy.

- Czy czasem nie pachniało mu brzydko z ust?

- Nie chodzi mi o Vivien Leigh i Clarka Gable'a, tylko o Scarlett O'Hare i Retta Butlera. Chemia na całego.

- A nie uważasz, że Scarlett O'Hara i Ashley Wilkes to klasyczny przykład bycia zakochanym w byciu zakochanym? I że wielkim błędem Scarlett było zignorowanie tego, co miała cały czas pod nosem? Że marzyła o jakimś iluzorycznym romansie, który nie mógł w rzeczywistości dorosnąć do jej ideałów?

- O rany, Tom, mówisz jak Germaine Greer.

- Przyznaj się, że nie możesz ścierpieć, bym ja, facet, doskonale rozumiał twój głupi film?

- Oj, mogę. Ale o czym my tak naprawdę mówimy, co?

O Przemięło z wiatrem czy o nas?

- Jasne, że o Przemięło z wiatrem. Nie rozumiem aluzji. Natalie zaśmiała się i wymierzyła mu lekkiego kuksańca.

- W każdym razie świetnie się bawiłam. Od dawna go nie widziałam. - Od dawna nie widziała żadnego filmu, który wybrałaby z własnej woli. Simon lubił brutalne, głośne i szybkie filmy. Szklana pułapka, Matrix. Oraz te cholerne filmy na podstawie Tolkiena. Musiała czekać na odpowiednią okazję, jeśli pojawiło się coś, co chciała obejrzeć. Aż Bridget będzie miała wolny wieczór albo uda jej się nakłonić Rose, żeby choć na trochę zostawiła Petera, albo aż film pojawi się w wypożyczalni

i Simona nie będzie w domu, żeby mogła spokojnie go obejrzeć bez niczyjego kwaśnego komentarza. Czy to nie było żalosne? Prawie zaczęła śmiać się sama z siebie.

- Co?

Natalie odsunęła na bok wspomnienia i wróciła do Tary.

- Nic, Tom. Po prostu bardzo ci dziękuję.

Nicholas i Natalie

Telefon Natalie zadzwonił o wpół do pierwszej po południu. Dzwoniła Donna z recepcji.

- Twój tata przyjechał.

- Dzięki Bogu - wymamrotała Natalie do nikogo konkretnego. Jej szef, Mike, był tego dnia w wyjątkowo złym humorze. Cokolwiek

robiła, było nie tak. Wyzywał i obrażał ją także na antenie, najwyraźniej za to, że coś pomieszała, chociaż to i tak nie była jej wina. O Boże, naprawdę go nienawidziła. Złapała płaszcz i wymknęła się.

- Czołem, tato! Jak się masz? - Przytulili się. - Cieszę się, że przyjechałeś. Mam naprawdę okropny dzień.

- Nie pozwól im mieszać cię z błotem, kochanie. Uśmiechnęła się.

- Nie pozwolę. Poza tym ty tu jesteś i zabierasz mnie na lunch, więc mój dzień zaczyna wyglądać znacznie różowiej. A do tego zwinęłam Mike'owi kilka darmowych upominków, które przysły pocztą, więc ciut się zemściłam.

- W zwykłej sytuacji miałbym wątpliwości natury moralnej, ale chyba zrobię wyjątek.

- Słusznie. Ten facet i tak jest zupełnie amoralny. Nie ma sensu mieć w stosunku do niego skrupułów.

- No dobrze. Więc na co masz ochotę, moja córo? Coś włoskiego? Chińszczyzna?

- Wszystko jedno, byle było ciepłe. Może tu? Usiedli przy stoliku w rogu i przestudiowali menu.

- Od dłuższego czasu nie robiliśmy tego we dwoje, prawda?

- Od wieków. To bardzo miłe. Pamiętasz, jak to było podczas moich studiów?

Nicholas pamiętał. Od czasu do czasu ją odwiedzał, kiedy pracował w okolicy i kupował jej lunch w stołówce na wydziale. Uwielbiał tam przebywać. Studia nie wchodziły w jego przypadku w grę, ale wprost przepadał za obserwowaniem działalności uniwersytetu. Przeżywał to niejako zastępczo. Lubił też patrzeć, jak jego zbyt chuda córka je z ochotą.

- To też było dawno.

Cieszył się z powodu Simona. Kiedy Natalie była z Simonem, oddalili się od siebie. Nicholas wiedział, że to głupie, ale nie podobało mu się, że składała relację z ich spotkań Simonowi. To było nieprzyjemne uczucie. Może i mało męskie, jak na dorosłego mężczyznę, ale tak właśnie się czuł.

- Chcę porozmawiać o twojej mamie.

Natalie przeczuła, że może o to chodzić, kiedy do niej zadzwonił.



- Ale chyba nie podobałoby się jej, że ci o tym mówię, więc proszę cię o dyskrecję.

- Mam nie mówić mamie?

- Masz nie mówić.

- W porządku. Nie chodzi o raka, prawda? - Natalie przeszył zimny dreszcz przerażenia.

- Nie, nie. Fizycznie nic jej nie jest.

- Dzięki Bogu. A więc o co chodzi?

- Ma depresję, Natalie, kliniczną depresję. Była u lekarza, który przepisał jej środki antydepresyjne.

- Mama?

- Tak, twoja mama. Prawdopodobnie bardzo źle by się czuła, gdyby wiedziała, że ty wiesz, więc obiecaj mi... Natalie zbyła jego troski machnięciem ręki.

- Obiecuję, tato. Wiesz, że możesz mi zaufać. Chociaż nie ma się czego wstydzić.

- Ale ona się wstydzi.

- To głupie.

- Ona myśli, że jej życie było porażką, o ile zdążyłem się zorientować, oraz że jest niewdzięczna... Chodzi jej o mnóstwo rzeczy. Czuje się z tym okropnie.

- Biedna mama. To pewnie tłumaczy... wiesz... no, dlaczego była ostatnio taka dziwna. Myślisz, że to przez ten fałszywy alarm w zeszłym roku?

- Możliwe, ale może chodzić o coś bardziej skomplikowanego.

Natalie słuchała z uwagą.

- Twoja mama czuje się, jakby była nikim. - Nagle Nicholas był bliski łez. - Przepraszam, to jest dla mnie okropnie trudne.

Natalie wzięła go za rękę. Podeszła kelnerka z jedzeniem. Kiedy układała sztućce i zaproponowała im musztardę, Nicholas cały czas miał spuszczonego wzrok. Gdy odeszła, zaczął mówić dalej:

- To naprawdę ciężko wytłumaczyć. Myślisz pewnie, że czas na coś dramatycznego, na jakiś mroczny sekret, ale to o wiele subtelniejsza sprawa. Twoja mama spędziła całe dorosłe życie, wychowując was, i po trosze czuje, że czasy, kiedy jej osoba dużo znaczyła, dobiegły końca. Pozostało jej jedynie wyczekiwać, aż Bridget poprosi ją o pomoc przy niańczeniu dzieci i innych podobnych rzeczach. Kocha was bezgranicznie, ale spojrzała na to z

drugiej strony i zorientowała się, że mogła bardzo wiele osiągnąć. Jest sfrustrowana, stłamszona, pełna urazy i gniewu. I z tego powodu czuje się winna i głupia i wydaje jej się, że wyżywa się przez to na mnie i na was bez żadnego wytłumaczenia. Częściowo wydaje jej się, że nie docenicie jej jako osoby, którą jest bądź mogłaby być. Mówi, że czuje się płaska, jednowymiarowa i że nigdy nie sądziła, że to, co ma, może jej nie wystarczyć. Moim zdaniem przez tego fałszywego raka uwierzyła, że umrze, więc zaczęła się zastanawiać nad dotychczasowym życiem. Teraz trudno jej poradzić sobie z uczuciem, że nie żyła tak, jak chciała.

To była duża dawka emocji i Natalie nie mogła tego ogarnąć. Ale widziała rozpacz na twarzy ojca i rozumiała.

- Kiedy ci o tym powiedziała?

- W swoje urodziny. Załamała się i wyrzuciła to z siebie.

- Biedny.

- To ona jest biedna. Zdaje sobie sprawę, że jest cholernie trudna. Myśli, że wszystkie macie jej dosyć.

- To nieprawda. To po prostu nie jest łatwe; nigdy nie wiadomo, w jakim nastroju się ją zastanie. Nie podoba mi się też to, jak cię traktuje. Nawet biorąc pod uwagę wytłumaczenie, to nie jest twoja wina, prawda, tato? Jest wobec ciebie okropna.

- Nie martw się o to.

- Ale ja się martwię. Ciągłe skacze ci do gardła. Tak jakby nie miała dla ciebie cierpliwości. Jakbyś ciągle ją denerwował. W święta czułam, że krzywię się z bólu za każdym razem, kiedy otwierała usta. Zaczynałeś przypominać królika struchlałego w świetle reflektorów samochodu. O Boże, tato, trzy dni to było za wiele, ale przecież ty musisz dawać sobie z tym radę bez przerwy. To nieuczciwe wobec ciebie.

- Mnie nic nie będzie. Poza tym nie jest tak cały czas. Po prostu miewa gorsze dni. Czasem wszystko jest w zupełnej normie. Jak kiedyś. Ty i twoje siostry widzicie ją tylko w tym najgorszym stanie. To jest jedna z najokropniejszych rzeczy w tym wszystkim. Natalie, ja ją kocham. Chcę jej pomóc.

- Jak?

Nicholas potarł oczy. Był zmęczony.

- Nie wiem.

- Jak ja mogę pomóc?

- Nie zostawiaj jej. Nie przestawaj nas odwiedzać tylko dlatego, że jest trudna. Natalie, ona cię potrzebuje. Was wszystkich.

- Dobrze, tato. W porządku. - Natalie trzymała go za rękę. Jedzenie chyba miało szansę pozostać nietknięte. - Obiecuję.

H JAK HOTEL

Myślałem, że jesteś spłukana.

- Jestem. To podarunek, który ktoś przysłał do firmy. Sponsorowaliśmy jakiś festiwal czy coś w tym stylu...

- I to ty go dostałaś?

- No, powiedzmy, że nie zauważyli tego listu...

- Masz swoją mroczną stronę.

- Może gdyby ten leniwy dupek pofatygował się, żeby otwierać listy, to by go znalazł.

- Słusznie. Nie zrozum mnie źle, nie mam nic przeciwko zabieraniu bogatym i dawaniu biednym. Jestem zupełnie jak Robin Hood. Zastanawiam się tylko, co będziemy robić w tym hotelu. Czy jest blisko jakiegoś ciekawego miejsca? - Tom śledził mapę, a znaki drogowe przemykały obok nich w zatrważającym tempie. Zapomniał, że Natalie tak szybko jeździ. Zawsze gnała, jakby była spóźniona na najważniejsze wydarzenie w swoim życiu. Pochylała się przy tym uważnie nad kierownicą jak jakaś staruszka.

- O, to nie problem. Będziemy uprawiać seks. Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że sceneria będzie miała drugorzędne znaczenie.

Tom właśnie pił colę. Zakrztusił się i zachlapał nią przednią szybę. - Co?

- No cóż, wiem, że od dłuższego czasu nie byłeś w żadnym poważnym związku, ale z pewnością pamiętasz, iż to jedna z najważniejszych rzeczy. Znaczy się seks. Podobno z nim jest jak z jeżdżeniem na rowerze, ale szczerze mówiąc, ja mam trochę więcej niż trzy biegi. A skąd niby mam wiedzieć, czy jesteś dla mnie odpowiedni bez sprawdzenia, że rzeczywiście w sprawach łóżkowych nie zasypiasz gruszek w popiele. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Jaja sobie robisz. Gruszki w popiele? Coś ty wymyśliła?

- Mówię śmiertelnie poważnie. - Spojrzała na niego znad okularów.

Chociaż rzecz jasna wcale nie sądziła, żeby mówiła poważnie. Przerazała ją myśl o uprawianiu seksu z kimkolwiek innym niż Simon. Oczywiście miała wcześniej kochanków. Chociaż nazywanie ich kochankami było przesadą. Bardziej odpowiednim słowem było „obściskiwacze”. Nie wiedzieli, co robią ani jak nakłonić ją, żeby robiła to, czego chcieli. Nie byli kochankami, którym chciałoby się pokazać swoje nagie ciało w świetle dnia. Nie było ich nawet zbyt wielu. Wszystkiego tak naprawdę nauczyła się od Simona. Przed

spotkaniem z nim nawet nie za bardzo lubiła seks. Przedtem zawsze wystarczał jej romans. Pewnie nigdy by tego nie powiedziała, ale seks był dla niej tym nieprzyjemnym momentem po romantycznym wieczorze i przed przytulaniem. Oczywiście Simon udowodnił jej, że jeżeli tak uważała, to oznaczało to jedynie, iż tamci nie robili tego odpowiednio. Jego zdaniem lekarze byli świetnymi kochankami, bo wiedzieli więcej niż przeciętny człowiek o ludzkim ciele. Natalie wydawało się, że to raczej wynikało z jego praktyki. Dziewictwo stracił w wieku lat piętnastu, ze swoją nastoletnią nianią. Jego rodzice naiwnie płacili jej, żeby wciąż przychodziła, nawet kiedy już od dawna nikt nie musiał się nim opiekować, a to dlatego, że na swoich egzaminach dostała najlepszy stopień z angielskiego, a Simon miał z tym przedmiotem problemy. Jego mama nigdy nie zrozumiała, dlaczego dostał mierną ocenę, ale gdyby choć raz wróciła wcześniej z kolacji, odkryłaby, że ćwiczyli rzeczy, których nie obejmował program. Kiedy niania poszła na studia, Simon zmienił przedmiot zainteresowań, i to wielokrotnie. Każda kolejna dziewczyna nauczyła go czegoś nowego, więc kiedy doszedł do Natalie, był już ekspertem. Z nim rzadko potrzebowała długich romantycznych momentów przed, a po często była bardziej zainteresowana powtórką niż przytulaniem.

Ale z kimś innym? Po tylu latach z Simonem? Może najlepiej było się upić i ruszyć przed siebie. Z kimkolwiek. Więc czemu by nie z Tomem? Wiedziała mniej więcej, jaki by był. Wiedziała, że będzie uprzejmy. Więc czemu by nie z Tomem? Może alkohol był kluczem.

Tom zaśmiał się, uradowany.

- Błefujesz, Nat.

- Poczekaj, a zobaczysz. Mam całą walizkę koronkowej bielizny oraz wielką paczkę prezerwatyw i nie zawaham się ich użyć. A ty?

Od poprzedniego lata Tom nie uprawiał seksu z nikim oprócz siebie. Nigdy nie lubił szybkich numerków. Należał do mężczyzn, którzy nie widzieli sensu w seksie dla seksu. Nie interesowały go pornosy, które różni jego znajomi i współlokatorzy traktowali z takim poważaniem. Dziewczyny, które w nich występowały, po krótkiej chwili zaczynały wyglądać tak samo. Miały nieprzekonujące, niewywierające na nim wrażenia cycki i doskonale okrągłe tyłki, a sam akt był nudny i mechaniczny. Jeden wyjątkowo nieprzyjemny znajomy znajomego ze studiów wyśmiewał się z jego braku „normalnego” zainteresowania tymi rzeczami. Nazwał go pedziem.

Co nie mogło być dalsze od prawdy. Tom kochał dziewczyny i kochał seks, jeśli tylko był odpowiedniego rodzaju. Dla niego najbardziej seksowną częścią ciała dziewczyny, z którą się kochał, była jej twarz, oraz tajne miejsca i czynności, które ją nakręcały i o których tylko on wiedział, na przykład całowanie czubka ucha albo głaskanie pod kolanem.

Miał wiele dziewczyn i z wieloma z nich spał, ale kiedy przed laty powiedział Natalie, że nigdy się nie zakochał, nie kłamał: opiekowanie się kimś miało wiele skomplikowanych warstw. Pierwszy raz zakochał się dopiero kiedy miał dwadzieścia pięć lat, a potem tylko jeden kolejny raz.

Ostatniego lata nie zakochał się w tej kobiecie, chociaż uważał, że była wspaniała. Pojechał na kurs nurkowania nad Morzem Czerwonym, w ramach przygotowań do egzaminu na certyfikat PADI (PADI - Professional Association of Diving Instructors (stowarzyszenie zawodowe instruktorów nurkowania)). Ona była na tym samym kursie. Wprawdzie była Holenderką, ale płynnie mówiła po angielsku, z akcentem, który od razu przypadł mu do gustu. To jednak, co urzekło go na dobre, to jej zapał i entuzjazm. Była od niego starsza, po czterdziestce. Za nurkowanie zabrała się dość późno, ale od razu to pokochała. Zadania na papierze robiła na kolanie, w języku, który nie był jej rodzimym, a każdego dnia nie mogła się doczekać wejścia do wody. Po powrocie na łódź zawsze przez chwilę trwała bez ruchu, jakby z powrotem przystosowywała się do powietrza, a potem zaczynała rozwodzić się nad tym, co zobaczyła i jak się czuła. To było zaraźliwe i rzadkie wśród uczestniczących w kursie zatwardziałych pozerów, nudziarzy zaliczających kolejne nurkowania i samotnych twardzieli. Przypominała mu syrenkę.

Pewnego wieczora zapytała go, czy nie chciałby zjeść z nią kolacji na mieście. Po posiłku przespacerowali się po plaży, a potem powiedziała, że bardzo by chciała, by wrócił z nią do jej pokoju. Zgodził się. Kochała się tak samo, jak nurkowała - z całego serca i z radością. A po wszystkim leżała w jego ramionach, zadumana i cicha. Robili to każdej nocy aż do końca wakacji. Ostatniego wieczora, kiedy leżała koło niego, powiedziała, że nigdy go nie zapomni, bo dzięki niemu te wakacje były wspaniałe. Rok wcześniej zostawił ją mąż, a Tom udowodnił jej, że miała jeszcze po co żyć. To był

pierwszy raz, kiedy powiedziała cokolwiek o życiu poza Morzem Czerwonym. Jej słowa bardzo uradowały Toma.

Nie wymienili numerów telefonów ani nawet nazwisk. W dniu, w którym wyjechała, pocałowała go w usta i powiedziała: „Do widzenia”. Od tego czasu nie było nikogo innego. Nie sądził, żeby Natalie spała z kimkolwiek innym oprócz Simona przez ostatnie kilka lat.

Na pewno nie mówiła serio. Ale mimo to był podenerwowany. Może dlatego, że Natalie prowadziła jak szatan, a może dlatego, że bał się tak akademickiego podejścia do oceny jego techniki, nieco już zaśniedziałej.

Chyba niepotrzebnie się martwił. Dwadzieścia minut później Natalie triumfalnie skręciła w długi podjazd, prowadzący do wiejskiego domu, w którym mieścił się bardzo znany ośrodek odnowy biologicznej. Jeden z tych, do którego przyjeżdżali na odwyk byli piłkarze oraz gdzie gwiazdy miały sesje zdjęciowe po rozwodzie ze zdradzającymi je mężami, albo kiedy straciły ten dekagram, który przytyły podczas ciąży.

- Powiedziałaś, że to jest hotel.
- No i jest.
- To ośrodek odnowy biologicznej.
- To zupełnie jak hotel, tylko z dodatkami.
- Tak, z dodatkami dla dziewczyn.
- Bzdura. Będzie tam mnóstwo mężczyzn.
- Może będą tam ludzie płci męskiej, Natalie, ale to nie będą mężczyźni.
- Poszerz swoje horyzonty. Może ci się spodoba.
- A może nie. Może lepiej zostanę w pokoju i powydłubuję brud spod paznokci.
- Pewnie mają tam jakąś terapię w tym rodzaju.
- Terapię? To miejsce wygląda raczej jak wariatkowo. „Życzy pani sobie lobotomię na żywca, pani Jones?”.
- To terapia. Dostałam trzy sesje za darmo dla każdego z nas, więc się przygotuj.
- A co z tym seksem? Obiecałaś mi seks. Natalie, facetów nie wolno tak po prostu nakręcać.
- Jeśli dobrze to rozegrasz, kto wie. Mimo wszystko to wciąż jest hotel.



- Ośrodek odnowy biologicznej - wymamrotał pod nosem Tom, kiedy Natalie parkowała tyłem swój samochód między audi TT i nowym volkswagenem garbusiem z otwieranym dachem. - Pełen palantów ośrodek odnowy biologicznej.

Miała świetny ubaw, obserwując Toma tak skrępowanego. Szlafroki, które dostali w recepcji, były chyba tylko w jednym rozmiarze, a więc trochę przykuse dla Toma i połowy odwiedzających ośrodek kobiet.

- Angielska reprezentacja w rugby odwiedziła to miejsce, wiesz?

- Ale teraz ich tu nie ma, prawda?

- Ale są tu mężczyźni.

Jeśli chodzi o ścisłość, było ich trzech. Jedna para, cudownie homoseksualna - w przerwach między terapiami chodzili po korytarzach, prawie że kręcąc biodrami - oraz mężczyzna w średnim wieku z brzuszkiem, podążający za swoją olbrzymią żoną niczym eunuch w świątyni.

Natalie czytała rozkład zajęć ze skupieniem godnym wykonującego zadanie Indiany Jonesa.

- Za pół godziny masz zabieg kosmetyczny twarzy, a potem hinduski masaż głowy. Ja w tym czasie zamówiłam pełną terapię na całe ciało. Spotykamy się w basenie talasoterapeutycznym.

- Mam kilka zastrzeżeń, Nat. Po pierwsze: zabieg kosmetyczny? Na twarzy? Po drugie, co to jest basen talacośćam, do cholery?

Natalie zajrzała do folderu.

- „Relaksujący i stymulujący energiczny masaż strumieniem wody w basenie z wodą pełną soli i minerałów”.

- Dzięki za wyjaśnienie.

- Nie ma za co. Poczekaj, aż ktoś po ciebie przyjdzie, spotkamy się za godzinę na dole - mruknęła i poszła sobie.

Jak mogła zrobić mu coś takiego po Przeminęło z wiatrem? Tom poruszył się niecierpliwie na fotelu.

Półtorej godziny później czekał na nią na zewnątrz czegoś, co wyglądało jak olbrzymie jacuzzi. Natalie podeszła do niego, uśmiechając się radośnie.

- Ładna fryzura!

Tom z zażenowaniem przyglądał swoje kędzierzawe włosy. Były zatłuszczone. Jakim cudem kobiety uwielbiały to gówno?

- To było przecudowne. - Natalie mruzczała z zadowolenia jak kot. - Czuję się bosko. Jak ci się podobało?

- Idiotyczne!

Natalie przyjrzała się uważnie jego twarzy.

- Nieźle.

- Wygląda na to, że powinienem częściej używać kremu złuszczonego.

- Kupimy coś w butik.

- Oczywiście. Czym będziesz mnie dalej torturować?

- Strumienie wodne.

- Ekstra.

- A potem kolacja.

- Jakie rozkosze nas oczekują? Sok z marchewki i seler?

- Nie bądź głupi. Te ośrodki nie są takie, jak kiedyś. Założę się, że nawet uda ci się zdobyć kieliszek wina.

- Będę patrzył bez przerwy na zegarek.

Weszła ich terapeutka, a za nią grupka gospodyń domowych. Terapeutka wyjaśniła dobroczynne skutki nieuchronnie zbliżającej się terapii. Tom nie był pewien, czy jej wyjaśnienia ostałyby się wnikliwej naukowej analizie. Terapeutka zaprowadziła ich do sali i poprosiła o zdjęcie szlafroków. Tom przez chwilę wpadł w przerażenie. Czy te kobiety będą gołe?! Na szczęście pod szlafrokami wszystkie miały kostiumy kąpielowe.

Tom był świadom, że obserwuje go siedem par oczu, i cieszył się, że po Nowym Roku na serio zaczął znowu chodzić na siłownię. Chyba tak czuli się chippendalesi. Nie potrafił oderwać wzroku od Natalie. Wyglądała fantastycznie. Kiedy zdążyła tak się zmienić? Jej piersi były pełniejsze, niż pamiętał, okrągłe i jędrne. Miała mleczną cerę i gładką, doskonałą skórę. Chciał jej dotknąć. A kiedy odwróciła się, żeby powiesić szlafrok, jej pupa...

Tom ucieszył się, kiedy kazano im wejść do wody. W końcu był tylko człowiekiem.

Ale tam wcale nie czuł się bezpieczniej. Natalie wspięła się na coś w rodzaju okratowanej kanapy pod wodą i położyła się na niej, omywana przez bąbelki. Odrzuciła do tyłu głowę i zamknęła oczy. Jej piersi falowały, poruszane bąbelkami. O cholera. Nie dziwił się, że faceci nie przyjeżdżali w takie miejsca. Zamknął oczy, wsadził głowę pod silny strumień wody i zaczął myśleć o czymś innym.

Do obiadu pozwolono im wypić kieliszek wina, ale menu „zalecało nie więcej niż dwa dziennie”, a kelnerka zabrała ich puste kieliszki tak skwapliwie, że zrobiło im się trochę nieswojo. Tom był dziwnie zmęczony.

- To z powodu oczyszczania, olejków lawendowych itp.

- Jasne.

- Masz ochotę jeszcze raz się przepłynąć?

Nie miał, ale ona miała, więc dziesięć minut później pojawiła się z powrotem w kostiumie kąpielowym. Ruszyli w stronę basenu.

- Czy minęła cała godzina od ostatniego posiłku? - Zapytał głosem terapeuty - Czterdzieści minut. Ale wcale nie zjedliśmy dużo. Może wypij swoją kawę, patrząc na basen, na wypadek, gdyby trzeba było mnie ratować.

Więc patrzył na nią. Basen był pusty. Natalie przez moment stała na brzegu, po czym wykonała doskonały skok na główkę. W falach odbiło się światło księżyca, wpadające przez przeszklony sufit. Natalie wyglądała nieziemsko, rytmicznie zanurzając się i wynurzając. Była piękna.

A Tom był w kłopotcie. Zdawało mu się, że wie, co czuje. Nie spodziewał się, że ogarnie go fala pożądania. Próbował wmówić sobie, że to tylko sprawa fizjologii, że to nie z powodu Natalie. Ale oczywiście to było z jej powodu. Kiedy zobaczył ją po południu, zaparło mu dech. Teraz doświadczył tego samego.

Poprzednio - na wrzosowiskach i na basenie, kiedy włożyła piankę - było inaczej. Rozśmieszała go, może też trochę chciał się nią opiekować. Pewnie nawet bardziej niż się spodziewał. Ale pożądał jej.

Kiedy wrócili do swojego pokoju, Natalie przebrała się w workową flanelową piżamę, co powinno wystarczyć, żeby go uspokoić, ale nie wystarczyło. Widział, jak jej piersi poruszają się pod materiałem, a kiedy wyciągnęła w górę rękę, bluza uniosła się i zobaczył jej pępek i zakrzywienie, gdzie zaczynały się biodra. Ten widok go poraził.

- Dlaczego jesteś taki ponury? - spytała.

- Jest dopiero dziesiąta. W telewizji nie ma nic ciekawego, a w tym cholernym miejscu nie ma baru.

- W recepcji są płyty DVD. Możemy pójść sprawdzić, co mają. A co do baru, to może i go nie ma, ale jestem na to przygotowana. -

Otworzyła górną szufladę i wyjęła z niej butelkę Jacka Danielsa i dwie małe puszkę coli. - Kontrabanda!

Tom zerwał się na nogi.

- Uwielbiam cię!

Odcinki Simpsonów jedno po drugim były o wiele zabawniejsze po dwóch czyniących cuda szklankach mocnej whisky. Godzinę później Tom czuł się bardziej zrelaksowany niż przez cały dzień.

- Jak się ma twoja mama? - zapytał.

- Wyjechali niedawno na weekend. Tata zabrał ją na urodziny do supereleganckiego wiejskiego hotelu. To część jego planu rozweselenia jej. Wyjdzie z tego, jestem pewna. Czasem zmiana scenerii powoduje, że różne rzeczy inaczej się postrzega, nie sądzisz?

- Mówiła o mamie czy o nim?

- Wiesz, co się z nią dzieje? - Próbował skupić się na rozmowie, ale whisky uderzała mu do głowy. Natalie leżała z zamkniętymi oczami na swoim pojedynczym łóżku. Pięć minut wcześniej myślał, że spała, ale wtedy podniosła się i nałała sobie kolejną szklaneczkę. Jeśli patrzyła na niego w jakiś nowy sposób, nie zdradzała tego po sobie. Zmusił się, żeby na nią nie spoglądać. Dzieliło ich mniej niż pół metra.

- Nie wiem. Może. Nie potrafię tego wyjaśnić. Za dużo whisky.

- Myślisz, że to syndrom opuszczonej matki?

- Daj spokój z tą swoją dogłębną analizą.

- Powiedz, myślisz?

Wyglądało to tak, jakby Natalie nie chciała o tym rozmawiać, a on naciskał.

- Może. Wiem, że poświęciła dla nas całe swoje życie.

- O co jeszcze mogłoby chodzić?

- Mnóstwo rzeczy. Tata przeszedł na emeryturę. To też nowa sytuacja. No i ta sprawa z rakiem w zeszłym roku.

- Ale okazało się, że to nie rak.

- Wiem... Ale pewnie coś takiego skłania cię do rozmyślań nad życiem... Może.

Tom skinął głową.

- Pewnie tak. Trochę żal mi twojego taty.

- Przynajmniej jego małżeństwo popsulo się dopiero teraz. Twój biedny tata musiał wytrzymać z twoją mamą przez kilkadziesiąt lat.

- Nie chciała o tym teraz myśleć. Za bardzo się odprężyła. Kiedy wróci, pojedzie odwiedzić mamę.

- Ale on ją kocha.

- Musi ją kochać, skoro potrafi wytrzymać tyle bezustannej paplaniny. On jest taki cichy.

- Wiesz, ona wcale nie jest taka zła. Są jak jin i jang.

Natalie zaśmiała się. - Wiem, wiem. Twoja mama ma dobre serce. Cholernie długi język, ale dobre serce. Jak inaczej mogłaby wychować was troje? Jesteś zupełnie w porządku, czyż nie?

- Tak?

Przewróciła się na bok i uśmiechnęła.

- Jesteś nawet bardzo w porządku.

- A ty za to masz mocno w czubie.

- To te olejki od aromaterapii.

- Pewnie. Strasznie mocne, jeśli zmiesza się je z colą. -

Uśmiechnął się.

- No właśnie! - Zamknęła znowu oczy i przewróciła się na plecy.

Nagle podniosła w górę nogi i zaczęła machać nimi w powietrzu.

- Co ty robisz?

- Jestem szczęśliwa.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Minęło trochę czasu od ostatniego razu, kiedy się tak czułam.

- Cieszę się.

Natalie spojrzała na niego uważnie.

- Tom, chodź tu i mnie przytul. - Nie była pewna, czego chciała i czego on mógł chcieć. Usiadła na krawędzi łóżka.

Wiedział, że nie powinien tego robić, ale ukląkł przed nią na podłodze. Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Pachniała tylko balsamami i olejkami, ale to był przyjemny zapach. Jej ciężar, który poczuł w ramionach też był przyjemny. Dotknął jej miękkich włosów.

To ona zaczęła. Zdecydowanie ona.

Odwróciła głowę i pocałowała go w szyję. A potem w ucho. Oparła rękę o jego szyję i znowu pocałowała ucho.

Tom odsunął się i zaśmiał nerwowo.

- Kim jestem? - zapytał.

Na moment otworzyła oczy, ale zaraz je zamknęła. Odpowiedziała bardzo łagodnym głosem.

- Jesteś zdecydowanie Tomem, Tom.

Kiedy stwierdził, że nie zmieniła zdania, wymówiwszy jego imię, pocałował ją. Ona w odpowiedzi pocałowała jego i przyciągnęła go bliżej do siebie.

Wspaniale było ją całować.

Tom pogłaskał przez flanelową piżamę jej plecy, a potem wsunął rękę pod spód i zrobił to, czego tak strasznie pragnął tego popołudnia - dotknął jej skóry. Była tak miękka, jak to sobie wyobrażał. Jego rękę przesunęły się do przodu, najpierw na brzuch, a potem w górę, aż w końcu objęły jej piersi. Ostrożnie przesunął kciukiem po jej sutkach i jęknął z rozkoszy, kiedy poczuł, że są twarde.

Natalie zsunęła się z łóżka na jego kolana. Przyłgnął do niej, chcąc więcej. Przez moment odpowiadała na jego ruchy i siedzieli tak, pożądając się nawzajem. Ale kiedy Tom zaczął zsuwać z niej spodnie od piżamy, coś w niej jakby pękło i znieruchomiała.

Bardzo się bał spojrzeć jej w twarz. Kiedy wreszcie to zrobił, miała szeroko otwarte oczy. Potem zaczęła chichotać.

- Tom, przepraszam, nie mogę. Po prostu nie potrafię potraktować cię poważnie. Nie w ten sposób.

- Myślałaś kiedykolwiek, że będziesz mogła? Wyglądała na zawstydzoną.

- Nie wiem.

Tom zsunął ją ze swoich kolan.

- Strasznie cię przepraszam. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Naprawdę. Nie chciałam cię obrazić ani zranić.

Nic nie odpowiedział. Poklepała go delikatnie.

- Ani cię nakreć. Nie nakrećłam cię, prawda? Wiesz, o co mi chodzi? Mam wrażenie, że to jest jakoś nie w porządku. A ty? Że my, no wiesz...

Jak dla niego, to było w jak najbardziej cholernym porządku. Ale jeżeli tylko jedno z nich miało ochotę, nie było sensu kontynuować.

Jej oczy patrzyły na niego błagalnie - tak, jak tylko Natalie to potrafi - żeby o tym zapomniał.

- Tom, nie bądź na mnie zły. Proszę.

- Nie jestem na ciebie zły, Natalie. - Wstał. - Zapomnij o tym. To nie pierwszy raz, kiedy się z kimś obmacywałem po pijaku. I jak sądzę nie ostatni.

Ale był zły. Na nią i na siebie. Na Natalie, bo powiedziała, że się z nim prześpi, i na siebie, bo jej uwierzył. Wyraźnie od początku go nabierała. Ani przez moment nie traktowała tego serio. Bawiła się nim i tyle. A on sam się o to prosił. Był głupi, że dał się nabrać. Nawet po paru drinkach.

- I wcale nie jesteśmy pokłóceni, prawda?

Uśmiechnął się i powiedział, że oczywiście, że nie są pokłóceni, ale nie wybaczył jej całej tej sprawy z H i powinna uważać na I.

Natalie wdrapała się z powrotem do łóżka i zaraz zasnęła. Musiała wypić więcej, niż myślał. Od razu poczuł się winny. Żałował, że w ogóle ją pocałował.

A potem położył się na łóżku i zaczął się jej przyglądać: twarz gładka i pozbawiona wyrazu, lekko otwarte usta. Chyba nie miała pojęcia, do jakiego stanu go doprowadziła. Bo wcale nie traktowała go poważnie i ciągle nie do końca do niej dotarło, że on ją traktuje najzupełniej serio. Że był w niej zakochany po uszy. Że leżał obok niej z olbrzymią erekcją i strasznie jej pożądał. Ktoś, kto jej nie znał tak dobrze jak on, nazwałby ją podpuszczalską. Może on też by ją tak nazwał, gdyby jej nie uwielbiał. Możliwe, że jedynie za nią szukał wymówek, wmawiając sobie, że o niczym nie wiedziała.

O Boże, ale był nakręcony. Sfrustrowany. Minęło trochę czasu od ostatniego razu. Czuł tępy ból. Pomyślał, czy by nie pójść do łazienki, ale to byłoby nie w porządku. Odwrócił się na drugi bok, zirytowany, i próbował myśleć o czymś innym niż o zerwaniu z niej piżamy. Nie miał wyboru - musiał spędzić noc koło niej, a potem wstać rano i udawać, że nie był bardziej poważny niż ona. Pożartować, żeby przemóc zażenowanie.

Minęło wiele godzin, nim zasnął.

MARZEC



Natalie i Anna

Przyjechała ze względu na tatę. Obiecała mu. To było dziwne uczucie.

Od lat nie mieszkała w tym domu z mamą i tatą, ale z wyglądu nic się tu nie zmieniło.

Nie odwiedziła ich od Nowego Roku. Zwykle przyjechałaby na urodziny mamy, lecz nie tym razem. Miała przygotowane wymówki, choć niepotrzebnie. Wyglądało na to, że mamie było wszystko jedno.

Święta spędzili okropnie.

Długie chwile ciszy i napięcie były w ich domu zupełnie nie na miejscu. Kiedyś bywało inaczej. Mimo że się wyprowadziła, wciąż chciała traktować dom rodziców jako bezpieczną przystań, schronienie. Ale nie mogła, z powodu mamy, i miała jej to bardzo za złe.

Bridget była zbyt wykończona, a Susannah zbyt samolubna, żeby o tym myśleć, ale po świętach Natalie długo rozmyślała o tej sprawie. Doszła do wniosku, że jest na mamę zła. Próbowwała przekonać samą siebie, że to bez sensu i że powinna przestać. Nie była dobra w kłóceniu się i myśl o ewentualnej awanturze była odrażająca.

Rozmowa z tatą trochę wyjaśniła sprawy, więc Natalie odetchnęła z ulgą i przestała być taka zła. Ale wciąż czuła się niezręcznie.

Zadzwoiła i umówiła się na odwiedziny. Przynajmniej to wyszło normalnie.

Anna zrobiła herbatę. Widać było, że też dziwnie się czuje.

- Tata pewnie ci powiedział.

Natalie zaczęła się mieć na baczności. Nie chciała, żeby ojciec miał przez nią kłopoty.

- Nic się nie stało. Myślę, że musiał komuś powiedzieć, a z tobą zawsze był najbliżej - kontynuowała mama.

- Martwi się o ciebie, dlatego to zrobił.

- I poprosił cię, żebyś mnie odwiedziła, prawda?

- Nie. Oczywiście, że nie - skłamała Natalie. - Nie trzeba mnie prosić, żebym przyjechała. Jesteś przecież moją mamą.

Po raz pierwszy od jej przyjazdu Anna uśmiechnęła się szeroko.

- Natalie, nawet jako dziecko nie potrafiłaś dobrze kłamać. Susannah kłamała bez mrugnięcia okiem, Bridget zwykle też się udawało, ale zawsze wiedziałam, kiedy ty mówisz nieprawdę.

Miała rację.

- Poza tym żadna z was od Nowego Roku nie odwiedziła mnie z własnej woli.

- Susannah wyjechała...

- Oj wiem, Bridget ma kolejne dziecko, a ty masz mnóstwo rzeczy do roboty. Wiem o tym.

Zapadło niezręczne milczenie.

- Wiem też, że żadna z was nie chciała przyjechać. Wiem, jak się zachowywałam. Wcale was nie winię.

- W święta było nam trochę ciężko.

- Mnie też.

- Naprawdę? - Natalie miała wtedy wrażenie, jakby mama ich tam nie chciała. Nie rozumiała dlaczego.

Anna wbiła wzrok w przestrzeń.

- Stałam w kuchni z indykiem na półmisku. Wszystko było jak zawsze. Ten sam półmisek. Indyk upieczony w ten sam sposób - podlany masłem i przypieczony na złoto. Te wszystkie głupie kiełbaski zawinięte w bekon. Bekon na piersi indyka. To samo nadzienie, to, które wszyscy tak lubią. I na które wszyscy czekają. A ja chciałam, tak bardzo, jak nigdy niczego nie chciałam, wziąć półmisek i cisnąć nim o ścianę. Chciałam usłyszeć brzęk tłukącej się porcelany i zobaczyć, jak indyk ląduje na podłodze, a półmisek się rozpryskuje na kawałki.

- Mamo!

- Czułam się, jakbym zwariowała.

- Dlaczego nam nie powiedziałaś? Albo przynajmniej tacie?

- Bo bałam się powiedzieć to na głos.

Natalie wbiła wzrok w mamę. W mamę, która potrafiła szyć i robić papier mache, urządzać najlepsze zabawy na przyjęciach, która знаła się na kwiatach. Która całowała jej obtarte kolana, głaskała ją po rozpalonym gorączką czole, prowadziła za rękę do szkoły i czekała na jej powrót, żeby posłuchać opowieści o tym, co działo się tego dnia, jakby to naprawdę było interesujące.

Natalie zorientowała się, że teraz przyszła jej kolej.

Lucy

Rano o tej porze basen zawsze był pusty. Urzędnicy i ludzie dojeżdżający do pracy dawno sobie poszli, a tłum mam jeszcze się nie pojawił. Ucinały sobie pogawędkę przed wejściem do szkoły, robiły drobne zakupy w supermarkecie albo spotykały się na kawie. Lucy i

Marianne lubiły przychodzić wcześniej. Wtedy mogły obie mieć po jednym torze dla siebie przez dwadzieścia minut. Kiedy pojawiali się inni, one już spędzały swoje zasłużone dziesięć minut w jacuzzi, a kiedy ustawiała się kolejka do prysznica, były już w drodze do domu.

Lucy zamknęła oczy i zaczęła napawać się uczuciem odprężenia, jakiego doznaje się w wodzie. Pomyślała o Alecu. Zdawało jej się, że ostatnio bez przerwy to robiła. Czas jej dzięki temu szybciej upływał. Przestała liczyć, ile zrobiła basenów. Pływała przez dwadzieścia boskich minut, wyobrażając sobie rzeczy, o których nie powinna myśleć. Jak Alec ją rozbiera. Jak Alec ją całuje. Jak płynie wyciągnięty obok niej. Jak kochają się nocą na plaży. Albo jak powoli tańczą pod oświetlonymi przez małe lampki drzewami.

Potem otworzyła oczy i zobaczyła wynurzającą się z wody głowę Marianne. Zastanowiła się, czy powinna czuć się jak suka. Czy to normalne myśleć tak o czyimś mężu? I czy to niegroźne?

W przebieralni bez przerwy zerknęła na Marianne. Miała piękne ciało. Gładkie, prężne i koloru miodu przez cały rok. Co też Alec mógł widzieć w niej, jeśli miał taką żonę?

Ale wiedziała, że coś w niej widział. Że była między nimi więź. Niewidzialna więź, której nigdy nie będą mogli zbadać, przedyskutować ani w ogóle uznać, nawet między sobą, ale która łączyła ich, kiedy przebywali obok siebie.

Ciągle zastanawiała się, dlaczego nie czuła się z tego powodu gorzej. Wiedziała, że nie jest złą osobą. Jako przyjaciółka była lojalna, prawda? Miała przyjaciół jeszcze z przedszkola.

Wmawiała sobie, że nie powinna czuć się źle, bo nic nie zajdzie. Nie pozwoliliby na to. Ona na to nie pozwoli. Poza tym zgadywała, że gdyby Alec mógł zrobić coś takiego swojej żonie, nie mógłby być takim wspaniałym facetem, za którego Lucy go uważała. Więc to były tylko nieszkodliwe marzenia nastolatki. Nieszkodliwe. Pobudzanie ego, zmiana w szarej rzeczywistości.

Wmawiała sobie właśnie to: że nie robili nic niewłaściwego.

Natalie

Rose była na nią zła i Natalie było z tego powodu przykro. Kilka dni po kłapie z hotelem zjadła wczesny lunch z Rose i Bridget. To Rose nazwała jej przedsięwzięcie kłapą i nalegała, żeby tak je określać, kiedy tylko usłyszała, jeszcze w niedzielę, przez telefon, co

się wydarzyło. Prawie wszystko. Natalie nie przyznała się tylko do tego, że po drodze obiecała mu seks. I słusznie. I tak były na nią złe.

- Nat, nic nie wskórasz, patrząc na mnie tymi swoimi wielkimi oczami niewiniątka. Nie dam ci spokoju. Nie było żadnego powodu, żebyś go całowała, do cholery. Mam gdzieś, ile Jacka Danielsa wypijaś. Mam rację, Bridge?

- Jak najbardziej. Biedny Tom. Zabierasz go do ośrodka odnowy biologicznej, chociaż, nawiasem mówiąc, mogłaś zabrać nas, nakrećasz go, a potem porzucasz. Okropność.

- Więc mówicie, że powinnam była to zrobić?

- Mówimy, że nie powinnaś była w ogóle stawiać się w tej sytuacji, Nat, a nie, że powinnaś była zrobić coś, na co nie miałaś ochoty. Ale w końcu sama prosiłaś się o kłopoty, nie? Noc we dwoje w tym samym pokoju. To igranie z ogniem, maleńka. Co ty sobie do cholery wyobrażałaś?

- Robicie na mnie nagonkę.

- Nie jesteśmy w przedszkolu! Nie robimy nagonki. Po prostu jesteśmy zgodne, że się nie popisalaś.

Natalie wiedziała, że miały rację. Rose nie przestawała mówić.

- Nat, wiemy, że Simon cię zranił, ale to ci nie daje uprawnień do ranienia na lewo i prawo, kogo popadnie i kiedy tylko masz ochotę.

- Powiedział, że nic się nie stało.

- I może się nie stało. Nie wiem, co czuje Tom. Chodzi mi tylko o to, że ty również nie wiesz.

- Ja myślę, że trochę wie - powiedziała Bridget. - I że podoba jej się, iż Tom nie szczędzi jej uwagi.

- Nie mów o mnie w trzeciej osobie, jakby mnie tu nie było. A skoro o tym mowa, która z was nie chciałaby, żeby fantastyczny facet nie szczędził jej uwagi?

- W tym nie ma nic złego, o ile nikomu nie dzieje się krzywda. Wliczając w to Toma.

- Naprawdę wydaje mi się, że niepotrzebnie się martwicie.

Bridget podniosła ręce w geście rezygnacji.

- Dobrze, jeżeli nie można trafić ci do przekonania, ja umyvam ręce. Powinnam już lecieć. Karl będzie się o mnie martwił. Staje się trochę trudny, kiedy musi opiekować się dwojgiem dzieci poniżej dwóch lat przez dłużej niż dwie godziny. A muszę jeszcze kupić po drodze pieluszki. - Pocałowała je obie i wstała. - Jak się ma mama?

Natalie również wstała.

- Lepiej. Odwiedziłam ją kilka razy.

- Powiedziała mi. Ja też byłam tam kilka razy, z dziećmi. Bardzo się z tego cieszy.

Natalie ucieszyła się, że Bridget też się stara. Nie rozmawiały o tym porządnie. Chociaż pamiętała coś, co Bridget kiedyś powiedziała, po tym, jak urodziła się Christina. Że kiedy jesteś matką, dużo myślisz o byciu córką.

- Suze przyjedzie do domu na Wielkanoc, prawda? - spytała Bridget.

- O ile wiem, tak. Mama nie może się doczekać, prawda? Chyba chce, żebyśmy znowu zebrali się razem, jak na święta.

- Któraś z nas powinna porozmawiać z Suze, nim się pojawi. Wiesz, jaka ona potrafi być.

Natalie skinęła głową.

- Mama mówi, że Suze najbardziej ją przypomina.

- Pewnie dlatego tyle się kłóca.

- Porozmawiam z nią.

- Świetnie. - Bridget znowu ją pocałowała. - Przemów Natalie do rozumu w kwestii Toma, dobrze? - poprosiła Rose.

- Mam nawet pewien plan. - Rose uśmiechnęła się.

- O nie.

- O tak. Wydaje mi się, że ta gra w alfabet nie jest zła, ale powinniście oprócz tego poznać jakichś nowych ludzi. Organizujemy z Peterem przyjęcie, na które jesteś zaproszona. Zapraszam nowych ludzi, żebyś ich poznała.

- To brzmi obrzydliwie.

- Dzięki.

- Rosie, wiesz, o co mi chodzi. Ustawianie mnie brzmi obrzydliwie. Nie przyjdę.

- Zobaczymy. - Rose usiadła głębiej na swoim siedzeniu i złożyła ręce jak Les Dawson (Les Dawson - komik angielski.).

I JAK IKEA

To jest jak siódmy krąg piekła Dantego. Nie, nawet ósmy. Nie wierzę, że ludzie przychodzą tu na serio. To znaczy z powodu innego niż zakład, kara albo gra w alfabet.

- A jednak przychodzą. Tysiącami.

- Wiem. I wszyscy postanowili przyjść dzisiaj.

Parkowanie na ostatnim piętrze wielopoziomowego, niebiesko - żółtego parkingu zajęło im pięćdziesiąt minut. Następnie przyłączyli się do tłumu jadących ruchomymi schodami lemingów. Wszyscy trzymali w rękach krótkie ołówki, linijki i olbrzymie niebieskie plastikowe torby na łupy.

- Tom, nie kwękaj, jakby to była moja wina. Nie zapominaj, że I to twoja litera.

- No tak, należy winić Serenę. To ona chce, żebyśmy mieli te meble w biurze.

Serena zażądała więcej krzeseł i szafkę do kompletu do sali konferencyjnej. Odczekała, aż przyjdzie litera I i oznajmiła, że żółto - niebieska dżungla może być miejscem w sam raz dla Toma i Natalie.

- No jasne. Jesteś genialna. - Serena i Rob wybuchnęli śmiechem.

- Poza tym - kontynuował Rob - lubisz domowe roboty, a IKEA to prawdziwe królestwo mebli do samodzielnego składania. Uznałem, że się ucieszysz.

Natalie roześmiała się. Chyba sama się o to prosiła. - Touche! Ale co to ma wyjaśnić w naszych stosunkach? Przynajmniej w D był jakiś sens - potrafisz składać półki prosto i mocno czy nie?

Między kuchniami a rozkładanymi kanapami na ich drodze leżało małe dziecko i wściekle się darło. Jego matka, kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży, leżała nieopodal na rozkładanej kanapie, krzycząc: „Callum, zamknij się!”, ale Callum nie dawał się przekonać. Wyglądał, jakby miał zaraz dostać ataku padaczki. Tom i Natalie uprzejmie ominęli go, podobnie jak poprzednich dwudziestu klientów.

- Wiem, że powiesiłem je prosto. Są mocne? - Jeszcze nie postawiłam na nich nic ciężkiego. Ale wierz mi, powiem ci, jeśli postawię na nich moje dzieła zebrane Szekspira i Walta Whitmana i nie wytrzymają ciężaru.

- Nie sądzę, żeby ryzyko było wielkie. Może postawisz na nich najwyżej ostatnią powieść Penny Vincenzi.

- Ej! Ja czytam klasykę. Tom uniósł brew.

- No dobrze, czytałam klasykę. W każdym razie ją mam, czyli robię z tymi książkami to, co każdy. Chyba są u mamy i taty na strychu.

- Nie sądź innych podług swoich miernych standardów prawości i intelektu.

- Dobra, mądralo, jaką klasykę przeczytałeś ostatnio oprócz rocznika „Classic Car Monthly”? Nie dał się wytrącić z równowagi.

- Chyba ostatnią książkę Iana McEwana.

- To się nie liczy!

- Dlaczego? W przyszłości to będzie klasyka.

- Nie przekonujesz mnie. A zresztą może i przeczytałeś, ale czy naprawdę ci się podobała? To znaczy, gdybyś teraz trafił do Desert Island Discs (Bardzo popularny program radiowy - znane osoby wymieniają dziesięć przedmiotów z różnych kategorii (książki, płyty itp.), które zabrałyby ze sobą na bezludną wyspę.)...

- Z chęcią. Od czasu Nationwide podoba mi się Sue Lawley (Sue Lawley - prezenterka radiowa BBC 4.).

- Nie żartuj. Gdybyś trafił, może i powiedziałbyś coś pretensjonalnego i mądrego o swojej książce, ale nie mówiłbyś serio.

- No nie wiem.

- Daruj sobie. Najwyżej Nick Hornby.

- A ty co byś powiedziała?

W dziale z łazienkami jakaś para kłóciła się o kolor ręczników. Wyglądało na to, że on był „daltonistą i dupkiem”, a jego żona podobno „nie potrafiłaby rozpoznać dobrego smaku, nawet gdyby ją trzepnął po dupie”.

- No cóż... Ty byś wziął Biblię i Szekspira, prawda? Więc ja... Ja bym wzięła najgrubszą powieść o seksie i robieniu zakupów, jaką bym tylko potrafiła znaleźć w księgarni. Mnóstwo postaci. Mnóstwo nieprzyzwoitych scen.

- Nie odważyłabyś się powiedzieć tego na antenie BBC 4(BBC 4 - radiostacja nadająca programy kulturalne na bardzo wysokim poziomie.)! - zaśmiał się Tom. - A co z muzyką?

- To o wiele trudniejsze pytanie. Bez przerwy zmieniam swoją ulubioną dziesiątkę.

- Nie w moim przypadku. Rolling Stonesi, Cream plus Layla na żywo w wykonaniu Claptona, trochę Queenów.



Niski, łysiejący mężczyzna walczył z dwoma splecionymi ze sobą wózkami. Wprawdzie pojedynczych wózków było w nadmiarze, ale najwyraźniej był zdeterminowany wziąć jeden z tych dwóch. Kłął pod nosem, a na czoło wystąpiły mu krople potu. Tom zrećnie ominął go i zostawili go za sobą.

- Miałbyś czelność przyznać się do tego w radiu? Żadnego Schuberta ani duetu z Poławiaczy pereł?

- Nie. Nie próbuję nikomu niczego udowodnić. Tak jak powiedziałem. Nie wszyscy martwią się o to, jak widzą ich inni, Nat.

Spojrzała na niego z grymasem niezadowolenia i przez moment rozważała możliwość uderzenia go kilogramową patelnią firmy IKEA.

- Wiem za to, jaka by była twoja ulubiona piosenka, gdybyś oczywiście nie cackała się z Schubertem...

- No?

- Katrina and the Waves, Walking on Sunshine. Szlag by go trafił.

- Może - przyznała niechętnie. Tom szturchnął ją.

- Nie ściemniaj. Wiem, że to twoja ulubiona. Kiedyś nazywałaś ją swoją piosenką szczęścia.

- Wiesz za wiele. - Wciąż tak o niej myślała. Od czasu do czasu, kiedy była sama w domu, nastawiała ją, podkręcała dźwięk i tańczyła jak szalona.

- A mimo to wciąż jestem z tobą. To komplement, nie sądzisz?

Pewnie tak. Natalie zmieniła temat.

- Wróćmy do IKE - i, nawet jeżeli bezludna wyspa brzmi o wiele bardziej interesująco. Co dokładnie chciałeś mi pokazać, zabierając mnie tutaj?

- Jaki mam wyszukany smak? - Weszli do części magazynowej i szukali alejki i półki, gdzie powinny spoczywać rzeczy namierzone przez Serenę. Natalie pchała wózek, a Tom szedł parę kroków przed nią.

- Gdybyś miał wyszukany smak, bylibyśmy w Heal's (Heal's - sieć bardzo eleganckich sklepów z meblami.). Coś jeszcze?

Zatrzymał się z wyrazem triumfu na twarzy i zaczął ładować do wózka płasko zapakowane krzesła biurowe.

- Jak bardzo jestem męski?

Wózek nie miał hamulców i przesuwał się do przodu tak, że Tom nie mógł ustawić pakunku na dnie. Próbował go odpowiednio kopnąć,

ale pudełko było dłuższe od jego nogi i nie mógł dosięgnąć. Puścił je i upadło pod dziwnym kątem. Próbował oprzeć wózek o półki.

Natalie odsunęła się trochę, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

- Taak, kawał chłopa.

- Odwal się. Może byś mi pomogła?

Jak w przypadku większości mężczyzn, zazwyczaj bardzo żywa gotowość Toma do śmiania się głośno z siebie samego była bardzo stłumiona przez miejsce typu IKEA.

- Przestań się śmiać!

- Przepraszam. - Natalie zrobiła strasznie poważną minę i oparła się o wózek. Tom zapakował do niego dwa kolejne krzesła.

- Gdzie jest szafka?

Tom spojrział na swój świstek papieru z zamówieniem.

- Powinna być... gdzieś... Ożeż kurwa!

- Co?

- Niech to szlag, skończyły się! - Kopnął wózek. - Cholera, jak ja nienawidzę tego pierdzielnika!

- Już rozumiem! - oświadczyła Natalie. - Przyprowadziłeś mnie tu, żeby pokazać mi, jak potrafisz pozostać przy zdrowych zmysłach, kiedy wokół ciebie wszyscy tracą głowy. Jak w tym wierszu Rudyarda Kiplinga. „Kiedyś będziesz mężczyzną, mój synu”, czy jak to szło. Świetna robota!

Kiedy Tom spojrział na nią, przez sekundę w jego oczach nie było ani krztyny uśmiechu. Ale kiedy zaczął kroczyć w jej stronę z rękami podniesionymi w górę, żeby ją udusić, kąciki jego warg uniosły się, a kiedy jego palce zacisnęły się na jej szyi i przyciskały ją do półek, uśmiech zdążył dotrzeć do oczu.

- A ty co mi chcesz pokazać? Jak potrafisz śmiać się ze wszystkiego? Co? - Jego uśmiech był bardzo blisko jej ust.

Natalie odepchnęła jego ręce i szybko wysunęła się spod jego ramion.

- Nie o to mi chodziło, stary. Wcale nie o to. - Ale uśmiechała się tak jak on.

- Spadajmy stąd.

Para, która kłóciła się o ręczniki, właśnie prowadziła niesamowicie podobną rozmowę na temat szafek łazienkowych.

- Wiesz, co się dzieje z fokami, pingwinami i innymi zwierzakami, kiedy w zoo dają im za małe baseny? Stają się

podenerwowane i powtarzają wciąż te same czynności. Najwyraźniej to odnosi się także do ludzi.

Natalie roześmiała się. Zawieźli swoje wywalczone z trudem krzesła w kierunku kasy i dziennego światła, które widzieli za plastikowymi hot dogami i bezdennymi kubkami z pepsi.

Natalie

To miało być przyjęcie? Nie bardzo. O Boże, ale tu było nudno. Nawet Rose zachowywała się dziwnie. Jakby postarzała się nagle o dziesięć lat i nagle zainteresowała się czytaniem „The Guardian”. Chociaż przypadkiem Natalie wiedziała, że nie. Dla Rose krokiem naprzód byłoby czytanie „Daily Mail” („The Guardian” i „Daily Mail” - „The Guardian” jest poważną gazetą, „Daily Mail” uchodzi za brukowca, chociaż nie najgorszej kategorii.). Była o wiele bardziej zainteresowana tym, kto z kim śpi, niż kto z kim prowadzi wojnę. Natalie wydawało się, że przez cały wieczór nie zaśmiała się porządnie, ani nie usłyszała porządnego śmiechu. Zerknęła na zegarek i próbowała ukryć rozczarowanie. Jedenasta. Nie mogła wyjść przed północą, bo inaczej Rose by się na nią obraziła na dobrych parę tygodni. Stłumiła ziewnięcie. Rose nie była Nigellą Lawson (Nigella Lawson - znana autorka książek kucharskich i prezenterka w programach o gotowaniu.). Jedzenie było w porządku, ale nastrój pozostawiał wiele do życzenia. Byli tu szefowie Pete'a, jego szefowie księgowości, z żonami i dziewczynami. Nie trzeba było mówić, że Rose jej nie powiedziała, iż wszyscy będą tacy dorośli. Znalazłaby sobie jakąś wymówkę. Pięć po jedenastej. Może i tak będzie musiała.

Siedzący po jej lewej facet najwyraźniej był w zamierzeniu „dla niej”. W przedpokoju Rose wyszeptała jej do ucha, że to był pomysł Pete'a i w ten sposób uwolniła się od odpowiedzialności. Jej szczęście. Bo wybór był kiepski.

Co ciekawe, i Simonowi, i Tomowi wydałoby się to bardzo śmieszne. Jeden z nich pewnie byłby uprzejmiejszy, ale obaj by się trochę ponabijali i byliby niemili.

Tom poszedł z Patrickiem i Robem na curry. Mogła pójść gdzieś z Lucy albo Sereną. Albo zostać w domu i nałożyć sobie maseczkę na twarz. Albo wbijać wykałaczki w oczy. Większość innych możliwości wydawała się kusząca.

Nie wiedziała, czy ten gość naprawdę chciał się wypowiedzieć obraźliwie, czy po prostu wierzył, że wszyscy podzielają jego poglądy na temat homoseksualistów, uchodźców i Oasis.

Kiedy Rose wstała, żeby pozbierać talerze po deserze, mrugnęła do Natalie i wskazała głową kuchnię. Natalie aż podskoczyła i podażyła za nią, niosąc w jednym ręku kilka talerzy.

- Chryste, Rosie. Naraziłam się czymś Pete'owi?

- Wiem, wiem. Przepraszam. To skończony palant, prawda?

- Dlaczego do cholery Pete'owi wydawało się, że będzie nam się układać?

- Nie wydaje mi się, żeby chodziło mu o jakąś głęboką i znaczącą więź. Powiedział tylko, że ten facet przyszedł do ich firmy niedawno i że jest przystojny. I jest, w pewnym sensie, nie sądzisz?

- Jest w porządku, dopóki nie otworzy swojej cholernej gęby.

- Przepraszam, kochanie. Naprawdę. O Boże, ale tam jest nudno.

- Wróciła prawdziwa Rose. Kiedy tylko weszła do kuchni, zamieniła się z powrotem w siebie i założyła fartuch. Właśnie odpakowywała zestaw serów. Nie pochodził z supermarketu i nie było w nim cheddaru.

- O cholera, co to jest? Przecież to nie może być ser.

- Nie wpadaj w panikę. Ciasto figowe bez konserwantów. Podobno świetnie pasuje do sera.

- Tak jak korniszony. Cholera, Rosie, trzeba być po trzydziestce, żeby jeść sery w ten sposób.

- Jesteśmy po trzydziestce, Nat.

- Mów za siebie. Ja przynajmniej jestem inaczej po trzydziestce.

Masz tu coś do picia?

- Brandy kuchenną. Podlałam nią nerki. Zostało mnóstwo.

- Dziękuję, Hannibalu Lecterze. Wystarczy. Podaj. Rose wyjęła z szafki dwie szklanki.

- Ja też się napiję.

Pierwszą porcję wypily duszkiem, po czym dolały sobie więcej.

- Czy myślisz, że po tym nasz Enoch Powell (Enoch Powell - konserwatywny polityk, nacjonalista, znany z wyjątkowych talentów oratorskich.) będzie wyglądał trochę przystojniej? - zapytała Rose, chichocząc.

- Nie ma szans.

- Czyli mój szlachetny eksperyment się nie powiódł?

- Mówimy o jedzeniu?
- Nie! Jedzenie było wybitne.
- Oczywiście, skarbie. Lubię krwiste wieprzowe eskalopki. Rose trzepnęła ją w ramię.
- Eskalopki były świetnie dopieczone.
- Zobaczymy jutro.
- Chodzi mi o mój eksperyment, który miał na celu pokazać ci, że oprócz Simona i Toma istnieją inni mężczyźni.
- Jeżeli on jest ich najlepszym przedstawicielem, to mam naprawdę przerażane.

Brandy trąciła trochę bimbrem, ale z każdym łykiem stawała się coraz bardziej zdatna do picia.

- Poza tym - dodała Natalie - zdawało mi się, że głosowałaś za Tomem.

- I wciąż wydaje mi się, że głosuję za nim. Uwielbiam Toma. Po prostu nie chcę, żebyś wplątała się w jakiś związek tylko dlatego, że Tom jest łatwo dostępny i wygodny. Albo z obawy, że nie masz innego wyboru. Chcę, żeby to była świadoma decyzja. Tylko wtedy będzie miała sens.

Natalie spojrzała z wdzięcznością na przyjaciółkę.

- Naprawdę mnie kochasz, prawda?
- Oczywiście, że tak, ty cikliwa idiotko.
- Pete'a też kochasz, prawda?
- O tak!
- To takie urocze. Ja cię też Kocham.
- Wiem.
- Pete'a również. Pomimo tego - machnęła butelką brandy w kierunku drzwi - naprawdę go Kocham. Razem jesteście naprawdę świetni.

Pete wszedł do kuchni.

- Wszystko u was w porządku?
- Lepiej niż u was. - Rose uśmiechnęła się.
- O Boże, nie musisz mi mówić. Prochy nasenne w ludzkiej postaci. Co myśmy sobie u diabła myśleli?
- Ja myślałam, że nie ma po co więcej żyć.
- Mogę umrzeć tu z wami? - Pete wskoczył na blat kuchenny. - Chyba nie zauważą, że mnie nie ma.

- A więc zostań. Przejdź na ciemną stronę... Chcesz trochę kuchennej brandy?

Peter pokręcił głową, a potem skinął.

- Obie jesteście niepoprawne.

- Oczywiście. Może wytłumaczysz Natalie, jakie twoim zdaniem wspólne cechy ma z tamtym facetem?

Lucy

- Wieczór z dziewczynami? - Barman uśmiechnął się do niej. Był beznadziejnie młody.

- Obawiam się, że raczej z paniami. - Lucy odpowiedziała uśmiechem.

- Pomogę zanieść.

- Dziękuję, dam sobie radę. - Wzięła w jedną rękę pięć kieliszków i wsunęła pod pachę dwie butelki wina.

Pozostałe mamy zachowywały się raczej głośno, jak na poniedziałkowy wieczór spędzany w mieście. Była dopiero siódma, a już rozpracowały dwie butelki. Zwykle unikała takich spotkań jak zarazy. Szkolne obiady i wakacje organizowane przez Mark Warner Holidays (Mark Warner Holidays - popularne biuro podróży.) nie należały do jej ulubionych tematów dyskusji przy średniej jakości czerwonym chilijskim winie, ale w tej chwili były lepsze niż wieczór przed telewizorem spędzony z Patrickiem. Nie chciał z nią rozmawiać - szczerze mówiąc, w ogóle nie chciał niczego z nią robić, więc udawał, że interesuje się programami przyrodniczymi, poradami dla majsterkowiczów, reality show i wszystkim innym, co leciało w telewizji. Doprowadzało ją to do szału, więc tego wieczora z ulgą wyszła z domu.

- Lucy, chodź!

- Chcemy wiedzieć, jak poznaliście się z Patrickiem.

- No! Wiesz, że Lorna i Steve byli w tym samym żłobku? Lornie bardzo zależało na tym, żeby zabrzmiało to trochę ciekawiej.

- Ale po podstawówce nie widzieliśmy się przez dobre dziesięć lat.

- Jakie to słodkie.

- My za to mieliśmy przeciętny, nudny romans biurowy. Coś w rodzaju „ich oczy spotkały się nad stołem konferencyjnym”. - To mówiła Sasha. - Chociaż tak właściwie trzy miesiące zajęło mi przekonanie go, żeby przestał koncentrować się na swoich liczbach i

skupił uwagę na mnie. Ale w końcu mi się udało! - Jej śmiech zawsze kończył się małym prychnięciem. Lucy wiedziała, że Sasha od lat tak samo opowiadała tę historię, zawsze na końcu prychnając. - A wy?

- Pozwólcie mi was dogonić, dobrze? Jeszcze nie wypłam nawet kieliszka. Niech ktoś inny coś opowie. - Lucy nie była pewna, czy będzie w stanie rozmawiać na ten temat.

- Marianne? Co z tobą i Alekiem?

Lucy przeszył dreszcz. Oczekiwania czy niechęci? Nie chciała tego słuchać, ale Marianne nachyliła się konspiracyjnie i zaczęła wprowadzać nastrój.

- Linie lotnicze Qantas. Klasa turystyczna, rzecz jasna. Boże Narodzenie w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym. Ja leciałam na wycieczkę, Alec wracał do domu.

- Zapomniałam, że jest Australijczykiem.

- Prawie nie ma akcentu, prawda? - No i?

- Wiecie, jak to jest podczas tych długich lotów. Wsiadasz do samolotu i zastanawiasz się z przerażeniem, kto przez następne dwadzieścia cztery godziny będzie koło ciebie siedział. Błagam, myślisz, żeby to nie był ktoś tłusty, śmierdzący albo przeraźliwie nudny. Mnie trafił się Alec. Chociaż przy oknie siedział ktoś całkiem spory, śmierdzący i przeraźliwie nudny, ale Alec zamienił się ze mną i usiadł na środku, więc to on ją dostał, a nie ja.

- Ale džentelmen!

- Prawda?

- No i co?

- Po prostu zaczęliśmy gawędzić. To był najszybszy lot w moim życiu. Wylądowaliśmy w Bombaju i w Bangkoku i wysiedliśmy, żeby rozprostować nogi. Pamiętam, jak kupił dla mamy perfumy Chanel w sklepie bezcłowym. Ale czas podczas lotu mijał naprawdę szybko. Nawet nie oglądałam filmów.

- Ojej!

Sasha znacząco poruszyła brwiami.

- Czy spróbowaliście... No wiesz... Rekord wysokości i takie tam?

- Nikt tego nigdy nie zrobił. To tylko anegdota.

- Jasne, że nie - powiedziała Marianne, po czym na chwilę przerwała. - Na pewno nie w tamtą stronę.

Sasha znowu prychnęła.

- Opowiadaj dalej.

Lucy wypła duży łyk. Wcale jej nie bawiła ta rozmowa.

- Wymieniliśmy się numerami i tak dalej, ale on był strasznie zajęty odwiedzaniem rodziny, a ja miałam własne rzeczy do roboty - spotkałam się tam ze znajomymi rodziców, którzy mają dzieci w moim wieku. Pojechałam spędzić z nimi święta i nie spotkałam się z Alekiem. Kilka razy rozmawialiśmy - zadzwonił do mnie w pierwszy dzień świąt

- i mieliśmy pomysł, żeby spotkać się na Nowy Rok w porcie w Sydney, ale nie wyszło. Wiecie, jak to jest. Chyba nie spodziewałam się, że go jeszcze w ogóle spotkam, i to mi właściwie nie przeszkadzało. Niby dobrze nam się rozmawiało w samolocie, ale byliśmy młodzi, łatwo przyszło, łatwo poszło - no wiecie. Naprawdę go polubiłam, ale nie zakochałam się ani nic z takich głupot.

Jej słuchaczki były jak zaczarowane.

- Ale zadzwonił do mnie na początku stycznia i spędziliśmy razem jeden dzień, na plaży w Bondi. Wspaniały dzień. Było piekielnie gorąco, plaża była zatłoczona, ale my mieliśmy - nie wiem, jak to wyrazić - jeden z tych złotych dni, rozumiecie? Dni, które chce się zatrzymać na zawsze...

- Marianne zamilkła.

Sasha trąciła ją w łokieć i Marianne zaczęła mówić dalej.

- Tego wieczora zmienił rezerwację, żeby lecieć ze mną. Miał zostać w domu jeszcze jakieś dwa dni dłużej.

- Musiał być totalnie zadurzony.

- Pewnie tak. - Marianne uśmiechnęła się wstydliwie.

- No i?

Marianne zachichotała. Jej śmiech zabrzmiał, jakby miała piętnaście lat.

- No cóż, powiedzmy, że to nie tylko anegdota. - Chóralny krzyk niedowierzania. - Trzeba być odpowiedniego wzrostu... I całkiem szybkim. I cholernie bardziej bezwstydnym, niż jestem teraz!

- Nie mogę w to uwierzyć!

- Ja za to nie mogę uwierzyć, że wam właśnie o tym powiedziałam! Alec by mnie zabił. Zaraz tu będzie. Zamówiłam nianię, Alec zabiera mnie do kina. Nie ważcie się puścić pary z gęby!

- Od teraz inaczej będę na niego patrzeć. - Reszta wciąż śmiała się w podnieceniu.



- E, dajcie spokój. To przecież nie jest aż takie pikantne! - Marianne spojrzała po nich. - Nie mówcie, że żadna z was nigdy nie zrobiła niczego podobnego. Sasha? Nigdy nie próbowaliście robić tego na stole konferencyjnym, kiedy wydawało wam się, że wszyscy poszli do domu?

- Jasne, że nie!

- Naprawdę?

- Próbowaliśmy kiedyś na plaży, ale Steve'owi naleciało piasku w pewne delikatne miejsce, co trochę nas powstrzymało. - Lorna zachichotała.

Więcej śmiechu.

Sasha rozpaczliwie próbowała znaleźć coś do dodania.

- Kiedyś robiliśmy to w samochodzie.

- Brawo, Sasha. Dziesięć punktów. Dostałabyś więcej, gdyby samochód był na promie na kanale La Manche albo na zewnątrz supermarketu.

- Jesteście obrzydliwe, wszystkie.

- Chciałaś powiedzieć, że byliśmy. Od dłuższego czasu nie robiliśmy tego ze Steve'em nigdzie indziej tylko w łóżku. I to zwykle na wakacjach.

- Na pewno przesadzasz - powiedziała ze śmiechem Marianne.

- Tylko trochę.

Lucy próbowała wyczytać coś z twarzy Marianne. Zwykle nigdy nie rozmawiały o takich rzeczach. Nawet nie wiedziała, jak się spotkali. Próbowwała zinterpretować znaczenie uniesionej brwi Marianne.

- A ty, Lucy?

- No właśnie. Jesteś strasznie cicha.

- To znaczy, czy robiłam to w toalecie w samolocie? Nie.

- Nie to. Jak się poznaliście z Patrickiem?

- Nie powiem. Nie mam szans dorównać historii Marianne.

- Bzdura. Słyszałam tę historię, jest urocza.

- Skąd ją znasz? - Lucy nie chciała, żeby to zabrzmiało aż tak szorstko.

- Patrick mi ją opowiedział - odparła Marianne. - Dawno temu.

- No cóż, jego wersja wydarzeń może znacznie odbiegać od mojej.

Marianne zdziwiła się trochę. Lucy wiedziała, że jej głos brzmi, jakby miała wszystkiego dosyć. Zauważyła, że Marianne postanowiła jej pomóc, nawet jeśli nie знаła przyczyny złego humoru.

Ale nie musiała. Szerokie dębowe drzwi do baru otworzyły się i wszedł Alec. Rozglądał się za Marianne i resztą.

Lucy nagle zobaczyła go w myślach z opuszczonymi spodniami, jak posuwa Marianne w kiblu w samolocie. Ta myśl jednocześnie podniecała ją, przyprawiała o zazdrość i wpędzała w gniew. Co się z nią u licha działo?

Kiedy Alec witał się z nimi, Sasha nie mogła powstrzymać prychnięcia.

- Dobrze się bawicie, drogie damy?

- Dowiedziałyśmy się wiele nowego - odparła Lorna. Marianne wstała i pocałowała go.

- Jeśli miałybyśmy być zupełnie szczerze, jesteśmy też troszkę pijane.

- Nawet w poniedziałek wieczorem! - Jego oczy zabłyśły z rozbawienia. Pochylił się w stronę Lucy i pocałował ją w oba policzki, naciskając równocześnie dłonią na jej szyję, odrobinę za mocno. Pachniał wspaniale - drewnem i dymem. Znajomy i jednocześnie zakazany zapach.

- Co idziecie obejrzeć?

- Nowy film z Keanu Reevesem, ten, który wszedł na ekrany w piątek - powiedziała Marianne.

- Obawiam się, że to babski film. - Alec pokręcił z żalem głową.

Marianne mrugnęła do Lucy.

- A ty, Luce, idziesz z nami, prawda?

Tak? Marianne wciąż chciała ją ocalić. Dlaczego zawsze wszyscy chcieli ją ratować? Ale Marianne zdążyła już wziąć ze stojaka płaszcze i jeden wyciągnęła w jej stronę.

Reszta dołała sobie wina. Mężowie byli w domu, opiekując się dziećmi, a one dopiero zaczynały. Teraz, kiedy Lucy i Marianne wyszły, mogły wrócić do obiadów w szkole i wakacji Mark Warner.

Na zewnątrz Marianne wzięła Lucy pod ramię.

- Jeśli chcesz, możesz pójść z nami. Prawda, Alec? Nie odpowiedział.

- Poczekajcie chwileczkę, wyjmę trochę pieniędzy. - Marianne podeszła do bankomatu i zaczęła gmerać w torebce.

Lucy czuła się niezręcznie. Zaczęła przestępować z nogi na nogę. Kiedy spojrzała na Aleca, patrzył jej prosto w oczy. Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy.

- Jasne, że może - powiedział.

- Chyba powinnam wrócić do domu.

- W porządku. - Marianne wkładała banknoty do portfela. - O ile nic ci nie jest.

- Nic mi nie jest.

Marianne przyjrzała się jej.

- Wcale nie.

- Naprawdę.

- Dobrze. Idź. Wracaj do domu, do Patricka. - Pocałowała przyjaciółkę, po czym odwróciła się do Aleca i wsunęła mu rękę pod ramię. - Dobranoc - powiedziała.

Lucy wymamrotała odpowiedź, po czym przeszła na drugą stronę ulicy, gdzie stał jej samochód.

- Lucy? - zawołała do niej Marianne. - Co?

- Twoja historia też jest fajna. Naprawdę.

Podrywanie w supermarkecie było tak naprawdę tylko początkiem. Kiedy Patrick po raz pierwszy zauważył ją, jak chodzi po sklepie, wkłada rzeczy do koszyka, głaszcze pokrytą meksykańską główkę Belli i rozmawia ze starszymi paniami, wciąż była z Willem.

Wciąż z Willem. Wciąż wierzyła, że jej życie jest idealnie szczęśliwe.

Nikt nigdy nie wierzy w te historie, prawda? Dziewczyna, która przyjeżdża na pogotowie z objawami zatrucia pokarmowego, a kończy rodząc dziecko. Poród w ogrodzie, bo rodząca kobieta właśnie wieszala pranie i nie miała czasu wrócić do domu, kiedy zaczęły się skurcze. Rekord wysokości. Znikający bez ostrzeżenia mąż. Cynicy zawsze powtarzają, że są jakieś znaki, wskazówki.

Oczywiście mają rację. Will zostawiał znaki i wskazówki. Miała całe miesiące, żeby je odkryć. Kiedy już sobie poszedł. Bo oczywiście przedtem ich nie szukała. Miała katatonię. Była w euforii. Miała obsesję na punkcie Belli, na punkcie każdego najmniejszego elementu jej rozkładu dnia: ile wypila mleka i ile zwróciła, jak długo i w jakiej pozycji spała, które piękne ubranko - białe, różowe, niebieskawozielone czy żółte - będzie dzisiaj nosić, czy była wystarczająco ciepła, czy za ciepła... Oraz czy Lucy sama będzie

mogła kiedykolwiek nosić ubrania bez elastycznych gumek, czy przestanie popuszczać i czy będzie mogła obejrzeć wiadomości, nie płacząc.

Myślała, że Will tak samo myślał o Belli. Jak wszystkie mamy z zajęć poporodowych przeczytała tę samą książkę i martwiła się, czy odpowiednio równoważy bycie matką i jednocześnie żoną Willa. Pewnego ranka przy kawie, kiedy dzieci miały jakieś siedem tygodni, jedna z jej nowych przyjaciółek wzięła głęboki oddech i oświadczyła, że tego wieczora ma zamiar wypić dużą porcję brandy i pieprzyć się z mężem nawet jeśli ma to ją zabić - z powodu szwów, które miała po nacięciu krocza podczas porodu. Powiedziała, że matka kazała jej zrobić parę ćwiczeń dna miednicy, zamiast po prostu leżeć na plecach. Kazała jej również pamiętać, że obsłużony mąż to szczęśliwy mąż, a całość potrwa nie więcej niż piętnaście minut. Kazała jej pomyśleć o zaletach. Wszystkie wybuchnęły śmiechem, ale niektóre z nich śmiały się bardziej nerwowo od innych. Lucy pozwoliła Willowi wrócić do łóżka i do jej ciała o wiele wcześniej. Pielęgniarka środowiskowa powiedziała jej, że jeżeli tego chce, nie było przeciwwskazań, a oboje tego chcieli. A przynajmniej ona chciała i myślała, że on też.

Później zastanawiała się, czy była dla niego odrażająca. Albo czy był zdezorientowany, tak jak pisano w książkach - oklepany motyw madonny - dziwki.

Minęło dużo czasu, nim przestała próbować zrozumieć, co zrobiła nie tak.

Wydawałoby się, że po takich przejściach powinna być bardzo podejrzliwa i nieufna. Powrót do normy po czymś takim musiał przecież strasznie długo trwać.

Ale to nie dotyczyło Patricka. Patrick nie był taki.

Pierwszego dnia, w supermarkecie, zagadnął ją, nawet pomimo tego, że miała przypiętą do piersi Bellę. Stał za nią w kolejce i zaczął normalną sklepową pogawędkę. Włożył jej torby do wózka, żeby mogła zawieźć je do samochodu. Miał miłą twarz. Pamiętała to spotkanie dlatego, że była strasznie uszczęśliwiona faktem, iż mężczyzna - zupełnie przypadkowy, niezależny mężczyzna - mógł uznać ją za atrakcyjną. Mimo że była otumaniona przez brak snu, wiedziała o tym. Nawet kasjerka, kobieta w średnim wieku, tak straszliwie znudzona swoim zajęciem, że prawie wcale nie nawiązywała kontaktu wzrokowego z klientami, też to zauważyła. Nie

był natarczywy, nie napierał ani nijak jej nie zagrażał, był po prostu zaintrygowany. Powiedziałyby, że nawet zauroczony.

Lucy zapamiętała całe zdarzenie wystarczająco dobrze, by rozpoznać go przy następnym spotkaniu w supermarkecie. Piła wodnistą kawę w ponurej części sklepu, gdzie mieściła się kawiarnia. Bella spała w jej ramionach. Przeszedł koło niej i usiadł przy stoliku obok. Uśmiechnęli się do siebie ze zdenerwowaniem, a Lucy wysiliła się na „cześć”.

Był interesujący. Przyjemny dla oka, w bardzo łagodnym stylu. Tom, jego brat, był jakiś weselszy - wyglądał podobnie, ale był żywszy i silniejszy. Włosy Toma były ciemniejsze i bardziej się kręciły, jego oczy też były ciemniejsze, a rzęsy grubsze. Ale spotkała Patricka, a nie Toma. Określenie „przyjemny dla oka” dobrze do niego pasowało. Miał jeden długi dołeczek, na lewym policzku, który pojawiał się, tylko kiedy uśmiechał się naprawdę szeroko, jak wtedy w kawiarni, kiedy się z nim przywitała.

Powiedział, że zawsze robi zakupy w drodze do domu. Miał na sobie granatowy garnitur. Ona odparła, że zawsze robi zakupy o tej porze, bo Bella jest spokojna. On musiał robić zakupy kilka razy w tygodniu, bo był leniwym kucharzem i nie potrafił planować naprzód. Ona robiła zakupy kilka razy w tygodniu, bo lubiła wychodzić z córką na dwór. Teraz, kiedy pogoda się poprawiła, Bella leżała w wózku, a Lucy wkładała zakupy pod spód.

Za trzecim razem, kiedy minęli się w alejce w sklepie, powiedział, że powinni przestać spotykać się w ten sposób, ale Lucy nie mogła odpowiedzieć, bo szła za nią gburowata pani z trójką dzieci uwieczonych w wózku. Łapały na lewo i prawo, co tylko wpadło im w ręce.

Kolejnym razem usiadł koło niej na ławce na zewnątrz i razem zjedli lody w blasku popołudniowego słońca. Powiedział jej, że zarządza personelem. To do niego pasowało. Chciało mu się opowiadać o problemach. Miał cierpliwą, zachęcającą twarz. Kiedy skończył lody, odchylił się do tyłu i westchnął z zadowoleniem. Nie flirtowali, a jej puls nie przyspieszał na jego widok, ale zaczęła wypatrywać go w sklepie, trochę oczekując, że zobaczy go za rogiem.

Kiedy spotkali się po raz szósty, była już bez Willa. Pewnego wieczoru wrócił do domu późno, kiedy już spała. Poruszyła się, kiedy wszedł do łóżka, przyjmując do wiadomości jego przyjście, mrużąc

na powitanie i klepiąc go pobieżnie po ramieniu. Ale była zmęczona. Następnego ranka Bella spała nadzwyczaj długo. Lucy obudziła się zrelaksowana i odświeżona, ale prawie od razu wpadła w panikę. Poleciała do kołyski Belli, w sam raz na czas, żeby zobaczyć, jak jej córka bije piąstkami w powietrze, zupełnie rozbudzona. Przyłożyła rękę do jej bijącego żywo serduszka i powiedziała sobie, że była głupia i niepotrzebnie się martwiła. Znowu się uspokoiła. Will pewnie pojechał do pracy, więc wzięła Bellę na pół godziny do łóżka i baraszkowała z nią radośnie. Kiedy zeszła na dół, przywiązała córkę do bujanego krzesła i wyjęła ze sterylizatora czystą butelkę. List stał oparty o puszkę mleka w proszku, co było przynajmniej logiczne. Bella była łakomym dzieckiem i Will o tym wiedział. Potrzebowała przynajmniej dwóch porcji dodatkowego mleka oprócz tego, co dostawała od Lucy.

Lucy, nie mogę tak dłużej. Muszę odejść. Will

I tyle. Nie miała czego analizować ani nad czym ślęczeć. Ile czasu zajęło mu opracowanie i napisanie tej kartki? Czy zaczął od „Kochana Lucy”, a potem to skreślił, nie chcąc dać jej do zrozumienia, że ją kochał? Czy rozważał prośbę o rozwód, napisanie, że polisa ubezpieczeniowa na dom jest w prawej górnej szufladzie, albo w ogóle danie jej jakiejś wskazówki, dlaczego „nie mógł tak dłużej”? Nie miała na czym się oprzeć.

Lucy przyrzadziła jedzenie dla Belli, podgrzała butelkę w garnku gotującej się wody, usiadła na wiklinowym krześle w rogu kuchni, które było obrócone w stronę telewizora, i nakarmiła Bellę. Nie rozplakała się i nikomu nie powiedziała ani słowa. Nawet matce. Nawet tej miłej pielęgniarce, która ją odwiedzała, nawet kierownikowi banku, nawet dziewczynom, z którymi spędzała poranki przy kawie. Nikomu. Połączenie wstrząsu, dumy i strachu zamieniło ją w kłamcę. Wiedziała, że prawda w końcu będzie musiała wyjść na jaw. Oczywiście w końcu trzeba będzie załatwić różne sprawy. Ale przez dwa tygodnie, jeżeli ktoś ją zapytał, Will był po prostu w podróży w interesach.

To trwało, dopóki nie spotkała znowu Patricka w supermarkecie. Wciąż nie wiedziała, i pewnie nigdy się nie dowie, co ją wtedy napadło. Gdzie podzielała się jej duma, kiedy zobaczyła go, jak wybiera stek w dziale mięsnym, i po prostu się rozplakała?

J JAK JESTEM DO DYSPOZYCJI

Rose nalala sobie kolejny kieliszek wina. Natalie przyniosła dwa talerze gorącego spaghetti.

- Musisz mi pomóc - powiedziała Natalie. - Szczerze mówiąc, moje H było kompletną katastrofą, a jego I nie było o wiele lepsze. Potrzebuję czegoś porządnego na J.

- Od kiedy tak bardzo się tym przejmujesz?

- Nie przejmuję się, przynajmniej nie bardzo, ale po prostu to lubię. Po jakimś czasie takie gry zaczynają wciągać.

- Cieszę się. A Simon?

- Jaki Simon?

- Simon, który rozbił twoje serce na milion kawałeczków i zostawił je, żebyśmy mogli sobie je pozbierać. Ten Simon.

- A, on! - Natalie nawinęła na widelec kilka nitek spaghetti. - Naprawdę było ze mną tak źle?

- Znacznie gorzej.

- Przepraszam.

- Nie musisz. To wchodzi w zakres moich obowiązków. Obok „Powiedz jej, że ma wielki tyłek, jeśli rzeczywiście jest wielki”. - Rose mruknęła z uznaniem, próbując makaronu. Po podbródku spłynął jej sos. Natalie podała jej serwetkę. - Tak naprawdę mogło być gorzej. O wiele gorzej. Dzięki Bogu, że pojawił się Tom.

- Dlaczego?

- Dlatego, że zrobił za mnie większość roboty. Pozbierał cię do kupy, postawił na nogi i pomógł zacząć od nowa...

- Naprawdę tak uważasz?

- No, może niekoniecznie zaczęliście od nowa...

- W takim razie sądzisz, że to zły pomysł, prawda?

- Nie wkładaj mi w usta słów, których nie powiedziałam.

- Ale uważasz, że na to jest za wcześnie.

- Nigdy tak nie powiedziałam.

- Ale tak jest, prawda? To znaczy jeśli zaczęłabym cokolwiek z Tomem, to byłaby zemsta na Simonie. Albo próba zapomnienia o nim. Ale nie mogę tego zrobić Tomowi, prawda? To by było nie fair. W stosunku do niego i do mnie. Chyba że... A, sama nie wiem.

Rose słuchała. Na jej twarzy, obok sosu, widać było uśmiech.

- Jedną z rzeczy, które w tobie kocham, jest to, że potrafisz przeprowadzić całą kłótnię sama z sobą i nikt nie musi się wtrącać. Jesteś jak chodzący teatrzyk kukielkowy.



- Zamknij się i podaj mi parmezan. Pomóż mi wymyślić coś na J. Może Japonia? Mogłabym go zabrać na sushi do Wagamama.

- W misce klusek i twardych siedzeniach nie ma nic wyjątkowego. Może zabierz go do Japonii?

- Jasne. Tyle latałam ostatnimi czasy, że dadzą mi bilet za darmo w promocji.

- A może jujitsu?

- Czy to sztuka walki? Rose skinęła głową.

- O ile pamiętam, ćwiczyłam to przez moment na studiach. Zaciągnął mnie tam facet, który mi się podobał.

- Czy to piękna sztuka?

- Nat, to jest wschodnia sztuka walki. Ćwiczy się ją w piżamach.

- No to odpada. A może jabłecznik?

- Martwi cię czasami twoja potrzeba opierania się na alkoholu w sytuacjach emocjonalnych?

- Bez przerwy. Jabłecznik w takim razie odpada.

- A może warto jeszcze raz spróbować tańców na wznak? Tyle że trzeba wymyśleć do tego literę. - Rose zamyśliła się do tego stopnia, że prawie zaczęła drapać się w brodę. - Mam.

Bara - bara. Tak zawsze mówią na to moja ciocia z wujkiem. Ci, którzy mieszkają w Fuerteventura. Zdaje się, że często to robią popołudniami na tarasie do opalania.

- Fu. Dzięki, Rose, ale daruję sobie bara - bara. Możesz przez moment być poważna?

Rose nie sądziła, żeby to było możliwe, ale odłożyła łyżkę i zrobiła śmiertelnie poważną minę.

- Natalie, wygląda mi na to, że potrzebujesz dać Tomowi wgląd w twoje codzienne sprawy, o których jeszcze niewiele wie. Co sprawia, że jesteś tym, kim jesteś? Co cię kształtuje?

- Znowu mówimy o alkoholu.

- Poczekaj, poczekaj. Przyszło mi coś do głowy. Co robisz prawdopodobnie przez połowę swojego życia?

- Śpię?

- Nie o to mi chodzi.

- Usuвам niechciany tłuszcz i włosy z twarzy?

- Nie! Pracujesz. Musisz znaleźć jakiś sposób, żebyście zamienili się pracami. J jak jestem zawsze do dyspozycji. Niech zobaczy, jak to jest pracować w twojej rozgłośni.

- Fantastyczny pomysł! - Natalie wstała. - Rose, jesteś genialna!

Rose skłoniła się, nie wstając z krzesła.

- Tyle że szef nigdy na to nie pójdzie. A i wcale nie jestem pewna, czy Tom się zgodzi. W jeden dzień potrafiłabym uszkodzić wiele jego twardych dysków. I innych jego twardych rzeczy.

- Oj, niegrzeczna! - Rose zachichotała. - Dobra, w takim razie mów, że to jest zamienianie się pracą, ale wymyśl, jak zrobić, żeby tylko on przyszedł do ciebie...

- Praktyki? Ostatnie robiłem w osiemdziesiątym czwartym, kiedy w ramach pomocy przy wybieraniu zawodu szkoła wysłała mnie na tydzień do fabryki herbatników. Tam, gdzie kazali mi nosić siateczkę na włosy.

Natalie pamiętała o siateczce.

- Nie przejmuj się, w radiu nie każą ci robić nic takiego.

- A co każą mi robić?

- Załatwiłam to z Mikiem. Wydaje mu się, że pomaga naszej społeczności. Pewnie ma nadzieję, że pozwolą mu otworzyć imprezę szkolną albo coś w tym rodzaju. Żałosny palant. Żeby to brzmiało bardziej wiarygodnie, przychodzisz na cały tydzień. Nie martw się, po pierwszym dniu powiem, że masz zapalenie płuc, albo coś w tym rodzaju.

- Świetna wymówka.

- Wierz mi, ten facet nie słucha nawet dwóch procent rzeczy, które do niego mówię. Mogłabym mu powiedzieć, że masz zapalenie szluga i nawet okiem by nie mrugnął.

- Dobra. A co konkretnie będę robić?

- Będziesz parzył kawę i herbatę, witał gości, pewnie czasem każą ci coś sprawdzić albo czegoś się dowiedzieć. Tego rodzaju rzeczy. Obiecuję, że nic trudnego.

- Natalie, wciąż nie rozumiem dlaczego. Zdawało mi się, że mamy się dobrze bawić, grając w tę grę.

- Tak jak przy zjeżdżaniu na linie?

- Przy zjeżdżaniu na linie świetnie się bawiliśmy. Przyznaj.

- Chodzi o to - odparła Natalie, niczego nie przyznając, - żebyś mógł zobaczyć, jak wygląda moje życie zawodowe. Żebyś mógł lepiej mnie zrozumieć.

Tom zakrył ręką uśmiech.

- A jeżeli się uda, ja mogę zrobić to samo u ciebie w pracy.

- Jasne. Wiesz w końcu mnóstwo o projektowaniu witryn internetowych, grafice komputerowej i programowaniu, prawda?

- Wydaje mi się, że mniej więcej tyle samo, co ty o realizowaniu programów radiowych.

- Touche, Nat. Będę. Mam przynieść czekoladki prezenterowi?

- To nie jemu musisz się spodobać.

Mike Sweet w 1982 pracował przez jakieś trzy tygodnie w radiu BBC 1 (BBC 1 - jedna z najpopularniejszych angielskich radiostacji, nadająca nowoczesną muzykę, wiadomości itp.) i na tej podstawie „wciąż próbował sprzedawać bilety na swój własny występ”, jak ujęła to Rose. Miał na głowie olbrzymią szopę, a jego smak w wyborze koszul był na poziomie alfonsa z Polinezji. Tanie podróbki Versace. Uwielbiał obłapywać pracownice, a jego głos był tak strasznie nadskakujący, że wszystko w promieniu dziesięciu kroków od niego ociekało wazeliną. Natalie go nienawidziła. Wszyscy go nienawidzili, ale pracowali przy innych programach, więc mieli z nim ograniczoną styczność. Cholerni szczęściarze.

Mike Sweet twierdził, że dzięki niemu kariera Natalie posunęła się niesamowicie do przodu. Przez ostatnie pięć lat, kiedy pracowała dla niego, zgodził się - na skutek ciągłych nacisków - najpierw, żeby czytała informacje o korkach drogowych, a potem prognozę pogody co pół godziny podczas trwania jego trzygodzinnego programu. „Rozważał” możliwość udostępnienia jej własnych dwudziestu minut - klub książki co miesiąc w czwartek po południu. Od zeszłego października, czyli od kiedy złożyła i pokazała mu plan swojego programu pytała go regularnie, jak idą jego „rozważania”, a on niezmiennie odpowiadał, że cierpliwi zostaną nagrodzeni. A raz, kiedy zjadł jakieś niedobre curry i miał potworną sraczkę, pozwolił jej przeczytać skrót wiadomości i zapowiedzieć program pod tytułem Naprawdę chcesz mnie zranić? w Klubie Kulturalnym, nim wysłał ją do apteki po lekarstwo. Do dziś nie wiedziała, dlaczego nie podmieniła kupionych pigułek na pastylki na przeczyszczenie. Gdyby to zrobiła, może miałyby teraz własny program kulturalny późnym wieczorem.

Mike Sweet był najpróżniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Kiedy parę miesięcy temu wszyscy didżeje z rozgłośni mieli robione zdjęcie do jakiegoś pisma, on nalegał, żeby stać na środku i co chwila podbiegał do fotografa, chcąc sprawdzić,

czy na odbitce z polaroidu jego podbródek nie wyszedł zbyt mięsście albo czy nie miał zamkniętych oczu, rzucając tym samym ustawienie fotografowanych. Na włosach miał pasemka, przez które wyglądał jak lampart. Poza tym kiedyś niechcący wywrócił do góry nogami swoją torbę z rzeczami na siłownię i Natalie odkryła ze zgrozą, że Mike nosi slipki na rzemykach.

Twierdził, że zna słowa wszystkich istniejących piosenek pop i uwielbiał prosić innych, żeby podawali mu jakąś linijkę tekstu, a on mówił, jaka była następna. Tak naprawdę był w tym beznadziejny chyba że piosenka była napisana przez „Huey Lewis and the News” albo Kajagoogoo. Te znał, bo chodził do szkoły z Limahlem (Limahl - lider zespołu Kajagoogoo.) i nazywał go bliskim przyjacielem. Historia milczała na temat tego, jak nazywał go Limahl. Rose mawiała, że Mike'owi Sweetowi powinni zabronić przyłączenia się do strony internetowej Friends Reunited (Bardzo popularna strona internetowa, która pomaga w znajdowaniu znajomych, z którymi straciło się kontakt.).

- Wyobrażasz sobie, jakbyś zareagowała, gdyby nagle wyskoczył ci na ekranie?

Oczywiście cały czas pojawiał się na ekranie Natalie, bo jako wygaszacz ekranu zainstalował w jej komputerze artykuł o sobie, który pojawił się w lokalnej gazecie. Nagłówek głosił „Mike Sweet rozjaśnia oddział dziecięcy w szpitalu”. Siedział na łóżku szpitalnym z kilkorgiem dzieci, które patrzyły na niego niechętnie. „Jakby chemioterapia nie była wystarczająco okropna”, powiedziała Rose, kiedy zobaczyła to po raz pierwszy.

- Czy on to robi na serio? - Tom nie mógł w to wszystko uwierzyć. Stali w kuchni. Jeden z analityków prasowych właśnie wyszedł, krztusząc się ze śmiechu herbatnikiem. - Ten facet to chodzący stereotyp.

- Witaj w moim świecie.

- I do tego wszystkich traktuje z taką wyższością! Chyba jeszcze nigdy nikt do mnie tak nie mówił. Nawet w fabryce herbatników.

- Wiem.

- Myślisz, że zrobił się podejrzliwy? To znaczy wiem, że nieźle się trzymam jak na swój wiek, ale praktyki w wieku trzydziestu pięciu lat?

- Powiedziałaś mu, że jesteś analitykiem giełdowym, który próbuje zmienić kierunek rozwoju swojej kariery. Oraz że jesteś jego wielkim fanem. To w zasadzie odwróciło jego uwagę od reszty.

- Powiedziałaś mu, że jestem jego fanem?

- Wielkim fanem.

- Dzięki. Super.

- Naprawdę wyszło super. Pozwoli przeprowadzić ci analizę w internecie dla tego radnego, który ma przyjść dziś po południu. Bieżące sprawy w okolicy. Ja musiałam czekać pół roku, nim pozwolił mi to zrobić. Oraz pozwolić mu „przypadkiem” dotknąć mojego tyłka w windzie.

- Przypomnij mi, żebyśmy następnym razem najpierw go zdezynfekowali.

- Następnym razem? Marzenia. No już, kończ z tą herbatą.

- Dobra. Ale później powiesz mi, co ty jeszcze u diabła robisz w tej pracy.

Natalie myślała o tym przez następnych parę godzin. Myślała o tym tak intensywnie, że zapomniała przełączyć zirytowanego słuchacza z pytaniem na temat kubłów na śmieci podczas wywiadu z radnym do studia. Mike Sweet wyszedł do niej podczas nagrania, żeby powiedzieć: „Żwawo, kochanie!”.

Wciąż myślała o tym o piątej trzydziści, patrząc na Toma przez oszkloną ścianę. Tom właśnie próbował pożegnać się z Mikiem, który jednocześnie próbował odgonić go machnięciem ręki, rozmawiać przez komórkę i poprawić skórzaną kurtkę mchem ramion. Stłumiła chichot, kiedy Tom najpierw pokazał mu palec, a potem wyszedł tyłem, uklękawszy w drzwiach.

- Muszę się napić, i to bardzo. Nie dziwię się, że zaczynasz popadać w alkoholizm - powiedział.

Szli niespiesznie w stronę winiarni nad rzeką.

- Jesteś cicha - powiedział Tom. - Wydawało mi się, że po takim dniu potrzebowałabyś czegoś na rozładowanie emocji. Ten gość to kompletny debil.

- Myślę o tym, co powiedziałaś.

- O którą z moich wyjątkowo wnikliwych uwag chodzi ci konkretnie?

- Zapytałaś, co ja jeszcze u diabła robię w tej pracy.

- A, rzeczywiście.

Świadomość, dlaczego naprawdę jeszcze tam była, dopiero do niej docierała. Przypomniała sobie rozmowę, którą przeprowadziła ze Stellą, swoją byłą koleżanką z pracy, na przyjęciu pożegnalnym, kiedy odchodziła z pracy. Stella była znowu w ciąży.

- No widzisz, jak rozpaczliwie próbuję się stąd wydostać? Nawet zaszłam w ciążę.

- Nie mówisz chyba poważnie.

- Oczywiście, że nie. Hector potrzebuje rodzeństwa. Musi zacząć dręczyć innych.

Od czasu chrztu, na którym spotkała ponownie Simona, okrągły niemowlak zamienił się w okrągłe dziecko, które nie byłoby nie na miejscu w pierwszym rzędzie na trybunach podczas meczu rugby. Do tego Hector gryzł wszystko, co tylko zbliżyło się do niego bliżej niż na trzy metry. Tydzień wcześniej ugryzł ich psa. Natalie poważnie martwiła się o losy nowego dziecka.

- A dzięki tobie będę o krok bliżej niego. - Natalie dostała „awans” na miejsce Stelli jako realizatorka.

- Też powinnaś się przenieść. Nawet nie musisz robić niczego równie drastycznego jak zachodzenie w ciążę.

Natalie pamiętała swoje przekonanie, że to tylko tymczasowa praca. Że dreptała w miejscu, bo pensja ledwie wystarczała na zaspokojenie potrzeb jej i nieopierzonego chirurga. I że czekała. Czekala, aż Simon się z nią ożeni. Czekala, aż będzie miała z nim dzieci, które będą piękne i nie będą gryzły ani ludzi, ani zwierząt. Nie przeszkadzało jej, że Mike jest skończonym dupkiem i że sama dzień w dzień robi te same czynności, bo to nie miało trwać długo. Bo wkrótce miało się zacząć prawdziwe życie, a to będzie tylko niemiłe wspomnienie, znacznie śmieszniejsze w opowieści przy spotkaniach towarzyskich niż w rzeczywistości.

O Jezu!

Siedzieli w barze, a Tom właśnie postawił przed nią wielkiego drinka.

- W takim razie opowiedz mi o tym od początku. Opowiedz mi, dlaczego się do tego przyzwyczaiłaś.

To zabrzmiało, jakby był jej ojcem. Przez chwilę się zezłościła.

Ale on miał rację. Przyzwyczaiła się do tego. Ta myśl była dla niej nieprzyjemna.

W szkole chciała być prezenterką telewizyjną. Był okres, kiedy cały czas „robiła” programy telewizyjne. Tom niejasno przypominał sobie, jak robił za statystę w niektórych z nich. Mówiła do siebie, kiedy tylko była czymś zajęta, na żywo komentując. Natalie piecze ciasto. Natalie myje samochód taty. Natalie sprząta w domku na drzewie.

Wszystko zepsuła Susannah, która postanowiła zostać aktorką. Nawet jako nastolatka Natalie widziała, że Susannah ma coś, czego jej brakuje. Susannah była zachwycająca i ujmująca. Ludzie chcieli na nią patrzeć. Na zdjęciach rodzinnych, które robił zawsze tata, mama, Bridget i Natalie niezmiennie były w tle, a na pierwszym planie pozowała Susannah. Natalie nie mogła z nią konkurować.

Nie było jej z tego powodu przykro. Nigdy nie było jej przykro. Po prostu o tym wiedziała. Jak można było nie kochać Susannah i nie cieszyć się wraz z nią z jej drobnych triumfów? Trzeba było trzymać za nią kciuki, że może kiedyś uda jej się przebić do wielkiego świata.

Bridget za to zawsze chciała być pielęgniarką. Kiedy były małe, miała strój pielęgniarki i kazała mówić do siebie „sostro Bridget”. W

wieku lat jedenastu zaczęła wydawać swoje kieszonkowe na pismo „Nursing Times”.

Natalie czekała, aż poczuje powołanie. Ale to się nigdy nie stało. Więc kiedy już porzuciła marzenia o zostaniu prezenterką, chciała stać się, nie pamiętała już, w jakiej kolejności: fryzjerką (zajmującą się gwiazdami), projektantką ogrodów, radcą prawnym, właścicielką herbaciarni i morskim biologiem. Te ambicje zwykle były napędzane przez telewizję albo lekturę książek i pism. Żadne z nich nie wyszły poza stadium planowania, poza fryzjerstwem, ale i tak nowa grzywka Bridget nie spotkała się z powszechną aprobatą.

Na uniwersytecie postąpiła podobnie do wielu swoich rówieśników i zaczęła studiować to, co najlepiej umiała, czyli francuski i niemiecki - chociaż z niemieckim zawsze miała trochę problemów. Nie lubiła jego brzmienia ani tego, jak układały się jej usta, kiedy mówiła w tym języku. Uwielbiała za to francuski. Na wakacjach z rodziną w gîte pod Dordogne to zawsze ona chodziła do boulangerie. Pozostali członkowie rodziny potrafili wysilić się na pytanie, ale ustępowali pod naporem francuskich słów w odpowiedzi.

Oczywiście nie wysilała się nadmiernie przy studiowaniu francuskiego i niemieckiego, ale świetnie się bawiła. Poza zakochiwaniem się i złamanym sercem, co zdarzało się średnio dwa razy do roku. Na jesieni zadurzała się w kims i zadrezczała się myśleniem o nim do świąt. Na początku roku miała trochę spokoju, a w kwietniu i maju się rozstawała. Zwykle udawało jej się wcisnąć skróconą wersję tego samego w lecie, poza rokiem, kiedy spędziła wakacje, pracując w magazynie żywności sieci sklepów Marks & Spencer, gdzie pracowały jedynie kobiety w średnim wieku, które wprawdzie nauczyły ją wiele o operacji żyłaków i wycinaniu macicy, ale nie były dla niej najlepszym obiektem uczuć.

W przypominającym kolejkę górską życiu towarzyszyła Rose, której kariera zawodowa była raczej jak pociąg parowy. Dzięki temu mogła skierować swoje niewyczerpane zasoby energii na Natalie. Spotkały się w pierwszym semestrze na pierwszym roku, podczas ćwiczeń z francuskiego, na drugim roku miały tę samą półkę w lodówce, a na trzecim dzieliły okropne mieszkanie w Carcassonne, na obowiązkowym półrocznym wyjeździe za granicę. Rose pracowała w recepcji w pięknym, starym hotelu. Natalie miała nieszczęśliwą przygodę miłosną z boyem hotelowym. Wydawało jej się, że wyglądał



jak młody Richard Burton. Rose darowała jej to porównanie. Kiedy Natalie nie leżała z nim uszczęśliwiona w łóżku, albo unieszczęśliwiona na kanapie bez niego, pracowała w programie turystycznym i prognozie pogody w miejscowej radiostacji.

Tak więc na studiach kilkakrotnie miała złamane serce oraz zdobyła najlepszą przyjaciółkę - Rose. Ponieważ udało jej się przeżyć te cztery lata zaciskania zębów, sądziła, że reszta życia pójdzie jej jak z płatka. Ale nie była bliżej zaplanowania jakiejś kariery zawodowej.

Przez jakiś czas miała się różnych zajęć. Przez dwa lata uczyła angielskiego ponurych nastolatków z Europy, a kiedy Bridget zdobyła dyplom pielęgniarki, we trzy, razem z Rose, wyjechały w podróż. A potem Natalie wróciła do pracy w radiu. Co jej wcale nie przeszkadzało. Nie uwielbiała tej pracy, ale Mike jeszcze nie pracował w jej rozgłośni, więc wcale jej nie nienawidziła. Pracowała w audycji nadawanej w godzinach szczytu, nie musiała więc wstawać, a gospodarze programów byli młodzi i energiczni. Jedną z prezenterek, Georgie, robiła teraz poranny program w jednej z głównych rozgłośni w Londynie - była śmieszną pomocniczką głównego prowadzącego - a inna przeniosła się do pracy w telewizji dla dzieci. Dobrze się bawiły, a to, że Natalie nie robiła postępów w karierze, nie miało większego znaczenia. No i wtedy znowu spotkała Simona.

- O Boże, Tom, ja po prostu chciałam zostawić to wszystko i być żoną Simona.

- Ej, chyba nie mówisz poważnie? Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

- Wiem. Ale chyba naprawdę tak myślałam. Chyba wydawało mi się, że właśnie to się stanie. Że nie było sensu zamećzać się na śmierć, próbując awansować, ani nawet starać się znaleźć coś, w czym jestem dobra, bo czekałam, aż przestanę pracować.

- Natalie!

W jej oczach pojawiły się łzy.

- O Boże. Ale ze mnie kretyńka. No i siedzę tu teraz, mam trzydzieści pięć cholernych lat, nienawidzę swojej pracy, w której muszę usługiwać jakiemuś palantowi, a facet, na którego od lat czekałam, odpieprzył się ode mnie i zostałam sama. Przez cały czas martwiłam się o swoje życie uczuciowe i nie zwracałam uwagi na to,

że moja kariera zawodowa zamienia się w kupę gnoju. Moje życie nie ma sensu.

- Ale za to jakie jest pełne melodramatów! Nie bądź żałosna! Twoje życie nie jest pozbawione sensu; może trochę pozbawione celu i rozpędu, ale trzydzieści pięć lat to wcale nie jest wiele.

- Zależy od tego, w jakim układzie odniesienia liczysz czas.

- Z tego, co słyszę, zawsze działałaś nie w tym, co trzeba.

- Uśmiechnął się do niej.

- Czy uśmiechasz się z wyższością? - Nie.

- A mógłbyś. W końcu spójrz na siebie. Masz tyle samo lat, co ja, a w szkole nawet nie byłeś mądrzejszy ode mnie - tu Tom uniósł brew - a już masz własną firmę, własne mieszkanie...

- Ty też masz własne mieszkanie.

- Akurat. Mój ojciec zapłacił pierwszą ratę kredytu, a Bridget - która przecież pracuje w służbie zdrowia, na miłość boską, i Susannah - która z kolei zarabia swoimi cholernymi reklamami kawy po szkole teatralnej - spłacają kredyt.

- Ty też go spłacasz!

Natalie siedziała nadąsana.

- Co Simon o tym myślał?

- Nie wiem. Przecież nie liczyło się, co ja robiłam, prawda?

Miała rację. Tom miał dużo skojarzeń związanych z Simonem, ale większość z nich dotyczyła jego rozkwitającej kariery jako chirurga.

Pamiętał pierwszy raz, kiedy obaj faceci się spotkali. Tom był wtedy z Frankie, pierwszą dziewczyną, w której się zakochał. Pewnego dnia po prostu weszła do jego biura. Później odniósł wrażenie, że od tego czasu jego serce zaczęło żyć. Oczywiście nie od razu. Nie był Natalie. Ale powoli i nieubłaganie. Po raz pierwszy głupoty, którymi zarzucała go Natalie, nabierały sensu.

Frankie wydawała mu się egzotyczna. Była w połowie Argentynką - jej ojciec miał tam dużo ziemi - ale do szkoły chodziła w Anglii. Miała akcent z wyższych sfer, była pełna ogłady, ale pewna siebie - typowa cecha bogatych - piękna i wykształcona. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej kobieta go onieśmieliła - to nie było w jego stylu - ale przy niej czuł się jak dzieciak. Dopóki nie zabrała go do łóżka, gdzie dzięki niej poczuł się znacznie mężczyzną bardziej niż przy kimkolwiek innym.

Natalie znienawidziła Frankie od pierwszego wejrzenia. Choć kiedy zastanowiła się nad tym, doszła do wniosku, że tak naprawdę nienawidziła tego, co Frankie z nimi zrobiła. Przy niej Tom zachowywał się zupełnie nie po tomowemu. Nie był zabawny. Spoważniał i był nią całkowicie pochłonięty. Jakby wokół nie było nikogo innego. Dziwnie było oglądać go w takim stanie. Natalie powiedziała mu raz, że to ją złości. Odparł, że to nieuczciwe z jej strony: on obserwował ją w takim stanie przez całe lata i jakoś to znosił, więc ona też musi się nauczyć.

W tajemnicy sądził, że przez Frankie Natalie czuje się niepewnie. Na większości kobiet robiła takie wrażenie. Zawsze była nieskalanie piękna i zawsze to ją obserwowali wszyscy mężczyźni w pokoju, niezależnie od tego, z kim w tym momencie byli.

Związek nie przetrwał długo. Później Tom patrzył na niego jak na intensywną resocjalizację. Tak, jakby miłość względem Frankie była terapią elektrowstrząsami dla psychicznie chorych. Gwałtowną i zmieniającą sposób myślenia. Nie był rodzajem faceta, z którym Frankie chciałaby być. Przynajmniej to było jasne. Jasne też było, że na dłuższą metę nie byłby szczęśliwy z dziewczyną pokroju Frankie.

Pamiętał zaskoczenie, kiedy odkrył, że serce może go zdradzić. Dlaczego jego fizjologia musiała tak działać? Dlaczego mógł zakochać się w kimś, kto do niego nie pasował? Po kilku miesiącach nawet zaczął się cieszyć, że Frankie go porzuciła. Czuł się ocalony.

Kiedyś zjedli we czwórkę kolację: to był pomysł Natalie. Doceniał jej starania, żeby dogadać się z Frankie. Trudno było wyobrazić sobie dwie bardziej różne od siebie kobiety. Rozumiał, że stara się zawrzeć z nią znajomość. Ale Tom nie mógł znieść Simona. Simon był takim typem mężczyzny, który Tom znał przez całe życie i którego nigdy nie lubił. Zapatrzony w siebie, mający o sobie wysokie mniemanie, przekonany o własnej nieomyślności. Totalny nudziarz, który ożywał się jedynie wtedy, kiedy mówił o sobie albo o swojej pracy. Jego pacjenci najwyraźniej go nie obchodzili; były to dla niego jedynie pozbawione twarzy, bezimienne ciała, pomagające mu w spełnieniu ambicji.

Wieczór skończył się kłapą. Rozstali się dosyć wcześnie.

Teraz Tom uśmiechnął się na myśl, że kobieta taka jak Frankie i mężczyzna taki jak Simon mogliby być razem bardzo szczęśliwi.

Lucy

Lucy zmiotła ostatnie okruszki i resztki kurzu i wreszcie mogła się wyprostować. Była wykończona. Przyjęcie urodzinowe Belli pod hasłem „gwiazdy” wreszcie się skończyło, dzięki Bogu. Siedemnaście ośmioletnich dziewczynek uczyło się tańczyć macarenę. Były ubrane w jaskrawe, krzykliwe stroje jak Jodie Foster w Taksówkarzu i, ogólnie rzecz biorąc, wywracały wszystko w miejskiej świetlicy do góry nogami w rytm niemożliwie głośnej muzyki, która i tak nie mogła zagłuszyć ich wysokich, rozbijających szkło głosów. Wszystkie się naraz darły i chichotały.

- Dziękuję wam obojgu za pomoc. Ocaliliście mi życie.

Marianne została. Alec zabrał Eda, który wyglądał na przerażonego perspektywą spędzenia popołudnia w szale różowej imprezy, i zostawił go ze Stephenem na zajęciach piłkarskich w szkole. Ale wrócił i we czwórkę w końcu posprzątał wszystkie śmieci. Bella i Nina siedziały na scenie i patrzyły życzliwie na pracujących rodziców.

Alec wziął od Lucy zmiotkę.

- Wyglądasz na wykończoną.

Patrick wrócił do sali, z której przed chwilą wyszedł, żeby wyrzucić worek ze śmieciami.

- Rzeczywiście - powiedział.

- Dzięki, chłopaki, teraz czuję się świetnie. Nie trzeba czasem odebrać chłopców? Pojadę po nich.

- Wcale nie pojedziesz. Ja to zrobię. - Marianne wychyliła głowę z kuchni.

- Pojadę z tobą - powiedział Patrick.

- My też chcemy - zawołały chórem dziewczynki, żeby uniknąć jakichkolwiek robót, które mogły na nie czekać.

Alec posłał Lucy bardzo krótkie spojrzenie, ale ona nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Nie potrafiła uwierzyć, że ich własne rodziny zmuszały ich do zostania sam na sam.

- Ja pojedę - zaproponowała jeszcze raz.

- Nie bądź niemądra, cały dzień byłaś na nogach. Zostań, Alec zrobi ci filiżankę herbaty. Patrick mnie zawiezie, prawda? Nakarmimy ich w Burger Kingu w drodze powrotnej. A potem, jeśli chcesz, możemy przywieźć wam curry i wypić ze dwie butelki wina. Dzieci zajmą się sobą. Macie coś innego do roboty?

Patrick odpowiedział pierwszy:

- To świetny pomysł, Marianne, dzięki. - Lucy pomyślała, że Patrick po prostu nie chce być z nią sam w domu.

I pojechali.

Bycie sam na sam było wstrząsające. Przez tyle miesięcy tego unikali. Przez chwilę stali jedno obok drugiego. Czuli się niezręcznie. Alec pierwszy przemówił.

- A więc napijesz się herbaty?

Roześmiali się, właściwie nie wiadomo dlaczego.

- Bardzo chętnie. - Poszła za nim do kuchni, patrzyła, jak napełnia elektryczny czajnik i jak go włącza, jak bierze kubki z haczyków na ścianie i wyjmuje z pudełka torebki herbaty. - To wszystko jest bardzo dziwne.

Sytuacja bardziej przypominała pułapkę niż szczęśliwy zbieg okoliczności. W końcu to Alec zebrał się na odwagę.

- A więc, Lucy, do czego zmierzamy?

- O co ci chodzi?

- Wiem, że to nie tylko ja się tak czuję. Prawda? Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Prawda - powiedziała to bardzo cicho.

- Znasz mnie, prawda?

- Tak mi się wydaje.

- Mnie też się tak wydaje.

Krótkie zdania, jedno po drugim. Olbrzymie kroki naprzód.

- Nie potrafię wytrzymać tego, że nigdy nie mogę z tobą porozmawiać. Naprawdę porozmawiać.

- Wiem. Tak samo się czuję.

- Więc porozmawiajmy teraz.

Nagle to była ostatnia rzecz, której by pragnęła. Czowała się jak w święta, kiedy wchodząc do pokoju, widzi się wszystkie prezenty pod choinką i nie wiadomo, który masz otworzyć najpierw, bo chce się zerwać opakowania ze wszystkich naraz. Chciała z nim rozmawiać, słuchać go, dotykać i żeby on ją dotykał. Wydawało jej się, że to jedyna taka okazja, jedyna chwila, która była im dana razem. Czowała, że histeria wisi w powietrzu.

- O czym chcesz porozmawiać?

- Powiedz mi, Lucy, Lucy - która - mnie - zna, choć - nie - wiem - - skąd, jak ja się czuję. Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

- Dobrze. - Nagle pojawiły się słowa, zaczęły się z niej wylewać.  
- Przejmujesz się mną. Jesteśmy w jednym pokoju, wokół kłębi się setka ludzi, a ty wiesz, gdzie jestem i z kim rozmawiam. Jest nam ze sobą dobrze. Jesteśmy w pewnym sensie podobni, ale wystarczająco inni. Widzisz we mnie rzeczy, których nie widzisz w swojej żonie i w głębi duszy wiesz, że gdybyśmy spotkali się w innym świecie, gdzie byłoby możliwe, by między nami coś zaszło, to mogłoby coś z tego być. I myślisz, że to mogłoby być niesamowite. I wiesz, że gdybyś był ze mną, mógłbyś stać się kimś innym, i to cię przeraża jak cholera. A po kilku drinkach strasznie na mnie lecisz. - Spojrzała mu prosto w oczy. Serce waliło jej z podniecenia, że mówi rzeczy, które krążą jej po głowie od dawna. Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Prawie zgadłaś.

Uniosła brew. O Jezu, ale to było wspaniałe.

- Pomyliłaś się tylko co do dwóch rzeczy. - Nagle był bliżej niej. Czowała jego oddech. - Nie muszę być pijany, żebyś mi się podobała. - Jego wargi zbliżyły się do jej warg. - I wcale nie jest niemożliwe, żeby coś między nami zaszło.

- Nie?

Oboje znali odpowiedź.

- Lucy, żebyśmy nie mieli co do tego żadnych wątpliwości, mam zamiar cię pocałować.

Tylko raz, pomyślała. Tylko raz. Może, wmawiała sobie, dzięki temu pęknie to nieznośne napięcie. Może, wmawiała sobie, nie ma w tym nic złego. Może nic sobie nie wmawiała, tylko czuła, zamiast myśleć.

Z początku jego wargi ledwie dotknęły jej warg. Oparły się o jej usta tak delikatnie, że prawie ją łaskotały. Lucy zdawało się, że stali tak całą minutę, dostosowując się do zmian, jakie zaszły między nimi. Jej zakończenia nerwowe krzyczały o więcej. Pochyliła się w jego stronę, a on przygarnął ją do siebie. Zaczęli się namiętnie całować. Lucy miała wrażenie, że spada w dół, w niego. Czuła, jak spotykają się ich uda, biodra, żebra. I wszystko zniknęło. To było tak, jakby była pijana, mogła myśleć tylko o jednej rzeczy naraz. Nie było miejsca ani czasu na Patricka, Bellę, Eda, Marianne. Tylko na nich dwoje. To było wspaniałe, po tylu miesiącach myślenia o zrobieniu tego, fantazjowania o nim.

Kiedy skończyli się całować, przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Twarz miał ukrytą w jej włosach.

- Nienawidzę... cię - powiedział stłumionym głosem. Lucy odchyliła się do tyłu i wzięła jego twarz w swoje dłonie.

- Ja ciebie też nienawidzę. Byłam szczęśliwa.

- Ja też byłem szczęśliwy.

- Więc co my wyrabiamy? - Narastający strach. Co oni zrobili? To nie był tylko jeden pocałunek, prawda?

- Zobaczyłem coś, czego nigdy przedtem nie widziałem, a teraz poczułem coś, czego nie czułem od bardzo, bardzo dawna. Jeśli w ogóle.

- W takim razie to nie jest coś, co robisz normalnie? - Wiedziała, że nie, prawda? Przez jej myśli przemknął obraz młodej, opalonej pary na plaży, ale byli jakoś bez związku, obcy. Nie pasowali do tej chwili, prawda?

Spojrzał na nią, prawie surowym wzrokiem.

- Nigdy. Ani razu. - Trzymał ją za rękę. - Nie wiem, co to jest, Lucy. Nie mam dla tego ładnej nazwy. Ale musisz mi wierzyć, że chodzi o ciebie. Chodzi tylko o ciebie.

Wiedziała o tym. Przez to było jeszcze gorzej. Tego właśnie pragnęła.

K JAK KOCHANE DZIECIAKI



Jak się ma twój stary?

Lucy postawiła na stole dwa parujące kubki i usiadła obok Toma. Była zmieszana. Co dziwne, trudniej było jej siedzieć z Tomem, bratem Patricka, niż przywitać z powrotem Patricka, Marianne i dzieci, kiedy wrócili tamtego popołudnia. Kłamstwo wydawało się teraz większe. Dlaczego?

- Nie najlepiej.

- Gdzie teraz jest?

- Na rozmowie ze specjalistą od naboru pracowników.

- To chyba dobrze, co?

- Nie wiem. Miał już dwie rozmowy i nic nie wyszło.

- Ale na razie nie macie problemów, prawda?

- Nie, skąd. Dobrze mu zapłacili na odchodnym. Dali mu samochód. Kredyt na mieszkanie jest ubezpieczony od zredukowania. Właściwie w ogóle nie chodzi o pieniądze, to nie będzie przez długi czas problemem...

- Więc o co chodzi?

- O Patricka. Wygląda na to, że nie potrafi się pozbierać.

- Ja na pewno byłbym taki sam.

Lucy spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Myślisz? Nie wyglądasz mi na kogoś, kto lubi się nad sobą litować.

- To bardzo mocno powiedziane, Luce.

- Tak sądzisz? Tak mi się zdaje. Nie może zapomnieć o tym, co się stało. Zaczynam odnosić wrażenie, że pławi się w swoim nieszczęściu.

- Naprawdę? - Tom nie był przyzwyczajony do nagłej potrzeby bronienia brata.

Nigdy wcześniej nie musiał tego robić.

Lucy pokręciła głową.

- Przepraszam, nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak wrednie. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak on się czuje. Tom, on nie chce ze mną porozmawiać, tak szczerze porozmawiać.

- Ale to tylko duma, nie sądzisz? Chce sam się z tym uporać. Wiesz, jaki on jest.

- Ale ja jestem jego żoną.

- Mimo wszystko on jest wciąż sobą.

- Któregoś wieczoru powiedziałam mu, że mam zamiar wrócić do pracy. Musiałabym przejść krótkie szkolenie, ale powinnam móc coś znaleźć bez większych problemów. Coś w okolicy, tak żebym mogła trochę regulować czas pracy w wakacje szkolne i w ogóle.

- Brzmi dobrze.

- No nie? Myślałam o tym już od jakiegoś czasu, nawet zanim zaczęła się ta cała sprawa z jego pracą. Ed już nie jest malutki i nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogłabym nie wrócić do pracy.

- I jak zareagował Patrick?

- Wpadł w szal. Wygłosił długie przemówienie o tym, że potrafi się nami sam zająć, i o tym, że to on jest jedynym żywicielem rodziny.

- Trochę to dziewiętnastowieczne.

- Masz całkowitą słuszość. Powiedział, że osłabiam jego pozycję i że to ostatnia rzecz, której w tej chwili potrzebuje.

- To wcale nie brzmi jak on.

- Nie gadaj! Wiesz, że zawsze miał bzika na punkcie opiekowania się mną. Nawet z tego żartowaliśmy, pamiętasz? Że był moim rycerzem na białym koniu.

- Ale, Lucy, on na pewno tylko żartował.

- Wcale nie jestem tego pewna.

- Chyba nie nadążam za tym wszystkim.

- Może patrzy na nasz związek tylko pod tym kątem: że jest żywicielem i obrońcą, a ponieważ teraz nie może robić jednego ani drugiego, czuje, że poniósł porażkę. Tom, naprawdę nie potrafię z nim porozmawiać. - Była bliska płaczu.

Tom nie miał pojęcia, że sytuacja była aż tak niedobra. Wstał i podszedł do Lucy. Objął ją ramieniem.

- Wszystko będzie w porządku, Lucy.

Dlaczego ludzie używali takich pustych frazesów, kiedy nie mieli pojęcia, czy jest w nich choć krztyna prawdy?

- Tom, jak wszystko może być w porządku? - Obróciła pytanie przeciwko niemu.

- Daj mu trochę czasu. Może potrzebujecie odrobinę przestrzeni?

A co ze mną? pomyślała Lucy. Tom przecież nie zna nawet połowy całej historii. Na pewno nie obejmowałby mnie tak, gdyby znał.

- Taak. Mówisz jak facet bez dzieci. Jak możemy na to liczyć? Nawet nie myśl o Cynthii. Widziałeś, jak zachowywała się na weselu. Jest ostatnią osobą, od której Patrick teraz chciałby pomocy.

- Dajcie dzieci mnie na kilka dni.

- O nie, daj spokój. - Ale w głosie Lucy słychać było nadzieję. Rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć, dlaczego postanowiła spędzić resztę życia z Patrickiem. Chciała wypchnąć Aleca ze swojej świadomości.

- Dlaczego nie? Może w przyszły weekend? Pojedźcie gdzieś. Zamieszkać tu z Bellą i Edem. Przez dwa dni odegram rolę zwariowanego wujka. Może oboje wrócicie choć trochę do zdrowych zmysłów. Będziecie mieli okazję spokojnie porozmawiać. Nie trzeba wam więcej.

- Myślisz?

- Jestem pewien. - Poklepał ją po ramieniu. Oparła głowę na jego ręce, a potem ją pocałowała.

- Jesteś uroczy, Tom. Dzięki. Zamęczą cię na śmierć.

- Jeszcze nie wiesz, jaki mam plan!

Na ekranie jej komórki pojawił się numer Toma. Nacisnęła zielony guzik, wsunęła telefon pod ramię i ugryzła kolejny kęs kanapki.

- Co ty jesz, u diabła?

- Kanapkę.

- Ze żwirem?

- Z marynowaną cebulą, jeśli koniecznie musisz wiedzieć.

- Obrzydliwość.

- Dzwonisz tylko po to, żeby dowiedzieć się, z czym jem kanapki, czy jeszcze z jakiegoś innego powodu?

Tom uwielbiał w jej głosie śmiech. Słychać było, że po prostu jest szczęśliwa. Rozgłośnia powinna posadzić ją na miejsce tego pacana - dla niej warto byłoby włączyć radio.

- Tak się składa, że mam inny powód. Litera w tym tygodniu. Moja kolej, o ile pamiętam. Dobra wiadomość jest taka, że tym razem nie potrzebujesz żadnego specjalnego sprzętu.

- To naprawdę dobra wiadomość.

- Chociaż z drugiej strony kask mógłby być nie od rzeczy.

- Tom, nie. Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie będę bawić się w grotolaza. Myślę, że muszę powiedzieć to bardzo jasno.

- Od kiedy to grota zaczyna się na K?
- Jesteś strasznie przemądrzały.
- A ty jesz odrażające kanapki.
- Rozłączę się, nim zdążysz mi powiedzieć, co robimy.
- Nie rób tego. I tak wiem, że umierasz z ciekawości. Natalie ziewnęła dramatycznie w słuchawkę.
- K - oznajmił - jak kochane dzieci.
- Czy czasem nie wracamy do H jak hotel? Pamiętasz, jak to się skończyło?
- Kochanie, nie pochlebiaj sobie. Nie chodzi mi o nasze dzieci.
- Powiedz, proszę, że nie masz na myśli małych zwierzątek.
- Nie chodzi mi o małe zwierzątka. Chodzi mi o dzieci Patricka i Lucy. O Bellę i Eda. Pożyczam je na weekend.
- Po co?
- To znaczy poza tym, żeby załatwić literę K? Chcę sprawdzić, czy nadajesz się na rodzica.
- Odpieprz się.
- Na początek możesz przestać przeklinać. Matki nie klną.
- Tom, po co?
- Tak na serio? Lucy i Patrick potrzebują chwili wytchnienia. Lucy goni ostatkiem sił i nie najlepiej jej się układa z Patrickiem. Moim zdaniem potrzebują trochę wolnego, a ja mogę im to dać.
- A ja mam pomóc, jak rozumiem?
- No tak. Przyszło mi do głowy, że mogę upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Pomóc Luce i załatwić literę K. Chyba że naprawdę miałaś ochotę na karate albo kajaki, ale wątpię, po naszych przejściach z canoe. Albo na mój pierwszy pomysł: karaoke.
- Nie mam nic przeciwko kochanym dzieciom. O ile nie będziemy mieli do nich dziewiętnastowiecznego podejścia. Oprócz gotowania i mycia butelek mogę robić też inne rzeczy.
- To będzie dla ciebie świetna okazja, żebyś zobaczyła, że z małymi ludźmi potrafię obchodzić się jak Szczurołap z Hamlin. Pewnie nie wiesz, że to jeden z elementów mojego nieodpartego uroku.

Natalie roześmiała się.

- Dobra, ważniaku. Ale chyba powinieneś wiedzieć, że Szczurołap z Hamlin był naprawdę lewym kolesiem, który porywał dzieci i robił z nimi straszne rzeczy. Może poprzestańmy na Mary

Poppins, dobrze? Chociaż trochę żałuję, że nie będę miała okazji usłyszeć, jak zarzynasz Sinatrę, zgadzam się na K jak kochane dzieciaki. O której mam przyjechać?

Podczas zmywania talerzy po podwieczorku Natalie doszła do wniosku, że na dłuższą metę dzieci chyba nie były wcale takie fajne. Słuchała, jak Tom na górze próbuje wykąpać Eda, ale odgłosy przypominały raczej uliczną awanturę. Zараźliwy śmiech Eda narastał z każdą chwilą.

Spędzili wspaniały dzień. Tom był cudowny. Zawiózł ich do rezerwatu przyrody w Longleat, a chociaż był dżdżysty, szary marcowy dzień, zwiedzali park z największą przyjemnością. Bella nagle strasznie wyrosła. Co prawda Natalie nie widywała jej zbyt często, ale była zupełnie innym dzieckiem niż na przykład w zeszłym roku. Przechodziła właśnie okres, w którym strasznie chciała być poważna i żeby liczone się z jej zdaniem, i w ogóle chciała być o dziesięć lat starsza. Powiedziała im, że chce zostać weterynarzem, i spędzała strasznie dużo czasu, czytając tablice informacyjne o zwierzętach w parku. Ale tak naprawdę wciąż chciała wygłupiać się z Edem i Tomem, robić z nimi głupie miny i rozmawiać o kolorze, konsystencji i zapachu odchodów. Cały dzień spędziła, walcząc ze sobą i związaną z jej wiekiem schizofrenią.

Natalie wiedziała, że Bella była nią zafascynowana, bo pamiętała, że czuła się w jej wieku tak samo. Anna i Nicholas mieli znajomych z dorastającą córką. Lata temu ta córka zabrała Bridget i Natalie do miasta. Natalie miała wtedy chyba z jedenaście lat. Pamiętała, że Chloe kupiła perfumy, dla siebie samej, przy użyciu czeku i karty czekowej, i że wtedy wydało jej się to strasznie wytworne. Okropnie chciała być wystarczająco dorosła, żeby mogła sama sobie kupować perfumy inne niż dla nastolatek. Bella wciąż do niej mówiła. Podobały jej się szalik i czapka Natalie, jej włosy, jej torebka. Natalie to bawiło.

- Czy jesteś dziewczyną wujka Toma? - spytała Bella.

- No cóż - Natalie nie była pewna, jak odpowiedzieć - jestem na pewno dziewczyną, lubię też wujka Toma.

Bella uśmiechnęła się z fałszywą skromnością.

- Wiesz, o co mi chodzi.

Natalie nachyliła się do niej konspiracyjnie.

- Tak, Bello, wiem, o co ci chodzi. Niestety, nie jestem. Przepraszam.

- Chyba powinnaś być.

O Boże, nawet dzieci tak na nas patrzą, pomyślała Natalie.

- Wtedy mogłabyś za niego wyjść i zostać moją ciocią. Tom stanął obok niej.

- Też tak uważam, Bello. Ciocia Natalie. Ładnie brzmi, prawda? Co ty na to?

- Co ty na to, żebyś kupił nam lody? - odparła Natalie.

- Jest potwornie zimno.

- Dobrze, niech będzie gorąca czekolada, co, Bello? Bella nie dała się spławić. Po drodze do kawiarni pociągnęła Natalie za rękaw.

- A jeśli wyjdiesz za wujka Toma, czy mogę być twoją druhną? Jeszcze nie byłam i boję się, że robię się na to za stara.

Jezu. Natalie stłumiła śmiech. Bella robiła się na coś za stara. To wyjaśniało, dlaczego Natalie czasem czuła przyływ związanej z wiekiem paniki.

Ed nie miał tak skomplikowanego charakteru i był całkiem słodki. Miał cztery lata i wciąż był wystarczająco mały, żeby bawić się w łapki, ale wystarczająco duży, żeby go to lekko zawstydzalo. Wyglądał trochę jak mały Tom. Kiedy Natalie siedziała z Bellą, dopijając gorącą czekoladę i obserwując, jak Tom z Edem udają, że grają w rugby, pomyślała, że w zasadzie mogliby być ojcem i synem. W tej chwili uderzyła ją myśl, że pewnego dnia Tom może mieć dzieci, ale nie jej. Dziwnie się poczuła. Tom był jej, prawda?

Tom wziął Eda pod pachę niczym piłkę do rugby i podszedł do niej.

- Ty i ja, Natalie! To może być nasza przyszłość! No, przyznaj!

W tym momencie Ed zwymiotował gorącą czekoladę na kurtkę Toma.

Poszła kupić curry na wynos, a kiedy wróciła, Bella już leżała w łóżku z książką, a Ed zapadł w kamienny sen. Zjedli curry, trzymając talerze na kolanach, popijając piwem i oglądając jakiś bezsensowny program w telewizji.

- Jestem zupełnie wykończony - poskarżył się Tom. - Jasna cholera, Nat, nigdy więcej nie zgłoszę się na ochotnika do czegoś takiego.

- Strasznie ci się podobało. Byłeś dzisiaj największym dzieckiem.

- Strasznie mi się podobało i uwielbiam je, ale w mordę, jaka to ciężka praca.

- Otwieramy kolejne piwo?

- Nie mam siły, żeby ruszyć tyłek.

- Ja pójdę, staruchu jeden. - Wstała i pozbierała talerze. - Ale chciałbyś mieć dzieci, prawda? - zapytała, kiedy wróciła z piwem i rozsiadła się na kanapie. Tom bez pytania położył nogi na jej kolanach.

- W tej chwili nie mam siły. Może po tym programie, dobrze? Uszczypnęła go w mały palec.

- Au!

- Mam na myśli kiedyś... Planujesz mieć dzieci, prawda?

- I tak, i nie.

- To trochę zagadkowe. Wyjaśnij.

- No cóż, to nie jest w moim przypadku kwestia biologii. Nie pragnę ich mieć tylko po to, żeby je mieć. Nie myślę o tym, że za sześćdziesiąt lat będę siedział i biadolił nad ich brakiem.

Natalie zastanowiła się, czy ona tak myśli. Chyba tak.

- Dla mnie dzieci byłyby częścią odpowiedniego związku. Rozumiesz, o co mi chodzi? Muszę najpierw poznać matkę moich dzieci, nim będę pewny, że chcę je mieć. Czy to ma jakiś sens?

- Tak. - Miało. - Musisz czuć się trochę inaczej, jeśli nie masz macicy.

- Chyba tak. Chociaż pewnie fakt posiadania jej nie oznacza, że musisz chcieć mieć dzieci, to chyba genetyczna cecha, prawda?

- Tak, oczywiście. Nie wiem. Ja chyba zawsze zakładałam, że je będę mieć. Ale to chyba nie najlepsze podejście.

- Byłabyś świetną mamą. Powinnaś mieć dzieci.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo masz szerokie biodra.

- Poza tym? - Wcale nie miała szerokich bioder, więc jakoś uszło mu to płazem.

- Wszystko. Jesteś miła, ciepła, hojna, mądra i twórcza. Urodzona matka.

- No nie wiem.

- Ja wiem. - Uśmiechał się do niej. Wtedy zadzwonił telefon.

- To na pewno Patrick i Lucy. Powiedziałem im, żeby nie sprawdzali, czy wszystko w porządku.

Natalie wstała, zrzucając z kolan nogi Toma.

- Zrobię im piekło.

Ale Tom już zdążył wyciągnąć rękę i podnieść słuchawkę ze stojącego na szafce obok kanapy aparatu.

- Nie ufacie nam? - zaryzykował na wstępie.

A potem usiadł i przez długi czas nic nie mówił. Kiedy w końcu się odezwał, w jego głosie nie było ani śladu rozbawienia.

- Dobrze. Na pewno będzie chciała od razu przyjechać. Dobrze. Trzymajcie się. Do zobaczenia.

Natalie przestraszyła się. Tom wziął ją za rękę i posadził obok siebie. Nie wiedział, jak to ująć, powiedział więc po prostu:

- Chodzi o twojego tatę, Natalie. Jest w szpitalu. Podejrzewają, że miał wylew.



# L JAK LUDZIE SCENY

Ludzie sceny.

- Ludzie sceny. Tak jest, ludzie sceny. No wiesz, z teatru. Susannah i Casper zaprosili nas na przyjęcie na zakończenie zdjęć do filmu. Będzie tam mrowie aktorów i innych ludzi sceny.

- To brzmi potwornie.

- To brzmi świetnie. Wygląda na to, że będą tam Hugh i Jemima. On pojawił się w epizodycznej roli w filmie Caspera.

- W tym, który kręcili w Maroku?

- Nie, w tym, który skończyli zeszłego lata, więc teraz to chyba niezupełnie impreza na koniec zdjęć, ale reżyser musiał lecieć do Ameryki, kiedy tylko skończyli. To pierwsza okazja, jaką mieli po powrocie do Londynu. Większość obsady i ekipy jest brytyjska, więc robią imprezę tutaj, a my jesteśmy zaproszeni.

- To jest naciągane L, Nat. Bardzo naciągane.

- A więc sobota wieczór. Pewnie powinniśmy wyruszyć po południu. Susannah mówi, że możemy zwalić się do niej na noc. Aha, ubierz się olśniewająco. Absolutnie olśniewająco.

- Tak jak twój szef?

- Nie. - Natalie zaczęła mówić bardzo powoli, jakby Tom był przygłupem. - Elegancko i modnie. Pojedź z Sereną na zakupy w przerwie na lunch, niech pomoże ci coś wybrać.

- Dziękuję bardzo, potrafię ubrać się elegancko i modnie bez pomocy Sereny.

- Postaraj się. Wszystkim będzie się wydawać, że jesteśmy ze sobą. Nie chcę, żeby przez ciebie wytykali nas palcami.

Susannah i Casper mieli mieszkanie w suterenie przy Arundel Gardens. Było małe, trochę wilgotne i raczej ciemne. Ale za to w dzielnicy Notting Hill. Nie musieli też płacić za wynajem. Od wojny mieszkała w nim babcia Caspera, cudownie ekscentryczna Żydówka, która kolekcjonowała kochanków oraz chińską porcelanę. Miała stoisko na Portobello Market, największym targu antyków i staroci w Londynie, gdzie ją sprzedawała, a mieszkanie zostawiła wnukowi, kiedy umarła w 1995. Ogołocili je, odmalowali na biało i wstawili wartą tysiąc funtów kuchnię z IKEA - i, wyglądającą jak warta dwadzieścia tysięcy kuchnia Poggenpohl. To neutralne tło wykorzystywali, by dekorować mieszkanie niczym scenografię do filmu, zmieniając ją wraz z nastrojem. Chwilowo tematem było Maroko. Bogato zdobione skórzane stołki w pastelowych kolorach,

poduszki, lustra i przeświecające tkaniny. Olbrzymie naczynie do tain, wypełnione idealnymi zielonymi jabłkami. Drzwi otworzyła Susannah.

- Kochani! - Złapała Natalie i przytuliła ją mocno. - Moja mała, tak się cieszę, że cię widzę!

- Super, ja też, Suze!

- Tom! Od wieków cię nie widziałam. Witaj.

Zaprosiła ich do środka. W mieszkaniu pachniało kadzidełkiem. Natalie spojrzała na Toma ze zważeniem w oczach.

- Jak na arabskim suku.

- Wiem. Pięknie, prawda? Nie potraficie sobie wyobrazić, jakie to wszystko było tanie. - Kiedy Susannah odgarnęła włosy z czoła, na rękę zadźwięczało jej chyba z tysiąc srebrnych bransoletek. - Napijcie się herbaty miętowej?

- Nie sądzę, żebyś miała zwykłą?

- Oczywiście, że nie. Musicie spróbować mięty. Jest ekstra.

- Dobrze, niech będzie mięta.

- Czujcie się jak u siebie w domu. Tom nie sądził, żeby to było możliwe.

- Gdzie jest Casper?

- W pubie. - Casper może i chodził do ekskluzywnej szkoły, ale jego drugie ja wciąż lubiło wyskoczyć na piwo.

- Cholernie dobry pomysł - wyszeptał Tom. Natalie spojrzała na niego krzywo, po czym spytała:

- W tym na końcu ulicy?

- Mhm, chyba tak.

- Może się do niego na chwilę przyłączę. - I Tom zniknął.

- Świetnie. Możemy w końcu pogadać. - Susannah przyniosła herbatę i usiadła na poduszkach koło siostry. - Dobrze, że jesteś. Stęskniłam się za tobą.

- Widziałaś się z Bridge? - spytała Natalie.

- Jadę do niej w przyszłym tygodniu. Mam dwa dni wolnego. Jak się czuje?

- Jest wykończona i szczęśliwa. Sama wiesz!

- Kupiłam jej dzidziusiowi na bazarze w Maroku najpiękniejsze białe lniane ubranka, jakie kiedykolwiek widziałam.

- Białe lniane ubranka? Nie jestem uosobieniem macierzyństwa, ale nawet ja wiem, że biały len i niemowlęta nie pasują do siebie.

- Bzdury. Zresztą były tak tanie, że można je nazwać przedmiotami jednorazowego użytku. Są urocze. Trochę się z Casem rozczuliliśmy przy zakupach.

- Naprawdę?

- Nie, tak naprawdę to nie, jasne, że nie. Zagrałam jeszcze zbyt mało scen nago, żeby móc myśleć o rujnowaniu swojego ciała.

Była w tym jakaś logika, bardzo w jej stylu.

- A co na to Casper?

- Nie przeszkadza mu to. Chyba wciąż chce mnie mieć tylko dla siebie. Nie jest gotów dzielić mnie z jakimś płaczącym, wymagającym małym gryzoniem.

- Naprawdę, oboje jesteście najbardziej samolubnymi istotami na ziemi, nie sądzisz? - Natalie roześmiała się.

- Ranisz mnie, kochanie.

- Nie rozumiem, jak możemy pochodzić z łona tej samej matki. Siebie i Bridget jakoś widzę, ale ciebie? Chyba byłaś adoptowana.

- Chciałabym. Tak jest o wiele efektowniej, niż być córką pary małżeńskiej z przedmieść. Znajda. Ale by było super...

Natalie trzepnęła ją lekko w udo.

- Ciii...

- A skoro mowa o parze małżeńskiej, jak się ma tata?

- Oboje mają się dobrze. Mama poweselała. To chyba dlatego, że może zajmować się tatą. On czuje się coraz lepiej. Ten wylew nie był taki groźny, jak wylewy potrafią być. Chyba to było ostrzeżenie. W szpitalu musiał spędzić tylko dzień czy dwa, a teraz musi brać tony leków. Zawsze był w takiej dobrej formie, nie? Pewnie nie mogą się doczekać, aż cię zobaczą. Wciąż masz zamiar przyjechać do domu na Wielkanoc?

- Powiedziałam, że przyjadę, przyjadę.

- Dobrze by było. Ostatni rok był dla nich dziwny. Najpierw ten fałszywy rak, potem humory mamy, a teraz to.

- Zrozumiałaś kiedykolwiek, o co w tym wszystkim chodziło? Jest o piętnaście lat za późno na menopauzę.

Natalie pomyślała, że Susannah była od tych wszystkich wydarzeń strasznie daleko. Ale nie dlatego, że jej to nie obchodziło - albo przynajmniej taką nadzieję miała Natalie.

- To nie to.

- To się zaczęło rok temu, po raku, prawda? Myślisz, że o czymś nam nie mówi?

- O czym? Na przykład że naprawdę ma raka?

- To możliwe.

- Wcale nie. Nie jest chora. Nie chodzi do szpitala ani nawet do lekarza. Nie straciła na wadze. Jestem pewna, że to nie to. Tata by wiedział i nie sądzę, żeby potrafił zachować to dla siebie.

Susannah wzruszyła ramionami.

- Więc co to jest?

- Ma depresję, Suze.

- Naprawdę?

- Tak, kliniczną. No wiesz, taką prawdziwą.

- Sama na to wpadłaś?

- Przestań! To nie jest śmieszne. Lekarz jej tak powiedział, przepisał jej coś.

- Mamie? Prozac? Na pewno nie ma ochoty go brać.

- Owszem, chociaż to jakieś inne lekarstwo. I rzeczywiście nie ma ochoty go brać, ale rozumie, że jeśli nic nie zrobi, to się jej nie poprawi.

- Wiem, że to nie jest śmieszne. Przepraszam. Zawsze zwałam wszystko na ciebie i Bridge, prawda?

- To dlatego, że zawsze gdzieś wyjeżdżasz.

- Nie tylko o to chodzi. Po prostu nie daję sobie z tym rady. Tak jak powiedziałaś, jestem zbyt samolubna. Teraz nie wiem, o które z nich powinnam bardziej się martwić: o mamę na prochach czy tatę z wylewem.

Siostry siedziały przez chwilę w milczeniu.

- Teraz chyba nie musisz się martwić o żadne z nich. Mama zgodziła się, żeby ktoś jej pomógł, i głęboko wierzę, że to wystarczy. A tacie nic nie będzie - powiedziała Natalie.

Susannah miała niepewną minę.

- Poza tym przyjeżdżasz na Wielkanoc do domu. Strasznie się z tego powodu cieszą. Postarajmy się podkreślić, że to ważne, iż jesteśmy razem, i będzie bardzo miło.

- Czy mama przestała być dla taty niedobra? Kiedy byliśmy w domu na Gwiazdkę, miałam wrażenie, że się na nim wyżywa.

- Tak, jest o wiele łagodniejsza.

- To dobrze. W drugi dzień świąt wyjechałam dlatego, że nie mogłabym inaczej powstrzymać się od kłótni z nią.

- Wiem!

- Tylko ja potrafię się jej postawić.

Miała rację. Chyba była jedyną osobą w ich rodzinie, która ani trochę nie bała się mamy. W jej stosunkach z mamą zawsze iskrzyło. Kiedy Susannah była nastolatką, Anna powtarzała, że są do siebie bardzo podobne i to dlatego tak się kłócą. Co na piętnastoletnią Suze działało jak płachta na byka. Co za ohydny pomysł! Natalie przypomniała sobie, gdy pewnego razu Susannah wrzasnęła na mamę z oburzeniem: „Jestem zupełnie inna niż ty!”, i wyleciała z domu. Nie wróciła przez dwa dni. Nagle Natalie poczuła radość, że jej siostra jedzie na parę dni do domu.

Herbata miętowa była zaskakująco smaczna. Przy drugim kubku Susannah zapytała o Toma.

- Jak wam się układa?

- Dlaczego wszyscy ostatnio mnie o to pytają? - Natalie uśmiechnęła się.

- Może po prostu wszyscy chcą, żebyście byli ze sobą?

- Et tu, Brute? Myślałam, że chociaż ty będziesz po mojej stronie.

- Czyli po której?

- Po romantycznej stronie. Pan Doskonały. Piorun z jasnego nieba.

- Do pewnego stopnia właśnie tak samo myślę. Moim zdaniem nie powinnaś odrzucać Toma jako kandydata tylko dlatego, że znałaś go, nim coś między wami się zaczęło.

- Zaczęło? Masz na myśli zacznie? Widzisz gdzieś jakieś iskry?

- Tylko w tym, jak wszystkiemu zaprzeczasz. Myślę, że ta kobieta za wiele obiecuje.

- Odwal się.

Susannah wybuchnęła swoim głębokim, soczystym śmiechem.

- Dobra, w takim razie odpowiedz mi na następujące pytanie: Upiłaś się kiedyś przy nim i poszłaś na całość tylko po to, żeby sprawdzić, czy pokaże ci raj?

- Nie wierzę, że zadałaś mi to pytanie. To by było obrzydliwe. - Nie miała zamiaru przyznawać się do incydentu z hotelem. Rose i Bridget wystarczająco ją za to zganiły. Nie potrzebowała dezaprobaty Susanny.

- Dlaczego?
- Nie mogłabym potraktować go jako przedmiotu eksperymentów!
- A czy czasem nie o to chodzi z tą grą w alfabet? Natalie zamyśliła się na moment.
- Owszem. Ale nie chcę go zranić.
- Myślisz, że to by go zraniło?
- Tak sądzę.
- Czyli w takim razie uważasz, że on traktuje całą sprawę poważnie?
- Chyba tak, tak mi się wydaje. To znaczy, tak jakby. A, nie wiem, w końcu skąd mam wiedzieć?

Susannah wzięła do ręki dwa puste kubki.

- Zauważyłaś w ogóle, jaki on jest fajny? Obie wybuchnęły śmiechem.

Jak na zawołanie otworzyły się drzwi i do mieszkania weszli Casper z Tomem, również się śmiejąc. Casper był zupełnie nie w typie Natalie. Wysoki i wprost niewiarygodnie chudy, sama skóra i kości. Najwyraźniej to zaleta z punktu widzenia aktora. Stojący za nim Tom był postawny i umięśniony. Susannah miała rację. Tom był fajny. Jej problem polegał na tym, że pamiętała jego twarz we wszystkich kształtach. Przypominająca Churchilla buzia dziecka na zdjęciu na kominku w domu jego mamy; zawadiacki chłopczyk, którego po raz pierwszy spotkała; trochę pryszczaty, niezdarny nastolatek, który nie potrafi się porządnie ogolić. Była w stanie wyobrazić sobie jego twarz w dowolnym momencie, poczynając od lat siedemdziesiątych. Chyba powinna przestać próbować.

Impreza miała miejsce w potwornie modnym klubie, w którym wszystkie powierzchnie pokryte były białą melaminą. Zdaniem Natalie to miejsce wyglądało jak kuchnia, którą jej mama rozmontowała po przeprowadzce do nowego domu w 1977 i zastąpiła tylko trochę mniej okropną sosnową boazerią. Kiedy jednak powiedziała to Susannie i Casperowi, trochę się obruszyli, więc dalsze uwagi zachowała dla siebie i Toma. Jedzenie zostało zrobione dla liliputów: małe grudki niemożliwej do określenia substancji na wykałaczkach oraz pojedyncze krewetki przyprawione trzema ziarenkami sezamu każda. Natalie zobaczyła, jak Tom bierze dwie naraz. Może po drodze do domu pójść na kebab.

Ich przyjazd był surrealistyczny. Znajdujące się w bramie drzwi do klubu wyglądały pod każdym względem jak wejście do kanałów albo scenografia do wiktoriańskiego horroru. Klub leżał w cieszącej się nie najlepszą sławą dzielnicy na południe od rzeki. Naprzeciwko wejścia rozłożyli się paparazzi. Pili herbatę i głośno rozmawiali, udając gwara londyńską. Kiedy przechodzili obok nich, fotografowie ich zignorowali, pomimo usilnych starań Susanny i Caspera, żeby wyglądać jak gwiazdy.

Natalie usłyszała szept „to nikt ważny”. O rany! Chodzenie na przyjęcia ze słynnymi ludźmi dobrze robiło na poczucie własnej wartości. Jej szef byłby bardzo poważnie wkurzony, że go tu nie ma. Ponieważ był gwiazdą dziesiątej wielkości. Natalie uśmiechnęła się do siebie. Cholerny cymbał. Będzie musiała zapamiętać kilka nazwisk, żeby wspomnieć o nich w poniedziałek podczas rozmowy. To wszystko przypominało jakiś koszmarne skomplikowany system kastowy, nie? Tu była nikiem. Ale dzięki temu, że się tu znalazła, na jakiś czas w pracy będzie na samej górze. Ech, te wszystkie gierki, które uprawiamy...

Czuła się, jakby była w klubie jedyną kobietą, która samodzielnie się ubrała. Wszystkie pozostałe były tak strasznie wypielęgnowane. Doskonale puszyste włosy, nieskazitelne twarze, sukienki, jakie widywała w swoich pismach - z rodzaju tych, które kosztują tyle, ile wynajęcie mieszkania na miesiąc. Przygotowywały się obie z Susanną równocześnie w łazience. Natalie użyła tych samych kosmetyków, co jej siostra, więc dlaczego Susannah czuła się jak u siebie w domu, a Natalie miała wrażenie, że jest jedynie ubogą krewną?

- Wyglądasz w porządku! - Tom był trochę zirytowany.

- „W porządku”. To jest to, co każda dziewczyna chce usłyszeć. Dzięki - wyszeptała do niego jadownicie w taksówce. On tylko zachichotał w odpowiedzi.

Rozpoznawała praktycznie co drugą twarz. Co prawda niektóre znała z popularnych telenowel Hollyoaks i Coronation Street - Susannah mówiła, że to gwiazdy trzeciej wielkości do wynajęcia - ale również niektóre z wybiegów dla modelek, a nawet kilka ze srebrnego ekranu. Wszyscy zachowywali się zupełnie normalnie, jak gdyby przez całe życie byli fotografowani i wszyscy się na nich gapili. Co oczywiście było prawdą. Przynajmniej modelki wyglądały w rzeczywistości dość dziwnie. Jak nowo narodzone, genetycznie



zmodyfikowane żyrafy. Były odrażająco chude, jak lizaki z dużymi, włochatymi głowami. Żałowała, że nie było tu Rose: miałyby zajęcia w terenie.

Wokół klubu stały rozstawione podia, na których wirowały tancerki go - go. To, według Caspera, podobno „rezonowało z motywami, które analizował scenariusz”. Wraz z Tomem spędził sporo czasu, badając artyzm tego podejścia. A może, opcja B, patrzyli na rozłożone nogi skąpo odzianej dziewczyny, która miała wielkie cycki i niesamowite poczucie rytmu? Tom z entuzjazmem pochłaniał miniaturowe coś na wykałacze. Przypominał Natalie Eda, jedzącego podwieczorek przed telewizorem. Pociągnęła Toma za ramię, na co przechylił głowę w jej stronę.

- Moja mama też tak umie.

To był ich taki prywatny dowcip. Kilka lat temu poszli obejrzeć mecz krykieta na stadionie The Oval. Australia rozniosła Anglię na strzepy - trudno było sprecyzować, który to był rok. Siedzący za nimi Australijczycy za każdym razem, kiedy Angole puszczała łatwą piłkę, machali transparentem z napisem „Moja mama też tak umie”. Tom wybuchnął śmiechem, ale nie przestał od razu się gapić.

- Chcę się więcej napić! - Trąciła go łokciem. Nie wiedziała, dlaczego tak się jej to nie podobało, ale się nie podobało... Pewnie feministyczne zasady.

Tom niechętnie ruszył w stronę baru. Natalie zaszyła się w ciemny kąt sali i po prostu gapiła się na ludzi dookoła. Widziała, jak wisząca na Casperze Susannah rozmawia koło drzwi z dwójką równie gibkich jak oni aktorów. Następnie patrzyła, jak pewien młody aktor z serialu medycznego, który namiętnie oglądała, tańczy z piękną dziewczyną w sukience zrobionej chyba z makramy.

Tom nie wracał przez długi czas. Wychyliła się trochę za róg i spojrzała w stronę baru. Stał na drugim końcu. Wyglądało na to, że ma już drinki, ale wciąż rozmawiał z dziewczyną, która go obsłużyła. A raczej to ona mówiła do niego. Flirtowała, o ile Natalie dobrze widziała. Znała ten zestaw gestów - każda dziewczyna w promieniu stu metrów powiedziała by to samo, gdyby tylko każda dziewczyna w promieniu stu metrów patrzyła, a nie flirtowała sama. Wszystko tam było jak z podręcznika; to, o czym piszą w „Cosmopolitan”. Odgarnianie włosów, dotykanie warg, bezpośredni kontakt wzrokowy,

przebiegające po jej własnej szyi palce. Równie dobrze mogła mieć nad głową wielki neon.

Natalie poczuła się obrażona, co ją trochę zaalarmowało. Wcale jej się to nie podobało i czuła się zdziwiona swoją reakcją.

Ale jeszcze mniej podobała jej się reakcja Toma. Odpowiadał kelnerce trochę tym samym. Nawet całkiem odważnie. Czekala, aż się odwróci i spojrzy w jej kierunku - na tym polegała cała gra, prawda? - ale on wcale tego nie zrobił. Dalej flirtował, opierając się na barze, rozmawiając z dziewczyną o doskonałych włosach i cudownym biuście.

Z przerażeniem poczuła przyływ zazdrości. Takiej samej, którą czuła, kiedy Simon rozmawiał z ładnymi pielęgniarzkami albo z dziewczynami na imprezach. To było dla niej zupełnym zaskoczeniem. Natalie zorientowała się, że stoi obok niej Casper.

- Nic ci nie jest, Nat?

Uśmiechnęła się do niego cokolwiek sztucznie. Casper obserwował ją, jak obserwuje Toma. Tego samego Toma, który trzy godziny wcześniej wyznał mu, że zupełnie oszalał na punkcie Natalie, że bał się wszystko znowu zepsuć i że strasznie się martwił, „iż nic między nimi nigdy nie zajdzie”. Choć Casper wcale nie był pewien, czy flirt z kelnerką był częścią genialnego planu Toma (plan zresztą miał swoje niedoskonałości), czy też prawdziwym uczuciem. Dziewczyna była niezła. Casper był tak naprawdę prostolinijny, tak jak to tylko potrafią chłopcy z ekskluzywnych szkół i nie wiedział, co najlepiej w tej sytuacji powiedzieć.

- Czuję się świetnie. Superimpreza. Szkoda, że nie mam aparatu w telefonie.

- Wywalili by cię stąd natychmiast. Gwiazdy cenią sobie prywatność.

- Właśnie widzę! - Natalie machnęła ręką w stronę aktora z serialu medycznego i jego dziewczyny w makramie, których taniec stawał się coraz bardziej sprośny. - Zachowują się bardzo prywatnie!

- A, o niego ci chodzi. Znam go od dawna. Chodziłem z nim do szkoły teatralnej. Bzyknie kogokolwiek, kto będzie wystarczająco długo stał bez ruchu. Chcesz go poznać?

- Nie. - Natalie uśmiechnęła się. - Poza tym jestem jak dla niego trochę za bardzo ubrana. Mam na sobie majtki.

- Na pewno jakoś by sobie z tym poradził.

- Nie wątpię. Mimo to dzięki, Cas.

- Jesteśmy zajęci, co? Natalie szturchnęła go w żebra.

- Nie próbuj mnie wybadać, szwagrze. Nie chodzi mi o to, czy jestem zajęta, ale o to, że lubię, kiedy ktoś się mną zajmuje, a nie tylko posuwa.

- Ciężka sprawa. Mógłby się nie zgodzić.

Ale Natalie nie słuchała go zbyt długo. Patrzyła na Toma i kelnerkę, którzy wciąż rozmawiali.

Wreszcie do niej wrócił. Tymczasem zdażyła się do nich przyłączyć Susannah. We trójkę znaleźli wolną kanapę. Tom podał Natalie drinka. Miała nieodpartą chęć chluśnięcia nim na niego, ale zamiast tego wzięła napój obrażona i wsadziła do ust słomkę, jak nadąsane dziecko, nie mówiąc dziękuję.

Susannah posłała jej pytające spojrzenie.

- Co cię ugryzło? - zapytała szeptem, kiedy Tom rozmawiał z Casperem.

- Tom nawijał z kelnerką przez jakieś dziesięć minut! - W jej głosie słychać było oburzenie.

- Z którą?

- Z tą, która ma takie cholernie piękne włosy, przy barze. Susannah spojrzała w tę stronę.

- Ładna jest.

- Dzięki, Suze.

- Chcesz powiedzieć, że się z nią całował?

- Nie. Ale sprawiał wrażenie, jakby chciał.

- Naprawdę? - Natalie nie potrafiła wyczytać z głosu siostry, o co jej chodzi.

- Co naprawdę?

- Myślisz, że chce, żebyś była zazdrosna?

- Nie. Chyba chce poderwać kelnerkę. Susannę rozśmieszył jej naburmuszony głos.

- No, kochanie, to wygląda na ciężki przypadek: „nie chcę go, ale niech mnie szlag, jeśli pozwolę komukolwiek innemu go mieć”.

Natalie nienawidziła sytuacji, kiedy Susannah miała rację.

- Obawiam się, że o ile nie oczekujesz po nim wstąpienia do klasztoru albo do Legii Cudzoziemskiej, co chyba i tak jest zabronione, będziesz musiała jakoś to przeżyć.

Natalie wcale nie była pewna, czy będzie w stanie. W drodze powrotnej Casper obiecał wszystkim kanapki z bekonem. Susannah siedziała w taksówce między nimi.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała Toma.

- Świetnie. Dzięki, że nas zabraliście. To była miła odmiana. Olśniewająca. Chociaż wydaje mi się, że trochę bardziej w stylu Nat.

- Nie wyglądałeś na skrepowanego - odparła zjadliwie Natalie. Nie widziała jego twarzy. Gdyby mogła, zobaczyłaby na niej szeroki uśmiech.

KWIECIEŃ

Lucy była po raz pierwszy sam na sam z Marianne od czasu, kiedy pocałowała się z jej mężem. W szkole przez jakiś czas jej unikała, udając, że jest zajęta, spiesząc się gdzieś po rozpoczęciu lekcji, zamiast pogawędzić na parkingu. Unikała jej na tyle skutecznie, że Marianne musiała któregoś ranka jej poszukać i nakłonić do pójścia razem do miasta. Zgodziły się na wspólne zakupy i lunch. Zakupy były w porządku, chociaż Lucy dziwnie wstydziła się rozebrać w przebieralni. Była kolejka i Marianne powiedziała, że powinny podzielić się kabiną. „W końcu nie mamy przed sobą tajemnic, co, Luce?”. Przymierzała sukienkę przeznaczoną na ślub, na który szła z Alekiem w czerwcu. Lucy bez przekonania wzięła ze sobą spódnice, która i tak jej się nie podobała. Ona i Patrick nie mieli w tym momencie wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pozwolić sobie na rozrzutność. Marianne bez skrupowania rozebrała się do raczej brudnego stanika i majtek. Lucy wsunęła spódnice na ubranie.

Atłasowa sukienka wyglądała okropnie, nawet na kimś o ciele równie smukłym i jędrnym jak Marianne. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze z grymasem niezadowolenia na twarzy.

- Chryste! Popatrz, jak ja wyglądam. Obróciła się kilka razy w lewo i w prawo, wciągnęła brzuch i napięła pośladki, aż materiał się naprężył. - Chyba nie dla mnie. Jak to ktoś kiedyś określił, dwie świny walczące pod kocem. - Lucy nic nie powiedziała. Marianne przyjrzała się jej krytycznym okiem. - Ale ta spódnica jest piękna. Powinnaś ją kupić.

- Nie, jestem tu tylko dla rozrywki. Nie bardzo mogę sobie pozwolić na wydatki w tym momencie.

- Przepraszam. Czy to było bardzo nietaktowne z mojej strony?

Lucy pokręciła głową.

- Chrzanić zakupy! Chodźmy na lunch. Ja stawiam. No chodź! - Marianne ściągnęła nieudaną sukienkę i powiesiła ją z powrotem na wieszaku. - Mam ochotę na frytki.

Siedziały teraz przy lunchu. Zdążyły obie wypić po dwa duże kieliszki wina. Lucy przemknęła przez głowę myśl, że musi pojechać po dzieci, i spojrzała na zegarek. Miały jeszcze sporo czasu. Powinna jednak zamówić kawę i skończyć swoją butelkę gazowanej wody. Picie alkoholu w ciągu dnia usypiało ją, ale w obecności Marianne powinna mieć się na baczności.

- Luce, wszystko w porządku? Czy to ta sprawa z Patrickiem cię przybija?

Owszem, ale to nie o to chodziło.

- Przecież w końcu dostanie inną pracę, prawda? Nie jesteście na skraju nędzy? Mówiłaś, że przez jakiś czas wszystko będzie w porządku. - Jej głos był łagodny i zatroskany.

- Oj tak. Mieliśmy wystarczająco dużo zabezpieczeń i nic nam nie będzie, o ile nie zaczniemy szaleć. Chodzi tylko o to, że... że im dłużej to trwa, tym gorzej Patrick się czuje. Jest strasznie przybity i zrzędzi.

- A wtedy wcale nie mieszka się z nim fajnie, prawda? Nawet jeśli rozumiesz, chcesz pomóc i w ogóle, wciąż potrafi być okropnym dupkiem, prawda? Mężowie nie zdają sobie sprawy, jak ich humor wpływa na resztę domu. Jak smród zepsutego sera.

- Alec wcale mi się taki nie wydaje.

- Nigdy byś nie zgadła, prawda? Widzisz go tylko z najlepszej strony. Tak samo, jak ja widzę Patricka. Naprawdę paskudne zachowania zostawiają dla swoich bardzo szczęśliwych żon. - Pociągnęła łyk wina. - Oczywiście śmiem twierdzić, że Patrick nie wie o moim zabójczym napięciu przedmiesiączkowym ani o moich nogach, które gołę tylko w lecie. - Roześmiała się.

Ta rozmowa wydawała się Lucy taką samą zdradą jak pocałunek.

- Nie mówmy o tym. To mnie dołuje. Masz rację, wszystko będzie dobrze. Patrick znajdzie pracę, zbierze się w sobie i po kłopotcie. Myślałam, że chciałaś mnie rozweselić i po to mnie tutaj zabrałaś. Opowiedz mi jakąś plotkę.

Marianne nachyliła się konspiracyjnie z błyskiem w oku.

- To ciekawe, że pytasz, bo akurat... - Wyglądało na to, że jedna z matek z komitetu rodzicielskiego miała romans. Ta czy tamta zobaczyła ich gdzieś i powiedziała komuś w zupełnym zaufaniu. Rozmawiano o tym od dobrych kilku dni. Lucy była pewna, że się zaczerwieniła.

- To okropne - powiedziała, bo miała wrażenie, że to powinna powiedzieć.

- Ojej, no nie wiem. - Marianne rozważała powoli: - Nigdy naprawdę nie wiadomo, co dzieje się w czyimś małżeństwie, prawda? Wiesz tylko to, co ci mówią albo pokazują. Wszyscy mamy coś do ukrycia.

- O co ci chodzi? - Lucy wpadła w przerażenie.

Marianne wbiła w nią wzrok. Patrzyła długo i intensywnie, jakby coś rozważała. Wypiła kolejny łyk wina.

- Miałam romans.

Lucy poczuła, jak zalewa ją fala ulgi, ale zaraz wróciło przerażenie.

- Miałaś romans? Marianne skinęła głową.

- Mhm. Wieki temu. To raczej zaskakujące, nie sądzisz?

- Trochę tak. Nie wyglądasz na ten typ. Sprawiacie wrażenie szczęśliwych.

- Jesteśmy. Nie jestem. Nie wierzę tak naprawdę, że istnieje „ten typ”. Moim zdaniem to dość dziecinne podejście. Dorosłość nie jest czarno - biała. Ma tysiąc odcieni szarości.

Albo beżu. Nie chodzi o to, kim jesteś, ale gdzie. To zdarzyło się dawno temu. Między nami wszystko było do dupy. Tak naprawdę cała rzecz była bardzo stereotypowa. Przestaliśmy się nawzajem zaspokajać, więc znalazłam kogoś, kto potrafił mnie zadowolić. Nikt, kogo Alec by znał... na miłość boską, nie można mieszać gówna i jedzenia. Wybrałam go trochę przypadkiem, pracowałam z nim kiedyś. Spotkaliśmy się, zaczęliśmy rozmawiać, on spodobał się mnie, ja jemu. Żałuję, że muszę to przyznać, ale do dziś bez wątplenia z nikim nie uprawiałam równie fantastycznego seksu. Przez jakieś sześć miesięcy. Głównie o to chodziło. Ja nie kochałam jego i jestem pewna jak cholera, że on nie kochał mnie. Ale nie mogliśmy się od siebie oderwać. Czyste hormony. O dowolnej porze, w dowolnym miejscu, jak i gdzie popadnie. Nie potrafię uwierzyć, jak ryzykowaliśmy. Bez przerwy... no wiesz... musiałam go mieć. - Lucy przypomniała sobie toaletę w samolocie.

Czuła się potwornie, słuchając tego. W ogóle ciężko by jej było, nawet w najlepszych chwilach, ale teraz to była istna tortura. Nie potrafiła zmusić się, żeby zadać Marianne jakiegokolwiek pytanie, ale nie musiała. Jej przyjaciółka wyglądała na zagubioną w rytmie własnych wspomnień.

- A potem... Potem przestaliśmy. Jeśli chodzi o ścisłość, ja z tym skończyłam, ale pewnie niedługo on też by przestał.

Nieme pytanie dlaczego. Marianne wzruszyła ramionami.

- To prowadziło donikąd, nie sądzisz? Nie zostawiłabym dla niego Aleca. Wiem, że to może brzmieć bez sensu, ale miałam



wrażenie, jakby to był... - zdawało się, że ćwiczyła tę kwestię wielokrotnie - jakby to było coś w rodzaju płomienia. Magnez albo jakoś tak. Palił się bardzo jasno, ale tylko przez moment. - Uśmiechnęła się. - A potem chyba wróciłam do mojego stabilnego piecyka węglowego.

- Czy Alec wiedział?

- Chryste, jasne, że nie. Jezu. Ryzykowaliśmy, ale nie aż tak. Nie musiał wiedzieć. To nie miało żadnego związku z nim. Chodziło o mnie. Zrobiłam to i wcale nie jestem z tego dumna. Jeszcze długo po tym, jak przestaliśmy, część mnie chciała mu powiedzieć. Czułam się skazona. Na serio myślałam, że być może nie będziemy mogli dalej być ze sobą, jeśli to będzie stało między nami. Ale mogliśmy, zostaliśmy i jesteśmy. Wiem, że nasze małżeństwo jest przez to lepsze, jeśli to ma jakiś sens.

Miało sens i jednocześnie nie miało.

- Poza tym byliśmy wtedy tylko we dwoje, bez dzieci. Nie mogłabym zaryzykować, że zranię dzieci.

- Mogłaś zranić jego.

- Ale nie zraniłam.

- To bardzo wyrachowane podejście.

- Naprawdę? - Marianne wyglądała na zaskoczoną, ale nie urażoną. - Nie chciałam, by to takie było. To znaczy wtedy. Byłam w zupełnej rozsypce.

- Myślisz, że by ci wybaczył, gdyby odkrył prawdę?

- Nie wiem. Dużo o tym myślałam i wciąż nie wiem.

- A czy ty mogłabyś wybaczyć jemu, gdyby odwrócić sytuację? - Co ona wyczyniała, na Boga? Pytała ją o pozwolenie czy co?

- To dobre pytanie. - Marianne zamyśliła się na moment. - Nie. Teraz nie. Chyba nie potrafiłabym. - Zaczęła bawić się kieliszkiem, patrząc, jak wino podchodzi coraz wyżej, do krawędzi. Następnie spojrzała na Lucy. - Sporo straciłam w twoich oczach, co?

Lucy uśmiechnęła się.

- Wcale nie.

Ale pomyślała, że tak naprawdę straciła.

M JAK MNÓSTWO NOWYCH ZWAJOMOŚCI

To odważne posunięcie - powiedziała Serena.

- Do odważnych świat należy - wtrącił Rob.

- No właśnie. Chyba tak. Powinienem wywołać lekki wstrząs, nie sądzicie? Jestem prawie zupełnie pewien, że porządnie wkurzyła ją moja rozmowa z kelnerką na tamtej imprezie.

- Zgadzam się całkowicie. Wie, co ją czeka?

- Nie. Lubię element zaskoczenia.

- Ale czy się uda?

- Kto to wie, stary - powiedział Tom z żalem w głosie. - Kobiety! Kto to może wiedzieć.

- Błyskawiczne randki? - Natalie usłyszała swój głos, tak wysoki, że ich kieliszki mogłyby popękać, gdyby nie były z IKE - i i nie były zrobione z tak grubego szkła.

- Tak jest, pod hasłem „mnóstwo nowych znajomości”, dlatego to jest na M.

- I ma to na celu...

- No cóż, w hotelu dałaś mi jasno do zrozumienia, że nawet za milion lat nie będziesz mogła potraktować mnie poważnie, więc najlepszą rzeczą, jaką dobry kumpel może zrobić w takiej sytuacji, jest znalezienie ci kogoś odpowiedniego. Czy istnieje lepszy sposób, niż przedstawić ci osobiście nowym ludziom? Albo przynajmniej być w tym samym pokoju, kiedy to się dzieje?

- A co ty będziesz robił, kiedy ja będę miała te błyskawiczne randki?

- Ja też muszę je mieć, rzecz jasna. Nie wpuszczają cię, jeśli nie bierzesz udziału w grze, a jeśli mnie tam nie będzie, nie mogę się tobą opiekować, prawda? Poza tym kto wie... Może ja też kogoś znajdę? Czy to nie byłoby wspaniałe?

- Wspaniałe. - Sarkazm w jej głosie sprawił, że aż prawie podskoczył z radości. - Więc jak to działa?

- Nie jestem ekspertem, ale znam przez pracę faceta, który kilka razy to robił.

- Kilka razy? To chyba nie jest dobra reklama. Jeśli to jest takie skuteczne, czy czasem jeden raz nie powinien wystarczyć? W czym tkwi jego problem?

- Z jego punktu widzenia wszystko jest w porządku. Podobno pojawia się tam tyle lasek, że może spokojnie skakać z kwiatka na kwiatek. - Tom, uważaj, pomyślał. Nie przesadzaj. - Na pewno tak

samo jest z dziewczynami. Romans przez te instytucje w dzisiejszych czasach nie jest napiętnowany jako coś złego. Jesteśmy tacy zajęci... Oni po prostu pomagają ci oddzielić ziarno od plewy. Jeśli się trochę zastanowić, to naprawdę ma sens.

- A co jeśli dla wszystkich będę plewą?

- Ale nie będziesz, prawda? O ile się nie mylę, przeprowadzamy dziewięć albo dziesięć rozmów. Mamy trzy minuty na każdego faceta albo dziewczynę. Jeśli ktoś się nam spodobał, na koniec mówimy organizatorom, a jeśli my się spodobaliśmy tej samej osobie, no to bomba i pikuś. Dostajecie swoje namiary i jesteście sam na sam. Proste, no nie?

- Raczej upokarzające.

- Trudno, kochana. Zgodziłaś się na tę grę. Ja dla ciebie złuszczałem sobie skórę z bandą tłustych bab o owłosionych girach. Robisz to dla mnie. Kończ swojego drinka. Zaczynamy o ósmej.

O. Mój. Boże. Przy mężczyźnie numer pięć przestała nawet czuć się upokorzona. Nie wiedziała, że była aż tak interesująca i pobudzająca. Przy nich mogłaby zastępować Parkinsona w jego wywiadach (Parkinson - dziennikarz telewizyjny, specjalizujący się w wywiadach ze znanymi osobistościami.). Pierwszy mężczyzna był hodowcą owiec i młodym konserwatystą. Jego jabłko Adama było prawie tak wielkie, jak jego głowa. Nie mogła przestać się na nie gapić, obserwując, jak podskakuje w górę i w dół, więc żeby utrzymać z nią kontakt wzrokowy, on musiał opuszczać się coraz niżej i niżej, aż pod koniec trzech minut był prawie na kolanach. Chociaż błaganie na klęczkach nic a nic by mu nie dało.

Drugi był nauczycielem fizyki - fizyki! - w miejscowym liceum i miał trzy koty, którym nadał imiona starożytnych Greków.

Trzeci wyglądał w porządku od szyi wzwyż, ale poniżej składał się jedynie z mięśni, do tego stopnia, że miał kłopoty z podniesieniem rąk powyżej głowy, bo przeszkadzały mu w tym napięte mięśnie. Zresztą jedyne rzeczy, które uznał za wystarczająco ciekawe, by jej opowiedzieć, to ile potrafi „wycisnąć” i że Mariah Carey jest jego ideałem kobiecej doskonałości.

Czwarty mieszkał ze swoją mamą. Po tym wyznaniu Natalie przestała go słuchać.

Piąty za to - pierwszy, który wydawał się choć trochę normalny - był słodki i dużo się uśmiechał, ale był po prostu nudny.

Natalie zaczęły boleć policzki od sztucznego uśmiechu. Zabije Toma. To jak dotąd była najgorsza litera.

Zadzwoił dzwonek i numer pięć wstał. Kiedy odchodził, nim numer sześć zdążył zająć swoje miejsce, Natalie spojrzała na swój rząd. Ciekawe, jakie dziewczyny tu przychodzą? Wszystkie wyglądały na normalne i miłe, niektóre nawet były ładne. Musiały istnieć lepsze sposoby. Poczwała, jak ogarnia ją depresja. Czy tego musiała się spodziewać w najbliższej przyszłości?

Zobaczyła Toma, jak przesuwają się wzdłuż stołów. Będzie jej ostatnim kandydatem. Próbowwała zwrócić jego uwagę, żeby mogli wymienić się spojrzeniami i milcząco zgodzić, że cała rzecz była okropna. Wyglądało jednak na to, że Tom patrzył jedynie na swoją następną dziewczynę. Natalie podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła... Kelnerkę z imprezy. Jak to? Jak? Dlaczego?

Numer sześć mówił do niej coś z mocnym birminghamskim akcentem i musiała zwrócić swoją uwagę ku niemu, ale później nie umiała powtórzyć nawet słowa z ich sztywnej trzyminutowej rozmowy.

- Patrzy? - W głosie dziewczyny słychać było chichot. Tom mógł się założyć, że fajnie by się z nią chodziło na randki.

- Chyba tak. Na pewno zobaczyła, jak do ciebie podchodzę i siadam. Eve, tysięczne dzięki za pomoc. Nie wyobrażasz sobie, jaki ci jestem wdzięczny.

- To żaden kłopot. Jak mogłabym się nie zgodzić, znając z przyjęcia całą tę historię. To takie słodkie! Uwielbiam dobre romantyczne opowieści, a i tak od dawna miałam przyjechać tu i odwiedzić moich starych. To świetny pretekst.

- Super, że to zrobiłaś.

- A przy okazji poćwiczyłam różne role. Byłam już Walijką, zupełnie jak Catherine Zeta - Jones, oraz Irlandką. Na następnym facecie spróbuję Południowoafrykankę. Za kilka tygodni mam przesłuchanie do zdjęć w Kapsztadzie. Bardzo chciałabym się dostać do tego filmu.

Jak co trzecia kelnerka w Londynie, Eve miała aspiracje, żeby zostać aktorką. Wyglądało również na to, że Tom miał aspiracje, żeby zostać kanciarzem. Dużo rozmawiał z nią na imprezie, przy barze. Uwielbiał uczucie, że Natalie ich obserwuje, a jeszcze bardziej podobało mu się, jaka była potem na niego wściekła. Kiedy tylko Eve

wspomniała, że miała w okolicy rodzinę i chce ich odwiedzić... Zaskoczyło go, jak pięknie jego plan się ułożył.

Zadziałał doskonale. Kiedy Natalie ją zobaczyła, rozdziawiła usta ze zdziwienia jak gupik. Emanowało z niej święte oburzenie. Cudownie!

- Dobra, Tom, powtórzmy. Mam powiedzieć, że jestem zainteresowana spotkaniem z tobą, prawda? - Skinął głową. - A ty powiesz, że chcesz spotkać się ze mną. Czyli dadzą nam namiary na siebie?

- Tak. Byłoby super.

- Nie ma sprawy. Miałam niezły ubaw. Dasz mi znać, czy się udało?

- Pewnie. O ile nie będziesz w RPA.

Została jakaś minuta. Tomowi było żal faceta, który rozmawiał z Natalie. Widział kątem oka, jak Nat wyciąga szyję, żeby patrzeć na niego i Eve. Praktycznie ignorowała tego biedaka.

- Czas na wielki finał! - powiedziała Eve. Pochyliła się nad stołem, tak że w jej głębokim dekolcie wyraźnie pojawiła się góra ładnego różowego stanika, i pocałowała Toma przeciągle w policzek, równocześnie trzymając palce po drugiej stronie jego twarzy. Kiedy cofnęła się, posłała mu sugestywny uśmiech i wyszeptwała: - Myślisz, że mogę podać dwa imiona? Koło trzech facetów temu miałam gościa, który mi się spodobał. Bez obrazy, ale moim zdaniem wyglądał fantastycznie. I on chyba też mnie polubił. Powiedział, że przypominam mu Mariah Carey.

- Cztery! Jeden z nich to ty.

- Widzisz? Mówiłem ci, że będzie dobrze.

- Cztery to wcale nie jest dobrze. Wszyscy mieliby mnóstwo szczęścia, gdyby udało im się spędzić ze mną choć trochę czasu, i to za dnia.

- Miło widzieć, kiedy twoje mniemanie o sobie wraca do formy.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Rozumiem, że nie chciałaś, żeby to zabrzmiało zarozumiale?

Tom nabijał się z niej. Doskonale wiedział, o co jej chodziło. Musiał wiedzieć.

- To wszystko palanty, Tom. Palanty, którzy się mną nie interesują! - Kiedy była wściekła, jej głos stawał się piskliwy.

- A może nie byłaś dla nich wystarczająco palantowata?

- A może to był zły pomysł. Jak tobie poszło?

Tom nie chciał jej powiedzieć, że dostał pięć zaproszeń. To by nie było mądre posunięcie. Pospiesznie zmiął w jednym ręku dwie karteczki.

- Tylko trzy. Tak naprawdę dwa, bo ciebie nie powinienem liczyć. Niemniej bardzo ci dziękuję.

- Aha. Wydaje mi się, że wiem, od kogo jest jedno z nich. Co ona tu robiła, do diabła?

- Masz na myśli Eve?

- A tak, przepraszam. Eve. Tak, mam na myśli Eve. Nie wiedziałam, jak ma na imię, bo nie zostałyśmy sobie przedstawione.

- Chodzi ci o inny wieczór błyskawicznych randek, prawda?

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Jej rodzina mieszka w okolicy.

- I?

- Co i?

- I, ot tak, przyjechała tutaj dzisiaj wieczorem, bo dziewczynie z jej wyglądem trudno jest znaleźć chłopaka w Londynie? Czy przegapiłam moment, w którym południowy zachód stał się mekką interesujących, wolnych facetów? Bo jakoś ostatnimi czasy nie spotkałam zbyt wielu.

- Nat, naprawdę nie wiem, skąd się tu wzięła. Szczerze.

- Miałaś z nią trzy minuty.

- I wcale nie rozmawialiśmy o tym, co ją tu przygnało.

- Przepraszam. Oczywiście. Jakie to by było nudne. O czym rozmawialiście?

- O pracy. O samochodach. O podróżowaniu. I tym podobnych.

- To nie ma sensu.

- Może lubi facetów z prowincji. Natalie zmrużyła oczy.

- Takich jak ty?

Tom udał, że po raz pierwszy patrzy na kartkę. Zmrużył oczy.

- Mhm. Jak ja. Wygląda na to, że trafiłem na jej listę.

- No jasne, że tak. Widać, że wam to jest pisane i w ogóle.

- Sarkazm do ciebie nie pasuje.

- A ty? Umieściłeś ją na swojej liście?

- Owszem.

Natalie się skrzywiła. Tom się roześmiał.

- Natalie, o co ci chodzi? Nie odpowiedziała.

- Więc poprosisz o jej namiary?

- Chyba że podasz mi powód, dla którego miałbym tego nie zrobić.

Chciała zgolić jego wyczyniające cuda brwi i wybić dziurę w dołeczku na policzku.

- Nie pochlebiaj sobie.

- Dobra. Czyli tak. - Tom podszedł do biurka, przy którym siedział Kupidyn pod postacią kobiety w średnim wieku z nadmiarem podkładu na twarzy. To ona rządziła namiarami.

Odwrócił się na moment.

- Bierzesz jakieś numery?

Natalie zmięła swoje karteczki i cisnęła w niego. Ale mimo to poczekała, aż skończy. Musiała - przyjechali jego samochodem.

Tom ostentacyjnie wsunął kartkę do portfela obok prawa jazdy. Kiedy szli w stronę samochodu, poklepał się lekko w kieszeń.

- Nat, nagle popsuł ci się humor. To nie moja wina, że ona tu przyszła.

- Nie?

Tom wzruszył ramionami.

- O co ci chodzi? Popadasz w paranoję. Gdybym miał ochotę coś zrobić z Eve, miałem okazję w Londynie, nie sądzisz?

Pamiętała o tym. Owszem, mógł.

- Więc dlaczego posunąłeś się do zainscenizowania czegoś takiego?

Zbliżali się do sedna sprawy. Ale była zbyt nadąsana, żeby móc wszystko dobrze przemyśleć. Wsiadła do samochodu i zapięła pas. Przejechali dobrych kilka kilometrów, nim w końcu odważyła się zadać mu pytanie.

- Zadzwońisz do niej?

- Możliwe. Wiesz, nie jestem w końcu mnichem.

Natalie włączyła radio i przez resztę drogi patrzyła przez okno, jakby ulice, którymi jechali, były dla niej zupełnie nowe i podniecające.

Następnego ranka Tom opowiedział o wszystkim Serenie. Przygryzła policzki i gwizdnęła.

- No nie wiem, Tom. Albo leci na ciebie na łeb na szyję, a musiałyby być naprawdę głupia, żeby było inaczej, albo jest na ciebie porządnie wkurwiona.



- Sereno, gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.
- Ona nie jest drwem.

Tom uśmiechnął się znacząco.

- Przyznaj się, po prostu lubisz, kiedy jest zazdrosna.
- Dobra, przyznam się. Cholera, ja to uwielbiam.
- Masz zamiar się przyznać?
- Nie ma szans.

Serena wstała.

- To ty ucierpisz. Wiesz, że wzgardzona kobieta gorsza jest od diabła.

- Wcale nią nie wzgardziłem.
- To tylko takie wyrażenie.
- To kompletna bzdura. To ona mną wzgardziła, do cholery. Nie potrafi mnie potraktować poważnie, tak? Śmiem twierdzić inaczej. Psiakrew, wczoraj wieczorem była poważna. Jeśli będzie jej się wydawać, że siedzę i czekam na nią jak jakiś przegrany palant, nigdy na nic nie wpadnie, nie sądzisz? Jeśli zorientuje się, że ktoś inny może być zainteresowany... Może to ją zmobilizuje.

Serena nie była pewna.

Lucy

Patrick miał rozmowę w sprawie pracy. W Leeds. Lucy nie chciała przeprowadzić się do Leeds, ale także nie chciała powiedzieć o tym Patrickowi. Nie miała pojęcia, czy zależało mu na tej pracy, czy nie. Nie rozmawiali o takich sprawach. Uprała jego koszulę i pomogła mu w wyborze krawata, zrobiła mu solidne śniadanie, żeby mógł przetrwać długą jazdę autostradą, i nie zadawała pytań. Pocałowała go w policzek, machała i uśmiechała się, stojąc w drzwiach, póki samochód nie zniknął za rogiem. Wtedy poczuła ulgę i od razu zawstydzila się z tego powodu.

Zaparzyła sobie kubek herbaty i wykonała dwa telefony. Jeden do przyjaciółki, która miała syna w wieku Eda, z pytaniem, czy może następnego dnia odebrać ze szkoły jej dzieci. Powiedziała, że musi iść do dentysty: nagły przypadek, coś nie tak z koroną, mieli czas przyjąć ją tylko po południu. Była porażona, jak łatwo przyszło jej kłamstwo, i poczuła winę, kiedy przyjaciółka powiedziała, że tak, jasne, a może zostaną u niej na podwieczorek? Przywiezie dzieci wieczorem. Naprawianie korony było okropną sprawą i Lucy pewnie będzie w bardzo złym stanie.

Może po prostu była ostatnią suką. Przez moment zobaczyła samą siebie tak, jak inne matki z podwórka by ją widziały.

A potem zadzwoniła do Aleca.

- Pojedźmy gdzieś - powiedział od razu. Nie przejmował się pracą. To jej jednocześnie pochlebiło i przeraziło ją.

- Nie chcę iść z tobą do łóżka.

- Dobrze. Nie o to mi chodzi. - A jeśli o to? - Po prostu chcę z tobą być. - Uwierzyła mu, bo ona też tego chciała.

Alec zawiózł ją na plażę. Droga zajęła im jakieś dwie godziny. Przez cały czas rozmawiali. Naprawdę rozmawiali. Z Patrickiem omawiali, gdzie zatrzymać się po benzynę, co Bella robiła w szkole w zeszłym tygodniu albo czy mogli uniknąć malowania fasady domu tego lata, ale poza tym wiedzieli o sobie wszystko. Lucy czuła wtedy, jakby nic już nie było nowe. Ale z Alekiem wszystko wyglądało inaczej. Najpierw czuli się dziwnie, ale potem, niczym detektywi, zadawali pytania, które dawały im pełny obraz siebie nawzajem, od najmniejszych detali do ogólnych zarysów. To było coś więcej niż rozmowa na pierwszej randce. Przecież się znali, prawda? Znali się od lat. Jak to często bywa, ich znajomość była długa, ale nie szeroka.

Poza tym trzymał jej rękę pod swoją na dźwigni zmiany biegów. Nikt od dawna tego z nią nie zrobił i czuła się świetnie.

Później pamiętała, że bardzo dużo się śmiała.

Dzień był wietrzny. Nadmorskie miasteczko właściwie świeciło pustką. Przyjechali wczesnym popołudniem. Oparci o falochron zjedli tłuste frytki z papierowych rożków przy użyciu drewnianych widelczyków. Lucy czuła się, jakby znowu była małą dziewczynką. A potem poszli, ręka w rękę, tak daleko, jak można było okiem sięgnąć.

Alec opowiadał jej o Australii, gdzie się wychował. Powiedział, że mieszkał niedaleko plaży i lata dzieciństwa odmierzał zmianami zachodzącymi na niej wraz z kolejnymi porami roku. W lecie plaża wypełniała się uciekającymi od żaru na południe mieszkańcami Sydney, a w zimie miał ją prawie całą dla siebie. Jego sąsiadami byli wspaniali hałaśliwi Grecy. Śmiał się, opowiadając historyjki o Bożym Narodzeniu spędzonym na rozgrzanym piasku i hucznych zabawach sylwestrowych. Tam wypalił pierwszego papierosa, wypił pierwsze piwo, pierwszy raz się całował.

- Dlaczego postanowiłeś zamieszkać w głębi lądu, w takim wiecznie szarym miejscu?

- Chyba przez Marianne.

Lucy miała wrażenie, że powinna puścić jego rękę, ale on trzymał ją mocno.

- Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić.

- Oczywiście, że powinieneś. W końcu rozmawiamy o naszym życiu. Oni są jego częścią. Cholera, oni są jego największą częścią. Jasne, że powinieneś.

Zatrzymała się. Alec stanął twarzą do niej. Nagle poczuła się, jakby była szalona.

- Chyba zwariowaliśmy. Co my wyczyniamy, na Boga? Pojechaliśmy na jednodniową wycieczkę jak para nastolatków. Jakby te kilka kilometrów między nami i naszym życiem sprawiało jakąkolwiek różnicę... - Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby wiatr owiał jej twarz. Za nią fale rozbijały się o brzeg.

Poczuła, jak Alec ją obejmuje.

- Ciii. Lucy, przestań. - Jego usta spoczywały w jej włosach.

- Alec, tak jest niedobrze. Niedobrze.

- Wiem. - Stali tak przez jakąś chwilę. Następnie Alec zrobił krok do tyłu i spojrzał jej w twarz. - I nic mnie to nie obchodzi.

Nie zrobili nic, oprócz całowania się. Przez wiele godzin. Nie dlatego, że było za zimno na cokolwiek innego. Nie dlatego, że Lucy nie chciała nic więcej. Chciała. Setki razy uprawiała seks, czując mniej pożądania niż teraz w stosunku do Aleca. Całowali się do nieprzytomności na piasku, póki nie obtarli skóry na wargach i nie zaczęły ich boleć usta.

Zapytała go, czy jego zdaniem jest żałosna. - Nawet nie cudzołożę porządnie.

Alec uniósł jej podbródek palcem.

- Cieszę się. Jesteś tak bardziej sobą. Uważam, że jesteś wspaniała.

Musiała gdzieś znaleźć toaletę. Kiedy wróciła, Alec patrzył na ekran swojego palmtopa Blackberry.

- Powinniśmy jechać - powiedziała. - Nie chcę - dodała, widząc wyraz jego twarzy.

- Ja też nie.

Ale pojechali. Do domu.

- Jak myślisz, co będzie dalej? - zapytał Alec parę kilometrów od miejsca, gdzie ją wysadzał.

- Czy możemy przestać?
  - Czy też zaczęliśmy coś, czego nie można powstrzymać?
- Żadne z nich nie znało odpowiedzi.

N JAK NEMEZIS

Nemezis. To oznacza zasłużoną karę, Tom.

- Podoba mi się, kiedy jesteś taka dominująca.

- Wkrótce przestanie ci się podobać. Zasłużona kara za grzechy.

- To również nazwa zespołu rockowego, gry komputerowej oraz, o ile pamiętam, tytuł filmu z serii Star Trek.

- Tom, jestem pod wrażeniem, że to wiesz, ale nie widzę związku. - Na jej twarzy nie malował się nawet cień uśmiechu. - Twoje zachowanie na błyskawicznych randkach zdecydowanie podpada pod kategorię grzechu. Pokazało, że jesteś chytrym manipulatorem, i do tego okrutnym.

- Nie przesadzaj! Zapomniałaś o skąpstwie, podłości, i skoro o tych rzeczach mowa, geniuszu.

- Ja mówię! - Walnęła otwartą dłonią w blat kuchenny.

- Czy będą łańcuchy i biczowanie? Bo muszę ci powiedzieć, że moim zdaniem świetnie bym wyglądał w skórzanym stroju.

- Spotkasz swoją Nemezis. Tyle ci powiem. Ale oto dwie rzeczy, które powinny dać ci do myślenia: miałam zamiar potraktować N jako naturę. Chciałam zabrać cię do ogrodu botanicznego. Żebyśmy pospacerowali i ponapawali się pięknem dookoła nas.

- Ulżyło mi. To by było strasznie nudne.

Na twarzy Natalie pojawił się na moment uśmiech, ale szybko doprowadziła się do porządku.

- Zastanów się także nad tym: karę dla ciebie wybierze ktoś, kto zna cię bardzo dobrze od ponad dwóch dziesięcioleci, kto zna twoje największe lęki i najmroczniejsze sekrety...

Szczerze mówiąc, powinieneś się cholernie bać. Przypomnij sobie literę E... Przez moment Tom prawie się przestraszył.

Natalie nie miała zamiaru powiedzieć Tomowi, że Serena zaprosiła ją na drinka i opowiedziała jej o Eve. Natalie obiecała, że mu się nie przyzna. Tom nie docenił kobiecej solidarności. To obróciło się na korzyść Natalie. Wiedziała, że coś tam śmierdziało. Eve nie mogła pojawić się, ot tak, po prostu, ale Natalie nie była w stanie skojarzyć faktów, dopóki Serena nie wskazała jej drogi. Nawet gdyby sama na to wpadła, trudno byłoby jej uwierzyć, bo okazał się być bardziej przewrotny, niż się tego po nim spodziewała. Czysta bezczelność. Jediną nagrodą, o którą poprosiła Serena za bycie podwójną agentką, była obecność przy dokonywaniu zemsty.

Właśnie dlatego Rob i Serena byli w samochodzie, jadąc w następną sobotę autostradą M6 o jakiejś nieludzko wczesnej porze.

Spędziła całą godzinę w wannie, myśląc o zemście. Przegapiła w telewizji kolejny odcinek telenoweli EastEnders. A potem nagle przyszedł moment olśnienia. Wesołe miasteczko Thorpe Park. Szkolna wycieczka, kiedy miała szesnaście lat. Wyskoczyła z wanny i ociekając wodą, pobiegła do telefonu, żeby zadzwonić do Bridget. Jej siostra próbowała oglądać EastEnders i przez kilka minut odpowiadała na pytania, nie mogąc się skupić.

- Tak - powiedziała. - Był kompletnie przerażony. I potwornie wymiotował. To chyba nie adrenalina tak bardzo go wystraszyła, tylko te wymioty.

Reszta sama pięknie się ułożyła. Nawet pojawiło się N. Natalie miała nadzieję, że Tomowi nie przeszło.

- Alton Towers?

- Mhm. To wesołe miasteczko.

- No i co z tego? Po co ta wycieczka biurowa?

Rob parsknął śmiechem.

- Nie chciałym tego przegapić, stary.

- Czego dokładnie nie chciałbyś przegapić? - spytał Tom. Natalie wyjęła z torebki kartkę papieru formatu A4. Serena, kierowca, spojrzała na Toma w lusterku.

- Rity, Królowej Prędkości. Przyspieszenie do stu kilometrów na godzinę w dwie i pół sekundy. Oblivion, leci w dół z przyspieszeniem cztery i pół raza większym niż grawitacja. Submission - podwójny obrót do góry nogami. Air, Ripsaw, Blade, Spinball Whizzer, Enterprise. Oraz Nemezis, która ma przyspieszenie większe niż startujący prom kosmiczny. Tom, nie chcielibyśmy przegapić widoku ciebie na którejkolwiek z tych przejazdów. Tom?

Tom był zielony na twarzy. A autostrada była równa i prosta.

- Wiesz, prawda? - W jego głosie kryło się niedowierzanie.

- O czym mam wiedzieć, Tom? Że ta historia z Eve była ustawiona? Jasne, że wiem, to było oczywiste. Czy że panicznie boisz się kolejek górskich? To też wiem. Od Bridge. Z przyjemnością mi o tym opowiedziała, kiedy jej wyjaśniłam, co zrobiłaś... O tak, Tom, - zaśmiała się, trochę szaleńczo - wiem.

- Nie chcesz tak naprawdę zabrać mnie na te wszystkie kolejki, prawda?

- O tak, chcę, po kolei. Na wszystkie. Mamy też specjalne bilety. Niesamowite, czego to nie można kupić teraz przez internet. Zero czekania. Możemy przechodzić od jednej przejażdżki do następnej i do następnej, i do następnej, nawet nie siadając. Czy to nie fajne?

Żadne z nich nie pamiętało ostatniego razu, kiedy Tom nie wiedział, co odpowiedzieć.

Nawet bez stania w kolejce zaliczenie wszystkich przejażdżek zajęło Tomowi trzy godziny. Natalie zostawiła Nemezis na deser. Rob i Serena jeździli z nim, ale z chęcią i entuzjazmem, chociaż z Oblivion Serena wysiadła, zataczając się i martwiąc o wpływ dużych przyspieszeń na płodność. Tom do każdej kolejki podchodził z wywołanym przez nudności, ściskającym mu żołądek i wywracającym go na drugą stronę uczuciem niechęci. Za każdym razem spoglądał błagalnie na Natalie.

- Na Boga, Tom, wyglądasz jak idące na rzeź niewiniątko. Bądź dobrym chłopcem i przełknij tę gorzką pigułkę. Żadnych ulg, niezależnie od tego, jak żałośnie wyglądasz.

- Natalie, nigdy nie widziałem w tobie nawet krztyny złości. To wcale nie jest pociągające.

- Trudno.

Tak naprawdę to było pociągające, ale było mu zbyt niedobrze, żeby mógł o tym myśleć.

- A ty nie idziesz na żadną? Zmuszasz mnie, żebym sam to robił?

- Może później, na jedną. Ale najpierw muszę popatrzeć, jak cierpisz. Gdybym cię nie widziała, to byłoby o wiele mniej przyjemne. Poza tym nienawidzę tych rzeczy. Robi mi się od nich niedobrze.

Rob jadł hot doga. Odblaskowożółta musztarda i czerwony keczup ściekały po bokach. Serena odrywała skrawki swojej różowej waty cukrowej i jadła je z gracją. Tom się wzdrygnął.

- Uch. Jak możecie?

Rob zachichotał, a Serena po matczynemu uszczypnęła Toma w policzek.

- No już, w porządku. Niedługo koniec.

Natalie przejechała się raz. Rzecz jasna na Nemezis. Czysta poezja, pomyślała. Dwa przednie siedzenia były wolne. Popchnęła Toma w ich stronę.

- Z przodu? Naprawdę?

- Naprawdę. Najlepsze miejsca.



Kiedy przypięli się i czekali na start, odwróciła się do niego.

- Masz przy sobie portfel?

Tom pomacał się po górnej kieszeni kurtki.

- Tak, a bo co?

- Daj mi go.

Wyjął go i podał jej. Otworzyła portfel i zza prawa jazdy wyjęła kartkę z wieczoru błyskawicznych randek. Oddała mu portfel.

- Powinnam się spodziewać, że wciąż tam będzie.

- Mam też ciągle kartę biblioteczną ze studiów. Rzadko go czyszcze.

- Hmm. - Podała mu kartkę. - Oto, co zrobimy. Ręce do góry, proszę.

Dlatego, kiedy Nemezis osiągnęła zenit podczas swojej wyprawy do piekła i z powrotem z prędkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, ledwie widoczna biała karteczka zatrzepotała na wietrze i spokojnie opadła na ziemię, za budką z hot dogami.

O JAK OPERA

Chrzanić to. Nie idziemy.

- Ale przecież kupiłeś bilety.

- To co? Opchnijmy je.

- Gdzie?

- Przed wejściem. Jak koniki.

- Czy to nie jest nielegalne?

- Natalie! Zawsze szlachetna i przestrzegająca prawa.

- Nic na to nie mogę poradzić, zawsze taka byłam.

- Pamiętam. Poza tym, kiedy prowadzisz. W samochodzie zawsze raczej rządziło tobą bezprawie.

- Może i bezprawie, ale bezpieczeństwo również. Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Dobrze, jeśli cię to martwi, ja zajmę się sprzedażą. Możesz być czujką. Jeśli pojawią się gliny, udawaj, że mnie nie znasz.

Natalie zachichotała.

- Może się udać. Poszli w stronę opery.

- Więc co to miało być?

- Pierścień Nibelungów Wagnera. Grube kobiety wyjące przez długie godziny. Żadnych kostiumów, żadnych dekoracji, tylko wycie.

- Mówisz jak prawdziwy fan.

- Jak cholera. Jedyne, co w życiu osiągnąłem, to przetrwanie Carmen i La Boheme, a te są najłatwiejsze. Najbardziej „przystępne” oznacza, że doszedłem do wniosku, iż po ich obejrzeniu wciąż jeszcze jesteś dość daleko od podcięcia sobie żył.

- Kiedy miałam jakieś dziesięć lat, obejrzałam z moją matką chrzestną Piękną Helenę. To było ładne.

- Nigdy o tym nie słyszałem.

- Jeżeli tak strasznie nienawidzisz opery, po co w ogóle kupiłeś bilety? Nie chodzi o to, że nie mieliśmy pomysłu, co? - Przekrzywiła głowę.

- Nie. Może trochę. No dobrze, całkowicie. Poza tym miałem ochotę na mały rewanz, po tym womitarium w Alton Towers.

- Więc czemu zmieniłeś zdanie?

- Tak naprawdę z dwóch powodów. Po pierwsze zorientowałem się, że jeśli ty masz przesiedzieć przez całe trwające pół życia przedstawienie Wagnera, będę musiał siedzieć tam z tobą. Przypomina się powiedzenie o odmrażaniu uszu na złość babci.

- A po drugie?

- Przypomniałem sobie, że pomimo eskalacji, jaką było twoje potwornie nieprzyjemne N po moim, przyznam, raczej nikczemnym M, to nie jest odcinek tego japońskiego teleturnieju Endurance, a raczej słodka gra, w którą gra dwoje bliskich przyjaciół. Pomyślałem, że na mnie spoczywa obowiązek przywrócenia w niej honoru i moralności.

- I nie mogłeś mi tego zrobić. - I nie mogłem ci tego zrobić.

- Dzięki Bogu. Lepiej zadzwonię do Rose. Poprosiłam ją, żeby przysłała mi około dziesiątej SMS - a z informacją o jakimś kryzysie z wodą w mieszkaniu.

- Jesteś świnią.

- Jestem genialna. Też byś się wymknął. Nie zapominaj, że przyjechaliśmy jednym samochodem.

- Ale z nas para filistrów.

- Niech żyjemy my. Co robimy w zamian?

- Zobaczmy, ile uda się nam wyciągnąć za te bilety, i wtedy postanowimy. Może McDonald, może Le Gavroche...

Tom był beznadziejnym konikiem. Wyglądał bardziej podejrzanie niż alfons na rogu. Stał na schodach przed wejściem i szeptał do przechodniów, których większość wyglądała na mniej niż on chętnych, żeby obejrzeć cały Pierścień Nibelungów. Ataki śmiechu Natalie wcale nie pomagały. Kiedy po pięciu minutach portier zaczął regularnie posyłać im groźne spojrzenia, Tom stracił rezon i zaciągnął Natalie za róg.

- Chyba jednak McDonald. - Wciąż nie mogła przestać się śmiać.

- Kiepscy z nas Bonnie i Clyde, nie sądzisz?

- Przynajmniej dłużej pożyjemy.

- Rose i Pete są w pubie.

- Chodźmy.

- Co im powiemy? To wygląda trochę żałośnie. Przyjdziemy dziesięć minut po rozpoczęciu przedstawienia.

- Powiemy im, że wywalili nas za śpiewanie razem z aktorami. - Natalie wsunęła ramię pod ramię Toma i odmaszerowali, nie przestając się śmiać.

P JAK PARYŻ

Tom, nie szalej z radości, jedziemy tylko na jeden dzień. Pomyślałam, że lepiej uniknąć jakichkolwiek nieprzyjemności związanych z hotelem.

- Kwiecień w Paryżu, Nat! To jak dotąd bez wątpienia twoja najlepsza litera.

- Warto było po to tak wcześnie wstać?

- Oczywiście.

Było potwornie wcześnie i na dworcu Waterloo wciąż było chłodno. Natalie ubrała się na Paryż w Wiosennym Słońcu (dokładnie taki tytuł miała seria ubrań w piśmie „In Style” w zeszłym miesiącu, który Natalie potraktowała jako inspirację; to samo obiecywała strona Google Weathersearch). Trzęsła się z zimna, kiedy czekali w obowiązkowej kolejce do kontroli bezpieczeństwa. Poprzedniej nocy zatrzymali się u Caspera. Susannah pojechała gdzieś na przesłuchanie i spała poza ich mieszkaniem. Casper przed ich przyjazdem palił ze znajomymi trawkę i kiedy się zjawili, spał na kanapie przed telewizorem, w którym leciała Coronation Street. Kiedy wychodzili rano, nie byli zdziwieni, że wciąż spał.

Natalie przekonała tatę, żeby kupił jej powrotny bilet na pociąg Eurostar jako prezent urodzinowy. Nawet nie trzeba go było długo przekonywać. Trochę się rozczulił. Okazało się, że zabrał jej mamę do Paryża na ich dziesiątą rocznicę ślubu. Natalie nie pamiętała tego. Została z siostrami w domu z babcią. Wszystkie miały ospę wietrzną.

- Mama nie chciała was zostawić. - Uśmiechnął się. - Z tobą było najgorzej. Susannah miała ledwie kilka krost, Bridget zawsze znosiła wszystko ze stoickim spokojem, za to ty byłaś w okropnym stanie. Miałaś krosty w miejscach, o których istnieniu nie wiedzieliśmy. I cholernie się awanturowałaś. Mamę musiałem prawie ze siłą zaciągnąć na lotnisko. Płakała przez pół drogi. To pewnie był pierwszy raz, kiedy zostawiła was na dłużej niż jeden dzień, bidulka. Ale, ojejku, jaki mieliśmy wspaniały wyjazd, tylko we dwoje.

Wychodząc z domu, z czekiem w ręku, Natalie pomyślała, że ostatnio często go to nachodziło. Dużo mówił o przeszłości. Może jej rodzice nigdy nie wrócą do Paryża. Okropnie było się starzeć. Należało myśleć o tych wszystkich rzeczach, których więcej się nie zrobi albo które robi się po raz ostatni. Przypomniała sobie dziadka, który miał bardzo zaniedbany stary garnitur. Wkładał go na wszystkie pogrzeby, śluby i chrzciny, bo od czasu, kiedy miał sześćdziesiąt pięć

lat, twierdził, że nowego nie nosiłby wystarczająco długo. To było cholernie smutne.

Natalie znalazła środki na kupienie drugiego biletu, ale jeżeli Tom oczekiwał znacznie więcej niż bagietka i karafka czerwonego wina stołowego na lunch, będzie musiał za to zapłacić. Poprzedniego wieczoru odwiedziła ją Rose.

- Kupiłam ci coś na urodziny. - Powiedziała jej, co to jest, zanim Natalie zdążyła otworzyć prezent. Rose zawsze tak robiła. Zwykle była bardziej podniecona prezentem niż osobą, która go dostała. - To cztery słodziutkie buteleczki szampana, takie, jak mają na eleganckich przyjęciach organizowanych przez pisma „Hello!” i „OK!”. Popatrz, mają te maleństwa, wsuwasz je od góry, kiedy wyjmiesz korek, i możesz pić, o tędy, i nie potrzebujesz słomki ani nic. Poza tym to Veuve Clicquot, kochanie, a nie żadne badziewie. Uznałam, że możecie wypić po jednym, jadąc tam, i po jednym z powrotem. Podróżować stylowo.

Natalie przytuliła ją.

- Dziękuję. To świetny prezent.  
- No wiesz, w końcu jedziecie do stolicy zakochanych.  
- Dlaczego wszyscy tak mówią na to miasto? Nawet mój tata!  
- On, ja oraz reszta świata, kochanie. Wliczając w to Toma.  
- Co chcesz przez to powiedzieć?  
- Nic oprócz tego, że zabierasz go do miasta, które cały świat uznaje za najromantyczniejsze miejsce na ziemi poza Tadź Mahal, a na to cię nie stać.

- Myślisz, że to błąd?  
- Sama mi na to odpowiedz.  
- Rose, nie cierpię, kiedy jesteś tajemnicza. Mów przejrzysto.  
- To błąd, jeśli nie masz ochoty na miłość.  
- Będziemy tam tylko przez dziesięć godzin.  
- Większości facetów wystarczy dziesięć minut.  
- Rose!  
- Przepraszam. - Rose próbowała zrobić poważną minę. - Natalie, moim zdaniem zaprzeczasz niezaprzeczalnemu. Tom ma anielską cierpliwość. On to widzi, my to widzimy. Wszyscy to widzą, poza tobą. To jest jasne jak słońce.

- To wycieczka na jeden dzień. Rose uniosła ręce, poddając się.

- Dobrze, niech będzie. Mam nadzieję, że para przyjaciół może cieszyć się kieliszkiem Veuve Clicquot w pociągu równie dobrze, jak para kochanków?

Natalie uśmiechnęła się.

- Jasne, że tak. Dzięki, Rosie. Kocham cię.

- Ja ciebie też kocham.

Rose wzięła kluczyki od samochodu i wstała.

- Tom też cię kocha - wyszeptała pod nosem.

- Rose!

Kiedy dojechali na Gare du Nord, słońce wyszło już zza chmur. Poprzedniego wieczoru Natalie przestudiowała swój przewodnik Time Out i zaplanowała wycieczkę, która zadowoliliby nawet autokar japońskich turystów. Mieli zjeść lunch koło Łuku Triumfalnego, wpaść do Luwru zobaczyć Monę Lisę, przejść się po Champs Elysées, wejść na wieżę Eiffla, przepłynąć się bateau mouche i wylądować o zachodzie słońca koło Notre Dame. Wczesna kolacja na Ile St Louis i z powrotem na dworzec.

- O kurka. Kiedy dostanę papierosa Galuose i kawę przy stoliku na ulicy?

- Może być na początek?

- Może być.

Niespiesznym krokiem poszli do najbliższej kawiarni, która wyglądała na bardzo paryską. Usiedli na zewnątrz na wiklinowych krzesłach.

- Chyba nie chcesz na serio papierosa? - zapytała, kiedy podszedł do nich ubrany na czarno i biało kelner.

- Nie, tylko żartowałem. Chociaż jeżeli jakieś miasto miałoby mnie nakłonić do palenia papierosów, to właśnie Paryż. Kawa wystarczy.

Natalie uśmiechnęła się do kelnera.

- Deux cafés, s'il vous plait. - Tom zrozumiał tylko tę część rozmowy. Kelner zadawał pytania, a ona odpowiadała, gestykulując i ruszając ramionami jak rodowita paryżanka. Po paru minutach kelner spojrzał na Toma, zaśmiał się, wzruszył ramionami i niemrawo odszedł.

- O czym z nim rozmawiałaś?

- Po prostu ucieliśmy sobie pogawędkę o niczym.



- Raczej robiliście sobie ze mnie jaja. Zapomniałem, że mówisz płynnie po francusku.

- Nie powiedziałaabym, że płynnie. Przynajmniej nie teraz. Sporo zapomniałam.

- Dla mnie mogłabyś być Francuzką.

- Merci, monsieur.

Śmieszne, nie? pomyślał Tom. Można znać kogoś tyle lat i wiedzieć o nim wszystko, ale o tym zapomnieć. Jak z kolejką górską, co zdecydowanie lepiej było pozostawić w niepamięci. Albo jak z jej francuskim. Bardzo miło było sobie o tym przypomnieć. Mówiła z pewnością siebie, na luzie i z satysfakcją. Uśmiechnął się do niej.

- De rien!

- Sam nie jesteś zły.

- Nie ciesz się. To jedna z bardzo niewielu rzeczy, które pamiętam.

- W takim razie dobrze, że mogę mówić za ciebie, nie sądzisz?

- Bardzo dobrze.

Kelner przyniósł kawę. Była pyszna.

- Dobrze, Natalie. Nie chcę nas opóźnić. Wiem, że jesteśmy dzisiaj strasznie zajęci. Powiedz mi tylko, chcesz dostać swój prezent urodzinowy teraz czy później? Nie wiem właściwie, dlaczego pytam. Jesteś zawsze nastawiona na teraz. Idea nagrody w przyszłości nigdy do ciebie specjalnie nie przemawiała.

- Oj teraz! Teraz, teraz, teraz. Tom się roześmiał.

- Gdzie on jest? Gdzie? - Zaczęła klepać go po kieszeniach. - Cokolwiek to jest, nie może być duże, nie czuję nic w kieszeniach.

- Nie mam go ze sobą. To Cartier.

- Jak to?

- Jeszcze go nie kupiliśmy. Kupimy ci nowy zegarek. Tego swatcha nosisz od strasznie dawna. Chyba nawet pamiętam Gwiazdkę, na którą go dostałaś. Byłem na studiach, z czego wynika, że twój zegarek ma co najmniej piętnaście lat. Nie wierzę, że wciąż działa. Ani że nikt nie kupił ci nowego.

- Mama i tata kupili. Na dwudzieste pierwsze urodziny dostałam od nich złoty zegarek, taki, jak noszą starsze panie. Dali go do wygrawerowania i w ogóle. Nie znoszę go!

- Dlaczego im tego nie powiedziałaś? Na pewno mogłabyś go wymienić.

- Nie odważyłam się. Bardzo bym ich zraniła. Wybrali go przecież specjalnie dla mnie. I na pewno nie był tani.

- Więc przez te wszystkie lata trzymasz go po prostu w szufladzie?

- W zasadzie tak. Noszę go na rodzinne imprezy. Chociaż od dłuższego czasu go nie widziałam. Mogłam go zgubić.

- Więc nie zgodziłabyś się go wymienić, ale nie przeszkadza ci, że go zgubiłaś.

- Nie robiłam tego celowo.

- Tego nigdy się nie robi celowo.

- Nie mówimy o moich złych nawykach. Ani o moim starym zegarku. Rozmawiamy o poważnym nabytku dóbr konsumenckich. Ty kupujesz je dla mnie. Zegarek marki Cartier? Mówisz poważnie? Widziałam je na eBayu. Są przepiękne, zwłaszcza z tą literą D na pasku. Ale kosztują fortunę. Jesteś pewien, Tom?

- Nie gadaj. Jasne, że jestem pewien. Oszczędzimy kilka euro, jeśli kupimy go tutaj. Najwyższy czas, żebyś miała porządny zegarek. A więc czy możemy trochę skrócić nasz plan i pójść go kupić? - Spojrzał na listę. - Luwr. Obejdziemy się bez tego punktu. Widziałem Monę Lisę. W jej uśmiechu nie ma nic tajemniczego, wygląda raczej, jakby miała marchewkę w tyłku. To kobieta, która pewnie ma napięcie przedmiesiączkowe i jest w złym humorze. Pewnie dlatego, że stary dobry Leonardo kazał jej stać tak długo bez ruchu i namalował ją w dniu, kiedy jej fryzura pozostawiała wiele do życzenia. Widziałem to setki razy; uśmiech, nie obraz. Obraz widziałem raz. Jest rozmiarów pocztówki i nie można do niego podejść, bo dookoła stoją tysiące turystów. Możemy sobie darować.

- Za zegarek Cartier cały plan może iść do diabła. Chodźmy. Natalie wypila duszkiem kawę i zaczęła przeskakiwać radośnie z nogi na nogę.

- Opuść rękę!

- Nie mogę przestać na niego patrzeć. To zdecydowanie najpiękniejszy, najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Bez dwóch zdań. Kocham go. Dzięki, Tom!

Zegarek był droższy, niż Tom się spodziewał. Powinien był zgadnąć, że będą kłopoty, kiedy tylko nadęty sprzedawca poprosił ich, żeby usiedli na dwóch wygodnych, skórzanych krzesłach i przedstawił im na atlasowej tacy wybór zegarków. O wiele droższych, niż Tom

oczekiwał. Ale warto było - Natalie nie przestała się uśmiechać i wszystkie pospiesznie zwiedzane atrakcje Paryża oglądała z lewym nadgarstkiem przed sobą. Simon chyba jej tak nie rozpuszczał. Frajer. Natalie zachowywała się jak mała dziewczynka. Tom był w siódmym niebie.

- Wszystkiego najlepszego. Witamy pod czterdziestką.

- Na pewno jeszcze przynajmniej przez następny rok mogę mówić, że mam trzydzieści kilka lat.

- Możesz mówić, co chcesz. Mnie czterdziestka trzyma nóż na gardle.

- Wcale że nie. To bardzo pesymistyczny punkt widzenia jak na ciebie.

- Nie mam nic przeciwko czterdziestce. Ludzie będą mnie bardziej poważać.

- W moim przypadku bardziej obawiam się o wagę niż powagę.

Tom się zaśmiał.

- Nie szukaj komplementów.

Siedzieli na balustradzie któregoś z mostów. Za nimi widniała przepiękna katedra Notre Dame. Jej wspaniałe witraże pochłaniały ostatnie pomarańczowe promienie cudownie słonecznego dnia.

Natalie westchnęła przeciągle i z zadowoleniem. Była zmęczona, ale tak leniwie i przyjemnie. Poza tym nie bolały ją nogi.

- Wiesz, gdzie jest to miejsce, w którym mamy zjeść kolację? - zapytał Tom.

- Niezupełnie, ale na pewno je znajdziemy. Tawerna Pod Wrednym Sierżantem albo jakoś tak.

- Brzmi strasznie.

- Nie, podobno jest strasznie fajna. Suze mówi, że mają tam świetny nastrój. To miejsce z rodzaju tych, gdzie podają tylko steki z cienkimi frytkami, mają tylko jeden rodzaj białego wina i jeden czerwonego i przynoszą ci je w dzbankach.

- No to chodźmy. Musimy być z powrotem na Gare du Nord za...

- Dwie i pół godziny! - Natalie z lubością odczytała godzinę z nowego zegarka.

„Świetny nastrój” należało interpretować jako „typowo francuski hałas”, ale stek był gruby i soczysty, a wino lało się strumieniami. A przynajmniej chlupotało w dzbankach. Tom zastanawiał się, czy

Natalie nie poprosiła czasem Susanny o najmniej romantyczną knajpę w stolicy zakochanych, ale odrzucił tę myśl jako paranoiczną.

Nie wiedział, czy kiedykolwiek zrobią coś bardziej romantycznego niż to, ale jeśli tak, to wiedział, że nie będą konwencjonalną parą. Sam może by tego chciał. Widział siebie, jak kupuje kwiaty, zostawia kartki pod poduszką i robi inne tego typu rzeczy. Tyle że wcale nie był pewien, czy Natalie by się na nie zgodziła. Bardzo się od nich odzwyczaiła, jeżeli w ogóle kiedykolwiek miała z nimi do czynienia. Będzie musiał spróbować coś z tym zrobić.

Kiedy wyszli na prawie pustą, cichą ulicę, poczuli coś w rodzaju ulgi. Było już ciemno. Natalie podała mu ramię i zaczęli iść mniej więcej w kierunku taksówek. Po pięciu minutach doszli na miejsce, gdzie spodziewali się je znaleźć.

- Lepiej spojrz na mapę. Zaczyna się robić krucho z czasem.

Podeszli do bramy, w której świeciła się żółtawa lampa, i Natalie wyjęła mapę. Zaczęła wodzić po niej palcem, próbując zorientować się, gdzie są.

W bramie po drugiej stronie ulicy namiętnie całowała się jakaś para. Na całego, filmowo, w stylu Roberta Doisneau (Robert Doisneau - znany fotograf paryski, specjalizujący się w fotografiach paryskiego życia.) - jego ręce w jej włosach, jej ręce na jego szyi, zamknięte oczy, całkiem spleceni ze sobą w ciasnym uścisku.

Tom spojrzał na Natalie, która właśnie patrzyła na mapę. Stali bardzo blisko siebie, pod lampą. Widział, jak jej blada pierś lekko unosi się i opada, widział prawie pulsującą wraz z rytmem serca skórę na jej szyi. I wtedy podniosła wzrok, ujrzała parę po drugiej stronie ulicy i spojrzała na niego. Cienie podkreślały rowek między jej nosem i ustami, a jej wargi błyszczały w miejscach, gdzie padało na nie światło. Jej źrenice były duże i czarne - mógł prawie zobaczyć w nich swoje odbicie.

Głowa Natalie pytała ją: czy to ten jedyny?

Chciał pocałować ją tak bardzo, że aż czuł to w żołądku, tuż pod stekiem i frytkami. Jej twarz pozostała nieruchoma. Którerekolwiek z nich mogłoby doprowadzić nawet najmniejszym ruchem do zetknięcia się ich ust, ale nie poruszyli się. Wydawało się, że nawet nie mrugali. W tym spojrzeniu było wszystko. Wszystko.

Serce Toma mówiło mu: to ta jedyna.

Sekundę przed tym, jak reflektory samochodu zmieniły kolor sceny i przerwały magiczną chwilę, Tom odsunął się od niej. Zorientowała się, że to zrobił. Nie wiedział, czy poczuł ulgę, czy rozczarowanie na widok taksówki. Następne dwadzieścia minut spędzili w samochodzie, rzucając kierowcy instrukcje, très vite, s'il vous plait, gnając przez Paryż w stronę dworca, biegnąc po peronie. Kiedy wpadli do pociągu, mieli wrażenie, że zostało im ledwie kilka sekund. Z wdzięcznością opadli bez tchu na siedzenia.

Natalie wybuchnęła śmiechem.

- Wyglądasz na strasznie zdenerwowanego. Ja zawsze tak łapię pociągi.

- Dlaczego?

- Bo życie jest przygodą, Tom.

Dwadzieścia minut później spała z głową opartą o zwiniętą w kłębek kurtkę. Gołe stopy oparła o siedzenie obok niego. Tom przyglądał się jej. Czy zastanawiała się, dlaczego jej nie pocałowałem, rozmyślał. Czy ma mi to za złe. Co by się stało, gdyby taksówka spóźniła się dwie minuty. Czy podeszłaby do mnie, jak w sypialni w hotelu? Czy zmieniłaby temat i zażartowała? A czy gdyby mnie pocałowała, zapragnęłaby mnie, czy mogłaby przestać?

Natalie wróciła prosto do swojej sypialni i zdjęła ubranie, nie przejmując się, gdzie upadnie. Była wykończona. Ale zastanawiała się nad czymś. Szczerze mówiąc, nie przeszkadzałoby jej, gdyby ją pocałował w dniu urodzin w bramie w Paryżu. Tak naprawdę bardzo by jej się to podobało. O ile nie pomyślałaby, że pozwoliła mu na to tylko z powodu zegarka. Nie była tego rodzaju dziewczyną. Ale pewnie i tak o tym wiedział. Ale to, że się nie pocałowali, też było w porządku. Czula się trochę jak nastolatka. Kiedyś, tysiące lat temu, w walentynki, chłopak, który jej się podobał, wysłał jej niepodpisaną kartkę. Do wieczoru zdążyła się zorientować, że to on ją napisał. Po szkole siedzieli obok siebie w autobusie, a potem poszli do jego domu okrężną drogą, przed jej domem. Stali na podjeździe, przestępując z nogi na nogę, strasznie długo omawiając, czy powinni się pocałować, aż w końcu Bridget i Susannah wróciły do domu, psując nastrój. Nie byli tamtego dnia wystarczająco odważni, ale w pewnym sensie położyli fundamenty pod następny raz. Wtedy całowali się i nie mogli przestać. Miała wrażenie, że Paryż był trochę jak tamto walentynkowe

popołudnie, kiedy stała, marznąc, na podjeździe. Miała wtedy dwanaście lat. Uczucie było przyjemne.

Włożyła przez głowę koszulę nocną. Gdyby nie chciało jej się pić, może padłaby prosto na łóżko. Ziewnęła i poszła do kuchni. Czerwone światełko na telefonie błyskało. Cztery nowe wiadomości.

Pierwsza była od taty. Powiedział, że ma nadzieję, iż jego pieniądze nie poszły na marne. Tak jej się wydawało. Słyszała w jego głosie dobrotliwy uśmiech, kiedy mówił „Nie dzwoń do swojego staruszka teraz, kochanie. Porozmawiamy jutro. Kocham cię”.

Druga wiadomość była od Rose. Wydawało się, że ma straszną zadyszkę. „Zadzwoń, zadzwoń, zadzwoń”.

Trzecia wiadomość też była od Rose. „O którejkolwiek wrócisz, nie będę spała!”.

Natalie uśmiechnęła się i nacisnęła guzik szybkiego wybierania do Rose. Jeżeli jej przyjaciółka czekała na pikantne szczegóły, to się zawiedzie.

Ale jej przyjaciółka czekała na publiczność.

- Ojej, Nat, jak się cieszę, że dzwonisz! Pete mi się oświadczył!

Przez ułamek sekundy Natalie pomyślała o styczeniu, kiedy Pete porwał Rose Eurostarem i jak miała nadzieję (i jak nienawidziła się za to), że Pete się nie oświadczy. Tej nocy było inaczej. Poczowała nagły przypływ wesołości i radości ze szczęścia przyjaciółki i wybuchnęła płaczem. W głosie Rose pojawiła się panika.

- Płaczesz? Wszystko w porządku?

- Oj tak. W porządku. Po prostu... tak... strasznie... się... cieszę.

- Czy to nie jest ironia losu? Ty pojechałaś do Paryża, ale to ja się zaręczyłam! Śmieszne, prawda?

- Uśmiecham się, ale dlatego, że jestem taka szczęśliwa z twojego powodu, Rosie, a nie dlatego, że to jest śmieszne.

- W każdym razie mnie nie proś o współczucie. Moim zdaniem ty też mogłabyś być zaręczona, gdybyś chciała.

- Ale nie chcę. A teraz zamknij się i opowiedz mi wszystko dokładnie. Równocześnie rozwiej moje wątpliwości co do tego, czy będę seksowną druzną, czy potworem w tacie...

Pół godziny zajęło Rose przekazanie najważniejszych momentów oświadczyn Pete'a i kolejne trzydzieści minut przedyskutowanie tych aspektów ślubu, które już zdążyła przemyśleć. Natalie pomyślała, że

to było całkiem imponujące jak na kogoś, kto zaręczył się tego samego wieczoru.

Kiedy nie mogła już dłużej powstrzymać ziewnięć, była prawie pierwsza w nocy. Powiedziała Rose, że powinna trochę się zdrzemnąć.

- A więc - Rose w końcu przypomniała sobie, żeby zapytać - jak tam w Paryżu?

- W Paryżu było... W Paryżu było...

- No? - W głosie Rose znowu słychać było podniecenie.

- W Paryżu było... Idealnie. - Po drugiej stronie słuchawki panowała cisza. - I tylko tyle ci dzisiaj powiem, ty stara wścibska babo. No już, dobranoc!

Zaparzyła sobie kubek herbaty. Kiedy ją mieszała, myślała o Tomie. Poczłapała z powrotem w kierunku schodów, kiedy nagle przypomniała sobie, że była jeszcze czwarta wiadomość. Prawie ją zignorowała - co by to mogło być, żeby nie mogło poczekać do rana? - ale jednak, pod wpływem impulsu, nacisnęła guzik.

To była Bridge. „Nat? Chyba cię nie ma. Czy to dzisiaj miałaś pojechać do Paryża z Tomem? Wiem, że dzisiaj są twoje urodziny. Wszystkiego najlepszego, tak przy okazji. To było trochę głupie. Przepraszam. Nie byłam pewna, czy dzisiaj jedziesz. W każdym razie... Słuchaj, wiem, że poczta głosowa to nie najlepszy sposób, żeby ci o tym powiedzieć, ale na twoim miejscu chciałabym wiedzieć od razu... Tata miał kolejny wylew. Wygląda na to, że bardzo rozległy. Dziś po południu. Jest rzecz jasna w szpitalu. Mama też tam jest. Ja też na chwilę wpadłam, ale nie wiem za wiele, a musiałam szybko wrócić do domu, z powodu dzieci... Nat, strasznie, naprawdę strasznie cię przepraszam, że tak ci to mówię, ale ich zdaniem tata może nie przeżyć”.

Natalie usiadła na oparciu kanapy. Chryste. Nie wiedziała, co począć. A potem nagle miała w rękę słuchawkę i dzwoniła do Toma.

- Już za mną tęsknisz? - Miał zaspany głos, ale nie był zły.

- Tata miał bardzo rozległy wylew, Tom. Mówią, że może umrzeć.

- Jadę do ciebie. Trzymaj się. Daj mi dwadzieścia minut. Przyjechał w piętnaście. Zapukał zdecydowanie do drzwi.

Otworzyła i opadła w jego ramiona.

- Myślałam, że wszystko będzie z nim w porządku. Wyglądało na to, że będzie.

- I może będzie. Dlaczego nie jesteś ubrana? Możemy od razu jechać.

Nie była ubrana, bo od momentu, kiedy odłożyła słuchawkę, do jego przyścia siedziała na podłodze za kanapą, obejmując rękami kolana i kołysząc się w przód i w tył. Nie wiedziała, co ze sobą począć.

Tom zaprowadził ją na górę, znalazł jej dzinsy i sweter. W zasadzie sam ją ubrał. Podniósł jej ręce nad głowę i wsunął na nią sweter, po czym oparł ją o siebie i włożył jej dzinsy. Nie powiedziała ani słowa.

Następnie poprowadził ją na dół i do samochodu.

- Dzięki, Tom - wymamrotała, kiedy otworzył drzwi po stronie pasażera.

Pocałował ją lekko w czubek głowy, po czym przeszedł na stronę kierowcy i wszedł do środka.

Kazali jej zdjąć bransoletki, pierścionki oraz nowy lśniący zegarek i umyć ręce w specjalnej umywalce przy wejściu na oddział intensywnej terapii. Tom wziął od niej biżuterię i uścisnął jej rękę.

- Będę tu czekał.

Mama siedziała przy łóżku taty. Natalie wyciągnęła rękę do Anny, ale nie oderwała oczu od ojca. Podeszła do niego. Wokół stała aparatura jak w telewizji, pikając i mrugając swoim niezachwianym rytmem. Zrobiono mu intubację - wiedziała z Ostrego dyżuru, że polega to na wsadzeniu do gardła metalowej rurki: „Uwaga na struny głosowe”, potem „mam go” i „dawajcie go tutaj”. To właśnie zrobili jej tacie. Spał, ale to nie był spokojny sen. Pół jego twarzy było ściągnięte, jakby zasysała je jakaś niewidzialna siła. Kącik oka, kącik ust, skóra na policzku. Ramię po tej stronie wyglądało nie w porządku, tak jak nieprawidłowo wygląda złamana noga.

- Jak on się czuje? - zapytała.

Chciała go dotknąć, ale nie wiedziała, czy powinna, więc jej ręka po prostu zawisała nad nim w powietrzu.

- Nie są w stanie powiedzieć.

- Nic?

- Dzisiejsza noc jest krytyczna. Jeżeli przeżyje... - Głos matki załamał się.



Natalie obróciła się w jej stronę. Twarz Anny była koloru popiołu. Włosy miała w zupełnym nieładzie, jakby setki razy przeciągała po nich rękami. Jej wargi były spękane i suche.

Natalie objęła ją ramionami. Przez długi czas trwały w tej pozycji.

- Bridget tu była - powiedziała w końcu Natalie.

- Tak. Zadzwoiła do Susanny. Bardzo nie chciałam jej prosić, żeby zadzwoniła do was obu, ale...

- Czy Susannah przyjedzie?

- Nie wiem. Myślę, że przyjedzie, jeśli będzie mogła.

- Oczywiście.

Obróciły się do Nicholasasa.

Natalie nie mogła uwierzyć, że jej tata nie podniesie się zaraz i nie zrobi jakiejś trafnej uwagi na temat Paryża albo nie ponaigrawa się z niej w kwestii Toma. Chciała, żeby powiesili jakąś zasłonę na nierozpoznawalnej części jego twarzy. Chciała widzieć tylko znajomą część.

- Możemy zostać?

- Ich zdaniem powinnam się trochę zdrzemnąć. Gdzieś tu mają jakiś pokój...

- Mogę z tobą zostać?

- W ogóle nie powinno cię tu być.

- Mamo, to jest mój tata, a ty jesteś moją mamą. Chcę z tobą zostać.

- Jesteś dobrą dziewczynką.

- Jadłaś coś przez cały wieczór, mamo?

- Nie mogłam.

- Nie pójdziesz ze mną nawet napić się herbaty?

- Nie. Chcę być tutaj, na wypadek gdyby... Natalie nie chciała myśleć o tym „na wypadek”.

Tom chodził w tę i z powrotem po korytarzu. Oczywiście nie mógł się doczekać, aż Natalie wróci, ale był też wycieńczony. Wstali o jakiejś nieludzkiej godzinie, teraz była prawie trzecia rano, a o dziewiątej miał spotkanie. Pomyślał, że to jest ta ciężka część. W to się pakujesz: rodzice, dzieci - element umowy. Był tu drugi raz od niecałych czterech miesięcy. Biedna Nat. Pomyślał o swoich rodzicach i zastanawiał się, jak sam by się poczuł. To było nie fair: Annie i Nicholasowi układało się coraz lepiej. A teraz to.

Kiedy Natalie w końcu wyszła, wydawała się jakaś mniejsza, niż kiedy wchodziła.

- Jak on się trzyma?

- Wygląda na to, że jest za wcześnie, by cokolwiek powiedzieć. Rozmawiałam z pielęgniarką; powiedziała mi, że najważniejsze jest pierwszych dwanaście godzin. Jeżeli przeżyje do rana - wzięła głęboki oddech - mogą zacząć oceniać, jak bardzo wylew mu zaszkodził. Do tego czasu trzeba po prostu czekać. Tak powiedzieli.

- A twoja mama?

- Nie chce wyjść. Chyba nie odeszła ani na moment od czasu, kiedy tu przyjechali. Mam nadzieję, że będzie mogła się przespać. Mają tu mały pokój, z którego może skorzystać.

- Chcesz, żebym cię zawiózł do domu?

- Chcę zostać, Tom. Chcę tu być. Gdybym poszła do domu i tak nie mogłabym zasnąć.

- A co ja mogę zrobić?

- Zadzwoń rano do mnie do pracy i powiedz im, co się stało.

Tom skinął głową. Natalie pogłaskała go po twarzy.

- Wyglądasz na wykończonego.

- Dzięki. - Wysilił się na uśmiech.

- Oczywiście wciąż jesteś diabelnie przystojny, ale mimo to wykończony.

- Chciałbym móc zrobić coś więcej. - Wyciągnął z kieszeni kurtki kluczyki do samochodu. Nie chciał jej zostawić.

- Jedź sobie, Tom. Wyśpij się. Dość już zrobiłeś. Wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć. Przyjechałeś, kiedy zadzwoniłam. Bez chwili wahania. Przywiozłeś mnie do mamy i taty.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Zadzwoń do mnie. O dowolnej godzinie. Obiecujesz? O dowolnej godzinie.

Skinęła głową i wsunęła ręce w rękawy swetra. Wyglądała, jakby miała dziesięć lat. Tom wszedł do windy i nacisnął guzik.

Q JAK QUEEN  
(MAJ)

To była pierwsza impreza, na którą Natalie poszła od czasu wydarzeń z tatą. Czowała się z tego powodu jednocześnie i dobrze, i źle. Z domu wyciągnął ją, jak zawsze, Tom.

- Nie uważasz, że twój tata chciałby, żebyś poszła? Wiem, że właśnie to zawsze się mówi w takiej sytuacji jako usprawiedliwienie, ale ja naprawdę tak myślę. Chciałby, prawda? Tak jak chce, żeby Susannah chodziła na przesłuchania, a Bridget na... Nie wiem, gdzie chodzi Bridget, do żłobka? Natalie, to twoje życie, a nie jego. Poza tym mam już bilety.

- Mam nadzieję, że dałeś sobie spokój z Wagnerem. Ostatnio nie mam na niego wielkiej ochoty.

- To coś zupełnie innego niż Wagner. Obiecuję. To coś naprawdę fajnego.

Rzeczywiście, to było coś zupełnie innego niż Wagner, ale czy było fajne, miała poważne wątpliwości.

- Zauważyłeś kiedykolwiek, że Brian May i Anita Dobson (Anita Dobson - aktorka telewizyjna, znana z roli alkoholiczki w telenoweli EastEnders.) wyglądają zupełnie identycznie? Jak pudle. Albo król Karol I. A może drugi. Właściwie wydaje mi się, że obaj mieli podobne fryzury. Dlatego Cromwell ich nie lubił. Nie dziwię mu się. To naprawdę badziewna fryzura.

- Cicho. Byłbym bardziej ostrożny z obgadywaniem Briana Maya w tym towarzystwie.

- Myślisz, że jestem tu jedyną normalną osobą?

- Od kiedy to zamiłowanie do klasycznego rocka jest nienormalne?

- To klasyczny rock! Tom, szkoda, że się sam nie słyszysz. Na miłość boską, wciąż jesteś młody!

- Natalie, klasyczny rock nie ma ograniczeń wiekowych. Zespół grający w hołdzie prawdziwym Queen nazywał się

Queens, jak dumnie głośno sprzedawane w holu przedmioty. Koszulki z trasy koncertowej szczyły się takimi wspaniałymi miejscami jak Plymouth i Basildon. Natalie miała nadzieję, że w nazwie zespołu była ironia, ale wątpiła w to. Była praktycznie jedyną osobą bez tatuażu.

- Tom, czy masz tatuaż? - Nie pomyślała nigdy o tym, żeby go zapytać.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Tak się składa, że mam. Wytatuowałem sobie profil Freddiego Mercury'ego na lewym jądrze. Trzepnęła go.

- Nie! Nie mam tatuażu! Ani Harleya Davidsona. Ani skórzanej kamizelki z beużytecznym łańcuchem. Po prostu lubię Queen.

- Nie znam żadnych ich piosenek.

- Nie gadaj. We Are The Champions, We Will Rock You, I Want to Break Free. Wspaniałe hymny dwudziestego wieku. Bohemian Rhapsody; zdaniem niektórych najlepsza piosenka wszech czasów, a przy okazji pierwszy nowoczesny teledysk rockowy.

- I przy okazji najnienormalniejszy tekst, jaki kiedykolwiek napisano.

- Myślałem, że nie znasz ich piosenek.

- Znam wystarczająco wiele, żeby wiedzieć, że są niewydarzone.

- Osobiście najbardziej lubię Crazy Little Thing Called Love.

- A tak, tę naprawdę pamiętam. Mama nie pozwalała mi oglądać listy przebojów, kiedy leciała ta piosenka, bo były w niej dziewczyny w bikini wyciągające się na motocyklach.

- Mama nie pozwoliła ci tego oglądać?

- Nie, prawie też coś rozbiła z powodu Frankie jedzie do Hollywood.

- Pamiętasz, jak ciężko było ją przekonać, żeby puściła nas na ten koncert, Live Aid?

- Pozwoliła mi pójść tylko dlatego, że byłem z tobą. Powiedziała, że jesteś miłym, rozsądnym oraz godnym zaufania chłopcem i że przy tobie będę bezpieczna.

- Dlatego zawsze uwielbiałem twoją matkę.

- Dobrze się wtedy bawiliśmy, co?

- O tak. Bardzo dobrze.

- Wiesz, co najlepiej zapamiętałam? - Co?

- Jak siedziałam na twoich ramionach, kiedy występowali Elton John i George Michael. Pamiętasz?

- Czy pamiętam? Szyja wciąż mnie boli przy zmianie pogody. Coś mi tam na stałe przestawiłaś.

- Zamknij się! Było cudownie. - W oczach Natalie rozbłysły wspomnienia.

- Widzisz? Wspólne doświadczenie. Wspólna historia. Fajne, nie?

Natalie właśnie miała się z nim zgodzić, kiedy kogoś zobaczyła.

- Natalie! Co ty wyprawiasz? - Bez ostrzeżenia zarzuciła mu ręce na szyję i schowała twarz, opierając ją o jego lewy policzek. Pachniała cebulą i musztardą.

- Ciii. Nie nazywaj mnie po imieniu.

- Jak mam cię w takim razie nazywać?

- Ciii. O tam.

Natalie próbowała pokazać głowę, ale ponieważ była przyciśnięta do Toma, udało jej się jedynie przesunąć ich oboje w dość dziwny sposób.

- Gdzie?

- Za mną.

- Czego szukam?

- Nie czego, tylko kogo, Tom. O ile się nie mylę, a musiałabym się bardzo mylić, tam jest Mike Sweet i właśnie idzie w naszą stronę.

I rzeczywiście. Miał na sobie koszulę, która przebijała nawet jego zwykły żaloszny styl, oraz kupioną w holu czapkę baseballówkę.

Za późno.

- Sie ma, Natalie. Nie wiedziałem, że jesteś fanką. Natalie obróciła się do niego. Do twarzy miała przyklejony uśmiech.

- O tak. Nie mogę się ich dość nasłuchać. Byłam już na dwóch koncertach.

- Naprawdę? - Zobaczył ją w nowym świetle. - To jest Erica, moja pani.

„Moja pani”? Za kogo on się miał? Za Barry'ego White'a?

- Natalie pracuje dla mnie w radiostacji. - Dlaczego nie mógł czasem powiedzieć „pracuje ze mną”?

Erica podała jej bezwładnie rękę. Natalie ją uścisnęła.

- A ja jestem jej mężczyzną. - Tom lekko szturchnął Natalie i podał rękę. - Nazywam się Barry.

Widać, że rozumieli się bez słów. Natalie zrobiła krok do tyłu i nastąpiła Tomowi na duży palec u nogi. Mike zmarszczył brwi.

- Czy my się czasem kiedyś nie spotkaliśmy?

- Fantastyczne! Pamiętałeś! Czekałem na ciebie za sceną po przedstawieniu Jasia Wędrowniczka w sylwestra w zeszłym roku. Wspaniałe przedstawienie. Naprawdę świetne.

Natalie nie wiedziała, jakim cudem udało jej się powstrzymać od śmiechu.

Mike skinął głową, tak jakby oddani fani zaczepiali go codziennie.

- O tak, mam świetną pamięć do twarzy. Scenariusz był świetny.  
- Obaj faceci potakiwali głowami, aż Erica zaczęła wiercić się niecierpliwie. Natalie widziała, że obcisłe spodnie mogą sprawiać jej problemy, jeśli stoi dłużej bez ruchu. Z czego one były zrobione? PCW?

- Mikey, powinniśmy pójść znaleźć nasze miejsca - zamruczała Erica.

Mike przyłożył rękę do czoła, salutując.

- Rzeczywiście, powinniśmy. Nie chcemy przegapić ani sekundy. Fajnie cię widzieć, Natalie. Ciebie też... Barry, prawda? Życzę wam superzabawy, dzieciaki.

Natalie i Tom spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Padli sobie w ramiona.

- Barry!

- Uznałem, że zakochany mors będzie pasował w sam raz.

- Nie sądziłam, że Mike może być jeszcze gorszy, niż jest w biurze, ale wiesz co? Jest.

- Dzięki Bogu, poszli w drugą stronę. Wyobrażasz sobie, jakby to było siedzieć koło nich?

- Musielibyśmy patrzeć, jak tańczy. Widziałam to na imprezach gwiazdkowych. Świetny ubaw.

- Biedak. Nikt go nie rozumie.

- Ta. Jasne.

- Musisz znaleźć sobie nową pracę! To było trafne spostrzeżenie.

Widownia zaczęła bić brawo i rozbrzmiały pierwsze dźwięki We Will Rock You - nawet Natalie była w stanie je rozpoznać. Poziom decybeli był niewiarygodny.

Tom pociągnął ją za ramię.

- No, Anita, chodźmy. Czas na rocka!

Kiedy Tom otworzył drzwi na salę, Natalie uśmiechnęła się ogłuszona.

Lucy

Lucy przerażająco łatwo załatwiła wolny czas na spotkanie z Alekiem. Miała nadzieję, że brak prywatności i czasu ocali ją od niewierności, ale i to zabezpieczenie ją zawiodło. Jedno malutkie kłamstwo.

Miała pojechać na zakupy do Londynu i spotkać się na lunchu z przyjaciółką ze studiów. Łatwizna.

Patrick będzie zajęty, wożąc dzieci do i ze szkoły. Ich dzieci. Jej dzieci.

Kiedy odjeżdżała, na moment poczuła do siebie odrazę. Chyba na wspomnienie widoku Patricka w ubraniu, które wskazywało, że on zostanie w domu. Ed wyglądał zza jego nóg. Wiedziała, że jego zdaniem pojechała, bo chciała na jeden dzień od niego uciec. Uciekała od dołującej i okropnej nudy jego bezrobocia i od jego obecności. Dlatego tak łatwo się zgodził.

- Potrzebujesz trochę czasu dla siebie, Luce.

Ale pół godziny później siedziała w pociągu pełnym ludzi i bez trudu zepchnęła Patricka na dno swojej świadomości.

Nie chciała jechać do hotelu. Nie mogłaby. Alec miał jakiegoś znajomego, kogoś z pracy, kto miał mieszkanie w dzielnicy Canary Wharf. Korzystał z niego, jeśli w tygodniu pracował do późna. Teraz był w Nowym Jorku. Dał im klucze.

- Lucy, nie musimy nic robić. Chcę po prostu się z tobą zobaczyć. Obiecuję, że będziemy robić tylko to, co ty będziesz chciała.

Wmawiała sobie, że nic nie zrobi, ale wiedziała, że to nieprawda. Nadszedł czas.

Czekał na nią. Otworzył drzwi. Wyglądał bardzo oficjalnie: nie zdjął garnituru ani nie poluznił krawata. Jak gdyby przyjechała na zebranie.

Alec zaciągnął firanki w mieszkaniu, ale przez szpary wpadały silne, wiosenne promienie słońca, tworząc grę światła na nieciekawych, nowoczesnych meblach. Były tylko dwa pokoje: ten, w którym stali, z niewielką kuchnią w rogu, oraz sypialnia z łazienką, do której wchodziło się przez duże podwójne drzwi.

Miał zamiar zaproponować jej drinka. Zatrzymał się po drodze z pracy w supermarkecie Tesco Metro, ale nie wiedział, co kupić. W lodówce chłodził się teraz szampan, sok pomarańczowy oraz mleko do herbaty.

Sądził, że może przez jakiś czas posiedzą i porozmawiają. Kiedy myślał o Lucy, to była jedna z rzeczy, które najbardziej chciał robić. Miała niezwykły umysł - widać to było nawet przez zwykłe pogawędki o szkole, domu i życiu. Ale w momencie, w którym



zobaczył ją w drzwiach, kiedy przekonał się na własne oczy, że zgodziła się, poddała i przysła do niego, ogarnęła go nieodparta chęć przytulenia się do niej bez świadków, ściągnięcia z niej ubrania, żeby nie było między nimi niczego, oprócz uczucia.

Miała na sobie bawełnianą sukienkę, zawiązywaną z przodu. Kiedy pociągnął za sznureczek, materiał się rozsunął. Alec wsunął ręce pod spód i objął ją w talii. Lucy ściągała z jego ramion marynarkę i rozwiązywała krawat. Jej palce zaczęły rozpinać jego guziki, jego palce jej stanik, a potem nagle zatrzymali się, dysząc powoli, upajając się dotykiem swojej skóry.

Gdyby ją zapytać, Lucy pewnie powiedziała, że seks będzie ukradkowy i szybki. Że sam akt niewierności może wymagać poświęcenia piękna i znaczenia. Ale było inaczej. Przez dwie, trzy, cztery godziny byli dwojgiem ludzi, którzy poza swoim codziennym życiem troszczyli się o siebie nawzajem i nareszcie, po bardzo długim czasie oczekiwania mogli to po sobie pokazać. Nie wierzyła, że może chodzić o co innego i kiedy się kochali, kilka razy ta myśl zabłysła w jej głowie przez mgłę uczuć i emocji. Przeszył go dreszcz od jej dotknięcia, wydał okrzyk i wszedł w nią, a potem patrzył, jak dochodzi do orgazmu, chciał, żeby wiedziała, że są razem.

Na koniec kochali się pod prysznicem. Kiedy było po wszystkim, umył jej włosy i ciało, tak delikatnie, że się rozplakała.

- Tu jest bezpiecznie, prawda? Ufasz temu facetowi?

- Obiecuję ci, Lucy, że tu jest bezpiecznie. Żadne z nas nie chce nikogo zranić, prawda?

- Nie. - To była prawda. Rzykuję tylko moim sercem, powtarzała sobie w myślach, moim i jego.

W pociągu w drodze powrotnej do domu czuła się fantastycznie. Jakby jej wargi były spuchnięte i czerwone od całowania, jakby zapach seksu bił od niej falami, kiedy szła wzdłuż wagonu, szukając miejsca. Jej nogi były miękkie, tak jak gdyby przepełnęła kilka kilometrów, bolały ją też biodra. Wciąż czuła na piersiach i plecach dotyk jego rąk, jak przesuwają się tam, gdzie chciał w nią wejść. Kiedy przypomniła sobie o tym, zrobiło jej się słabo.

Kiedy pociąg się zatrzymał, spojrziała na zegar na dworcu i przestawiła się z powrotem do normalnego życia, tak jak przestawia się zegarek po międzykontynentalnym locie.

Poprzedniego dnia pojechała do Bath i kupiła kilka rzeczy na wakacje, zupełnie nie zastanawiając się nad tym.

Nie mogła znieść myśli o wakacjach. Patrick za to nie mógł się ich doczekać. - Dzięki Bogu, że zarezerwowaliśmy je i zapłaciliśmy za nie przed świętami - powiedział. Patrick zawsze rezerwował wakacje przynajmniej sześć miesięcy naprzód. Zbierał foldery i całymi godzinami szukał w internecie informacji o różnych miejscach. Miał plan na całe lata naprzód; opracował, kiedy najlepiej będzie pojechać do Disneylandu na Florydzie; kiedy dzieci będą wystarczająco duże, żeby nurkować; kiedy będą mogli sobie pozwolić na długą wyprawę do Australii, żeby spotkać się z jakimiś jego dalekimi krewnymi, których nigdy nie widział. Mówił, że kiedy za dwadzieścia lat przejdzie na emeryturę, wynajmą samochód campingowy i będą jeździć nim po Nowej Zelandii. Czasami Lucy zatrzymywała się przed wystawami agencji turystycznych i studiowała oferty last minute. Siedem dni bez wyżywienia na Antigui, czternaście z niepełnym w RPA. Wyjazd jutro. Hotel przydzielany po przyjeździe. Czasem wydawało jej się to podniecające. Ale te wakacje zarezerwowali we wrześniu. Patrick zawsze dostawał zniżkę za wczesną rezerwację.

Kupiła sukienkę i sandały. Zakupy. Tak, jak powiedziała. Dopiero kiedy otworzyła bagażnik samochodu i szybko sprawdziła, czy w torbach nie ma paragonów, które mogłyby ją zdradzić, dotarło do niej, co zrobiła.

W domu panowała cisza. Była pora podwieczorku i poczuła przypływ irytacji, że Bella i Ed nie siedzą przy stole. Pewnie zostawił to jej, żeby sama się nimi zajęła. Uśmiechnęłyby się z własnej hipokryzji, że skarży się, bo musi przyrzadzić podwieczorek po tym, jak spędziła cały dzień w łóżku z innym mężczyzną, gdyby nie było jej niedobrze.

Właśnie miała zawołać, że już jest, kiedy pojawił się Patrick.

Przebrał się, włożył czystą koszulę. Wyglądał świeżo. Lucy nagle poczuła się zhańbiona. Czy pachniała Alekiem?

- Miło miął ci dzień?

- Dzięki, świetnie.

- Widzę, że zrobiłaś małe zakupy.

- Obiecuję ci, że głównie patrzyłam. - Podniosła torby. - A to jest z wyprzedaży.

- Nic nie szkodzi. Wszystko mi jedno. - Uśmiechnął się, co było nietypowe. Ostatnio rzadko to robił.

- Gdzie są dzieci?

- U mojej mamy. Pojechaliśmy do niej po szkole, a ona zaproponowała, że zostaną u niej. Teraz jest przerwa semestralna, więc rano nie musimy spieszyć się z odbieraniem ich, a poza tym wiesz, że uwielbia się nimi zajmować. Pomyślałem, że czemu nie.

Lucy wzruszyła ramionami.

- To miło z jej strony.

- Poza tym będziemy świętować. - Podszedł do niej.

- Tak? Co?

- Dostałem dzisiaj rano list. Przyjęli mnie do pracy! W Bath. Do tej, o której myślałem, że kto inny ją dostał. Wygląda na to, że jednak nie!

- To wspaniale! - To naprawdę było wspaniale. Lucy z ulgą odetchnęła; do tego momentu nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymała powietrze. - Świetnie. Brawo. Bardzo, bardzo się cieszę - rzuciła kilka frazesów. Wiedziała, że powinna go uściskać, więc uniosła ramiona, żeby objąć go za szyję.

- Co za pieprzona ulga, prawda? - Był zbyt zajęty mówieniem, by zauważyć, że jest zupełnie sztywna w jego ramionach. - Płacą mniej więcej tyle samo, co w poprzedniej pracy, ale to mi nie przeszkadza. Dobra emerytura, dodatki do pensji i w ogóle. Chyba w sumie będziemy w takiej samej sytuacji jak przedtem. Ale w końcu zawsze to praca, nie będziemy musieli się przenosić, to dość solidna firma, istnieją szanse promocji, więc, ogólnie rzecz biorąc, świetnie. Świetnie, prawda? - Po raz pierwszy naprawdę na nią spojrział. - Strasznie zbladłaś. Kochanie, wiem, jak bardzo się martwiłaś, ale od teraz wszystko będzie dobrze. Chodź i usiądź. Kupiłem butelkę dobrego szampana po drodze od mamy. Przyniosę.

Dlaczego to musiało się stać akurat dzisiaj? Usłyszała z kuchni odgłos wyciąganego korka i brzęk kieliszków. Patrick wrócił i podał jej jeden.

- Twoje zdrowie. - Podniosła swój kieliszek do jego.

- Nasze zdrowie. - Wypił jednym spragnionym haustem pół kieliszka, po czym usiadł obok mej na kanapie, bardzo blisko.

- Luce, chcę ci coś powiedzieć.

O Boże.

- Wiem, że jestem bardzo podniecony i nie dałem ci okazji, żebyś to przyjęła do wiadomości, że pewnie jesteś zmęczona i w ogóle, ale proszę, posłuchaj i pozwól mi coś ci powiedzieć.

Uśmiechnęła się do niego blado.

- Wiem, że te ostatnie kilka miesięcy było dla ciebie bardzo trudne. Nie mam złudzeń co do tego, czy było przyjemnie ze mną mieszkać. Byłem humorzasty i agresywny, nie było mnie też, kiedy mnie potrzebowałaś. To samo pewnie tyczy się dzieci, jeśli mam być szczery. Wiem, że byłem zupełnym stereotypem faceta i nienawidzę siebie za to. Nie byłem odpowiednim mężem... nawet w... - Zamilkł.

Lucy wiedziała, co chciał powiedzieć. Wciąż czuła na sobie ciężar Aleca; czuła też, jak w nią wchodzi. Nie mogła tego znieść. Wyciągnęła rękę i położyła na jego kolanie.

- Ciii.

- Nie będę cicho. Przepraszam. Tylko tyle. Przepraszam. Ale wróciłem. Znowu mogę być odpowiednim mężem. Opiekować się tobą. Wami. - Był znowu bliski łez. Spojrzał na nią błagalnie.

Przytuliła go i powiedziała, że nic się nie stało, że wszystko będzie w porządku. Zamknęła oczy, żeby odciąć od siebie myśli o Alecu, odepchnąć jego istnienie i wspomnienie dzisiejszego dnia. Ale nie mogła.

Zamówili curry na wynos. Lucy zatelefonowała do baru, a Patrick pojechał odebrać posiłek. Madras z jagnięciny, kurczak tikka masala, naan oraz cebulowe bhadzi. Ten sam zestaw, jaki zamawiali przynajmniej raz w miesiącu od ośmiu lat.

Kiedy wyszedł, wyszorowała się porządnie pod za gorącym prysznicem, ale to też nie pomogło. Wciąż pachniała Alekiem. I nie mogła przestać myśleć o tym, jak było jej z nim dobrze.

Nie wiedziała, co dalej począć. Wtedy, na plaży, powiedzieli sobie, że nie znają odpowiedzi na wszystkie pytania. Ten dzień z pewnością ich dostarczył.

Literatura, piosenki, filmy - wszystkie bardzo chciały opowiedzieć ci o romansach. O tej całej namiętności, porywającej cię niczym nieistniejąca fala, nad którą nie masz władzy. Szczerze mówiąc, to wszystko głupoty. Nigdy nie jest tak, że się zupełnie nie ma władzy. Ty dokonujesz wyborów, ty podejmujesz odpowiednie kroki, ty kłamiesz. Ty to robisz i nie można zwać winy na „coś potężniejszego od ciebie”, bo to gówno prawda. Lucy nie mogła sobie

odpuścić tak po prostu. Można dojść do zupełnego zezwierżenia, ale twoje człowieczeństwo musi wpraw na to pozwolić.

Dlaczego książki i filmy nie instruuja cię, jak to jest spać z mężem tego samego dnia, kiedy twój nowy kochanek po raz pierwszy użył twojego ciała, żeby zaspokoić swoje pragnienie? Kiedy dotykał cię w taki cudowny sposób w takie miejsca, o których zapomniałaś albo nawet nie wiedziałaś, że istnieją, a potem odesłał cię z powrotem, zmienioną na zawsze, do osoby, która znała te miejsca najlepiej, która pierwsza się w nich zakochała i zna je najdłużej?

Ulga, szampan i głęboka potrzeba okazania skruchy skłoniły tej nocy Patricka do wyciągnięcia rąk po Lucy. Wiedział po raz pierwszy od wielu miesięcy, po co sięga. Ale nie zdawał sobie sprawy, że tego już tam nie było.

Lucy zatrzymała jego rękę między swoimi nogami i odwróciła się do niego. Przesunęła tę dłoń na swoje ramiona, przyciskając go do piersi. Leżeli wtuleni w siebie.

- Możemy zacząć powoli? - poprosiła błagalnie. - Może jutro. Chodzi o to, że... minęło dużo czasu, a... mamy w końcu cały tydzień, prawda?

Patrick leżał obok niej. Nie spał. Dlaczego, chociaż wyglądało na to, że wszystko będzie w porządku, jakoś jednak nie było?

Lucy leżała obok niego. Także nie spała. Wiedziała, że nigdy nie będzie.

Po raz pierwszy w życiu poczuła, że nienawidzi siebie samej.

Następnego ranka Patrick przyniósł jej herbatę do łóżka i pojechał odebrać dzieci („Zabiorę je na basen, będziesz miała kilka godzin dla siebie. Zaczynaj pakowanie albo po prostu nic nie rób. W końcu z nimi też muszę się pogodzić. Nie mogę się poza tym doczekać wyrazu twarzy mojej mamy, kiedy jej o tym powiem - chyba martwiła się bardziej od nas!"). Lucy leżała pod kołdrą, czekając, aż dowie się, co począć.

Alec odebrał komórkę po czwartym sygnale.

- Lucy?

- Możesz rozmawiać?

- Jest ze mną Stephen. Jesteśmy w parku. Marianne i Nina poszły na zakupy.

- Czyli możesz?

- Poczekaj sekundę. Tak. Mhm. Wszystko w porządku?

- Tak. Nie. Właściwie nie.
- Przerażasz mnie.
- Sama jestem śmiertelnie przerażona.
- Czy coś się stało?
- Tak, Alec. Coś się stało. - Przerwała. - Zdradziliśmy.

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza.

- Musimy przestać. Za wszelką cenę.
- Czy tego chcesz?

Nie chciała. Czuła w żołądku tępy ból.

- Alec, zranimy innych. I proszę, nie mów, że ich nie zranimy, jeśli niczego nie odkryją, bo to zabrzmi, jakbyśmy byli nic niewarci i podli.

- Nigdy tacy nie byliśmy. Nigdy.
- Wiem. Dlatego musimy przestać. Bo wydaje mi się, że oboje jesteśmy w porządku jako ludzie. Nie jesteśmy źli.
- Oczywiście, że nie jesteśmy źli.
- Może i nie. - Pomyślała o Marianne i jej odcieniach szarości.
- Dlaczego teraz? Coś się stało, prawda? - Dlaczego wciąż to powtarzał?

- Po prostu musimy przerwać to teraz. - Bo jeżeli tego nie zrobimy, nie będę w stanie od ciebie odejść po następnym razie. Chyba będę chciała trzymać cię na zawsze w moich ramionach. - Nim będzie za późno. Alec, proszę.

- Dobrze. Jeżeli właśnie tego chcesz.

Chciała powiedzieć, że wcale nie tego chciała. Że w tej chwili to była ostatnia rzecz, której chciała. Ale jaki by to miało sens?

- Przykro mi, Alec.
- Mnie też jest przykro, Lucy. Lucy? Ja...
- Nie. - Rozłączyła się. Czy chciał powiedzieć, że ją kocha?

# R JAK RYZYKOWNA WSPINACZKA

Natalie codziennie myślała o tacie. Od lat tego nie robiła. Martwiła się tak, jak rodzice przejmują się dzieckiem. Czekwała na każdą nową informację od matki albo od lekarzy w szpitalu, kiedy odwiedzała tatę. Nawet najmniejszą poprawę w stanie Nicholasa przyjmowała z radością, przekazywała Tomowi i Rose i na okrągło z nimi omawiała.

Nie chciała wierzyć, że tata nigdy nie wróci po wylewie do pełni sił, bo wtedy musiałyby rozpaczać nad tym, że jest sparaliżowany, a tego nie mogła zrobić.

Życie uległo zupełnej zmianie, a mimo to w pewnym sensie toczyło się dalej jak kiedyś. To jednak nie dotyczyło Anny - jej życie stanęło w miejscu. Natalie znajdowała czas na odwiedzenie ojca częściej, niż się spodziewała. Siedziała przy jego łóżku całymi godzinami. A poza szpitalem dalej pracowała, spotykała się z przyjaciółmi oraz z Tomem i alfabetyczna gra posuwała się naprzód.

- Robiłaś to wcześniej, prawda? - Byli obok siebie, jakieś trzy i pół metra nad ziemią. Tom siedział w swojej uprzęży, odchylając się do tyłu. Był zupełnie zrelaksowany.

Natalie trzymała się wszystkimi siłami, walcząc o życie, aż kostki u rąk jej zbieleły. Cholera, jasne, że tak. Ale to był jej rekord wysokości. Przez ostatnie dwa tygodnie miała trzy prywatne lekcje na halowej ścianie wspinaczkowej. Kosztowało ją to dwadzieścia funtów za godzinę. Jej instruktor, Thaddeus, był hippisem, nosił różnokolorowe ubranie z lycry i ciągle mówił „spoko”.

Dwa główne problemy: (1) Uprząż była taka sama, jak ta do zjeżdżania na linie z wiaduktów. Fatalnie w niej wyglądała. (2) To było znacznie gorsze od zjeżdżania, bo stojąca na ziemi osoba musiała w zasadzie utrzymać twój ciężar. Kiedy po raz pierwszy spadła, miała niejasne przeczucie, że trzymający linę Thaddeus polecą pod sufit, a ona spadnie na dół jak kamień. Ale tak się nie stało. Thaddeus powiedział „spoko” i kazał jej jeszcze raz się wspinać.

Ścianka była wielokolorowa. Uchwyty, które z niej wystawały w nieregularnych miejscach, wyglądały jak cukierki Smarties. Wydawało się, że zarówno małe dzieci, jak i starsze panie zasuwały po ścianie pod górę jak szczury po rynnie. Zero strachu, powiedział Thaddeus. Zero instynktu, pomyślała Natalie. Pomysł, żeby poćwiczyć, wydawał się dobry. Rozważała reiki, ale potrafiła sobie wyobrazić niedowierzenie w twarzy Toma, kiedy by się dowiedział...



Sprawdziła w Google zajęcia dostępne w mieście i jako jeden z wyników pojawiło się to miejsce. Wspinaczka.

Na to, żeby Natalie poszła wcześniej na kilka lekcji, wpadła Bridget.

- Napędzisz mu stracha - powiedziała - jeśli zrobisz coś takiego lepiej od niego.

Świetny pomysł. Tyle że miała sześćdziesiąt funtów w plecy, jej tyłek wciąż wyglądał jak obwiązany taśmą worek ziemniaków i wciąż nie wiedziała, jak się to robi. Tom za to wiedział, niech go cholera.

Określił jej wybór jako heroiczny. Powiedział, że obaj z Robem mieli zamiar tu przyjść już dawno, po czym pognał przymierzyć kask. Nie wyglądał w nim jak zupełny debil. Kask Natalie był za duży i bez przerwy przekrzywiał się na bok, wyginając jej czubek ucha.

Mrugnęła do Thaddeusa porozumiewawczo.

- Wcale nie, to mój pierwszy raz.

- Skoro tak mówisz... - Tom najwyraźniej jej nie uwierzył. Natalie poczuła przypływ irytacji.

- Tom, czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że może do czegoś się nadaję pod względem fizycznym?

- Szczerze mówiąc, nie. - Zachichotał. - Wyglądasz mi raczej na typ intelektualistki. - Zmrużyła gniewnie oczy. - Ale to świetnie. Super, że to ci się podoba. Wrócimy tu.

Nie, jeśli ona będzie miała coś do powiedzenia.

- Jasne. - Zaczęła się wspinać. Może jeśli szybciej będzie się ruszać, pójdzie jej łatwiej. Rozpaczliwie spojrzała w górę w poszukiwaniu jakiegoś cukierka w jej zasięgu. Zielony, o tam. Albo ten niebieski. Nagle jej but zsunął się, spadając trzasnęła podbródkiem o pomarańczowy uchwyt, a pięć sekund później wyrznęła plecami o ścianę. Jeden z uchwytów wbił jej się w nerkę.

- Tom?

- Nic ci nie jest? - Był na tyle uprzejmy, że w jego głosie nie słychać było chichotu.

- Czy mogę już zejść?

Thaddeus przyniósł jej worek lodu. Przez resztę zajęć obserwowała Toma, siedząc w obitej gąbką części dla dzieci poniżej piątego roku życia. Tom wspinał się na wszystkie pięć ścian, włączając w to przewieszkę. Zajęło mu to godzinę. Czowała pulsowanie w podbródku, bolała ją też nerka.

- Jeśli będę sikać krwią, to będzie twoja wina - powiedziała z wyrzutem, kiedy Tom w końcu do niej podszedł.

- Oddam ci moją nerkę. - Pocałował ją w czubek głowy. - Postawię ci kolację. Ty wybierasz.

- Ryba z frytkami?

- Ja bym wolał coś francuskiego.

- Nie chadzam do francuskich restauracji ubrana w lycrę. Wystarczy mi ryba z frytkami.

- Jutro będziesz miała sińca. - Bar z tym fluorescencyjnym oświetleniem nie był chyba najlepszym wyborem. Ale za to frytki bardzo im smakowały.

Kiedy wróciła do domu, czerwona lampka na automatycznej sekretarce mrugała. Natalie pomyślała, że to pewnie Tom. Nie mogła się doczekać, żeby usłyszeć o S. Położyła się na kanapie i wcisnęła guzik.

To był Simon.

Głos Simona. Głęboki, powolny, wyniosły. Natalie usiadła sztywno.

- To ja. Niespodzianka, co? - Króciutka przerwa. - Nat, spieprzyłem sprawę. Tęsknię za tobą. Nie wiem, co mnie naszło. Chcę cię mieć z powrotem. Możemy zrobić, co tylko chcesz. Możemy razem zamieszkać. Cholera, możemy nawet się pobrać, jeśli tego pragniesz. Jeśli tylko dostanę to, czego ja chcę. Czyli ciebie. To chyba nie jest najlepsza rozmowa na telefon, więc przemyśl to. Jeśli jesteś zainteresowana, jutro wieczorem będę w knajpie u Billa. O ósmej. Ten sam stolik, co zawsze. Widzisz? Pamiętam. Przyjdź.

Puściła nagranie jeszcze raz. Żadnego „proszę” ani „przepraszam”. „Jeśli tylko dostanę to, czego chcę”. Ze złością poszła do sypialni, zdjęła ubranie i włożyła dres.

Kiedy wróciła do salonu, jeszcze raz odtworzyła wiadomość. Knajpa u Billa. Miał tupet. Ich szczególne miejsce. Cholera jasna, miał szczęście, że „pamiętał”.

Poszli tam pierwszy raz, kiedy zdał egzaminy po pierwszych trzech latach studiów klinicznych. To ona zapłaciła, rzecz jasna. Drugi raz poszli tam na jego urodziny, kiedy był na pierwszym roku jako SHO, a zrobił drugi stopień specjalizacji - chirurgię. Zabrali tam jego mamę na Dzień Matki, Bridget na pierwszy wieczór bez dziecka. Poszli tam, kiedy Natalie awansowała na realizatorkę. Miała stosy

zdjęć zrobionych w białym wnętrzu knajpy. Różne fryzury, różne ubrania, różne kwiaty w wazonach na stolikach. Te same uśmiechnięte twarze.

Natalie sięgnęła po telefon, ale odłożyła słuchawkę tak szybko, jak ją podniosła. Nie miała do kogo zadzwonić.

Wszyscy powiedzą to samo. Nie idź. A ona już wiedziała, że pójdzie.

Następnego dnia Tom zostawił jej w pracy wiadomość. Nie oddzwoniła. Nie chciała mówić mu o Simonie, ale to byłoby jak kłamstwo. Kiedy następnego dnia brała prysznic, powtarzała sobie, że powie Simonowi prosto w twarz, iż między nimi wszystko skończone. Potem ogoliła nogi.

Powtarzała wciąż to samo, kiedy nakładała bardzo skrupulatnie makijaż i kiedy suszyła włosy. Nie było sensu. Za bardzo ją zranił. Nigdy nie będzie mogła mu tego wybaczyć, więc nie było sensu. Po czym wybrała podtrzymujący piersi stanik oraz pasujące do niego czarne cieniutkie figi.

Kiedy się ubrała, przygotowała i wyszła z domu, myślała już, że każdemu należy dać drugą szansę, a kiedy otworzyła ciężkie drzwi restauracji u Billa, była całkowicie przekonana, że dzięki kłótni ich związek stał się silniejszy.

Poza tym Simon był taki przystojny. Ładniej pachniał. Znajomo i cholernie seksownie.

Był na miejscu przed nią, co zdarzało się rzadko. Zamówił szampana. Kiedy usiadła, podał jej kieliszek. Wzięła go bez słowa i patrzyła na usta Simona, kiedy mówił: „Nasze zdrowie”.

A potem się rozgadał. Opowiedział jej różne historie. Jego prywatna praktyka miała się dobrze. Przeszczepianie bypassu tętnicy wieńcowej, dysekcja aorty, wymiana zastawek. Zadowolający, nieprzerwany i coraz liczniejszy strumień pacjentów w średnim wieku, którzy jedli i palili za wiele, a za mało się ruszali. Dzięki nim mógł zafundować sobie alfa romeo spider oraz dwa tygodnie wakacji na nartach z pomocą helikoptera w Aspen.

- Pojedziesz ze mną. Załatwimy ci lekcje.

Przy przystawce pomyślała, jak wszyscy byliby na nią wściekli. Rose, Bridge, Suze, Tom. Ale oni nie wiedzieli, jak bardzo go kochała i od jak dawna, jak czuła się, kiedy odebrano jej marzenie o spędzeniu

z nim reszty życia i kiedy to znowu stało się realne. Wszystkie marzenia i plany na życie napłynęły do niej wielką falą.

A on wciąż dolewał jej szampana do kieliszka. Kiedy skończyli pierwszą butelkę, pojawiła się następna.

Podczas, gdy Natalie niespiesznie jadła główne danie, on opowiadał o swoim nowym domku. Że kupił do niego wszystko, ale potrzebował jej ręki - dopiero teraz to zrozumiał - żeby poczuć się w nim jak w domu. Za chwilę zapyta o mnie, pomyślała, jak mi się wiedzie. Co robiłam od czasu, kiedy mnie zostawił. Jak się czuję.

Ale jakoś na skutek wina i jego historii nie przeszkadzało jej, że tego nie zrobił. W końcu pragnęła tego od dawna. Wrócił. Błaganie nie leżało w jego naturze, pokora nie była jego mocną stroną, ale w końcu kochała go takim, jaki był, prawda? Dlaczego nie miałyby po prostu zgodzić się z tym, że zostawił ją, ale wrócił, i cieszyć się z tego powodu?

I zapłacił za kolację.

To, że wszedł z nią do mieszkania, wydawało się zupełnie normalne. Wypił o wiele za dużo, żeby móc prowadzić swoje alfa romeo spider z powrotem do siebie, a ona przecież mieszkała dużo bliżej. Przez nanosekundę jej prawa (a może lewa) półkula mózgowa zastanowiła się, co zrobiłby ze sobą, pijany i wystawiony do wiatru, jeśli nie wpuściłaby go do środka, ale druga połowa, ta ubzdryngolona, szybko odzyskała nad nią władzę i kiedy tylko weszli do salonu, Natalie rzuciła się na niego i obaliła go niczym rugbistka.

Na zewnątrz Tom siedział w swoim samochodzie. Był na popołudniowym spotkaniu w części miasta, gdzie mieszkała Natalie. Poszedł powiedzieć jej o weekendzie. Narciarstwo, S jak slalom. Na igielicie. Zarezerwował im lekcje. Wiedział, jak Simon naśmiewał się z tego, że nie potrafiła jeździć na nartach. Tym razem wylądowałyby na tym samym wózku co Tom. On też nie umiał jeździć. Jej twarz przyjęłaby wyraz udawanego przerażenia, przewracałaby oczami z powodu kolejnego „nieodpowiedniego” zajęcia, ale mieliby setny ubaw. Śmialiby się i wygłupiali, a może, tylko może, czegoś by się nauczyli. Pomyślał, że jeśli by się postarała, Z mogłoby oznaczać Zermatt.

Nie odbierała telefonu, a komórka była wyłączona. Miał już zamiar się poddać, kiedy nagle zobaczył Natalie. Widział, że była nieźle podchmielona. Simon obejmował ją ramieniem, ona jego jedną

ręką w talii. Tomowi zrobiło się słabo, kiedy w świetle lampy na werandzie zobaczył, jak Simon ją całuje. A potem zniknęli w środku.

Siedział przez kilka minut nieruchomo, po czym odjechał.

Ręce chirurga. Pamiętała je. Delikatne, ostrożne, dokładne. Bez stwardniałej skóry albo ostrych paznokci. Miękkie jak u kobiety, natarczywe jak u mężczyzny. Obejmujące jej piersi, dotykające ich nabożnie. Przesuwające się delikatnie wzdłuż rozpadliny między jej pośladkami.

Natalie kręciło się w głowie. Wiedziała, że nie powinna tego robić, bo wypła za dużo. Ale to było za łatwe i zbyt znajome. I zbyt przyjemne. Wiedział dokładnie, jak jej dotykać. Wygięła plecy w łuk i się poddała.

Kiedy obudziła się następnego dnia rano, czuła się okropnie. Nie powinna była tyle wypić. Miała iść do pracy, ale kiedy podniosła się, pokój również zaczął się ruszać i nie przestał, kiedy ona się zatrzymała. Opadła z wdzięcznością w ciepłą pościel. Dopiero po paru minutach zorientowała się, że Simon wciąż tam był. Zawsze spał na brzuchu z głową zakopaną pod poduszkę. Na sekundę zapomniała, czyje gładkie, opalone plecy widziała, a kiedy sobie przypomniała, była już w połowie drogi do łazienki, przyciskając rękę do ust.

Simon wszedł, kiedy jeszcze obejmowała porcelanowy kibel. Przynajmniej chirurdzy nie byli mięczakami.

- Przepraszam - powiedziała.

- Nic nie szkodzi. Niezupełnie tak chciałem powitać poranek, ale będą następne... Przynieść ci wody albo czegoś innego?

- Możesz zanieść mnie z powrotem do łóżka?

Ale już go nie było. Natalie podążyła na czworaka za nim. Siedział na środku łóżka. Pod plecami miał wszystkie poduszki. Owinał się kołdrą, jakby był niepełnosprawną ciocią.

- Nie powinnaś tyle pić.

Ludzi, którzy mówią takie cholernie oczywiste rzeczy w sytuacji, kiedy czujesz się jak trzy ćwierci do śmierci, powinno się zabijać.

Ponieważ w łóżku nie było dla niej miejsca, Natalie wdrapała się na szezlong, który Susannah kupiła na pchlim targu, i zwinęła się w kłębek. Poczwała, że zapięcie stanika, który najwyraźniej wylądował tam poprzedniej nocy, wpija jej się w pupę, ale nie miała siły, żeby temu zaradzić.

Wspaniały moment na rozmowę o życiu.

- Simon, powiedz mi, widywałeś się z innymi kobietami, kiedy nie byliśmy ze sobą?

Nawet nie wyglądało na to, żeby był skrepowany.

- Może z dwiema.

- Znam je?

- Nie. Jasne, że nie. Natalie, nie jestem zupełnie pozbawiony uczuć.

Nie?

- Co masz dokładnie na myśli, mówiąc „może z dwiema”. Naprawdę masz na myśli dwie czy więcej?

- Dlaczego pytasz?

- Bo wczoraj jak gdyby nigdy nic pojawiłeś się w moim życiu, i w moim łóżku, po całych miesiącach nieobecności i chcę dowiedzieć się, co działo się z tobą w tym czasie.

- Dlaczego?

- Bo chcę. Nie zastanawiałeś się w ogóle, co robiłam od czasu, kiedy mnie rzuciłeś?

- Nie rzuciłem cię.

- To właśnie zrobiłeś.

- Byłem zdezorientowany. Potrzebowałem trochę przestrzeni. Wróciłem przecież, prawda? Dlaczego to ci nie wystarczy?

- Może by i wystarczyło, gdybym ci ufała. Dzisiaj rano przychodzi mi to z trudem.

- Wczoraj wieczorem jakoś nie miałaś z tym kłopotów.

- Wczoraj wieczorem dałeś mi za dużo szampana. Dzisiaj rano widzę wszystko jaśniej.

- Masz kaca. Nie możesz widzieć jaśniej. Chodź, zabiorę cię na śniadanie.

Simon wygrzebał się z łóżka z nadąsaną miną i zaczął się ubierać.

- Nie zapytałeś mnie - powiedziała słabym głosem Natalie. - Co?

- Nie zapytałeś mnie, czy chcę iść na śniadanie.

- Natalie, co ty bredzisz? - W jego głosie była irytacja.

- Mówię o tym, że o nic mnie nie spytałeś. Czy chcę śniadanie, co robiłam po tym, kiedy mnie zostawiłeś, jak się ma moja rodzina, jak mi idzie w pracy, jak mi w ogóle się układa. Nawet nie wiesz, czy z kimś jestem. Bo nie zapytałeś.

- Uznałem, że powiesz mi, jeśli jest coś, co powinienem wiedzieć. A jeżeli z kimś jesteś, to trochę mi go żal. Raczej szybko

ściągnęłaś dla mnie majtki, miałem też wrażenie, że potrzebowałaś, by ktoś się tobą porządnie zajął.

Natalie wstała. W głowie czuła pulsujący ból.

- Z nikim się nie spotykam. Nie mów o mnie, jakbym była przeznaczoną do rozplodu klaczą. Z góry przyjąłeś, że jestem wolna, i o to właśnie mi chodzi. Wszystko inne przyjąłeś z góry. Włącznie z tym, że do ciebie wrócę.

- Czy zaraz zaczniesz śpiewać Głorię Gaynor? Bo jeśli tak, to muszę napić się mocnej kawy'

- Simon, nie waż się ze mnie wyśmiewać!

Zapinał koszulę i wpychał ją w spodnie.

- Natalie, posłuchaj, nie chciałem, żeby tak to wyszło. Przykro mi, jeśli źle cię zrozumiałem. Nie wiem, co mogę powiedzieć. Odkryłem przed tobą swoją duszę. Chcę cię mieć z powrotem. Nic innego przecież się nie liczy, prawda?

Nikt nie mógłby być bardziej zdziwiony niż Natalie, kiedy odkryła, że tak naprawdę inne rzeczy też się liczyły.

Nie powinien był użyć słowa dusza. Za bardzo było przez nie widać, czego im brakowało.

Spojrzała mu prosto w oczy, żeby sprawdzić, co sama poczuje.

S JAK SIMON



Był piękny majowy dzień. Pogoda była taka, o jakiej zwykle marzy się w sierpniu i jaka rzadko się zdarza. Cały tydzień był cudownie gorący, więc codziennie w porze lunchu Natalie leżała na trawniku przed pracą. Z zadowoleniem spostrzegła, że jej nogi straciły niebieskawą barwę typową dla zimowych miesięcy i były już trochę opalone. Uwielbiała tę porę roku, kiedy ludzie wylegali z biur do ulicznych pubów i barów. Mężczyźni w poluzowanych krawatach, kobiety w ubraniach o pastelowych kolorach, odgarniające włosy w popołudniowym słońcu. Kiedy się je mijało, w powietrzu prawie dało się wyczuć feromony. Lato było seksowne.

Tom czekał na nią w pubie Pod Jagnięciem. Siedział tam już od jakiegoś czasu - zaleta bycia samozatrudnionym. Zdobył bardzo dobry stolik, a przed nim stały trzy puste butelki po piwie Becks. Kiedy podeszła, wstał i pocałował ją rutynowo w policzek, ledwie dotykając ręką jej ramienia.

- Kupię ci coś do picia.

Kiedy wrócił, usiadł w milczeniu naprzeciwko niej i patrzył, jak pije. Natalie trochę się zdenerwowała. Tom był spięty.

- No mów już, co z S. Umieram z ciekawości. Mam nadzieję, że to coś na dworze. W prognozie pogody mówią, że tak będzie przez cały weekend.

Tom uśmiechnął się cierpko.

- Miało być na dworze. Zaplanowałem coś, ale zmieniłem zdanie.

- Dlaczego?

- Pomyślałem o czymś innym.

- Powiesz mi, co to jest? Tom wzruszył ramionami.

- Czy będziemy tu siedzieć tak przez cały wieczór, a ty będziesz się dziwnie zachowywał?

- Simon.

- Słucham?

- S jak Simon. Jeśli się nad tym zastanowić, to jest cholernie oczywiste. Banalne. - Zaśmiał się, ale nie było w tym ani trochę humoru. - Po prostu Simon.

- O czym ty mówisz?

- Nat, przestań. Proszę cię, nie kłam. Jeśli mnie okłamiesz, nie zniosę tego.

- Nie skłamałam.

- Ale mogłaś. - Tom...

- Natalie, wiem, że z nim spałaś.

Natalie oblała się rumieńcem. Twarz ją paliła, i to nie od słońca.

- Skąd?

- Jakie to ma znaczenie, skąd? Po prostu wiem. - Nie wiedział aż do tej chwili, ale teraz nie było wątpliwości.

- Tom, ja...

- Nat, posłuchaj, nic mi nie musisz tłumaczyć. Spójrzmy prawdzie w oczy, to od początku była tylko gra, te głupoty z alfabetem, prawda? Miałaś się czym zająć, kiedy Simon doprowadzał się do porządku. Nie ma sprawy. Ale może już przestańmy. Chyba żadne z nas nie chce dłużej się bawić.

- Czy mogę coś powiedzieć?

Tom zacisnął wargi i odsunął krzesło. Nie mógł spojrzeć jej w oczy. Wstał.

- Tylko nie proś mnie, żebym był z twojego powodu szczęśliwy. Jeszcze nie teraz. Dobra? - Na krótki moment spojrzął jej w oczy. - Przepraszam. - I wyszedł.

Natalie chciała za nim pobiec, ale wstyd albo strach przykuły ją do siedzenia. Musiała wbić wzrok w swoje ręce, żeby się nie rozplakać. Kiedy znowu podniosła głowę, Toma już nie było.

Kazała Simonowi, żeby sobie poszedł. Powiedziała mu, że już go nie kocha. I poszedł. Z ponurą miną i obrażony. Gdyby Tom zaczekał, właśnie to by mu powiedziała. Ze zdziwieniem zorientowała się, że dużo bardziej przejęła się Tomem niż Simonem.

Lucy i Patrick

Lucy siedziała na leżaku. Przechyliła głowę na bok i spod zmrużonych powiek patrzyła na pływającego w basenie Eda. Trudno było go nie zauważyć - miał na sobie jaskrawe letnie ubranko. Wysmarowała go wcześniej przeciwsłoneczną pięćdziesiątką. Ed rzucał z olbrzymim entuzjazmem i marną celnością plastikowe kółka, a potem po nie nurkował. Kółka bez przerwy lądowały obok naburmuszonej kobiety w bikini na rzemykach, która wcale nie musiała leżeć akurat obok płytkiej części basenu; no, może rzeczywiście tam słońce świeciło najdłużej. Od kiedy tylko przyjechali, leżała tam bez przerwy, po dziesięć godzin dziennie. Ed ochlaprywał ją przy każdym rzucie i jeszcze bardziej przy każdym nurkowaniu. Za każdym razem machała z irytacją nogą, a od czasu do czasu cmokała z niezadowoleniem. Lucy poczuła chęć, żeby stanąć na

krawędzi basenu i wskoczyć do wody na bombę - co według plakatów było zakazane w miejskich basenach, podobnie jak plucie i pieszczoty - z nadzieją, że babę utopi.

Mimo że Ed był natarty całym zapasem kremu przeciwsłonecznego, jaki był w aptece, jego uszy i ramiona robiły się czerwone. Za minutę Lucy zabierze go w cień, a potem kupi talerz jedzenia za astronomiczną sumę, z którego Ed i tak zje tylko frytki, po czym oznajmi, że wciąż jest głodny i zażąda lodów.

Ale kochała go i jego okrągły brzusek.

Bella i Patrick poszli na przystań popatrzeć na rybaków. Nie lubili leżeć beczynnie. Bella nie mogłaby bardziej przypominać Patricka, nawet gdyby była jego genetyczną córką. Czy to zbieg okoliczności? A może Patrick tak ją wychował?

Byli tam od czterech dni. Zostawiła komórkę w schowku w samochodzie na lotnisku, żeby Alec nie mógł do niej zadzwonić ani wysłać jej wiadomości, ale mimo to bezustannie o nim myślała. Mieli jeden pokój: ona i Patrick spali na podwójnym łóżku w głębi, a dzieci na dwóch kanapach przy wejściu. Każdego popołudnia, podczas gdy oni byli na plaży, służba hotelowa rozkładała kanapy w łóżka. Oddzielała ich jedynie zasłona, a nie drzwi. Co noc, koło jedenastej, Ed wchodził do nich zaspany, domagał się siusiu, po czym zamiast udać się do swojej części pokoju, wdrapywał się do ich łóżka. Lucy z chęcią brała go do siebie i kładła między sobą a Patrickiem. Był dla niej tarczą. Nie umiała sypiać z Patrickiem po tym, jak poszła do łóżka z Alekiem. Było coraz gorzej, a nie coraz lepiej.

Zachowywali się wobec siebie bardzo przyjaźnie. Patrick był zrelaksowany, ulżyło mu. Ale ta sprawa wciąż wisiała między nimi. Nie kochali się od tego razu przed Gwiazdką. Prawie pół roku.

Przedtem zawsze było im w łóżku dobrze. Może nie fantastycznie, ale przyjemnie. Patrick był dla niej trochę zbyt łagodny: robił coś, a potem przestawał i pytał, czy jej się to podoba. Kiedyś, dawno temu, ośmielona alkoholem, powiedziała mu, że nie jest z porcelany i że może obchodzi się z nią bardziej szorstko. Zaczął i było z tym dużo śmiechu. Czy zaniósł ją kiedyś do sypialni, przerzuconą przez ramię? Owszem, ale najpierw zapytał, czy może.

Przez wiele lat, kiedy leżała pod nim, zastanawiała się, jakby to było, gdyby... Gdyby po prostu ją wypieprzył, i to mocno.

To właśnie zrobił Alec. Złapał ją rękami za biodra, ciągnął ją i przyciskał, zatracił się w niej do tego stopnia, że na jedną chwilę przestał przejmować się nią, bo sam czuł się wspaniale. Wiedziała o tym i uwielbiała to uczucie.

Może ona i Alec bardziej do siebie pasowali w łóżku niż ona i Patrick. I co z tego? Nie po raz pierwszy zastanawiała się, jak to było między Alekiem i Marianne. Jak było po tym, kiedy Marianne zerwała swój romans i wróciła do niego. Czy robił to tak samo? Czy ona wydawała mu się taka sama? Zastanawiała się, czy Alec kochał się z żoną po tym, jak kochał się z nią. Gdzieś w głębi duszy była niespokojna - zdenerwowana, sfrustrowana i smutna. Dobrze ci tak, pomyślała o sobie samej z odrazą.

Pojawiła się koło niej Bella. Pocałowała mamę w brzuch.

- Hej, leniuchu!

- Cześć, mała. Przyjemny mieliście z tatą spacer?

- Tak. Zobaczyliśmy mnóstwo ryb. Ale śmierdzą! - Bella zatkała nos i pomachała przed nim ręką.

Zaraz po niej przyszedł Patrick.

- Tata powiedział, że zabierze cię dzisiaj na kolację. Znalazł nianię, tę miłą panią ze świetlicy dla dzieci, która nazywa się Laura i w której Ed jest taki zakochany. Mówi, że może nawet zjecie jedną z tych ryb, które właśnie widzieliśmy. Mogę popływać przed obiadem?

Zdjęła sukienkę i była w wodzie, nim Lucy zdążyła odpowiedzieć.

- Czy to prawda? - Spojrzała na Patricka przez zmrużone oczy.

- To miała być niespodzianka...

- Ale wtedy nie miałabym czasu się odstawić.

- I wciąż wyglądałabyś cudownie.

- Młody człowieku, z takimi pochlebstwami zajdziesz daleko.

Patrick sugestywnie przejechał ręką po jej udzie.

- Na to właśnie liczę.

Lucy poczuła, że opuszczają ją siły.

Nie powinna była porównywać tych dwóch posiłków. To było nie fair, prawda? Elegancka kolacja w porównaniu z frytkami z papierowego rożka. Więc czemu to wciąż robiła? Nie śmiali się, Patrick nie przyprowadził ją o dreszcz emocji, zdejmując z jej warg palcem kropelkę keczupu, nie było też tak, że nie mogła doczekać się końca posiłku, żeby go pocałować. Byli mężem i żoną, rodzicami,

jedli razem kolację po raz tysięczny. To też powinno być przyjemne. Inne, ale wciąż przyjemne. Bogatsze, silniejsze, lepsze. Może nic nigdy nie będzie jej się wydawać takie samo.

Celowo wypięła aż trzy kieliszki czerwonego wina. Powoli wrócili do swojego pokoju. Patrick zapłacił dziewczynie, a Lucy sprawdziła, jak mają się Bella i Ed. Jedno z nich spało zawinięte w kołdrę, drugie rozłożone i odkryte.

Patrick przeciągnął Lucy do ich części, zasunął zasłonę i zaczął całować. Odsunęła się od niego i próbowała go uciszyć, ale on nie przestawał. Wsunął ich do łazienki i zamknął drzwi na zasuwkę. Było zupełnie ciemno i Lucy nic nie widziała.

Rozpiął jej sukienkę na plecach i pozwolił, by zsunęła się na podłogę.

- Jesteś cudowna, moja piękna, seksowna żono.

Zdjął przez głowę koszulę, usłyszała też, jak spodnie zsuwają się na ziemię. Podniósł ją i posadził na szafce. Poczowała zimny dotyk marmuru na skórze. Szczoteczka do zębów wpadła z grzechotem to umywalki.

Jego ręce zaczęły przesuwac się w górę i w dół po jej ciele, a pocałunki przenosiły się wzdłuż niewidzialnej linii, od jej szyi na piersi i dalej w dół. Lucy próbowała się wczuć w jego rytm. Zanurzyła ręce w jego włosach, próbowała przyciągnąć jego twarz do swojej, całować go jak należy i pamiętać, że ona kocha jego, a on ją i że wszystko jest w porządku, ale on jej na to nie pozwalał. Nie mogła nadażyć, nie mogła dosięgnąć tam, gdzie on chciał, by była. Jego usta zajęły się nią, szybko przesuwał wargami i językiem w tę i z powrotem, otwierając ją szerzej. Ale to wciąż nie działało. Myślami była gdzie indziej. Wszystko było mechaniczne, wymuszone. Była miliony kilometrów od tego, by naprawdę go poczuć.

Więc umieściła się z powrotem w mieszkaniu z Alekiem. Wyobraziła sobie jego twarz i usta tam, gdzie teraz był Patrick; jak patrzy na nią i po raz pierwszy czuje jej smak. Zalało ją uczucie nowości i podniecenia.

Dwie minuty później przyciągnęła gwałtownie jego twarz do siebie i osiągnęła orgazm, bardzo silny. Stłumiła okrzyk pięścią. On zaśmiał się szorstko i z triumfem, kiedy podniósł się i wszedł w nią. Kiedy przyszła jego kolej, po policzkach spływały jej łzy. Cieszyła

się, że Patrick ich nie widzi, bo było za ciemno, i że nie mógł też zobaczyć jej kłamliwej, pełnej zdrady twarzy.

Następnego ranka było lepiej. Widać było, że Patrick miał wrazenie, jakby przemogli jakiegoś demona. Spali nago, a kiedy się obudzili, Patrick nie pozwolił, by obecność Eda powstrzymała go od przesuwania władczo ręką po jej ciele. Wróciło trochę jego dawnego żaru. Wszyscy potrafią zmusić się do wiary w to, w co chcą wierzyć, więc czemu ja nie potrafię? myślała Lucy.

Trzy dni później opaleni i zmęczeni wrócili do domu. Dzieci były zmęczone podróżą już w chwili, kiedy wsiedli do autobusu jadącego z lotniska na parking. Patrick musiał wziąć śpiącego Eda na barana; jego miś ciągle spadał mu na oczy, podczas gdy właściciel drzemał. Lucy ciągnęła dwie walizki na kółkach, a Bella podążała za nią. Im bardziej zbliżali się do samochodu, tym szybciej Lucy szła. Włączyła telefon, kiedy Patrick ładował walizki do bagażnika. Żadnego piknięcia ani mrugnięcia. Żadnych wiadomości. Poczuli się, jakby Alec ją spoliczkował.

W domu nie było mleka, a chleb, który zapomniała wyjąć z pojemnika, zapleśniał.

- Przepraszam. W ogóle nie myślałam o powrocie. - Myślała tylko o tym, żeby stąd uciec. I o Alecu.

- Nie szkodzi. Skoczę do sklepu. Bella dotrzyma mi towarzystwa, prawda, kochanie?

Bella pokiwała głową z entuzjazmem.

- Chleb, mleko, kilka jaj, coś jeszcze?

- Wystarczy. Jutro zrobię duże zakupy. - Ale kiedy wyjeżdżali na ulicę, Lucy ich dogoniła. - Kupcie też proszek do prania. Upiorę dziś wieczorem trochę rzeczy. Mamy tego całą górę.

Bella pomachała.

Ed leżał na sofie ze swoimi power rangersami, ssąc kciuk. Lucy segregowała rzeczy do prania pod względem kolorów i starała się nie myśleć o Alecu.

Rano zaczął się jej okres, bolała ją głowa i żołądek. Pozbywam się mojego nabłonka, pomyślała. Nabłonka gotowego na coś, co nie powstało.

Ty głupia krowo.

Kiedy samochód Patricka wjeżdżał na podjazd, już się ściemniało. Położyła Eda do łóżka i naląła sobie ginu.

Usłyszała na werandzie kilka głosów, odgłos przekręcanego w zamku klucza, Belle potykającą się o próg i chichoczącą wraz z Niną. Usłyszała też głos Marianne.

- Wiem, wiem, goście to ostatnie, czego wam w tej chwili potrzeba. Natknęliśmy się przypadkiem na Patricka w supermarkecie, powiedział, że fajnie będzie, jeśli wpadniemy. Ręce mi się trzęsą od braku alkoholu. Tęskniłam za wami. Poza tym niosę dary: lasagne! Marianne weszła do kuchni.

- Świetnie wyglądasz! Niech cię szlag, jesteś taka brązowa ledwie po tygodniu. - Uściskała Lucy, a Lucy zobaczyła przez ramię Aleca. - Dobrze cię widzieć - powiedziała Marianne.

- Nie mamy zamiaru zostać - powiedział Alec.

- Nie gadajcie bzdur. - To powiedział Patrick. Przestań mówić. Przestań. Lucy chciało się śmiać, taka absurdalna była ta sytuacja. Jej mąż zaprosił do kuchni jej kochanka i wziął butelkę dobrego czerwonego wina.

- Lucy miała mnie tylko dla siebie przez cały tydzień. Napijmy się i zjedzmy lasagne. Dziewczynki zajmą się sobą przez następną godzinę lub dwie. Chodźcie. - Patrick wyjął z szuflady korkociąg. - Poza tym nie wypiliśmy jeszcze za moją nową pracę.

- Lucy! Od kiedy? Nic mi nie powiedziałaś! Patrick, to fantastycznie! Gratulacje!

Marianne go przytuliła, a Alec uścisnął mu rękę.

- To świetna wiadomość.

Patrick był cały rozpromieniony. Zobaczył jej gin.

- Zaczęłaś bez nas, Luce?

Lucy poczuła się, jakby była zawinięta w folię. Obok niej Marianne i Patrick wznosili toasty, śmiali się, nastawiali piekarnik, wysypywali gotową sałatkę do misek i pili.

Nie mogła spojrzeć na Aleca, ale nie mogła też patrzeć gdzie indziej. Odgarnęła włosy z czoła i wsunęła je za uszy. Przyglądała się suszarce na naczynia tak, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu. A potem on stanął koło niej. Sięgnął po talerze. Marianne i Patrick odeszli do salonu z kieliszkami w rękach. Oj, ludzie, ale wy jesteście głupi.

- Wyglądasz naprawdę pięknie. Pięknie.

Włoski na jej karku podniosły się.

Patrick zobaczył ich. Wrócił po coś do kuchni. Nie całowali się. Alec ledwie jej dotykał. Ale nagle to było dla niego równie oczywiste, jak gdyby nago kopulowali na laminowanym blacie kuchennym. Stał tak blisko niej. I sposób w jaki na siebie patrzyli. Widział kiedyś taki obraz przedstawiający dwoje kochanków. W galerii. To musiało być wieki temu, od dawna nie chadzał do galerii. Anglicy mówią, że „można przeciąć atmosferę nożem”. Dopiero teraz naprawdę zrozumiał, co to znaczy. Między jego żoną i przyjacielem w kuchni było coś, co dało się pokroić. Coś solidnego, dotykającego i naładowanego.

Miał wrażenie, że odskoczył do tyłu, ale oczywiście tego nie zrobił. Ledwie zauważalna zmiana kierunku marszu zaprowadziła go do garderoby. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie, dysząc jak po długim biegu.

Został tam, dopóki inni nie zauważyli jego zniknięcia i go nie zawołali. Wtedy wyszedł, żeby zjeść z nimi lasagne.

Jednym z ulubionych zajęć Patricka było oglądanie śpiącej Lucy. Kiedyś powiedział jej, że śpi jak dziecko. Jak niewiniątka. Od przodu wyglądała bezradnie. Jej zmarszczki były gładkie i nie rysowała się w nich troska. Kiedyś czuł się dobrze, patrząc, jak Lucy śpi. Wszystko było najzupełniej w porządku. Jego świat był pełen harmonii - świat, w którym była Lucy. Ona, Bella i Ed.

Ale tej nocy nie mógł na nią patrzeć. Było mu niedobrze. Zastanawiał się, czy jej twarz ciągle miała ten sam co zawsze nieskrępowany i spokojny wyraz.

Patrick czuł się jak głupek. Kobieta mogłaby się zastanawiać, kto jeszcze wiedział. Ile to już trwało. Może również niektórzy mężczyźni. On nie zadawał sobie tych pytań, ale zdawał sobie sprawę, że ta brudna i niszcząca ciekawość w końcu go dopadnie. Nie był tego wieczoru wściekły, chociaż na to pewnie też przyjdzie czas. W pewnym sensie wściekłość by go ucieszyła. Lucy pewnie też chciała, żeby wymyślał jej i ją wyzywał. Musi zająć coś katastroficznego, apokaliptycznego. Muszą się pokłócić i muszą to przetrwać. Nie wiedział tylko, czy im się uda.

Patrick i Tom

Tom zadzwonił i zaprosił go na piwo. Powiedział, że musi z nim o czymś porozmawiać. Spotkali się po pracy w pubie, który obaj lubili. Stoliki w ogrodzie schodziły aż nad strumień. Patrick zawsze



czuł się w nim jak w odcinku serialu detektywistycznego Inspector Morse. Wciąż było ciepło.

Tom wznosił kieliszek.

- Dobra robota, bracie. Tam - tamy odwały swoją robotę, dowiedziałem się o twojej nowej pracy. Gratulacje. Czy tego chciałeś?

Tom był pierwszą osobą, która go o to spytała. Czy tego chciał? Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. To nie o to chodziło. Musiał dostać pracę, musiał być zatrudniony, żeby nikt nie traktował go jak bezrobotnego. Chodziło o spłacanie kredytu mieszkaniowego, o tankowanie benzyny i kupowanie bez przerwy nowych butów. O wakacje i nowe kafelki do kuchni, i o emeryturę, która wystarczy na utrzymanie jego i Lucy kiedy będą starzy.

- To było konieczne - odparł. - Przynajmniej mama da mi spokój.

Tom wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wcale nie.

Patrick przyjął to niewątpliwie prawdziwe stwierdzenie uśmiechem.

- Jak twój interes?

- Dobrze. Nawet bardzo dobrze. Wygląda na to, że ryzyko się opłaca. Nie da się ukryć, że Rob ściąga klientów. Jest w tym dobry.

Obaj wypili po kolejnym łyku i pokiwali głowami. Jak mężczyźni.

Bliżej wody przy stoliku zgromadziła się grupa młodych ludzi. Nowi goście pojawiali się parami i trójkami. Witały ich śmiechy i propozycje napicia się.

Patrick poczuł się stary.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Wydaje mi się, że Natalie znowu sypia z Simonem.

- Wydaje ci się?

- Jestem prawie zupełnie pewien. Widziałem ich razem u niej w mieszkaniu późnym wieczorem.

- Śledziłeś ich?

- Nie! - Tom był oburzony. - Miałem do niej wpaść i coś zostawić. Nigdy bym ich nie śledził!

- Przepraszam... Czy ona wie, że ty wiesz?

- Tak. Powiedziałem jej kilka dni temu.

- No i? Co ona na to?

- Właściwie nie dałem jej szansy nic powiedzieć. Po prostu wyszedłem wściekły.

- Co niby chciałeś przez to osiągnąć?

- Nie chciałem przecież wychodzić stamtąd w ten sposób. Bałem się tego, co może powiedzieć. A jeżeli znowu są ze sobą?

- Ale nic na pewno nie wiesz?

- Chyba nie.

- Nie wiedziałem, że między wami sprawy poszły naprzód.

- Tak naprawdę nie poszły. Chociaż myślałem, że coś się ruszyło.

- Ale nic się nie wydarzyło?

- Nie.

- Ale chcesz, żeby się wydarzyło?

- O Boże, i to jak. - Tom westchnął.

Przez jakąś minutę albo dwie siedzieli w milczeniu.

- Stary, ja ją kocham. To chyba o to chodzi. Naprawdę ją kocham.

Patrick był wyzuty z wszelkich uczuć i nie miał bratu nic do zaoferowania.

- To znaczy, ja od zawsze ją kochałem, przez wiele lat byliśmy najlepszymi kumplami. Kiedy zacząłem ten cały interes, pomyślałem, że może jest w tym coś jeszcze - załączek czegoś, co mogło zająć między nami. Ale chyba nie traktowałem tego zupełnie poważnie. To były tylko spekulacje, rozumiesz. Ale, cholera jasna, dostałem prosto w serce. No i kocham ją. Bez przerwy o niej myślę. Kiedy nie jesteśmy razem, czekam tylko na następną okazję, kiedy znowu się zobaczymy, a kiedy jesteśmy, jestem po prostu bardzo szczęśliwy. Jest zabawna, bystra i... piękna. Kocham ją. Nigdy wcześniej się tak nie czułem. Chcę się z nią ożenić i spędzić z nią resztę życia, tak się zakochałem.

Patrick nigdy wcześniej nie słyszał, żeby Tom tak mówił.

- I nagle ten sukinsyn wrócił. Miał tyle, kurwa, lat, żeby się nad tym wszystkim zastanowić, no i ją rzucił, a teraz po nią wraca. Przez cały czas go kochała. Myślała, że będą ze sobą do końca życia. Tego chciała. Jak mogę z nim konkurować?

- Powiedziałeś jej o tym?

- Jak? Zabierałem się do tego. Prawie powiedziałem jej w Paryżu. Moment był idealny, ale wymiękłem. Bałem się, że ją

przestraszę. A może, że mnie odrzuci. Przedtem to zawsze ja zrywałem znajomości.

- Chyba nie chcesz, żebym ci mówił, co robić? Tom się uśmiechnął.

- Tak naprawdę to nie. Po prostu chciałem powiedzieć to wszystko na głos.

Patrick dopił resztę piwa.

- Jeszcze jedno?

- Dobrze. Czy tylko tyle masz mi do powiedzenia? Chyba powinienem był pójść do Lucy. Więcej bym się dowiedział.

Patrick wstał, trzymając w rękach obie szklanki.

- Lucy jest ostatnio zajęta. Sypia z moim przyjacielem - powiedział, po czym poszedł do baru. - Przepraszam, to było cokolwiek melodramatyczne - powiedział, kiedy wrócił. - Nie musiałem tego tak przedstawić.

- Nie jestem pewien, czy istnieje jakiś sposób, który by nie był melodramatyczny. - Tom uniósł brwi. - Pat, strasznie mi przykro. Ściągnąłem cię tutaj i nawijałem o Natalie...

- Co w tym złego?

- Bo twój problem jest oczywiście o wiele poważniejszy. Rozumiem, że wiesz na pewno?

- Nie złapałem ich na gorącym uczynku, jeśli o to ci chodzi. Ale tak, wiem na pewno.

- Nie spodziewałbym się tego po Lucy.

- To nie jest tylko jej wina. Przez ostatnie kilka miesięcy byłem dla niej okropny.

- Jezu Chryste, Patrick, ona jest twoją żoną. Wiem, że nie było wam łatwo, ale to nie powód, żeby od razu lecieć i rznąć się z kimś innym.

Patrick wzdrygnął się i Tomowi zrobiło się przykro, że tak to sformułował.

- Na miłość boską, nie szukaj dla niej wymówek - kontynuował. - Od jak dawna twoim zdaniem to trwa?

- Nie wiem. Nie zauważyłem. Powinienem był zgadnąć.

- Przestań! - Tom był oburzony. - Czy ona wie, że wiesz?

- Nie. I nie mam zamiaru jej powiedzieć.

- Dlaczego nie?

- Bo nie wiem, czego chcę.

- Patrick, mówisz bez sensu.

- Wiem. Tom, ja nie chcę, żeby mnie zostawiła. Nie chcę stracić jej i moich dzieci. Więc nie chcę jej do niczego zmuszać.

- Patrick, ty chyba żartujesz. Nie możesz pozwolić, żeby wszystko zostało, jak jest, i nie pisać ani słówka, bo boisz się, co będzie dalej. Nie możesz.

- Dlaczego nie?

- Bo tak jest źle, Patrick. To cię zmoże. Nie możesz jej bronić. A ona nie zostanie z kimś, kto zgadza się, żeby przyprawiano mu rogi i żeby wdeptywano go w błoto. Więc i tak ją stracisz. Jeśli chcesz ją mieć, musisz walczyć. Chcesz ją mieć?

Obaj musieli walczyć.

T JAK TATUAŽ

Drzwi w biurze Toma otworzyły się. Powoli zaczął podnosić wzrok. Nie spodziewał się nikogo tego popołudnia. Na poziomie podłogi pojawiła się kostka oraz but o nieprawdopodobnie wysokim obcasie. Potem łydka, a po niej kolano. Na nodze było coś napisane, ciemnymi literami, wystarczająco dużymi, żeby widać je było z kilku metrów. PRZEPRASZAM. Noga dalej wsuwała się przez drzwi, kawałek po kawałku. Na udzie tym samym charakterem pisma było napisane TOM.

Nagle zaczął się śpiew. „Da da da, de da da da da...”. Tak jakby piosenka striptizerek.

Tom uśmiechnął się mimo woli.

- Co ty u diabła wyprawiasz?

- Jestem T. T jak tatuaż.

- Trwały?

- No... Nie. Nie na nodze. Oczywiście, że nie. Musiałabym liczyć na to, że do końca mojego życia będą modne długie spódnice. Spójrzmy prawdzie w oczy: nogi są jedną z moich najładniejszych części ciała i szkoda byłoby je zakrywać, nie sądzisz?

- Nie potrafię prowadzić rozmowy z pozbawioną reszty ciała nogą.

- Czy to oznacza, że mogę wejść?

- Nie wiem.

Natalie znowu zaczęła śpiewać, a jej noga zatańczyła dziko w wejściu. Tym razem Tom się roześmiał.

- Dobrze, wejdź, na miłość boską, bo ktoś cię jeszcze zobaczy, ty czubku.

Reszta Natalie prześlizgnęła się przez drzwi. Druga brązowa noga ubrana była w jasnoróżowy trampek Converse All Star, więc krok Natalie był komicznie chybotliwy. Objęła Toma.

- Paskudnie się poczułam, kiedy mnie znieawidziłeś.

- Wcale cię nie znieawidziłem, Nat. - Też ją objął.

- To dobrze. Nie zniosłabym tego. Tom odepchnął ją na długość ramienia.

- Ale musimy porozmawiać.

- Wiem.

- Więc chodź, usiądź i posłuchaj mnie.

- Tak, Tom. - Jej głos brzmiał zupełnie inaczej niż zwykle.

- A więc dobrze, Nat, wyłóżę karty na stół. Natalie złożyła rękę na kolanach.

- Nie wiem, co zaszło między tobą i Simonem. Przepraszam za tanto. Może powinienem był dać ci szansę wyjaśnić, a może nie. Może to nie ma znaczenia. Sama zdecyduj, co czujesz i co zamierzasz zrobić. Ale nie pozwolę ci podjąć tej decyzji, jeśli nie będziesz wiedzieć wszystkiego. Jeśli nie dowiesz się, co ja czuję.

Uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- Kiedy zaczęliśmy grę, nie wiedziałem, czym to się skończy. Naprawdę chciałem poprawić twoje samopoczucie i wiedziałem, że mi się uda. Pomyślałem, że nie masz racji, kiedy oznajmiłaś, iż między nami nigdy nic poważnego nie zajdzie, ale nie wydaje mi się, bym wtedy traktował to bardzo serio. Może uznałem to za wyzwanie. Chciałem sprawdzić, czy potrafisz się we mnie zakochać... Nie wiem. To wszystko było trochę dla śmiechu, prawda?

Natalie skinęła głową.

- Ale to się na mnie zemściło. Bo zamiast tego ja zakochałem się w tobie. Znałem cię przez ponad pół mojego życia, ale w ciągu tych kilku miesięcy zacząłem patrzeć na ciebie w zupełnie nowym świetle. Chyba nigdy się tego nie spodziewałem. Bardzo dobrze cię znałem na wiele sposobów, ale zobaczyłem w tobie ostatnio rzeczy, na które wcześniej nie zwracałem uwagi.

Natalie zaczęła coś mówić, ale Tom był zdecydowany skończyć.

- Pozwól mi dokończyć. Wiem, że to jest najczęściej nadużywane stwierdzenie na świecie, ale, Natalie, jestem naprawdę całkiem pewny, że cię kocham.

- Tom...

- I wiem, że większość ludzi spodziewa się od razu wzajemności, ale nie ja. Chciałem, żebyś wiedziała, kiedy będziesz podejmować decyzję.

- Tom...

Znowu ją powstrzymał.

- Poczekaj. Możesz jeszcze chwilę wytrzymać? Nie jestem pewien, czy skończyłem.

Natalie siedziała spokojnie.

- To znaczy, chyba skończyłem. Nie chcę przesadzić. I przy okazji nie chcę wyjść na jakiegoś kompletnego durnia. Nie chcę przez to powiedzieć, że łamiesz mi serce. Potrafiłbym się jeszcze z tego

wygrzebać, Nat. To nowa miłość. Powierzchnowa rana, a nie wypatroszenie żywcem. Ale myślę, że jeśli będziemy kontynuować, pogorszy mi się. Chyba chcę przez to powiedzieć, że powinniśmy skończyć grę, jeśli wracasz do Simona.

- Nie wracam do Simona.

- Nie?

- Jestem zupełnie, całkowicie, w stu procentach pewna, że nie wracam do Simona.

Tom wziął głęboki oddech, ale nim Natalie doszła do głosu, znowu zaczął mówić.

- Dobrze. Przynajmniej to mamy z głowy. Cieszę się. Muszę ci powiedzieć, że nawet jeśli nie będziesz ze mną, Simon jest ostatnim facetem na tej planecie, z którym chciałbym cię widzieć. - On i wszyscy pozostali. - Ale nie jestem na tyle głupi, żeby z faktu, że nie jesteś z Simonem, wyciągnąć wniosek, iż na pewno będziesz ze mną. To duży skok, wiem. Więc idź sobie i pomyśl o tym, co teraz powiedziałem, a potem zobaczymy, co?

- W porządku. - Natalie skinęła głową. - Tom, dziękuję, że postawiłeś sprawę jasno. - Uśmiechała się, ale Tom nie potrafił nic z tego uśmiechu wyczytać.

- Jeśli chcesz pójść ze mną na U, to poinformuj mnie za kilka dni albo jakoś tak... Ale nie róbmy U, jeśli jesteś na sto procent pewna, że to donikąd nie prowadzi. Nie rób tego mojemu sercu, dobrze? Co?

Teraz, kiedy skończył swoje wielkie przemówienie, Tom plątał się. Czuł się jak idiota. Siedzieli przez chwilę w milczeniu.

- A więc... Idź sobie.

- Ojej. - Wyglądało na to, że to nią wstrząsnęło. - To znaczy teraz?

Tym razem to Tom się uśmiechnął.

- Tak, teraz. Nim poczuję się jeszcze bardziej głupio. Natalie wstała.

- Cieszę się z powodu Simona. Kutafon jeden.

- Ja też się cieszę.

Kiedy podeszła do drzwi i je otworzyła, odwróciła się na moment.

- Tom? Zróbmy U - powiedziała i wyszła.

Na razie tyle mu wystarczyło. Odepchnął zdecydowanie na bok natarczywą myśl, że może był pełnym głupcem, jak Patrick, i przystawał na coś nie do przyjęcia. Natalie to nie Lucy. Nie mylił się



co do tego. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w swoim przekonaniu. Cała sprawa z Simonem była nieprzyjemna i wcale nie podobało mu się to, jak się z tego powodu czuł, ale może w sumie wyszło to na dobre.

Nicholas

- Cześć, tato. Jak się czujesz? Nicholas stęknął.

- Przyjmę, że to oznacza „dziękuję, dobrze”, w porządku? - Natalie pocałowała go w policzek i oboje się uśmiechnęli.

Nicholas czuł się lżej w obecności Natalie. Susannah rzadko go odwiedzała, ale wcale mu to nie przeszkadzało - była zajęta i rozumiał to. Bridget płakała. Natalie, jego Natalie, zawsze śmiała się z niego. Śmieliby się razem, gdyby tylko mógł.

Ale Natalie wiedziała to, poznawała po błysku, który pojawiał się w jego oczach, kiedy przychodziła. Przyniosła winogrona i pismo „Heat”.

- Obawiam się, że to dla mnie. Jest bardzo niewiele rzeczy, które mogę ci przynieść, i już to zrobiłam. Obiecuję, że zabiorę się do czytania tylko wtedy, jeśli zaśniesz podczas rozmowy.

Nienawidził, kiedy to się działo. Sen ogarniał go bardzo często i bez ostrzeżenia. Nie mógł nic na to poradzić. Natalie to rozśmieszało.

- Przynajmniej podczas rozmowy z tobą wiem, kiedy staję się nudna - zażartowała. Ale nigdy nie była nudna.

Przysiadła na krawędzi łóżka i sięgnęła po winogrona.

- No cóż, zaczął się nowy rozdział fascynującej sagi mojego życia - powiedziała. - Wiem, że nie możesz się doczekać, aż ci o tym opowiem. Wygląda na to, że Tom się we mnie zakochał. - Nicholas stęknął i uśmiechnął się połową twarzy. - Aha, czcigodny starzec jest zadowolony - powiedziała Natalie z udawanym dalekowschodnim akcentem. Złożyła dłonie razem i skłoniła się lekko. - A przy okazji, Simon wrócił i zapytał, czy za niego wyjdę. Masz na to jakieś stęknięcie? - Wyglądało na to, że nie, ale Nicholas uniósł brew w sposób, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Tak właściwie opowiedziałam ci o tym w złej kolejności. Chyba po tym widać, z czego się bardziej cieszę... - Nie przyszło jej to wcześniej do głowy. - A więc zacznę od początku... - Nicholas zamknął powieki. - Dobra, dobra, wiem, że nie śpisz. Jak mógłbyś przespać takie wieści? - Ucisnęła jego dłoń, on odpowiedział tym samym.

- Wreszcie, po tylu miesiącach, od kiedy złamał mi serce, Simon nagle nagrywa się na mojej automatycznej sekretarce i oświadcza, że popełnił olbrzymi błąd. Że miał czas zastanowić się, co stracił, i tak dalej, i tak dalej, to co zawsze. Byłam idiotką i zgodziłam się zjeść z nim kolację, a potem postąpiłam jeszcze idiotyczniej i poszłam z nim do łóżka. Przepraszam, tato, wiem, że nie jesteś zbyt zainteresowany pikantnym szczegółami, bo jestem twoją córką i w ogóle, ale obiecuję, że to ma związek z resztą. Czyli że został na noc i obudziłam się koło niego. I właśnie wtedy zrozumiałam, że gdzieś w ciągu tych sześciu miesięcy przestałam tak rozpaczliwie go potrzebować. Oraz że tak właściwie byłam na niego wkurwiona i jeśli się nad tym dobrze zastanowić, ostatnie kilka lat nie było wcale tak fantastyczne, jak mi się wydawało, a on nie traktował mnie tak, jak na to zasługuję. Właśnie tak, zasługuję. I że może wcale już go nie kocham. Co, szczerze mówiąc, było bardzo podniecającą myślą!

Przerwała, żeby złapać oddech, i spojrzała na Nicholasa. Otworzył oczy.

- Tato, uwielbiam te nasze małe tête - à - tête. Chociaż to są raczej tylko tête, prawda? A przy okazji, nikomu jeszcze o tym nie mówiłam. Jesteś bardzo bezpiecznym skarbcem dziewczęcych zwierzeń, wiesz? W każdym razie kazałam Simonowi wynosić się, gdzie pieprz rośnie. Skończone, załatwione. Od tego czasu nie miałam nawet sekundy wątpliwości co do mojej decyzji, co jest dla mnie dużą ulgą. Dziwne, nie? No i teraz Tom. Jakoś - właściwie muszę go zapytać jak - dowiedział się o Simonie i można powiedzieć, że się wściekł. Powiedziałam, że przepraszam i w ogóle, i wtedy wyznał mi wszystko. Oświadczył, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy, kiedy spędziliśmy ze sobą tyle czasu, zakochał się we mnie i jeśli mam wybrać między nim i Simonem, powinnam wiedzieć o wszystkim.

Wiem, tato, że to nie było najromantyczniejsze wyznanie, ale za to bardzo ujmujące. Trzeba było tam być, żeby to zrozumieć.

Nicholas z wielkim trudem spróbował wydusić z siebie dźwięk.

- I?

- I wciąż się ociągam. Nie przeczę, że były chwile, kiedy spojrzawszy na niego, myślałam o rzeczach, które wcześniej nie przyszły by mi na myśl. Czy to miłość, czy nie - nie wiem. Wiem, że chcę wciąż z nim być. Uwielbiam to. Przy nim mogę być po prostu sobą. Nie spotyka się w życiu wielu takich ludzi, prawda?

Nicholas pokręcił głową.

Natalie westchnęła.

- Po prostu jestem zdezorientowana. Byłam przyzwyczajona do nagłych i gwałtownych zadurzeń, a nie powolnych i stopniowych. Więc nie wiem, czy to jest to, co myślę. Nie do końca ufam samej sobie.

Uśmiechnęła się do ojca.

- Jak zresztą mogłabym, z moim życiorysem? Nie do końca wiem, co teraz począć. Chcę, żeby kto inny podjął za mnie decyzję. Może ty, tato?

Nicholas zaśmiał się i spojrzał na nią żałośnie.

- No już. Lewa brew na tak, prawa brew na nie. E, nic z tego nie będzie. Możesz poruszać tylko jedną.

Oboje się zaśmiali.

Natalie pod wpływem impulsu położyła się na piersi taty. Objął ją swoim sprawnym ramieniem i poklepał.

- Tato, kocham cię. A Tom jest dobrym człowiekiem, prawda?

Długie, utrzymywane z wysiłkiem stęknięcie.

Natalie leżała przez chwilę i udawała, że jej ojciec był znowu jej ojcem i mógł ułożyć jej sprawy tak, żeby wszystko było w porządku.

Kiedy wróciła do domu, odkryła, że na sekretarce ktoś zostawił wiadomość. Przez chwilę na widok mrugającej lampki pomyślała o Simonie, ale kiedy usłyszała głos Toma, uśmiechnęła się. Żadnych wstępów ani przemówień. Żadnych dasów. Tom był niesamowity. Naprawdę niesamowity.

- Chcę cię poprosić o przysługę. Oddzwoń. A, wciąż jestem w biurze.

Wykręciła numer. Odebrał.

- Jak się ma twój tata?

- Właściwie bez zmian. Nieźle sobie porozmawialiśmy. - Myślałem, że...

- Nie może. Ja mówię, on słucha. Dzięki temu jest dla mnie idealnym towarzyszem.

- Zapamiętam to. Dobra, przysługa. Chcę, żebyś zamieniła się ze mną literami.

- Nie da rady. Już wymyśliłam coś na V

- Kłamiesz.

- No dobrze.

- Poza tym twoje V nie może być równie dobre jak moje. Dlatego chcę się zamienić.

- Ale mamy się spotkać w ten weekend. Nie mam wiele czasu, żeby coś wymyśleć, nie sądzisz?

- Dasz sobie radę. Jesteś genialna.

- Dobra, wygrałeś swoimi pustymi pochlebstwami. Wezmę U.

- Nie pożałujesz. Spodoba ci się V..

Następnie Natalie zadzwoniła do mamy. To był jej nowy zwyczaj. Kiedy wychodziła od taty, mówiła mu, że po powrocie do domu zadzwoni do mamy. On uśmiechał się swoim krzywym uśmiechem w podziękowaniu. I dzwoniła.

- Cześć, mamó. Jak ci leci?

- W porządku, kochanie. Byłaś u taty?

Natalie uznała, że to pewnie dość oczywiste. Ta regularność. Chociaż, szczerze mówiąc, ostatnio zaczęła wyczekiwać rozmowy z mamą. Nie czuła już, tak jak przez ostatnich kilka lat, że to tylko gra.

- Mhm. Dobrze dzisiaj wygląda.

Przestały mówić, że ma się lepiej, bo to nie była prawda. Zaraz po wylewie powoli, ale ciągle jego stan się polepszał, ale teraz był stabilny. To nie oznaczało, że więcej mu się nie polepszy, tylko tyle że na razie nie było zmian.

- Wiem. Widziałam go dzisiaj rano. Jak się masz, kochanie?

Nie chciała powiedzieć mamie o Simonie. Teraz i tak nie było potrzeby.

- Naprawdę świetnie, mamó.

- Naprawdę?

Natalie zastanowiła się przez moment.

- Tak. Naprawdę świetnie. Wydaje mi się, że wszystko się ułożyło. Może nawet jestem optymistycznie nastawiona do życia.

- Cieszę się, Natalie.

Wciąż miała wrażenie, jakby jej mama wychodziła ze śpiączki, w której znajdowała się od Bóg wie jak dawna. Trochę jakby była obcą osobą. Ale poprawiało jej się...

- Jak się ma Tom?

- W porządku. Czemu pytasz?

- Widziałam się niedawno z Bridget... Powiedziała, że...

- Co powiedziała?

- Tylko tyle, że ostatnio spędzaliście ze sobą dużo czasu.

Natalie nie odpowiedziała od razu.

- Przepraszam cię, kochanie. Nie chciałam wtykać nosa...

- Mamo, na miłość boską, nie wtykasz nosa w nie swoje sprawy.

Nie rozsyp się znowu, proszę.

- Przepraszam.

- I przestań przeproszać. Nie masz za co. Tak, często się ostatnio widzujemy. Tak, może nawet do czegoś dojdzie. Chyba dziwnie się czuję, kiedy o tym rozmawiam. Nie tylko z tobą, z całą rodziną. Mam wrażenie, że wszyscy bardzo tego chcecie...

- Ja tylko chcę tego, jeśli ty też tego chcesz, Natalie.

- Dzięki, mamo.

- To uroczy chłopak, ale to znaczy tyle, co nic, jeśli nie jest właściwym chłopakiem.

- Ale skąd można wiedzieć, czy ktoś jest? To główne pytanie, prawda? Przedmiot dyskusji, którą prowadzę od początku roku z moimi siostrami i przyjaciółkami. Nie sądzę, żebyś miała jakiś niezawodny sposób?

Anna się roześmiała.

- Niezawodny? Nie istnieje. Ale powiem ci coś, kochanie. Coś, co powiedziała mi moja mama w nocy przed dniem, kiedy poślubiłam twojego tatę. Powiedziała, że jeżeli nie potrafię wyobrazić sobie życia, w którym go nie będzie, jeżeli nie chcę myśleć, jakby to było bez niego, wtedy pewnie jest dla mnie właściwym mężczyzną. Nie potrafiłam i wciąż nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niego.

- Ojej, mamo, tak mi przykro...

- Niepotrzebnie. Miałam więcej szczęścia niż większość ludzi. Natalie, wciąż je mam. Mam ciebie, twoje siostry, mam wnuki. Jestem zdrowa. I wciąż mam twojego ojca. Mężczyznę, którego kochałam i który mnie kochał przez prawie całe moje dorosłe życie. Ile osób może naprawdę tak powiedzieć? Może na zewnątrz nie jest taki sam, ale w środku owszem, widać, że jest. Będę go kochała do końca jego życia, jak by ono nie wyglądało i ile by nie trwało.

- Masz jeszcze trochę tych swoich pigułek na depresję? - Natalie pomyślała, że jeszcze kilka tygodni temu Anna nie mogłaby czegoś takiego powiedzieć. - Mogłyby przydać się mnie.

- Przestałam je brać jakiś czas temu. Z tym też miałam szczęście. Tata zabrał mnie do lekarza odpowiednio wcześniej. Chyba wygraliśmy. Wiem, że to nie działa w ten sposób we wszystkich

przypadkach. To było tak, jakby... jakby pigułki wszystko odsunęły... Jakby mój mózg przez jakiś czas był zawinięty w wełnę. Dały odpocząć moim myślom. Nie potrafię tego lepiej wytłumaczyć. Pamiętasz, jak zmagając się z matematyką, kiedy byłaś mała? Z dzieleniem dużych liczb? Z czymś trudnym? Pamiętasz, jak siedziałaś nad książkami, coraz bardziej sfrustrowana, zdezorientowana i wściekła? Pamiętasz, że robiłyśmy sobie przerwę i robiłyśmy co innego - szłyśmy na spacer z psem albo grałyśmy w „Pułapkę na myszy” albo w coś innego - a kiedy wracałaś, wszystko od razu było łatwiejsze?

- Coś pamiętam.

- No właśnie, pigułki były dla mnie właśnie takim odpoczynkiem. Życie stawało się proste, a kiedy je odstawiłam, wszystko stało się inne. Możliwe do ogarnięcia i zrozumienia. I o wiele mniej ponure. Czy to ma jakiś sens?

- Trochę ma.

- Nie chcę o tym mówić bez przerwy, ale przepraszam, że nie byłam w pobliżu, kiedy mnie potrzebowałaś. Bardzo mi jest z tego powodu przykro. Że nie byłam tym, kim powinnam być, kiedy miałaś te wszystkie ciężkie przejścia z Simonem. Ani że nie spędzałam miło czasu z twoim tatą. Ani że nie pomagałam Bridget, kiedy pojawił się Toby. Wszystkiego bardzo żałuję.

- Mamo, może nie do końca wszystko rozumiem, ale przez taką olbrzymią część swojego życia przejmowałaś się przede wszystkim nami. Nie rób sobie z tego powodu wyrzutów.

- Wcale tego nie robię. To zabawne, ale dzięki temu, że rozumiałam, co straciłam, poczułam się lepiej. Mam dobre życie. Chciałam tylko, żebyś o tym wiedziała.

- Kocham cię, mamo.

- Ja ciebie też kocham. No dobrze, wróćmy do Toma, skoro znowu działam na pełnych obrotach. Zamknij oczy i wyobraź sobie przyszłość bez niego. Powiedz mi, co czujesz.

Tym razem Natalie się zaśmiała.

- Obawiam się, że nie potrafię sobie tego wyobrazić. On był koło mnie od zawsze. To się nie może zdarzyć.

- Oczywiście, że może, głupia. - Teraz mówiła jak jej stara mama, co bardzo ucieszyło Natalie. - Myślisz, że co sobie pomyśli jego żona, jeśli będziesz się wokół niego kręcić?

- On nie ma żony.

- Ale któregoś dnia będzie miał. Nie łudź się. Ona zmusi go, żeby wybrał.

- Czy to nie jest czasem bardzo staroświecki punkt widzenia? Współczesne związki tak nie działają. Przecież może mieć żonę oraz najlepszą przyjaciółkę, prawda?

- Nie przyjaciółkę, w której był kiedyś zakochany. Nie, jeżeli współczesne związki, jak je nazywasz, nie zmieniły diametralnie ludzkiej natury. I nie uwierzę ani przez moment, że tak się stało. Będzie musiał wybrać i wcale nie wybierze ciebie... Może powinnaś o tym pomyśleć.

Myślała o tym. Przez całą noc.

U JAK UCH...



Pomyślałam o uprząży grotolaza, ale nie miałam dość czasu, żeby wszystko zaplanować. - Więc U jak...

- Jak uch... Nie mogłam znaleźć w okolicy żadnego miejsca, które załatwiałyby wyprawy do jaskiń, a nie chciało mi się w tym celu wlec przez pół kraju.

- Tylko na tyle cię stać?

- Przepraszam. Byłam ostatnio strasznie zajęta. Tracił ją w ramię.

- Wiem.

- Ale naprawdę o tym myślałam. Na przykład ucieczka w głębinę. Nurkowanie albo coś w tym stylu, ale jak zwykle miałam ograniczone środki, więc to byłaby albo zatoka Scapa Flow na Orkadach, albo miejscowy basen. Poza tym i tak już to umiesz, więc zrobilibyśmy chyba dziesiątą rzecz z kolei, w której jesteś lepszy. Moje bardzo delikatne ego by tego nie zniosło.

- Ooo...

- Pomyślałam o ubraniu. Na przykład o bieliźnie. Tydzień temu uprałam wszystkie moje białe majtki ze swetrem i wszystkie są teraz szaroniebieskie. Ale uznałam, że nie.

- Może i nie. Chociaż ostatnio przeczytałem o jakiejś ankiecie, z której wynikało, że kiedy przyjdzie co do czego, większość mężczyzn woli kobiety w białych bawełnianych majteczkach.

- Czy to nie zależy od pupy?

- Pewnie zależy.

- Poza tym wiem, że to gówno prawda. Pamiętasz, jak pracowałam w sklepie Marks & Spencer? Mnóstwo czasu spędziłam tam, wymieniając czerwone staniki i podwiązki, które mężczyźni kupili jako prezenty, na wygodne figi. A swoją drogą figi to dosyć dziwne słowo, jeśli się nad tym zastanowić. Tak z ciekawości, jaki jest twój pogląd na tę sprawę?

- Osobiście lubię widok nagiej skóry. - Zwłaszcza twojej, pomyślał.

- Dobrze wiedzieć. - Czas na zmianę tematu, pomyślała. - Potem wymyśliłam, że zaciągnę cię do Londynu i zrobimy pełne koło linią metra Circle Line. U jak Underground.

- O tak, świetny pomysł.

- Moglibyśmy porozmawiać. Miałam zamiar zrobić piknik w metrze...

- Nie możemy pogadać w parku? Mamy piękny dzień.

- Możesz wymyśleć coś, co ma związek z parkiem i zaczyna się na U?

Tom się zawahał.

- Ucieczka na łono natury?

- Może być.

- Ta litera jest do niczego. - Tom stał na chodniku, trzymając ręce przy bokach. Był wojowniczo nastawiony.

Natalie próbowała przybrać uparty wyraz twarzy, ale zamiast tego zachichotała, widząc, że Tom wygląda dokładnie tak samo, jak ponad dwadzieścia lat temu, kiedy dłużej od niego jeździła na jego nowej deskorolce.

- Szkoda, że sam siebie nie widzisz. Podwójne uch...

- Będzie ci przykro, jak tylko zorientujesz się, co planuję na V.

- Założę się, że nie. - Trzepnęła go swawolnie w pupę i ruszyła przed siebie. - Nie zapominaj, że to ty zmusiłeś mnie do zamiany. Poza tym kupię ci lody.

Poszedł za nią.

- Niech będzie, ale tylko jeśli pozwolisz mi zjeść swój rozek. Wtedy będziemy kwita.

Kiedy skończyli lody, położyli się na trawie. Słońce było cudowne.

- Mam zamiar rzucić pracę.

- Co?

- Myślałam o tym od czasu J. Dzięki tobie zobaczyłam wszystko w zupełnie nowym świetle. Miałaś rację. Praca jest do dupy, a ja wytrzymałam w niej z tym ciołem wystarczająco długo. Czekałam, aż coś się stanie albo w pracy, albo poza nią. Nie stało się, wciąż tam jestem. To tchórzostwo.

- No, no! Dlaczego teraz?

- Z kilku powodów. Częściowo przez tatę. Jego wylew sprawił, że zastanawiałam się nad memento mori. W końcu nie jesteśmy na próbie, prawda? Sporo też myślałam... o tobie. Niech ci tylko do głowy nie uderzy woda sodowa. No, trochę może. Podjąłeś ryzyko, prawda? Uwierzyłeś w siebie. Opłaciło się.

Tom uniósł się na łokciu. Przed oczami stanęła mu scena sprzed piętnastu lat: leżą oboje w ogródku przy pubie, ich pierwszy pocałunek. Leżeli dokładnie w tej samej pozycji.

- Nat, w ciebie też wierzę.

- Wiem o tym. - Na krótki moment położyła mu rękę na policzku. Tom nie był pewien, co ten dotyk oznaczał. - To pomaga. Simon chyba nigdy we mnie nie wierzył.

Oboje zamilkli. Tom z powrotem się położył.

- Poza tym Mike właśnie wspinał się na wyżyny badziewności w pracy. Przypomina mi Sigourney Weaver w Pracującej dziewczynie.

- Co takiego zrobił?

- Pamiętasz mój pomysł z klubem książki? Przedstawiłam go Mike'owi wieki temu, a on od tego czasu ciągle wciskał mi kit, że „cierpliwi zostaną nagrodzeni”.

- Mhm.

- Przedstawił pomysł jako swój. Zaczyna własny cholerny klub książki. Przeciwstawia się trendowi, że kluby książki są dla kobiet. Zrobił klub książek dla facetów. Będzie rozmawiał o autobiografiach sportowców i powieściach o mężczyźnie w dwudziestym pierwszym wieku. Na to wygląda. Szefowi wydaje się, że Mike jest geniuszem.

Tom pomyślał, że to rzeczywiście niezły pomysł. Chociaż, rzecz jasna, nie odważyłby się tego powiedzieć. Natalie spojrzała na niego.

- Wiem, że to dobry pomysł. Ale mógł chociaż powiedzieć, że to mój. Mógł mi przyznać choć część zasługi. Ale ten tuman jest na to zbyt podły.

- Jesteś piękna, kiedy się złościś.

- Odwał się.

- Mówię serio. Moim zdaniem to świetnie. Masz już CV?

- Nie. Ale mam zamiar się za nie wziąć. - Tom zachichotał. - Naprawdę!

- To dobrze. Daj mi rzucić na nie okiem, nim gdzieś je wyślesz. Sprawdzę, czy nie ma w nim literówek oraz ordynarnych i nieprzekonujących fałszerstw. Podkrecę też szatę graficzną.

- Podobno we mnie wierzysz?

- Wierzę w twój niebywały geniusz. Wierzę, że w radiu byłabyś fantastyczną prezenterką, szefową albo kimkolwiek innym. Całkowicie. Ale w szczegółach potrafisz być trochę roztrzepana.

Miał rację i dobrze o tym wiedziała.

- W porządku - odparła, tylko troszkę się dąsając. - Będiesz mógł je sprawdzić.

Tom uśmiechnął się i zamknął oczy. Po jakichś pięciu minutach kopnęła go lekko w prawą nogę.

- Zasnąłeś?  
- Nie. Myślę.  
- O...?  
- Patrick sądzi, że Lucy ma romans z mężem swojej przyjaciółki.  
Natalie usiadła.

- O cholera.  
- No właśnie.  
- Co to znaczy „sądzi”?  
- Chyba nie ma żadnych dowodów. Ale jest całkiem pewien.  
- Jasna cholera.  
- Owszem. Nie wiem, co mu powiedzieć.  
- Poprosił cię o radę?  
- Niezupełnie, ale chyba nikomu innemu o tym nie powiedział.

Przecież nie pójdziesz z tym do mamy. Ledwo co wygrzebała się z szoku po tym, jak stracił pracę. Wydaje mi się, że powinienem mu pomóc.

- Nie jestem pewna jak.  
- Ja też nie.  
- Rozmawiałaś z Lucy?  
- Nie. Poprosił mnie, żebym tego nie robił. Wiesz, jakie on sprawia wrażenie, nawet bardziej niż to, że jest smutny i wściekły?

- Jakie?  
- Jest upokorzony. Zażenowany.  
- To potworne.  
- Wiem. Obwinia sam siebie. Mówi o tym tak, jak gdyby nigdy nie był dla niej wystarczająco dobry i dobrze o tym wiedział. Tak, jakby od zawsze czekał, aż Lucy się w tym połapie i go zostawi.

- Czy myślałeś o nich kiedykolwiek w ten sposób?  
- Chyba w ogóle nigdy o nich nie myślałem. To znaczy, Patrick jest moim bratem, ale nigdy nie byliśmy jakoś wyjątkowo blisko. Poznał ją, pobrali się, urodził się Ed... Po prostu zakładałem, że wszystko jest w porządku. Tak zawsze się robi, dopóki ktoś nie wyskoczy ci z czymś takim i nie zmusi do zastanowienia.

- Tyle że ostatnio mieli ciężko.  
- Wiem. To była moja pierwsza myśl. To wprawdzie nie oznacza, że jest dla niej wytłumaczenie, robi się nieciekawie, więc Lucy wskakuje do łóżka z innym facetem, ale pewnie ma jakiś sens. I jakoś

wydaje mi się... wydaje mi się, że... że to nie byłoby takie straszne, jak to, co myśli Patrick.

- Biedny Patrick.

- I biedna Lucy.

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo tak myślę. To jest cholernie paskudna sprawa. To na pewno nie jest wina jednej osoby.

- Nie wiem za dużo o tych rzeczach. O Simonie można powiedzieć wiele złego, ale nie wydaje mi się, by mnie kiedykolwiek zdradził. Mama i tata, Bridget i Karl, nawet nasi ludzie sceny. Pochodzę z bez wyjątku monogamicznej rodziny. Nie potrafię wyobrazić sobie, jak mogłabym mieć romans na boku. Tyle kłamstw i oszustw. Jak można by spać w nocy? Jak to się może opłacać, kiedy ma się to, co Lucy?

- A jeżeli już się tego nie chce?

Natalie i Lucy

Natalie nacisnęła dzwonek i czekała, aż Lucy otworzy. Tom może trzymać się z dala, ale ona nic nikomu nie obiecywała.

Była tu wcześniej kilkanaście razy, wliczając w to noc przed ślubem Lucy i Patricka. Tamtego wieczoru zjadły chińszczyznę, wypily butelkę wina i robiły sobie manicure. Obie były podchmielone. Lucy uścisnęła Natalie i zaczęła ją błagać, żeby wyszła za Toma.

- Byłybyśmy szwagierkami. Strasznie bym tego chciała. Mogłybyśmy połączyć siły przeciwko ich cholernej matce!

Natalie oczywiście była wtedy jeszcze z Simonem. Przyszła tam z balonikami dla nowo narodzonego Eda. Przychodziła na lunch, kolację i drinki. Żeby pośmiać się i poplotkować.

Lucy wciąż była trochę opalona po ostatnich wakacjach, wyglądała na wykończoną. Miała na sobie dzinsy i koszulkę. Natalie spostrzegła, że Lucy schudła.

Lucy zaparzyła im herbaty. Wyszły z nią na werandę.

- Zdradzasz Patricka? - zapytała Natalie. Serce waliło jej jak młotem.

Lucy spojrzała jej prosto w oczy.

- Tak.

Natalie westchnęła cicho i czekała.

- Czy Patrick wie? - spytała Lucy.

- Powiedział Tomowi, że tak mu się wydaje.

- O Boże.
- Co ty wyprawiasz, Lucy?
- Wygląda na to, że wszystko rozpieprzam.
- Chcesz o tym porozmawiać?
- Potwornie. Chcesz mnie posłuchać?
- Dlatego tu jestem, prawda?

Lucy chyba naprawdę potrzebowała, żeby ktoś ją przytulił, ale Natalie nie była na to gotowa.

- Czy ktoś jeszcze wie?

Lucy pokręciła głową.

- Nie sędzę. Nikomu nie powiedziałam. Mogłabym o tym porozmawiać tylko z moją najlepszą przyjaciółką, a ponieważ ona jest równocześnie jego żoną, nie mogę. On chyba nikomu nie powiedział. To facet.

- Jasna cholera, Lucy.

- Wiem. - Lucy odrywała listki z czerwonego geranium w brązowej doniczce i rzucała je jeden po drugim na kamienny taras.

- On myśli, że to z powodu jego pracy.

- To nieprawda, ta sytuacja trwa od lat. - Na twarzy Natalie musiał pojawić się wyraz przerażenia. - Nie sam romans. Romans to nowość. Tak naprawdę nie więcej niż dwa miesiące. Chodzi mi o samo uczucie, o to, co jest między nami. Tak było od czasu, kiedy się poznaliśmy.

- Spodziewasz się ulgowej taryfy dlatego, że tak długo się opierałaś? - Natalie nie chciała, żeby to zabrzmiało aż tak surowo.

- Natalie, niczego się nie spodziewam. - Chciała, żeby w jej głosie była siła, ale obie usłyszały lekkie drżenie. - To, co się działo przez ostatnich kilka miesięcy z Patrickiem, nie ma z tym naprawdę żadnego związku. Chyba. Mój romans z Alekiem to osobna historia, nabierająca własnego pędu. Po prostu źle się zgraliśmy w czasie.

Natalie prychnęła.

- Źle się zgraliście!

- Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Do cholery. Nie wiem, czego w ogóle chcę.

- Wiesz chociaż, jak się czujesz?

- Kiedy z nim jestem, jak dziewczyna. Jak ponętna, wolna, szczęśliwa dziewczyna. Przez resztę czasu, kiedy z nim nie jestem, czuję się jak ostatnia suka.

- Wiesz, czego chcesz?

- Nie. Tak. Chcę być z nim. Ale to nie takie proste, prawda?

- Nie?

- Oczywiście, do cholery! Kocham Patricka. Żyjemy razem. Mamy dzieci. Jeżeli miałabym zbudować coś razem z Alekiem, najpierw musiałabym rozmontować każdy dzień ostatnich kilkunastu lat. Jak mogłabym zrobić coś takiego Patrickowi? Belli i Edowi? A poza tym... - jej głos się załamał - nie wiem, czy Alec tego chce.

- Ale gdyby chciał, czy byś to zrobiła?

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Natalie? Nie wiem. Nie wiem. - Lucy rozplakała się. - Przepraszam. Jest mi tak cholernie przykro, że to się stało. Nikt nigdy się nie dowie, jak bardzo mi jest przykro.

- Co mogę zrobić?

Lucy wydmuchała nos i wytarła oczy chusteczką. Podała dłoń Natalie. Przez moment siedziały nic nie mówiąc. Potem Lucy się uśmiechnęła.

- Możesz się upewnić, że sama nic nie popsujesz, z Tomem albo z kimś innym. Upewnij się, że go kochasz, ktokolwiek by to był, tak bardzo, tak szczerze, że w twoim sercu nie będzie pęknięć ani szczelin, przez które mógłby się wśliznąć kto inny. Pracuj ciężko, żeby tak zostało, codziennie. Módl się do Boga co wieczór, żeby na to nie pozwolił. Natalie, po prostu tego nie popsuj.

CZERWIEC



Lucy

- Alec, przestań!

Wsunął ręce pod jej spódnicę i przesuwał je w górę, po udach. Stali za jego samochodem. Mniej niż dziesięć metrów od nich stali ludzie. Słyszała, jak rozmawiają, planując, gdzie postawić altany. Coroczne letnie grillowanie organizowane przez szkołę. Patrick pojechał kupić lód do chłodzenia napojów, a Marianne w szkolnej kuchni nadziewała na szpikulce kostki marynowanej wołowiny.

- Nie potrafię. Trzepnęła go po rękach.

- Musisz się postarać. Tu nie jest bezpiecznie. Dookoła nas są ludzie.

- W takim razie chodź ze mną. Pójdźmy gdzieś.

- Alec, nie możemy tak po prostu gdzieś sobie pójść. Mamy być tutaj i pracować. Marianne jest w środku, Patrick wróci za chwilę, a dzieci biegają po okolicy. Zauważą, że nas nie ma.

- Lucy, tęsknię za tobą. Pragnę cię.

Od pożądania zakreśliło jej się w głowie.

- Spotkajmy się w lasku. Za pięć minut. Lucy, przyjdź. Proszę.

Nie odpowiedziała.

Ale poszła. Zawsze, kiedy Alec mówił, że jej pragnie, rozpaczliwie go potrzebowała.

W lasku było bardzo cicho, o wiele chłodniej i ciemniej. Tutaj ich dzieci miały zajęcia przyrodnicze, niewinnie zbierały liście i owady. Powietrze pachniało wilgocią. Słyszała trzask każdej gałązki, na którą następowała, idąc szybko w miejsce, które byłoby poza zasięgiem wzroku i słuchu.

Nagle pojawił się Alec, tak zniecierpliwiony, że krzyknęła ze strachu. Zaciągnął ją za grube drzewo, przycisnął do pnia i przywarł ustami do jej ust, wciskając w nie język. Podciągnął jej sukienkę do góry, a majtki na bok prawie jednym, szorstkim ruchem, podniósł ją i łatwo w nią wszedł.

- Chryste!

Kora uwierała ją trochę w plecy.

- Alec, co my wyprawiamy?

Ale on nie słuchał, a wkrótce przestało go to obchodzić. Jedną ręką trzymał ją pod pupą, a drugą rozpiął guziki sukienki, odsłaniając stanik, po czym ściągnął go, żeby widzieć i móc całować jej piersi. To było takie przyjemne. Wyuzdane i nietypowe. Praktycznie nie musiał

jej dotykać, żeby miała orgazm. Przedtem nigdy tak się nie czuła. Czasem na samą myśl o byciu z nim dochodziła tak blisko krawędzi, że kiedy tylko jego palce, język albo usta dotknęły jej, krzyczała. Im częściej bywali ze sobą, tym bardziej tak się czuła.

Kilka tygodni wcześniej miała orgazm we śnie. To też jej się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Obudziła się rozpalona, jęcząc na skraju łóżka. Była odkryta, a prześcieradło było pogniecione i mokre. Wiedziała, że Patrick nie spał, i nim zupełnie się rozbudziła, na moment wyciągnęła w jego stronę ręce, chcąc więcej. Ale członek Patricka był miękki, chociaż zaczęła go głaskać. Patrick odepchnął ją delikatnie i przewrócił się na drugi bok.

Członek Aleca za to twardniał od razu, kiedy tylko się spotykali. Miała wrażenie, jakby była znowu nastolatką na dyskotece, kiedy czuła, jak wciska się w jej biodro, w momencie, gdy Alec na moment ją ścisnął i witał się z nią. Dzięki temu wydawało jej się, że jest bardzo ponętna. Nawet inaczej patrzyła na swoje ciało. Zorientowała się, że po prysznicu stała chwilę dłużej nago, obracając się w lewo i w prawo, patrząc na ciało, które Alec tak uwielbiał. Jej zakończenia nerwowe były bliżej powierzchni i cały czas wyobrażała sobie, że on ją dotyka. Podejmowali coraz większe ryzyko, bo żadne z nich nie myślało jasno. Któregoś wieczoru Patrick obserwował ją, jak oglądała siebie w lustrze. Myślała, że czyta coś Edowi, ale kiedy się odwróciła, stał w drzwiach.

- Luce, wyglądasz pięknie. Piękniej, niż kiedy cię poznałem.

Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu. Włożyła szlafrok i zawiązała go ciasno. Jeżeli wyglądała piękniej, to z powodu Aleca i byłoby nie fair wobec ich obojga pokazywać to piękno Patrickowi.

Teraz, w lasku, właśnie kończyli. Kiedy osiągnęła orgazm, pomyślała o płomieniu magnezu, o którym mówiła Marianne - często o tym myślała - i przycisnęła się mocniej do Aleca. Przez moment stali. On szeptał jej do ucha, jaka jest piękna i seksowna. Potem puścił ją i odszedł na bok. Poczowała spływające po biodrze nasienie. Wpatrywali się w siebie, ale kątem oka widziała, jak Alec podciąga z powrotem spodnie i zapina je, podczas gdy ona poprawiała stanik i zapinała guziki.

Alec roześmiał się, pocałował ją i szybko okręcił wokół siebie.

- Lucy, dziękuję. Dziękuję.

Wydało jej się, że to dziwne stwierdzenie.

V JAK VEGAS

To było przedziwne. Nie skończyli jeszcze kołować po pasie, a już zobaczyła Sfinksa, piramidy, Statuę Wolności i zamek z bajki.

- Zatrzymujemy się w którymś z nich?

- Powiedziałem ci, że to niespodzianka.

Na zewnątrz hali przylotów czekała na nich długa biała limuzyna. Tom wyjął z kieszeni marynarki swoje okulary przeciwsłoneczne Ray - Ban Wayfarers i je założył.

- O tak!

- Czy ten samochód czeka na nas?

- Żebyś wiedziała. Nie moglibyśmy inaczej podróżować. Kiedy wejdiesz między wrony...

Dojechali na miejsce w dziesięć minut. - Bellagio - najekskluzywniejszy i najbardziej stylowy hotel z kasynem w mieście. Olbrzymi i okazały, jest odwzorowaniem włoskiego miasteczka i w przeciwieństwie do wielu swoich konkurentów odznacza się również elegancją. To będzie niesamowite. - Natalie kupiła na lotnisku Gatwick przewodnik i śleciała nad nim przez prawie cały jedenastogodzinny lot, ale Tom aż do teraz nie wyjawiał jej, gdzie się zatrzymają.

Hotel zapierał dech w piersi. Hol był olbrzymi. Na środku stał potężny, wysadzany diamentami, posąg konia, a sufit pokryty był jaskrawymi płatkami kwiatów z misternie wydmuchanego szkła. Przed sobą zobaczyli olbrzymie szklane atrium z ogrodem botanicznym, a po prawej mieściło się kasyno. W środku kłębił się tłum ludzi. Niektórzy nosili czarne krawaty, inni welurowe dresy. Natalie widziała mnóstwo maszyn oraz stoły do gry w głębi.

Stali przy nich krupierzy w czerwonych kamizelkach i muszkach.

- O rany.

Tom uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała tym samym.

- Pobiełeś Paryż na głowę.

Wskazano im drogę do rzędu wind, a stamtąd do sypialni. Natalie patrzyła, jak Tom wysupłuje z kieszeni marynarki dwa dolary napiwku dla boya. Tom w Las Vegas wyglądał naprawdę spoko.

Zdziwiła się, ale poczuła ulgę i rozczarowanie na widok dwóch podwójnych łóżek. A więc nie będzie żadnej sceny.

- Tom - zawołała - chodź zobaczyć, jaką mamy wielką łazienkę!

- Nie, to ty chodź tutaj, włączają fontanny.

Natalie podbiegła do okna i oboje patrzyli, jak jezioro przed hotelem budzi się eksplozją. Wydawało się, że woda wystrzeliła ponad dach hotelu.

- Tak jest co piętnaście minut, przez cały dzień i noc - oznajmiła Natalie. - Bez żadnej przyczyny.

Wyglądała jak małe dziecko. Miała szeroko otwarte oczy i była podekscytowana.

- Spodoba ci się tutaj, co?

- To będzie fantastyczne. - Oczy jej rozbłysły. - Tom, dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Czy kiedy przytulili się do siebie, było w tym coś więcej?

- Nie wierzę, że to robimy! - Natalie jedną ręką ścisnęła dłoń Toma, a drugą trzymała się kurczowo podglówka siedzenia przed sobą. Helikopter przechylił się gwałtownie i zatoczył drugie koło nad tamą Hoovera.

- Wszystko w porządku? - Tom zapytał bezgłośnie.

- Chyba tak - odparła, również bezgłośnie. Nie miała pojęcia, jak dostali się do tamy. Od momentu, kiedy helikopter oderwał się od asfaltowej nawierzchni lotniska, miała mocno zaciśnięte oczy. W przyływie paniki ścisnęła udo Toma. Powiedzieli, że lot potrwa czterdzieści minut. Nie wiedziała, czy wytrzyma.

Ale tama rzeczywiście była niesamowita. Natalie patrzyła na nią przez jakąś minutę i zastanawiała się, jak ją zbudowali. Zorientowała się, że już nie jest tak przerażona. Puściła dłoń Toma. Jego palce zbieleły od jej uścisku. Kiedy go uwolniła, potarł dłonie, żeby przywrócić krążenie, po czym znowu podał jej rękę, ale Natalie, nie puszczając wprawdzie siedzenia przed sobą, machnięciem podziękowała mu. Tak właściwie nie było źle. Może jednak nie zginą.

Przez następne dziesięć minut oboje byli pochłonięci obserwowaniem nierównego krajobrazu, nad którym lecieli. A potem nagle dosłownie zapadli się pod ziemię i helikopter znalazł się w kanionie. Polecieli wzdłuż rzeki, zanurzając się w tę olbrzymią szczelinę coraz głębiej i głębiej, aż w końcu wylądowali na polanie obok topornego szałas z drewna. Natalie kucnęła, żeby wysiąść. Tom się zaśmiał.

- Nie śmiej się ze mnie!

- Może pośmiejemy się razem?

Zachichotała, z dwóch powodów: bo przeżyła oraz zdała sobie sprawę z tego, że musi wyglądać idiotycznie, wyczołgując się ze stojącego w miejscu helikoptera.

- Ostrożności nigdy za wiele - zaprotestowała.

- Oj, chyba za wiele.

W cenę wliczony był „szampański piknik”. Dostali małe wiklinowe koszyki, w których były: plastikowy kieliszek, paczka chrupek Doritos oraz podejrzana bułka z szynką i sałatą. Natalie uznała, że może posiłek nie był najlepszym pomysłem, bo z kanionu mieli wydostać się tą samą drogą. Szampana wypła pospiesznie, nie patrząc na współpasażerów.

- Pilot mówi, że tamto urwisko - Tom wskazał palcem - ma tysiąc trzysta metrów wysokości. A to dopiero początek. Tysiąc trzysta metrów! Trudno to sobie wyobrazić, prawda? Pomyśl tylko, kiedy zjeżdżaliśmy na linie, pokonaliśmy trzydzieści metrów, więc to będzie... ile... ponad czterdzieści razy wyższe. Założę się, że chętnie byś stamtąd zjechała, co?

- Tak. Taka już jestem! - Natalie osłoniła oczy i spojrzała w górę. Szczyt wydawał się niemożliwie daleko. A jak adrenalina. Przebyli od tamtego czasu długą drogę. Dwadzieścia kilka liter. Sześć miesięcy. Prawie zupełnie zapomniała o alfabetycznej grze.

Pozostali pasażerowie rozeszli się po okolicy. Pilot był zajęty zbieraniem plastikowych kieliszków po szampanie. Tom i Natalie podeszli do krawędzi polany piknikowej.

- Czy to była najbardziej niesamowita rzecz, jaką w życiu widziałaś?

- Bez wątpienia.

- Jesteśmy pozbawieni znaczenia, prawda? Nielogiczni. Nieskończenie mali. Jesteśmy niczym.

Pacnęła go w ramię.

- Mów za siebie.

- Wiesz, o co mi chodzi. Te wszystkie sprawy, które tak bardzo nas martwią i którymi się tak męczymy, to bzdety, nie sądzisz?

- Nie dla nas. Tego nie powiesz.

- Nie, jasne, że nie dla nas. Ale moim zdaniem jeśli tu przywieźć kogoś i wysadzić na dole, zrozumiałby, że te sprawy nie są takie ważne. Po powrocie żyłby inaczej. Mogę się założyć. - Myślał o Patricku i Lucy.

Natalie pomyślała o mamie i swoim biednym starym tacie.

- Czy w takim razie po powrocie będziesz żył inaczej?

- Trochę. - Pokiwał wolno głową.

Natalie nie mogła oderwać oczu od loczka, który Tom miał koło ucha. Jego profil był taki znajomy. Słońce paliło ją w plecy. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i wzięła go za rękę. Podniosła ją do ust i pocałowała.

Tom odwrócił się do niej. Jego twarz była blisko jej twarzy. Nagle pocałowała go w usta. Krótki, lekki pocałunek.

Pilot patrzył na nich. Kanionem leciał tysiąc siedemset osiemdziesiąt dwa razy. Za dziewięćset pięćdziesiątym ósmym zabrał ze sobą swoją dziewczynę i zapytał się, czy wyjdzie za niego. To było odpowiednie miejsce na takie wyznania. Uśmiechnął się do siebie i dał im dodatkową minutę albo dwie.

- A to co było?

- Nie wiem.

Tom również ją pocałował, po czym wstał i podciągnął ją do góry.

- Chodź.

Kiedy byli w helikopterze, Natalie znowu wzięła Toma za rękę.

- Wciąż się boisz?

- Nie - odpowiedziała z lekkim uśmiechem.

Wielki Kanion był cudem natury, za to Venetian, jeden z długiego rzędu hoteli, był zdecydowanie cudem zrobionym przez człowieka. Natalie poprosiła kierowcę taksówki hotelowej, żeby ich tam wysadził, kiedy wracali z lotniska. Według przewodnika tego miejsca nie można było przegapić, twierdziła. Tom z radością by to zrobił. Było gorąco i miał ochotę zanurzyć się w basenie w Bellagio. Przynajmniej mieli tu klimatyzację.

- Kto wymyśla takie rzeczy?

- Przeczytałam o tym w przewodniku. Zdaje się, że jakiś facet wybudował ten hotel dla swojej żony, żeby mogli popływać sobie po kanałach bez potrzeby jeżdżenia do Włoch. Czy to nie genialne?

- Może w pewnym sensie. Ale czy im się naprawdę wydawało, że tak wygląda Wenecja?

- Wenecja mniej więcej tak wygląda. Trochę tak, jakby to zrobił Disney, co?

W rzeczywistym świecie była pora lunchu - jeżeli można nazwać Las Vegas z jego ruchomymi chodnikami i białymi tygrysami rzeczywistym światem - ale tu, na placu Świętego Marka, zapadał zmierzch. Uliczni artyści, ubrani kolorowo i noszący karnawałowe maski żonglowali i czarowali przechodniów. Z wózków sprzedawano „autentyczne” włoskie gelato. Po jednej stronie stało centrum handlowe.

- Nie przypominam sobie, żeby na prawdziwym placu Świętego Marka był sklep Jimmy'ego Choo.

Przez centrum placu biegł „kanał” wypełniony nieprawdopodobnie błękitną wodą, zapchany elektrycznymi gondolami. Oczywiście w każdej stał gondolier, śpiewając O sole mio albo Santa Lucię operowym głosem, zbyt dobrym jak na lekceważących ich przechodniów.

- To jest straszne! Zdezynfekowana Wenecja. Odebrali cały jej urok. Jest zbyt doskonała.

- Ale zabrali też zapach, nie? - Natalie była w Wenecji tylko pewnego dusznego dnia w lipcu, ze szkolną wycieczką. Miała wtedy jakieś piętnaście lat i pamiętała zapach lepiej niż Most Westchnień, jak to zwykle piętnastolatki.

- Jesteś ignorantką. - Tom spędził tam tydzień, tego lata, kiedy objechał Europę. Uwielbiał obdarte piękno rozpadającej się Wenecji.

- Czy to oznacza, że nie zabierzesz mnie na przejażdżkę gondolą?

- Poważnie? Chcesz popłynąć?

- Poważnie. W piątej klasie nam nie pozwolono. Pan Briggs uznał, że będziemy się wygłupiać i powpadamy do wody. Poza tym to kosztowało fortunę.

- Tutaj na pewno zapłacimy grosze.

- W takim razie zapomnij. Nieważne. Tom pociągnął ją za ramię.

- Nie dąsaj się. Oczywiście, że cię zabiorę. Ale tylko pod warunkiem, że kiedyś pozwolisz się zabrać do Wenecji i pokazać, że jest o niebo lepsza niż to miejsce.

- To mi pasuje. - Natalie uśmiechnęła się do niego z wyższością.

Oczywiście przejażdżka była bezsensownie droga. Para, która stała przed nimi w kolejce, chciała popłynąć sama, ale nie stać ich było na wyłączną usługę, więc z niechęcią patrzyli, jak Tom i Natalie



wsiadają do środka z pomocą japońskiej gondolierki, mającej chyba nie więcej niż metr wzrostu.

- Dobrze, że może kierować przy użyciu pedałów - szepnął Tom.

- Ciii.

Rozpoczęła się gadka pod tytułem „Witamy w Wenecji”. Tom pokręcił z niedowierzaniem głową i zagłębił się w siedzenie.

Para naprzeciwko nich zaczęła się całować. Tom cmoknął z niezadowoleniem niczym nauczyciel. Natalie rzuciła mu gniewne spojrzenie, po czym udała zainteresowanie sklepami nad brzegiem kanału. Ale trudno było się nie gapić - para siedziała mniej niż metr od nich. Nie mieli więcej niż dwadzieścia lat. Nagle Natalie poczuła się stara. Chłopak tulił twarz do policzka swojej dziewczyny, a ona trzymała się kurczowo jego szyi. Byli kompletnie zagubieni w sobie, nieświadomi niczego ani nikogo.

W połowie drogi chłopak przerwał pocałunek i upadł na kolana na dnie gondoli, która zakołysała się groźnie. Tom spojrzał na gondolierkę, oczekując, że ich zgani, ale ona tylko błogo się uśmiechała. Kiedy odwrócił wzrok z powrotem w stronę chłopaka, ten zdążył już przyjąć starodawną pozycję i właśnie wyciągał z kieszeni dżinsowej kurtki pudełko z pierścionkiem.

- Chyba żartujesz - wymamrotał Tom. Natalie trzepnęła go ukradkiem.

- Jennifer, czy zgodzisz się zostać moją żoną? - Miał akcent z Południa. Przez chwilę Natalie czuła się jak w odcinku Jerry Springer Show (Jerry Springer Show - bardzo popularny amerykański program telewizyjny, w którym ludzie publicznie (zwykle bardzo melodramatycznie) wyznają sobie uczucia, omawiają swoje bardzo osobiste problemy itp.).

Jennifer złożyła z radości ręce. W jej oczach zabłyśły łzy.

- O tak. O tak.

Więcej kołysania i chłopak siedział koło niej. Przytulił ją. Następnie wyrzucił w górę pięść.

- Powiedziała „tak”! - zawołał.

Na brzegach kanału rozległy się entuzjastyczne brawa, a gondolierka znowu zaczęła śpiewać. Kiedy Natalie spojrzała na Toma, w jej oczach też kręciły się łzy.

- Nie wierzę! Ty płaczesz!

- To jest cudowne!

- Jestem jedynym człowiekiem przy zdrowych zmysłach w całym Las Vegas.

- Nie umiesz się bawić. Nie masz w sobie za grosz romantyzmu.

- Mam, i to cholernie dużo.

- Ciii. - Natalie pochyliła się do przodu i ucałowała parę, gratulując im.

Chłopak skoczył do przodu i uścisnął rękę Toma.

- Miło was poznać. Jestem Brad, a to Jen. Aż trudno uwierzyć. Jak Pitt i Aniston. Tyle że ja jestem Stuckey, a ona Jones. Ale wkrótce Stuckey. - Jen Jones trzymała Brada za ramię.

Tom objął Natalie. Schowała twarz w jego szyi.

- Jak Pitt i Aniston. Aż trudno uwierzyć.

W JAK WESELE

Ha! - Natalie trąciła Toma łokciem. On też ją trącił.

- Ha! Co?

- W jak wesele. Moja kolej. W. - Obejrzała sobie kostki u palców i wytarła je o rękawy. - Teraz pora na ciebie, Tom.

- Znowu zdecydowałaś się na prosty, niewymagający uprzedniego planowania wariant. Moim zdaniem nie traktujesz tej gry równie poważnie jak ja.

- Ciii. Trochę powagi w obliczu Elvisa.

Przy wejściu do kaplicy Elvis - zdecydowanie w fazie pączka w maśle - zarzynał Love Me Tender. Brad i Jen patrzyli na niego jak nowi członkowie Kościoła Zjednoczenia.

- Bridge i Suze zakochałyby się w tym miejscu!

- Długo to jeszcze potrwa? Myślałem, że te śluby mają być błyskawiczne.

- Oj, przestań biadolić. Nie uważasz, że to jest piękne?

- Nie. Są na końcu świata w najbardziej kiczowatym budynku, jaki mogę sobie wyobrazić. Nie ma w tym ani krztyny piękna i za nic nie mogę zrozumieć, dlaczego w ogóle zgodziłaś się tu przyjść.

Natalie wyglądała na urażoną.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że tak bardzo się tym przejmujesz.

Tom złagodniał.

- Nie przejmuję się aż tak bardzo. Ale to nasza ostatnia noc. Myślałem, że moglibyśmy robić coś innego, tylko we dwoje, a nie siedzieć tutaj.

Natalie podniosła pytająco brew.

- Nie - dodał Tom. - Nie to. - Przerwa. - Niekoniecznie.

- Pójdziemy, jak tylko się skończy, dobrze?

- Dobrze.

Brad i Jen chcieli, żeby poszli z nimi do restauracji świętować.

- Byliście z nami od początku, pasowałoby, gdybyście spędzili z nami noc.

Natalie dostała Oscara za wyjaśnienie im, że nowożeńcy powinni spędzić pierwszą noc po ślubie razem, ale sami.

- Czy ja ci czasem nie przeszkadzam? - zapytał Tom, kiedy machali parze na do widzenia.

- Nie więcej niż zwykle - zażartowała. Po czym objęła go w pasie. - Poza tym miałam ochotę spędzić ostatni wieczór tylko z tobą.

Znaleźli bar z kabaretem non stop i zamówili drinki. Było zbyt głośno, żeby rozmawiać, więc przez jakiś czas po prostu siedzieli, obserwując najprzeróżniejszych ludzi. Rodzice z dziećmi w wózkach, naciągaczki w dresach marki Juicy Couture, sączące drinki i dające do zrozumienia, że są wolne, krupierzy o pustych spojrzeniach, kelnerki w krótkich spódniczkach oraz starsze kobiety z papierosem w jednym ręku i wiadrem ćwierćdolarówek w drugim. Ale najbardziej fascynowali Natalie hazardziści na wielką skalę. Byli cisi i szybcy. Każdy miał swoją świętą oraz otaczający ją większy tłumek, ale kiedy wygrywali, ludzie szybko od nich odchodzili. Nie palili ani nie pili, po prostu wpatrywali się w stoliki i grali tysiąc dolarowymi żetonami. Dla Natalie byli jednocześnie interesujący i odpychający. Nie mogła przestać na nich patrzeć.

Tom nie mógł przestać patrzeć na nią. Na pewno czuła to, co on. Wszystko świetnie się układało. Pasowali do siebie. Była przepiękna. Miała taką żywą twarz. Te jasne oczy, które pochłaniały wszystko wokoło...

- Myślisz, że tym razem wszystko jest w porządku?

- Co masz na myśli?

- No, ostatnim razem, przy H, byliśmy zbyt pijani, żeby skonsumować naszą znajomość, prawda? Teraz chyba jesteśmy pijani w sam raz.

- To urocze. Czy musisz się upić, żebym był dla ciebie atrakcyjny?

- To nie o to chodzi. Dobrze, jesteś atrakcyjny. Bardzo atrakcyjny. Nawet bez zamroczenia alkoholowego. - Natalie zachichotała. - Ale to jest... takie... takie dziwne... i już.

- Dziwne?

- Wiesz, co chcę przez to powiedzieć. W tym tkwi kruczek, prawda? O to chodzi. - Uniosła ręce do góry jak dwie szalki wagi. - Dopiero w ten sposób możemy zobaczyć, czy przestaliśmy myśleć o sobie jako o kumplach, a może nawet i rodzeństwie, a zaczęliśmy widzieć w sobie... no wiesz, ho, ho.

Tom nabrał odwagi dzięki swojemu mojitos. Przyciągnął Natalie do siebie, niezbyt delikatnie.

- Nat, wyjaśnijmy coś sobie. Nie jestem twoim bratem i nigdy nim nie byłem. A w tym momencie nie czuję się nawet jak twój

kumpel. A skoro już o tym mówisz, od jakiegoś czasu myślę, że „ho, ho”.

Odsunęła się od niego.

- Chodźmy potańczyć. Tom znowu ją przyciągnął.

- Ja już tańczę. - Zaczął powoli się przesuwając, trzymając ręce na jej karku.

- Nie ma muzyki. - Ale się nie odsunęła. Tom pocałował ją, wcale nie po przyjacielsku.

Tym razem, kiedy Natalie odsunęła się trochę, jej oczy były szeroko otwarte ze zdziwienia. Stali bez ruchu. Tom poczuł, że są na skraju czegoś. Serce uderzało mu bardzo szybko. Kiedy wreszcie się odezwała, bardzo krótko i cicho, Tom musiał się nachylić, żeby to usłyszeć.

- Ho, ho.

Młodzi faceci, którzy uciekli od swoich dziewczyn cheerleaderek, żeby spędzić weekend, podrywając inne dziewczyny, widzieli, że między Tomem i Natalie iskrzy. Zagwizdali, a jeden z nich zawołał: „Znajdźcie sobie pokój!”. Z chęcią posłuchali jego rady. Starsza para, z którą jechali windą, rozmawiała głośno o swojej kolacji i starała się na nich nie gapić (ona z dezaprobatą, on z odrobiną żalu i zazdrości), też nie miała wątpliwości, że iskrzyło. Zmęczona pokojówka, spędzająca cały długi dzień na słaniu łóżek i kładzeniu na poduszkach czekolady, też to widziała. Chociaż nie należy zapominać, że widziała wiele.

A kiedy byli za drzwiami, na piętnastym piętrze, któreś z nich mogło oczekiwać, że zaczną chichotać, minie im ochota albo zdarzy się coś, co im przypomni, kim są i dlaczego to się nie może stać. Ale nic takiego się nie zdarzyło.

Jedyna naprawdę śmieszna rzecz, która się zdarzyła, to to, że olbrzymia fontanna w jeziorze przed hotelem Bellagio wystrzeliła z hałasem w górę i rozpoczęła swoje widowisko światła i dźwięku dokładnie w momencie, kiedy...

Ale to było całe godziny później, za trzecim razem.

Kiedy Natalie obudziła się i podniosła głowę, żeby sprawdzić, czy jest tam, gdzie myślała, że jest, i czy pokój jest cichy i spokojny, zobaczyła na wyświetlaczu zegarka godzinę trzecią trzydzieści rano.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Tom.

- Mhm. - Przytulił ją mocniej do siebie. Zasnęła, czując jego ciepły i kojący oddech na szyi.

Lucy

Dzwonek do drzwi zadzwonił w tym samym momencie, co telefon. Lucy podeszła do drzwi - ktokolwiek dzwonił, mógł zostawić wiadomość.

W wejściu stała Marianne.

Marianne nigdy przedtem nikogo nie spoliczkowała, a Lucy nigdy nie została spoliczkowana, więc cios był dziwny i nie dał Marianne satysfakcji, ale był wystarczająco silny, żeby zostawić na twarzy Lucy ślad po trzech palcach.

Obie stały na progu, wstrząśnięte. Trzy domy dalej sąsiedzi Lucy patrzyli zza krzaka róży.

Marianne odezwała się pierwsza.

- Przepraszam. Nie powinnam była cię uderzyć.

- Owszem, powinnaś.

Wciąż stały w wejściu.

- Wejdiesz?

Wyglądało, jakby Marianne miała upaść. Jej twarz się wykrzywiła.

- Nie wiem.

Lucy wciągnęła ją do domu i zatrzasnęła za nimi drzwi.

- Przykro mi. - To było potwornie niewystarczające. Lucy zrobiło się niedobrze.

- Przykro ci, że to zrobiliście, czy że daliście się złapać?

- Jedno i drugie. Nie chcieliśmy...

Marianne zmrużyła gniewnie oczy.

- Nie mów „my”.

- Przepraszam.

- Nie, to ja przepraszam. - W głosie Marianne pojawił się sarkazm. - Przepraszam, że ci przerwałam. Pozwól, niech zgadnę, chciałaś powiedzieć, że nie chciałaś nikogo zranić. Że nigdy nie miałam się dowiedzieć. Prawda? Wiem, bo to samo powiedział Alec.

Lucy nie miała nic do powiedzenia.

- Lucy, co ty sobie wyobrażałaś, do cholery? To znaczy, co ty u diabła wyprawiasz?

Nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Byłyśmy przyjaciółkami. Przyjaciółkami, Lucy. A to jest mój mąż. Mój mąż. - Jej krzyki przycichły. - I kocham go.

- Wiem.

- A ty?

- Co ja?

- Czy go kochasz, Lucy? Kochasz go?

- Tak. - Nie wiedziała, aż do tej chwili. - Tak, kocham go.

- Cholera, mam nadzieję. Musiałabyś być popierdolona, żeby wpakować nas wszystkich w coś takiego tylko dla zwykłego rżnięcia.

- Spojrzała surowo na Lucy. - Czy on ciebie kocha?

- Nie wiem.

Marianne zaśmiała się gorzko.

- Cóż, mnie też nigdy nie potrafił jasno wytłumaczyć swoich uczuć.

Obie wiedziały, że to nie była prawda.

- Tak się składa, że znam odpowiedź na pytanie za tysiąc punktów. To zabawne, ale go zapytałam. W sumie to dość oczywiste pytanie w stosunku do męża, którego właśnie się przyłapało ze swoją najlepszą przyjaciółką.

Pytanie zawisło w powietrzu.

Marianne weszła do salonu i przysiadła na fotelu.

- Kocha nas obie, biedny drań.

Lucy zaparzyła im herbaty. Chyba Marianne miała rację. Marianne wypła swoją filiżankę w milczeniu, gapiąc się przed siebie.

- Ale jesteśmy cywilizowane. - Posłała Lucy nieprzyjemny uśmiech.

- Jestem szczerze zdziwiona, że możesz wytrzymać moją obecność w tym samym pokoju.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

- Marianne, przestań.

- Z kim innym mogłabym chcieć porozmawiać o takim odkryciu?

Lucy wbiła wzrok w podłogę.

- To chyba jest w tym najgorsze. Zastanawiam się, czy ty też się tak czułaś, chciałaś z kimś porozmawiać, ale nie mogłaś, bo twój kochanek jest moim mężem. Tak się składa, że nawet nie wiem, od kiedy to trwa. Nie zapytałam go.

- Mniej więcej od czasu przyjęcia urodzinowego Belli.

- Nie powiedziałam, że chcę wiedzieć.



- Przepraszam.

- W takim razie niedługo. Chociaż wydaje mi się, że to żadna różnica. Nie potrafię powiedzieć. - Marianne pokręciła głową. - Lucy, nie wierzę, że rozmawiam o tym z tobą. Jak często?

- Niezbyt często.

- Jak często? Raz, kilka razy, kilkanaście?

- Kilkanaście.

- W moim łóżku?

- Nigdy.

- W twoim i Patricka?

- Nie.

- W takim razie gdzie? Poza łaskiem. - Lucy otworzyła szeroko oczy, zaskoczona. - Widziałam was. Kiedy wychodziliście. Tak strasznie ostrożnie, z pięciominutowym odstępem. Lucy, to było cholernie oczywiste.

- Marianne...

- Lucy, proszę cię. Chcę, żebyś mi to powiedziała. Gdzie?

- W mieście, w czyimś mieszkaniu. Na dworze. W samochodzie. Marianne chwycił pusty śmiech.

- W samochodzie. No, no! Jakie to wyuzdane. Lorna i Sasha byłyby dumne.

- Przestań.

- Czy ktoś jeszcze o tym wie?

- Nie sądzę. Byliśmy ostrożni.

- Wasze szczęście.

- Marianne, tak mi przykro.

- To brzmi trochę niestosownie, nie sądzisz? Przykro ci.

- Ale naprawdę jest mi przykro.

Marianne patrzyła na nią bardzo, bardzo surowo.

- Nienawidzisz siebie za to?

- Nienawidzę uczucia, że cię zraniłam.

- Ale nie siebie?

- Nie mogę nic poradzić na to, co się stało, Marianne.

Marianne wstała.

- Oczywiście, ty głupia krowo, że mogłaś coś poradzić, do cholery! Jesteś dorosła. Mogłaś od niego odejść. Powinnaś była od niego odejść. Cholera jasna, nie próbuj wmówić mi, że nie mogłaś nic na to poradzić. Pieprzysz głupoty, Lucy, i dobrze o tym wiesz.

- Przykro mi. - Co innego mogła powiedzieć? - Powiesz Patrickowi?

- Nie. Biedaczysko. Zostawię to tobie. Zniszczyłaś wszystko, Lucy. Rozwaliłaś naszą przyjaźń. Nas wszystkich. To koniec. - Opuściła ramiona.

Gniew zaczął się z niej ulatniać. Kiedy szła do drzwi, jej kroki wydawały się bardzo ciężkie.

- Powiedziałaś mu o mnie? O moim romansie?

- Oczywiście, że nie. Nie mogłabym.

- Dotrzymujesz tajemnicy, ale pieprzysz się z moim mężem. Śmieszne zasady, Lucy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Marianne miała rację. Lucy chciała mu o tym powiedzieć. Kilka miesięcy temu, kiedy tylko się dowiedziała. Ale tego nie zrobiła.

- Pewnie uznałaś to za usprawiedliwienie. Pięknym za nadobne i w ogóle. Nie musiałaś mu mówić, prawda? Ale dzięki temu mogłaś robić, co ci się żywnie podobało. Może nie powinnam narzekać. Masz rację, prawda?

- Marianne, to wcale nie było tak...

- Daruj sobie.

- Przestaną się z nim spotykać, Marianne.

Marianne wzruszyła ramionami.

- Teraz nie ma sensu, Lucy. Zaczęłaś to i nie możesz już tego zatrzymać.

Wyszła, zostawiając drzwi wejściowe szeroko otwarte, wsiadła do samochodu i odjechała.

X KRZYŻYK ZAZNACZAJĄCY MIEJSCE

Niedzielny poranek. Niedzielny poranek dokładnie taki, jaki niedzielny poranek powinien być. Niedzielny poranek po sobotniej nocy, którą spędzili, śmiejąc się i kochając, poranek po długim głębokim śnie. Niedzielny poranek, kiedy to facet wstał, żeby zrobić herbatę oraz - czy to nie był czasem odgłos otwieranych drzwi? - wyszedł kupić niedzielne gazety. Nie tylko inteligentnego „Observera”, ale też „News of the World”, ze względu na obrazki. A potem przyniósł ci to wszystko do dużego, podwójnego łóżka, które wciąż pachniało seksem, a ty leżysz w nim i owiewa cię wpadający przez otwarte okno lekki ciepły wiaterek. Przyniósł ci też czekoladowe croissanty, chociaż nienawidzi okruszków w łóżku, a jeszcze bardziej nienawidzi mieć na pościeli rozpuszczoną czekoladę, ale i tak ci je przyniósł, bo wie, że je lubisz. To był niedzielny poranek.

Natalie przeciągnęła się, po czym przeturlała się na chłodną stronę łóżka, zabierając ze sobą kołdrę. Jej ciało było bardzo przyjemnie zmęczone. Później pojedzie do szpitala i posiedzi z tatą, a jeśli będzie tam mama, zawiezie ją do domu i posiedzi z nią. Pootwiera listy i pomoże jej zająć się różnymi sprawami. A potem wróci tutaj, do mieszkania Toma, znowu rozbierze się do naga, wejdzie do jego łóżka i jeszcze raz będą się kochać.

Niczego więcej nie chciała robić.

Ale najpierw może... tylko na chwilkę... się zdrzemnie.

Słyszała, jak na dole Tom słucha radia i stawia na tacy śniadanie.

Niedzielny poranek. Niedzielny poranek dokładnie taki, jaki niedzielny poranek powinien być. Kobieta, którą kochał, spała na górze w jego łóżku, odzyskując siły po gorącej nocy pełnej pożądania. Twarz, którą widział przez ostatnie dwadzieścia lat na tysiąc różnych sposobów, miał teraz przed oczami, kiedy zamykał powieki i przypominał sobie, jak się kochali. Niczego więcej nie pragnął. Nigdy.

Nie porozmawiali do tej pory na poważnie. Jeszcze nie. Po Las Vegas wstrzymał oddech. Czekał, aż Natalie się przestraszy. Czekał, aż zmieni zdanie.

Nie zmieniła. W drodze powrotnej z lotniska podwiózł ją do domu - jej domu. Nie miała ze sobą żadnych rzeczy, a poza tym oboje byli bardzo zmęczeni. Więc dalej czekał.

Dwa dni później pojawiła się u niego w biurze. Przyniosła siatkę z supermarketu Sainsbury's z makaronem, sosem pesto i malinami, a

w torebce miała czystą bieliznę na zmianę. I tak po prostu wróciła z nim do jego mieszkania. Tak po prostu, jak gdyby tak robili od zawsze. To było w piątek.

Do czasu, kiedy wyszedł kupić gazety, nie wychodzili z domu. Może i tak by nie poszedł, gdyby mleko nie miało trochę podejrzanego zapachu. I gdyby nie poprosiła o czekoladowe croissanty na śniadanie.

Praktycznie nie wychodzili z łóżka. Ledwo zrobili i zjedli porcję ravioli. Nawet nie pili wina. Kiedy powie o tym Robowi - na pewno bez wchodzenia w szczegóły - bez wątpienia będzie musiał powiedzieć, że się na niego rzuciła. Trochę jakby była opętana. I na pewno jak kobieta, która od kilku miesięcy nie uprawiała zbyt często seksu i która odkryła, kiedy tylko zaostrzył jej apetyt, że za tym tęskniła. Miła niespodzianka po tym całym zakochiwaniu się. Coś w rodzaju „pragnę cię, nawet jeśli nie zdejmiesz skarpetek”. Trochę staroświeckie i bardzo przyjemne.

Ale teraz był już niedzielny poranek, a oni wciąż nie porozmawiali. Bał się i dobrze o tym wiedział. Bał się tego, jak ona może widzieć tę sytuację i jak się to miało do jego punktu widzenia. Nie był gotowy usłyszeć cokolwiek innego niż wyznanie bezgranicznej miłości. Więc nie zadawał pytań, na które mogłyby dostać inną odpowiedź. Wiedział, że zachowywał się jak struś, ale przynajmniej był szczęśliwym strusiem.

Więc położył na tacy croissanty, gazety, postawił duże kubki z herbatą, po czym wrócił na górę do Natalie.

Coś ją laskotało. Jak mucha. Natalie pacnęła ją i ułożyła się wygodniej. Łaskotanie wróciło i rozbudziło ją. Niechętnie otworzyła oczy.

Tom klęczał nad nią. Trzymał w ręku flamaster i, co dziwne, pisał coś na jej piersi.

- Czy to jakaś dziwna gra seksualna, o której jeszcze nie wiem? - wymamrotała, wyciągając dłoń, żeby rozczochrać mu włosy.

- Nie. Czas na dziwne gry seksualne będzie potem.

- Obiecanki cacanki. Co w takim razie mi robisz, jeśli wolno spytać? - Usiadła.

- Sama zobacz.

Natalie spojrzała w dół. Tom narysował na jej piersi elegancki X, szerokości jakichś pięciu centymetrów.

- Widzę, kochanie. Ale wciąż nie rozumiem.
- To jest krzyżyk.
- Niewątpliwie.
- X. Trzecia litera od końca. Zaznacza miejsce, gdzie bije twoje serce i gdzie spoczęło moje.

Miał zamiar patrzeć jej prosto w oczy, ale nie mógł, więc wstał i ściągnął dzinsy. Odrzucił je na bok. Ujęła jego dłoń i pocałowała.

- To jest najśłodsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałeś. Cholera, to jest nawet najśłodsza rzecz, jaką ktokolwiek mi w ogóle powiedział.

Tom poczuł się jak dzieciak. Położył się koło niej i przytulił ją.

- Oczywiście też najbardziej kiczowata.
- Hej! - Zaczął ją łaskotać. Próbowwała się wyrwać.
- Oraz, szczerze mówiąc, to jest też jak dotąd twoja najgorsza wymówka w grze. Poza tym, o ile pamiętam cokolwiek z biologii w podstawówce, serce jest po lewej...

Łaskotanie stawało się coraz silniejsze.

- Jesteś bezczelna! Nie mogłem dotrzeć lewej strony...
- I co masz zamiar w związku z tym zrobić?

Łaskotanie przeszło w co innego. Tom nie mógł przestać myśleć, czy zażartowała z jego żalostnej kwestii, bo nie chciała o tym rozmawiać, czy dlatego, że to była żalostna kwestia. A wkrótce przestało go to obchodzić.

Nicholas i Anna

Natalie przywiozła tacie z Vegas kulę, w której padał śnieg. Ochoczo nią potrząsnęła i postawiła na stojącej na jego łóżku tacy.

- Kicz zawitał w progach szpitala! Tata uśmiechnął się.
- Mam też żelki. Twoje ulubione. - Teatralnym gestem wyciągnęła dużą torebkę. - Lepiej schowam je tutaj. - Włożyła torebkę do szafki. - Pielęgniarki na pewno by tego nie pochwały. Będę ci je przywozić za każdym razem. Są wspaniałe. Można mieszać różne smaki i robić z nich koktajle.

- Chyba jesteś szczęśliwa.
- Całe zdanie! Powinam częściej wyjeżdżać. Podniósł swoją sprawną rękę i machnął nią, jakby chciał przegonić Natalie.
- Wspaniale, tato! - Pocałowała go i przysiadła na łóżku z jedną nogą podwiniętą pod siebie. Wzięła go za rękę.

- Szczęśliwa? Kurka wodna, jestem w ekstazie! Usłyszała za sobą otwierające się drzwi i głos mamy. Natalie wstała i przytuliła ją.

- Staruszek znowu mówi!

- Wiem. Nie mogę więcej w spokoju rozwiązywać krzyżówek.

- Wredne dziewczuchy - powiedział Nicholas, ale uśmiechał się szeroko. Natalie od bardzo, bardzo dawna nie widziała, żeby tak szeroko się uśmiechał.

- Czy świetnie się bawiłaś, kochanie?

Natalie w podnieceniu zadzwoniła z lotniska do mamy, żeby powiedzieć jej, gdzie leci.

- Fantastycznie. Vegas jest wspaniałe. Myślałam, że będzie mnie napawało odrazą, choć potajemnie będę je lubić, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi. Ale tak naprawdę pokochałam je całkowicie. Najlepsze miasto świata. Wiem, że powinnam raczej tak mówić o Pradze, Petersburgu, Wenecji albo jakimś innym szlachetnym i pięknym miejscu, ale chyba w głębi serca w Las Vegas czuję się jak w domu. Kulturalna pustynia - i miasto, i ja. Całkiem dosłownie!

- A co z Tomem? Czy wolno nam zapytać?

Natalie poczuła, że się rumieni.

- Zwariowałam na jego punkcie. - Zachowywała się jak piętnastka?

Anna i Nicholas wymienili spojrzenia i uśmiechy.

- To znaczy wcale nie z powodu Vegas, chociaż świetnie się razem bawiliśmy. Myślę, że zaczęłam wariować na jego punkcie już dawno. Ale z nim było zupełnie inaczej niż z Simonem, a wy wszyscy tak bardzo tego chcieliście. Szczerze mówiąc, to wcale nie pomagało.

- Przepraszamy - powiedział Nicholas.

- Ale teraz jest w porządku. Teraz widzę to, co wy w nim widzieliście. Teraz rozumiem. On też mnie kocha. Za to, kim jestem. Za wszystko, co we mnie jest. A może pomimo tego.

- Nie gadaj głupstw. To prawdziwy szczęściarz.

- Teraz tylko muszę mu to jasno wytłumaczyć...

Patrick i Lucy

Dzieci spały. Całe popołudnie i wieczór była na autopilocie. Wróciły do domu, posłuchała, jak Bella czyta książeczkę Charlotte's Web, zrobiła jej dyktando, pomogła Edowi narysować i pokolorować wszystkie przedmioty, które zaczynają się na literę S. Umyła ich pudełka na drugie śniadanie i wstawiła kartoniki z sokiem do lodówki,

żeby następnego dnia były chłodne. Zrobiła jajka na miękko na podwieczorek, a kiedy dzieci odwróciły puste skorupki do góry nogami i udawały, że nie zjadły jajek, roześmiała się, jakby widziała to po raz pierwszy.

W porze kąpieli Lucy siedziała na dywaniku na podłodze i obserwowała bawiące się dzieci. Patrzyła, jak Bella traktuje młodszego brata z wyższością, małpując głosy rodziców, i jak Edowi psuje się jak zawsze humor tym bardziej, im bliżej było do pójścia do łóżka, póki wreszcie nie wsunął się pod kołdrę, wsadziwszy sobie w spodnie od piżamy misia, a do ust kciuk.

Bella chciała obejrzeć Coronation Street. Siedziała z mokrymi włosami i upartą miną na szczycie schodów, podczas gdy jej mama składała ręczniki i wyjmowała z wanny zabawki. Lucy odezwała się do niej ostrzej niż zwykle i Bella poszła do swojego pokoju, tupiąc z wściekłości i mamrocząc coś pod nosem.

Zwykle Lucy poszłaby za nią, pochlebstwami skłaniając ją do chichotu, pomamrotałaby w odpowiedzi i zaproponowała, że wykręci jej numer do telefonu zaufania. Pogodziłyby się, nim Bella by zasnęła. Tego wieczoru jednak nie mogłaby tego znieść. Patrzyła bezsilnie, jak Bella zamyka drzwi, po czym odwróciła się i z ciężkim sercem zeszła po schodach na dół.

Patrick się spóźniał.

Teraz, kiedy zdecydowała się powiedzieć mu o wszystkim, nagle się przestraszyła, że Marianne nie dotrzymała słowa. Że właśnie w tej chwili sączy mu jad do ucha. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze w przedpokoju, na kobietę, której już nie potrafiła poznać. Marianne mogła mieć rację, kiedy powiedziała, że nie było ludzi, którzy zdradzali i którzy nie zdradzali. Że każdy miał w sobie iskierkę czegoś, o czym nie myślał, czego nie rozumiał albo nie przyjmował do wiadomości. Że każdy mógł to zrobić.

Ale były dwa rodzaje ludzi: ci, którzy to zrobili, i ci, którzy tego nie zrobili. Ona to zrobiła.

Weszła do kuchni i zaczęła zastanawiać się, czy nie przygotować kolacji, kiedy usłyszała przekręcany w zamku klucz.

Trzymała się kurczowo zlewu, kiedy podszedł do niej od tyłu. Nagle musiała wszystko z siebie wyrzucić, ale nie mogła, nie potrafiła odwrócić się i powiedzieć mu tego w twarz.

- Patrick, strasznie cię przepraszam. Miałam romans. Z Alekiem.



Usłyszała, jak Patrick przyciąga sobie krzesło, szurając nim po kafelkach na podłodze, i jak siada przy stole. Odłożył klucze. Westchnął powoli.

Lucy odwróciła się do niego.

- Wiem. - Mówiąc to, pokiwał powoli głową.

- Widziałeś się z Marianne?

- Nie. Ona też wie, prawda? Biedna Marianne.

- Skąd w takim razie wiesz? - Na pewno nie od Aleca. Przez moment taka myśl była nawet podniecająca.

Patrick machnął niecierpliwie ręką.

- Czy to ma znaczenie, skąd? Widziałem was.

- Gdzie? - To nie miało znaczenia, ale bezpieczniej było rozmawiać o szczegółach niż o czymkolwiek innym.

- W kuchni. Tej nocy, kiedy wróciliśmy z wakacji. - Na twarzy Lucy malowała się konsternacja. - Wprawdzie nic nie robiliście, ale po prostu wiedziałem. Wszystko w jednej chwili nabrało sensu. Jak to się mówi? Przejrzałem na oczy. Nie wiem, nagle to się stało oczywiste.

Odnalazł jej spojrzenie.

- Mam rację, prawda?

- Zerwałam z nim, kiedy wyjechaliśmy.

Patrick zaśmiał się. Nieprzyjemnie.

- A ja go przyprowadziłem z powrotem do ciebie.

- Patrick...

- Czy między wami skończone?

Lucy zawahała się. Nie wiedziała. Miała zaciśnięte pięści. Czują, jak paznokcie wbijają się jej w dłonie. Musiała z tym skończyć. W tej chwili.

- Nie wiem. Ale nie chcę, żeby tak było.

- Co to znaczy?

- Kocham go, Patrick.

- A mnie nie kochasz?

- Nie, nie w ten sam sposób.

- No to jedziemy. Rozmowa z rodzaju „kocham cię, ale nie kocham cię”. Bardzo oryginalna.

Takich rozmów nie prowadzi się bez powodu, pomyślała Lucy. Czasem tak jest z ludźmi takimi jak ja. Dlatego mówi się takie rzeczy. Bo to prawda.

- Przepraszam - Patrick poprawił sam siebie. - Inni mnie nie obchodzą. Wyjaśnij mi to, Lucy, tak, żebym zrozumiał. Proszę.

Lucy usiadła naprzeciwko niego, ale on znowu zaczął mówić.

- Ale zanim coś powiesz, czy mogę powiedzieć ci, co ja czuję?

Nie chciała tego słuchać, ale co mogła powiedzieć?

- Nie chcę, żeby to był koniec. Nie chcę żyć bez ciebie i dzieci. Nie chcę, żebyśmy ponieśli konsekwencje tego, co mówisz i co to oznacza. Wolę raczej mieszkać tu z tobą, nawet jako ten drugi, niż żyć bez ciebie. Myślę, że mógłbym się na to zgodzić, jeśli tylko pozwolisz mi odejść. - Z przerażeniem poczuł, że zaraz się rozpłacze. - Od zawsze cię kochałem, Lucy. Zakochałem się w tobie, nawet nim zobaczyłem twoją twarz i usłyszałem twój głos. Nie wiem, jak mógłbym prowadzić życie bez ciebie. Bez ciebie, Belli i Eda.

Po policzkach Lucy stoczyły się łzy.

- Nie mogę, Patrick. Przykro mi, nie mogę.

- Możemy się przeprowadzić. Wiem, że trudno byłoby codziennie go widywać. W ogóle się z nim widywać. Możemy pojechać, gdzie tylko zechcesz. Może mógłbym dostać tę pracę w Leeds. Albo jakąś inną.

- To nic by nie dało.

- Ale jeżeli więcej byś go nie spotkała...

- Wtedy pojawiłby się ktoś inny.

- Dlaczego?

- Bo już tego więcej nie chcę.

Patrick uniósł ręce w geście irytacji.

- Ale co to jest „to”?

Ona też podniosła głos.

- Nie chcę ciebie.

Zatkało go.

- Nie chcę cię więcej, Patrick. Przykro mi.

Siedział bez ruchu, wpatrując się w blat sosnowego stołu. Dlaczego go więcej nie chciała? Dlaczego? Przez całe swoje życie nie czuł się tak bezwartościowy, jak w tej chwili. Tak załamany.

- Myślałem, że byliśmy szczęśliwi.

- Byliśmy. Przez małe s, w małomiasteczkowy i cichy sposób. Myślę, że liczą się też inne rzeczy. Czuję, że... że dopiero teraz to zrozumiałam. I już nie potrafię być szczęśliwa, nie tak, jak wcześniej.

- Nawet jeśli Alec myśli inaczej?

Na samą myśl przeszył ją dreszcz przerażenia, ale i tak znalazła odpowiedź.

- Nawet jeśli.

Patrick odsunął krzesło i wstał. Przez ułamek sekundy myślała, że ją uderzy. Może wyobrażała sobie, że to jest możliwe, bo chciała, żeby to zrobił. Ale oczywiście nie uderzył jej. To był Patrick. Podeszedł do oszklonych drzwi, otworzył je i wyszedł do ogrodu. Ona została w kuchni, gapiąc się w ścianę.

W końcu nalała im po dużej szklance whisky i zaniósła na dwór. U sąsiada włączony był zraszacz, chodzący w tę i z powrotem. Część wody przelatowała na ich stronę ogrodzenia i osiadała na liściach posadzonych przez Lucy roślin.

Pozwolił usiąść jej koło siebie. Napił się whisky.

Lucy wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić.

- Zawsze mówiliśmy, że mnie ratujesz. Wszyscy tak mówią. I uratowałeś mnie. Pomogłeś mi się pozbierać po przejściach z Willem i sprawiłeś, że stałam się taka jak dawniej. Dzięki tobie zrozumiałam, że nie z mojej winy mnie zostawił, że nie byłam zupełną porażką ani osobą, z którą nikt nie potrafi dłużej wytrzymać. Wciąż nie wiem, co by się ze mną stało, gdybyś tego nie zrobił.

Wiedziała, że Patrick na nią patrzy.

- Dałeś mnie i Belli dom. I nikt... - była bliska łez - nikt nie mógłby być dla niej lepszym ojcem. A potem dałeś mi naszego Eda. - Zdawało jej się, że czuje jego dziecięcy zapach i wciągnęła powietrze nosem. - Naszego pięknego chłopczyka. I to życie, to życie. I byłam z tobą szczęśliwa, Patrick. Przysięgam, że byłam.

- Więc jak mogłaś przestać?

- Nie wiem.

- Ale przestałaś.

- Tak.

Chciała mówić dalej.

- Patrick, nie trzeba mnie więcej ratować. Już nie jestem tamtą dziewczyną. Ale ty wciąż chcesz być tamtym mężczyzną. To właśnie było takie ciężkie w tej całej sprawie z redukcją. Nie to, że straciłeś pracę - to mnie głównie obchodziło - ale to, że nie mogłeś się tym ze mną podzielić. Nie pozwoliłeś mi być prawdziwą żoną. Musiałeś wciąż się mną zajmować, ochraniać mnie, ratować.

- A więc to moja wina?

Pokręciła głową z irytacją.

- Nie. To tak naprawdę osobna sprawa. To przez lata stawało się coraz bardziej prawdziwe. Samo w sobie w końcu byłoby w końcu problemem. - Czy to miało w ogóle jakiś sens? - Pojawił się Alec i pokazał mi, że może być inaczej.

- Lepiej.

- Inaczej. - Oczywiście, że lepiej.

- I nie zmienisz zdania. To nie minie.

- Patrick, wierz mi, wcale nie jestem z tego dumna. Gdybym myślała, że to minie, nic bym nie zrobiła.

Wbił wzrok w przestrzeń przed sobą.

- Może nawet wszystko ku temu zmierzało, od kiedy się poznaliśmy.

- Nie umiem sobie tego wyobrazić. Nie zgodzę się na to. Że z jakiegoś powodu nasz związek od początku był skazany na zagładę. Gówna prawda. To okropne, że tak myślisz. Zadajesz w ten sposób kłam wszystkiemu, co razem przeżyliśmy.

- Nieprawda. - Lucy zaryzykowała i położyła mu rękę na ramieniu. Strząsnął ją i wstał. - Co robisz?

- Wezmę trochę rzeczy. Jadę do Toma.

- Nie musisz.

- Nie mogę tu zostać.

Z ogrodu obserwowała, jak zapala się światło w sypialni. Pakowanie zajęło mu może z dziesięć minut, po czym światło zgasło i usłyszała, jak schodzi po schodach. Zrząszcz w sąsiednim ogródku wyłączył się i zapanowała głucha cisza.

Patrick płakał. Lucy nigdy wcześniej nie czuła się taka smutna. W drzwiach odwrócił się, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie znalazł odpowiednich słów, więc wyszedł.

Y CZYLI... YYY, TO DOKĄD IDZIEMY?

Wybrała bar leżący możliwie najbliżej połowy drogi między ich domami. Dokładnie pośrodku, według licznika w jej samochodzie, stał raczej szemrany pub z jeszcze bardziej szemraną klientelą, więc wybrała to miejsce, leżące o półtora kilometra bliżej jej domu. Było bardzo przyjemne, w stylu sklepu Świat Wnętrz, zupełnie jak w Londynie. Po jednej stronie znajdował się bardzo długi cynkowany bar z minimalistycznymi stołkami. Boksy obito skórą i różowym zamszem. Muzyka była taka, jak gdyby puszczał ją ktoś pod czterdziestkę, kto miło wspominał chodzenie do klubów nocnych, ale wiedział, że jest na to za stary. Oświetlenie też było dobre. Zamiast ściany naprzeciwko baru sprytnie zainstalowano drzwi bez klamek, które odsuwały się do góry. Tego wieczora były otwarte. Ogródek na zewnątrz pokryty był deskami i stały w nim małe, lekko podświetlone fontanny, w których pluskała cicho woda. Było ciepło i wiał lekki wiaterek. Nie potrafiłaby wyobrazić sobie lepszego miejsca.

Kilka dni wcześniej zadzwoniła do Susanny i namówiła ją, żeby przysłała jej swoją niebieskawozieloną sukienkę Alice Temperley (Moją sukienkę na premiery? Ojej, na prawdę podchodzisz poważnie do sprawy!). Łatwo zmieściła się do bąbelkowanej koperty A4 i od trzech dni wisiała w szafie Natalie. Za każdym razem, kiedy na nią patrzyła, przeszywał ją dreszcz. Rose zaopatrzyła ją w parę szpilek, które jej zdaniem mówiły „chodź ze mną do domu”. Natalie założyła je na grube skarpetki i przeszła się chwiejnie po mieszkaniu, ćwicząc utrzymywanie równowagi. Wypiły z Rose butelkę Pinot Grigio i się rozchichotały.

- Masz zamiar zrobić coś jak w Pretty Woman, co? Ten moment, kiedy spotyka ją w barze, tłum się rozstępuje, on ją widzi i bum! Wiesz, że Richard Gere ma przechlapane, już po nim.

- Mhm. Jeśli to zadziała.

- Zadziała.

- Jeżeli ta sukienka i buty nie pomogą, to nie wiem, co pomoże. - Natalie przyłożyła do siebie sukienkę.

- A więc wyjaśnijmy to. - Rose spojrzała na nią spod przymrużonych powiek. - Zdecydowałaś się, tak?

- Jak najbardziej. - I jesteś pewna?

- Niczego nie byłam nigdy bardziej pewna.

- Nat, wybacz mi, ale znam cię od tak dawna, jak większość innych ludzi, i wiem, że w przeszłości byłaś naprawdę pewna wielu rzeczy.

- Na przykład?

- Hmm... - Rose zamyśliła się na moment. - Na przykład byłaś naprawdę pewna, że Scritti Politti będą więksi od Beatelsów. Byłaś przekonana, że w wieku trzydziestu lat będziesz miała własny program radiowy. Byłaś przekonana, że Simon będzie twoim mężem...

- Dobrze, już dobrze... Nie mogę przecież zawsze mieć racji. Ale nie myliłam się co do ciebie i Pete'a, co?

Rose pokiwała z przesadą głową.

- To prawda!

- Poza tym będę miała własny program w radiu. Zobaczysz! Rose znowu energicznie pokiwała.

- Chętnie posłucham!

- Dzięki. Wiem. I nie mylę się co do Toma.

- No i bosko! Witaj w moim świecie. Czy nie mówiłam od początku, że tak będzie?

- Możliwe. Ale przecież inni nie mogą za mnie podejmować decyzji, prawda? Sama musiałam do tego dojść.

- Czyli to jest decyzja?

Natalie zamyśliła się na moment.

- Nie, nie decyzja. Po prostu zmiana. We mnie. W nas. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu wiem.

Rose przytuliła ją.

- Tak się cieszę!

Teraz pozostało jej już tylko powiedzieć Tomowi. A więc siedziała na stołku przy barze, ze skrzyżowanymi nogami, w pięknej sukience, pięknych butach i pięknej bieliźnie. Miała gładko ogolone nogi, makijaż, którego zrobienie zajęło jej godzinę, oraz fryzurę, która dzięki półtoragodzinnej pracy fryzjera wyglądała, jakby została ułożona w pięć minut. A jej ostatnie trzydzieści funtów do wypłaty pod koniec tygodnia właśnie chłodziło się w kubelku z lodem. Próbowwała oprzeć się pokusie stojącej przed nią miseczki oliwek w oleistym sosie (który na pewno skapnąłby na sukienkę i Susannah by ją zabiła) i starała się nie zjechać ze stołka.

Kiedy wszedł, po raz pierwszy w życiu na jego widok serce, jak o tym napisano w tysiącu piosenek, podskoczyło jej w piersi. Prawie się

roześmiała. Z trudem powstrzymywała uśmiech. Był trochę zaniedbany i lekko zmęczony, ale wyglądał jak jej Tom. A nawet jeśli nie zatrzymał się na jej widok w miejscu, zachował się trochę jak Richard Gere.

- O rany, Nat!

- Cześć.

- Jak tu miło. A ty wyglądasz... wyglądasz naprawdę pięknie.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - W tym momencie zobaczył szampana i jego serce również podskoczyło.

Dwoje bardzo starych przyjaciół, którzy nigdy nie mieli problemów ze znalezieniem tematu do rozmowy nagle zamilkło. Pojawił się barman i nalał im obojgu szampana. Tom podniósł swój kieliszek, żeby stuknąć nim o kieliszek Natalie. Nie widziała, co on myśli. Wyglądał na podekscytowanego i błyszcząły mu oczy, ale nie była pewna. Natalie wypłała duży łyk i odstawiła kieliszek.

- Tom, wiem, że jeszcze nie doszliśmy do Z... - Uniósł brew, tak, jak często to robił. Nagle poczuła ochotę, żeby pocałować jego szramę. - Ale wygrałeś.

- Nie wiedziałem, że będzie zwycięzca. Co jest nagrodą? Wzięła głęboki oddech.

- Ja. - Pokręciła głową. - Nie to miałam na myśli. To zabrzmiało potwornie. Nie wydaje mi się, że bym była dla ciebie nagrodą czy coś, raczej wręcz przeciwnie. Co najwyżej nagrodą pocieszenia. - Skrzywiła się. - Tego też nie miałam na myśli. Zamknij się, Natalie. Przestań bredzić.

Teraz uśmiechnął się do niej.

- Nie przestawaj.

- Chodzi mi o to... Chodzi mi o to, że ty miałeś rację, a ja się myliłam.

Tom nie chciał jej uprzedzić. Chciał, żeby to powiedziała. Nie żeby ją męczyć, po prostu dlatego, że jeśli nie usłyszy, jak ona to mówi, nie będzie w stanie uwierzyć.

Jej policzki zarumieniły się i chociaż miała na sobie śliczną sukienkę z niesamowitym dekoltem, bardzo seksowne buty i w ogóle wyglądała nieskazitelnie pięknie, najbardziej podobały mu się te rumiane policzki.

- Natalie, co próbujesz mi powiedzieć?



- Nie wiesz?

- Chyba wiem. Mam nadzieję, że wiem. Ale musisz mi to powiedzieć.

- Kocham cię, Tom. Kocham cię jak należy.

- Jak należy? Trzepnęła go w nogę.

- Nie śmieję się ze mnie.

Położył dłoń na ręce, która go trzepnęła.

- Nie śmieję się.

- I jeżeli mnie kochasz albo, szczerze mówiąc, jeśli nawet po prostu bardzo mnie lubisz, ale zgadzasz się, że iskrzenie między nami może się powiększyć...

- Ty wciąż o iskrzeniu?

- Tak... Tyle że tym razem... Czuję to. I to bardzo.

- Jak należy?

- Jak należy.

Uniósł jej dłoń i pocałował, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Wyglądał poważnie.

- No cóż... - W tym momencie powaga ustąpiła, a na twarzy wykwitł mu szeroki, Tomowy uśmiech i chwila, w której byli innym Tomem i inną Natalie, ustąpiła i znowu byli tacy, jak kiedyś; tyle że równocześnie na wiele sposobów byli nowi. - No cóż, w takim razie ja muszę przyznać, że też cię kocham jak należy.

Siedzieli, uśmiechając się do siebie i patrząc sobie w oczy. Nagle Natalie pocałowała go mocno, po czym dalej się uśmiechali.

- Więc co zrobiłaś na Y? Chyba, że chodzi ci o „yyy...”, może nam się uda?"

- To byłby niezły pomysł.

- Ale to nie to?

- Nie. - Natalie wyprostowała się na stołku i zakołysała się radośnie.

- Y jak yyy... to dokąd idziemy? A tym razem - wyjęła mu z ręki kieliszek z szampanem - będziemy trzeźwi, przez cały czas...

LIPIEC

Lucy

Nie było potrzeby utrzymywać tego spotkania w tajemnicy, czemu więc czuła się winna, kiedy siedziała i czekała na niego? Miejsce i czas były dosyć dziwne. Kawiarnia w zatłoczonym centrum handlowym, późny ranek. Zbliżał się koniec semestru i wokół było pełno matek, które próbowały jak najwięcej wyciągnąć ze swoich ostatnich dni wolności, nim zacznie się sześć tygodni aresztu domowego i wycieczek. Lucy zamówiła kawę, ale nie miała na nią ochoty. Zimny płyn stał przed nią w kubku.

Alec trochę się spóźnił. Przepraszył, powiedział, że nie mógł zaparkować. Potem patrzyła, jak staje w krótkiej kolejce, zamawia swoją niechcianą kawę, niesie ją ostrożnie do stolika i siada koło niej.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Chyba... w porządku - odpowiedział.

Minęło ledwie kilka dni od czasu, kiedy leżeli koło siebie nago, tak blisko, jak tylko dwoje ludzi może być ze sobą, ale teraz byli między nimi Patrick i Marianne i wszystko było zupełnie, kompletnie inne.

Wyglądał na zmęczonego. Powiedziała mu o tym.

- Nie śpiam ostatnio zbyt dobrze. A ty?

Zamiast odpowiedzi wzruszyła lekko ramionami.

- Wciąż mieszkasz... w domu?

Alec skinął głową.

- Marianne chyba chciała, żebym sobie poszedł. Najpierw myślałem, że ma ochotę wywalić moje rzeczy przez okno.

- Ale?

- No wiesz... sąsiedzi, dzieci, życie... Szkoda, że tego nie zrobiła. Wolałbym już, żeby była wściekła.

- Niż co?

- Mówi, że zламаłem jej serce. - Alec wbił wzrok w swój kubek z kawą. - A Patrick?

- Nie chce mi powiedzieć, co czuje. Jest u swojego brata. Wyjechał tej nocy, kiedy... no wiesz. Prawie wcale nie chce ze mną rozmawiać.

Alec kilkakrotnie przesunął ręką po jej twarzy.

- Chryste. Ale bałagan.

- Przykro mi.

- To nie twoja wina.

- Ale i tak mi jest przykro.

Dziecko przy sąsiednim stoliku rozbiło talerz. Zdenerwowana matka klęknęła na podłodze i zaczęła zbierać rozbite kawałki.

- Lucy? - Alec wyciągnął rękę i ujął ponad stołem jej dłoń. Czekała. - Chcę zostać z Marianne.

Nie mogła cofnąć ręki.

- Czy tego chce Marianne?

- Nie wiem. Nie w tym momencie. Jest wściekła i zraniona i nie wiem, czy kiedykolwiek mi przebaczy, ale chcę spróbować skłonić ją, żeby to zrobiła.

Lucy milczała. Powiedziała Patrickowi, że nie zostanie z nim niezależnie od tego, co zdecyduje Alec. Ale nie pozwoliła sobie pomyśleć, że stanie się coś takiego.

- Nie wiem, na ile chcesz, żebym był z tobą szczerzy - powiedział. Jezu! Jak bardziej szczerym można się stać, niż byli wtedy, kiedy leżeli, obejmując się, z szeroko otwartymi oczami i sercami. - Kocham was obie. Mam nadzieję, że nie wychodzę przez to na idiotę. I nie wiem, czy to pomaga, czy przeszkadza. Wiem tylko, co czuję, a od dłuższego czasu byłem, cholera, zagubiony. Kocham was obie. Potrafię wyobrazić sobie życie, przyszłość, w którym jesteście wy obie. Ale z Marianne mam też wspólną przeszłość. Jest matką moich dzieci, prowadzi mój dom, zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Nie mogę jej zostawić. - Pokręcił głową, niezadowolony. - Nie, to nie tak. To nie w porządku, wobec ciebie i wobec niej. Nie chcę jej zostawić.

- Co w takim razie było między nami, Alec? - Nie powiedziała tego oskarżycielskim tonem.

- Po prostu po raz drugi się zakochałem. W tobie.

- To się nie może zdarzyć.

- Ja też tak myślałem. Ale się zdarzyło. Spójrz na siebie. Nie kochasz Patricka?

- Oczywiście, że go kocham. Jest dla mnie tym, kim dla ciebie Marianne. A może i więcej. Ale nie kocham go w ten sam sposób. Jeżeli zacisnę mocno powieki i próbuję wyobrazić sobie życie bez niego, potrafię to zrobić. To boli, ale nie jest to ból nie do zniesienia. Nie wiem, czy potrafiłabym tak pomyśleć o tobie.

Nie odpowiedział.

- Alec, wpędzasz mnie w desperację. Pragnę cię. Bez przerwy. Kiedy nie jesteśmy ze sobą, nie potrafię myśleć o niczym innym.

Kiedy jesteśmy razem, czuję, że naprawdę żyję. Jesteś wszystkim. Zapominam o Patricku. W zasadzie zapominam o wszystkim.

- To mi wygląda na zauroczenie. - Powiedział to dziwnym bezbarwnym głosem, jakby może nawet sam w to nie wierzył.

- Nie waż się mówić mi, że cię nie kocham, bo tak byłoby dla ciebie wygodniej! Jeżeli po prostu zadurzyłabym się w tobie jak jakaś kretyńka, mógłbyś wrócić do Marianne i żyć sobie dalej w spokoju, a ja pozostałabym tylko zenującym skokiem w bok - bolesnym, ale możliwym do zapomnienia - byłoby ci łatwiej, prawda? - W jej słowach był gniew, ale nie w głosie. Wiedziała, że robiła żałosne wrażenie.

- Przepraszam. Nie o to mi chodziło. Lucy, to w ogóle nie jest dla mnie proste, uwierz mi. To nie jest proste dla nikogo. Proszę cię, nie bądź na mnie zła.

Lucy poczuła, jak napływają jej do oczu gorące łzy.

- Nie jestem wściekła. Boję się. Boję się, bo mnie zostawisz. Zostawisz mnie, prawda?

- Lucy, nigdy nie byliśmy razem. Nie naprawdę. Ja tylko nie zostawiam Marianne. Nie zrobię tego, jeżeli nie będę musiał. Jeżeli ona mnie nie zostawi.

Wiedziała, że wcale nie chciał, by to zabrzmiało tak okrutnie. Wiedziała też, że powinna przestać, nim straci resztki godności. Niestety, nie mogła.

- Ale mimo to byliśmy ze sobą, prawda? Za każdym razem. Za każdym razem, kiedy się kochaliśmy, przytulaliśmy i rozmawialiśmy ze sobą, byłeś ze mną.

- Nie powinienem był być. Nienawidzę siebie za to. Nie tylko ze względu na Marianne. Także dlatego, że teraz ciebie też zranię.

Zranił ją. Piekielnie ją zranił. Bardziej, niż kiedykolwiek mogłaby ta karteczka, którą wieki temu zostawił jej Will. To, że dopiero w tej chwili - w chwili, kiedy straciła Aleca - zorientowała się, jak bardzo go kocha. Ścisnęło się jej serce i nie mogła więcej płakać. Spojrzała na niego i zrozumiała, jak tragicznie musi wyglądać w jego oczach. Musiał rozpaczliwie chcieć uciec. Powiedział to, co miał powiedzieć, a reszta nie miała znaczenia. Ale wiedziała, że mimo to patrzy na niego błagalnie.

Pokręcił ze smutkiem głową.

- Lucy, nie chcę cię porzucić. Musisz o tym wiedzieć. Ale nie mogę ci pomóc sobie z tym poradzić, tak samo, jak nie może to być Marianne. Nie możemy się widywać. Na pewno to rozumiesz.

Lucy powoli pokiwała głową i wstała.

- Lucy, daj Patrickowi szansę. On cię kocha.

Pocałowała go w czoło z zaciśniętymi powiekami. Jej wargi były suche. Odeszła.

Natalie

Rose, Bridget, Susannah i Serena podniosły w górę kieliszki.

- Zdrowie najwyższego czasu! - powiedziała Susannah.

- Zdrowie powoli rozpalanego płomienia - dodała Bridget. Susannah przewróciła oczami.

- Zdrowie baśniowych zakończeń - przyłączyła się Rose. Była w trakcie planowania swojego ślubu z Pete'em i nabrała nie najlepszego zwyczaju mówienia językiem pisma „Panna Młoda”. Ale była tak promiennie, wyraźnie, idiotycznie szczęśliwa, że nie można jej było mieć tego za złe.

Serena po prostu puściła oko i wypięła.

Natalie żałowała, że nie było z nimi Lucy. Próbowwała nakłonić ją, żeby przyłączyła się do ich obchodów, ale Lucy powiedziała, że wszystko by popsuła. „Ciesz się swoją prostą, jasną miłością, Natalie - oznajmiła. - Nawet nie wiesz, ile miałaś szczęścia”.

Natalie wydawało się, że wie.

- A teraz chcemy usłyszeć szczegóły, zwłaszcza te pikantne. - Susannah potarła z radością rękę.

- Mów za siebie. - Serena skrzywiła się.

- Ojej, dajcie młodej matce trochę podniecenia, nawet z drugiej ręki - powiedziała błagalnie Bridget. To był dopiero trzeci raz, kiedy poszła gdzieś bez Karla po narodzinach dziecka. Natalie obawiała się, że jej siostra była już trochę pijana.

- Ja przede wszystkim chcę wiedzieć - powiedziała prawie szeptem Rose - jak to było, kiedy, no wiesz, wylądowaliście pierwszy raz w łóżku. Musieliście dziwnie się czuć, po tylu latach, kiedy tego nie robiliście.

- Rosie, szczerze mówiąc, za pierwszym razem zdrowo sobie wypiliśmy, dla kurażu. Nie ściemniajmy. Chyba zawsze tak było. Tu nic się nie zmieniło. Ale później tamtego wieczora, po trzecim razie...

Przerwało jej chóralne „OOO!”.

- Tak, chyba mogę szczerze powiedzieć, że przestałam się martwić, czy to nie będzie dziwne.

- I słusznie, do cholery. Roześmiały się.

- Dlatego też mężczyźni boją się, kiedy kobiety spotykają się na drinka - powiedziała z chichotem Serena.

- Wydaje mi się, że kiedy obudziłam się następnego dnia rano, byłam trochę zdenerwowana. Nawet bardzo. Oczywiście byłam już trzeźwa i zaczęłam się zastanawiać, czy właśnie nie popełniliśmy okropnego błędu. Czy nie będziemy czuć się dziwnie. I czy nie zniszczyliśmy na zawsze wszystkiego, co było między nami.

- Ale śmiałym szczęście sprzyja. - I nie poczuliście się dziwnie?

- Nie. Wiecie, co mi oświadczył? Jaka była pierwsza rzecz, którą powiedział po obudzeniu? - Wszystkie pochylily się naprzód. - Nie powinnam wam tego mówić.

- Powinnaś, jak najbardziej.

- Powiedział, że to było bardziej cudowne, niż sobie kiedykolwiek wyobrażał.

Serena zakryła usta dłonią.

- Tom tak powiedział?

- Tom tak powiedział.

Rose zawołała:

- Jakie to urocze!

- Mnie też się spodobało. To znaczy, wciąż się trochę zastanawiałam, no wiecie, w końcu byliśmy na wakacjach, a na wakacjach człowiek dziwnie się czuje... Poza tym...

- Na miłość boską! Nie wiem, jak on z tobą wytrzymuje. Gdybym była Tomem, musiałabym cię w tym momencie spoliczkować - powiedziała Susannah.

- Ale teraz już wiesz?

- Teraz już wiem. Wróciliśmy do domu, do naszego codziennego życia i wiem. A on wie, że ja wiem, jeśli wiecie, co mam na myśli. - Ile kieliszków szampana już wypila? - Więc wszystko się ułożyło.

- A najlepsze w tym wszystkim jest to, że nie będziecie mieli problemów z teściami. - Rose była właśnie w trakcie pertraktacji w sprawie ślubu z matką Pete'a i ze swoją własną. Przy jej osiągnięciach praca Kofiego Annana w ONZ wyglądała jak dziecięca igraszka.

- Tak jest, Rose, to właśnie jest najlepsze. - Serena uśmiechnęła się z wyższością. Zupełnie nie rozumiała Rose. Lubiła ją, ale zupełnie jej nie rozumiała.

- A więc się pobierzecie?

- Chwileczkę! Dajcie nam trochę czasu. Jesteśmy ze sobą ledwie od dwóch tygodni.

- I od dwudziestu lat.

- Nawet nie jestem pewna, czy w ogóle chcę się pobrać.

- Dobra, dobra! - Wszystkim wydało się to jednakowo zabawne.

- Rob próbuje mnie przekonać, żebyśmy pobrali się w Las Vegas, w jednej z tych kaplic. - Serena się skrzywiła.

- Świetny pomysł! - Rose się rozmarzyła. - Bez matek.

- Nie ma mowy! Kicz w najgorszym wydaniu. Przynajmniej tam, gdzie my poszliśmy.

- Poza tym nie ma nikogo, kto mógłby zobaczyć, jaka jesteś piękna - dodała Susannah.

- Oczywiście oprócz pana młodego, jeśli on się w ogóle liczy - powiedziała z sarkazmem Bridget. Susannah spojrzała na nią z niezadowoleniem.

Natalie trąciła przyjaciółkę łokciem.

- To co, Serena, sprostasz wyzwaniu?

- Może. - Uśmiechnęła się. - Nigdy nie wiadomo.

- Co też oni dodają do tej wody... - powiedziała Natalie, sącząc szampana i uśmiechając się od ucha do ucha.

Lucy i Patrick

Patrick nacisnął dzwonek przy drzwiach do swojego własnego domu i czekał, aż Bella albo Ed otworzą. Dziwnie się czuł - miał w kieszeni klucz, który pasował do tych drzwi, ale nie mógł go użyć. Bo wtedy przeszedłby do innego świata, który już nie był jego światem. Czułby się jak intruz.

Od czasu, kiedy się wyprowadził, raz zapytał, czy brak Aleca oznacza, że Lucy chce go z powrotem. Zapytał ją, czy może wrócić do domu i być jeśli nie osobą, której chciała, przynajmniej kimś drugorzędnym, osobą, której chciała kiedyś. Malujące się na jej twarzy współczucie, smutek i odmowa coś w nim zabiły. Nie miał zamiaru już więcej pytać.



A teraz musiał jedynie przekonać sam siebie, żeby przestał na coś czekać. Ludzie pytali się go, czy jest pewien, że to koniec. Jej twarz go w tym upewniła.

Ojciec w co drugą sobotę w centrum rozrywkowym albo w McDonalddie. Czy to go właśnie czekało? niesprawiedliwość takiej sytuacji kłuła go pod żebrami. Nienawidził teraźniejszości. Nienawidził koczować u Toma. Obserwować, jak są szczęśliwi z Natalie. Kłamać w pracy, w jego nowej pracy. Nienawidził tego, że nie mógł wyznaczyć całej prawdy. A przede wszystkim nienawidził dzwonić do własnych drzwi, żeby zobaczyć swoje własne dzieci. Ale nie mógł zrobić nic innego, prawda? To nie leżało w jego mocy. Zapytał ją, a ona powiedziała nie.

Przynajmniej zgodzili się, żeby nie przeprowadzać ostatecznej rozmowy z dziećmi. Myślały, że pochłania go nowa praca. Przynajmniej Patrick i Lucy pozwolili im w to wierzyć. Może będzie łatwiej, kiedy w końcu powiedzą im, że nie wróci do domu. Kto wie, jakie dziwne uczucia i myśli wykluwały się im w głowach? To była kolejna rzecz, o której nie znośił myśleć.

Ale Bella wiedziała, że coś się kroi. Był tego pewien. Obejrzała dość beznadziejnych amerykańskich programów w sobotnie poranki, żeby połapać się, że stoi za tym coś więcej niż długi dojazd do pracy.

Przez ostatni miesiąc myślał o tym, że Bella nie jest jego biologiczną córką dłużej niż przez całą resztę jej życia. W nocy zadreślał się myślą, że może nie mieć do niej żadnych praw. Żadnych praw do jej życia. Że może nie będzie siedział z dumą i triumfem na jej ceremonii ukończenia studiów, z zamglonymi oczami na jej ślubie, a potem z jej dzieckiem na kolanach. Tom powiedział mu, że Bella zawsze go będzie kochać, że Lucy się o to postara. Że nie musi się o to martwić. Ale Tom nie był przy nim w środku nocy. Spał w pokoju obok, we własnym łóżku z Natalie i wszystko się dla niego zaczynało. Więc Tom nie potrafił zrozumieć jego strachu.

Chciał jej o tym powiedzieć. W zeszłym tygodniu Ed spotkał w kawiarni na basenie swojego małego kolegę ze szkoły i bawił się z nim wesoło pod sąsiednim stołem, podczas gdy Patrick mieszał w kubku cieką herbatę, a Bella wybierała okruszki czekolady z bułeczki i zjadała je jeden po drugim. Strasznie chciał otworzyć się przed nią i wyrzucić z siebie na stojący przed nimi stół wszystkie uczucia, żeby oboje mogli je zobaczyć i zrozumieć. Ale tego nie

zrobił. Bella, zmęczona po pływaniu, oparła głowę o jego ramię. Poglaskał ją, wetknął jej włosy za ucho i pocałował ją w czoło. I nic nie powiedział.

Nawet nie będzie go w pobliżu, kiedy Lucy powie jej o Willu. Nie dowie się nawet, kiedy to zrobi. Decyzja nie będzie należała do niego.

Tom był zły na Lucy. Ich matka zaczęła o niej któregoś dnia coś mówić. Patrick wiedział, że to, co mówiła, szybko zamieni się w jego życiorys opowiedziany na nowo, z którego będzie wynikać, iż Lucy była dla niego od zawsze nieodpowiednia i niedobra. Wyszedł z pokoju, żeby nie musieć tego słuchać. Nie chciał ani nie potrzebował ich niechęci, nawet wobec Lucy. To nic nie pomagało.

Ale sam ją czasem czuł. Wściekłość. Jego gniew był inny. Mroczny, agresywny, zjadliwy. Spadał na niego jak grom. I przechodził jak burza, prawie tak nagle, jak przychodził. Nigdy nie czuł wściekłości, kiedy przychodził do domu, jedynie smutek. I tęsknotę.

Bella otworzyła drzwi i rzuciła mu się w ramiona. Podniósł ją i przycisnął do siebie.

- Przepraszam, tato. Byliśmy w ogródku. Ed właśnie znalazł przeolbrzymiego żuka jelonka. Musisz go zobaczyć.

- No...

Pojawił się Ed i owinał ramionami nogę Patricka.

- Na szczęście sobie poszedł. Był obrzydliwy.

Patrick puścił jedną ręką Bellę i potargał włosy Eda.

- Cześć, mój mały.

Jako ostatnia pojawiła się Lucy. Nie kołysała biodrami, kiedy szła, w jej oczach nie było śmiechu. Schudła. Zbyt schudła. Miała na sobie koszulkę z głębokim dekoltem, jej obojczyki odcinały się wyraźnie od skóry, która zdążyła już stać się z powrotem blada po wakacjach. Ich ostatnich wakacjach.

- Jak się masz? - spytała.

- W porządku.

Natalie powiedziała Tomowi, że Alec chciał spróbować zostać z Marianne - spróbować wszystko naprawić. Patrick siedział przez jakąś godzinę i czekał, aż poczuje coś nieprzyjemnego. Satisfakcję? Poczucie spełnionej zemsty? Może. Ale nie poczuł. Co więcej, przez to cała ta afera stała się jeszcze bardziej bezsensowna. Żadne z nich

nie będzie szczęśliwe po tym piekielnym tańcu, który odtańczyli. Marianne nigdy więcej nie będzie w stanie zaufać Alecowi, a na pewno przez długi czas. Alec będzie myślał o Lucy za każdym razem, kiedy spojrzy na Marianne, porównując, zestawiając, tęskniąc, żałując. Lucy straciła Aleca. Patrick stracił Lucy. Wszyscy na tym straciliśmy, pomyślał. Jaka bezsensowna, ironiczna, potworna sytuacja. Wielowarstwowe nieszczęście.

Kiedyś odparłaby, że wcale nie wygląda w porządku. A on uśmiechnąłby się i powiedział, że ludzie pytają, jak się masz, tylko kiedy tak naprawdę chcą usłyszeć „w porządku”. Jeżeli miało się gorzej niż w porządku - twój kot wpadł pod samochód, bank przejął twój dom albo żona miała romans i cię opuściła - patrzyli na ciebie z zażenowaniem i odsuwali się. A jeżeli miało się lepiej, mała część pytającego umierała. Ktoś kiedyś powiedział coś takiego.

Wtedy Lucy pewnie pocałowałaby go lekko, kazała mu się zamknąć i powiedziała, żeby przestał się wymądrzać.

Nie musiał pytać, jak ona się czuła. Dobrze widział, że była smutna, przegrana, samotna i miała poczucie winy. To było wyryte na jej twarzy i nie czerpał z tego przyjemności.

- Hej, wy tam, macie swoje rzeczy? - Pozwoliła mu wziąć dzieci na noc.

Bella i Ed, przepychając się, pobiegli po swoje torby.

- Będziemy u Toma - powiedział Patrick.

Skinęła głową.

- Zmieście się wszyscy?

- Tak się składa, że wyjechał.

- Aha.

Nie zapytała, ale poczuł, że powinien wyjaśnić.

- Zabiera gdzieś Natalie.

- Udało się tym dwojgu, co? - Lucy zapadła się jeszcze głębiej w swój sweter.

Tak, jak nam się zawaliło.

- Na to wygląda.

- Cieszę się, że im wyszło.

- Ja też.

Po raz pierwszy spojrzeli sobie prosto w oczy. A potem Lucy uśmiechnęła się. Jej uśmiech był z rodzaju tych, kiedy zaciskasz wargi i zmuszasz kąciki swoich ust, żeby się uniosły. Ed i Bella wypełnili

następną chwilę power rangersami i powieściami Meg Cabot, a potem wsiedli do samochodu Patricka, przypięli się i zaczęli posyłać mamie teatralne pocałunki.

- Jak praca?

Miał właśnie wsiąść. Jej pytanie zaskoczyło go trochę.

- W porządku.

Lucy skinęła głową.

- Cieszę się.

Tej nocy Lucy nie mogła zasnąć. Około trzeciej nad ranem poddała się i zaparzyła sobie w kuchni filiżankę herbaty. Dom był nienaturalnie cichy i spokojny. Usiadła po ciemku w salonie, żeby wypić herbatę. Zastanawiała się, gdzie byli Tom i Natalie. Poczowała ukłucie czystej zazdrości. Pragnęła tego, co mieli, bardziej niż czegokolwiek przedtem, ale nigdy też nie była od tego dalej. Przypomniała sobie sylwestra, kiedy leżała zwinięta na kanapie z Patrickiem, słuchając nieuważnie, jak Big Ben wybija północ. Jak siedziała tutaj, po wakacjach, naprzeciwko Aleca. Co za cholerny bałagan.

Przez następną godzinę snuła się boso po domu, z rozrzewnieniem patrząc na zdjęcia, przypominając sobie rozmowy, odgrywając sceny z przeszłości tego domu. Rozpaczając. Była prawie piąta, a na zewnątrz robiło się jasno i zaczynały śpiewać ptaki, kiedy zwinęła się w kłębek w łóżku Eda, przykryła kołdrą z power rangersami i zasnęła.

Anna i Nicholas

Pielęgniarki zaczynały obchód chwilę przed siódmą. Nicholasowi wydawało się to absurdalne. Cholera jasna, po co ten pośpiech? zastanawiał się. Przecież nikt z nas nigdzie się nie wybiera, prawda? Czy już nie można do cholery sobie pospać? Wyobraź sobie, że na coś umierasz. Ekstra by było, nie być obudzonym o świcie, żeby mieć mnóstwo czasu, by myśleć o odrzuceniu naszej cielesnej powłoki, jak w Hamlecie.

Ostatnio kłął w myślach jeszcze częściej. Kiedy chciał, potrafił się naprawdę niezłe zdenerwować. Fakt, że budzili go tak wcześnie, zdecydowanie nastawiał go nieprzyjaźnie. Był zmęczony, na miłość boską. Dlaczego nie pozwalano mu spać?

Anna zwykle nie przychodziła przed dziesiątą. O tej porze już chętnie ją widział. Zawsze przynosiła mu egzemplarz „The Times”.

Czytała mu dział o krykcie oraz listy, a potem razem rozwiązywali krzyżówkę. Co oczywiście oznaczało, że Anna rozwiązywała krzyżówkę, podczas gdy on kiwał głową i niewyraźnie mamrocząc, wyrażał zgodę albo dezaprobatę, zależnie od sytuacji. Dzięki temu mogła udawać, że rozwiązywali ją razem. Zawsze była od niego bystrzejsza. A teraz...

Była naprawdę w świetnej formie. Któregoś razu Natalie podczas wizyty w drodze do Toma powiedziała mu, że jej zdaniem Anna cieszy się z możliwości opieki nad kimś. Nicholas nie był pewien, czy to nie było czasem zbyt proste podejście. Może sobie pochlebiał - zresztą, na Boga, kto inny by mu pochlebiał, kiedy był w tym stanie - ale jego zdaniem dobre samopoczucie Anny wpływało tylko częściowo z posiadania celu i zajmowania się zaspokajaniem praktycznych potrzeb. Byli znowu szczęśliwi. Nieskomplikowanie szczęśliwi. Jego stan poprawiał się. Powoli, to oczywiste. I owszem, może nigdy nie wróci do takiej formy jak kiedyś. Może nawet następny „naprawdę poważny” wylew był poważniejszy i nieubłaganie się zbliżał. Wiedział, że może umrzeć. W każdej chwili. Ale co z tego? Wielu z nas może umrzeć. Rok temu mógł stracić Annę, a w styczniu Bridget, kiedy rodziła Toby'ego. Mógł stracić każdego, kiedykolwiek. Jak każdy. To pomagało mu precyzować myśli. Śmieszne, ale wszystkim innym wydawało się, że to go powinno do reszty otumaniać. Ale Nicholas wciąż był przy zdrowych zmysłach. Przesiadywał z żoną całymi godzinami. Czasem mogli spędzić bardzo dużo czasu, nie rozmawiając o niczym innym niż dziewięć pionowo i dwa poziomo, ale to mu nie przeszkadzało.

A jeśli lubiła się troszczyć? To też było w porządku, bo lubił, kiedy się o niego troszczono. Współczuł niektórym innym biedakom, których widział na oddziale. Byli w kompletnym nieładzie i nie dostawali dość jedzenia, bo ludzi zajmujących się żywieniem ani trochę nie obchodziło, czy jedli, czy nie, i zabierali im tace sprzed nosa, kiedy nawet nie zdążyli zjeść pierwszej łyżki posiłku. Za to Anna przynosiła mu rzeczy z domu. Smakowite kąski z działu z jedzeniem ze sklepu Marks & Spencer. Oraz kwiaty. Nowy bukiet, dwa razy w tygodniu.

Kartka od Natalie stała oparta o wazon, w którym tego dnia stały frezje. Pocztówka przysłała poprzedniego dnia rano do domu i Anna

przywiozła ją ze sobą. Natalie była z Tomem na Sycylii. Na pocztówce zaznaczyła krzyżykiem okno ich pokoju w hotelu.

Mamo, Tato,

Dobrze, że Was tu nie ma - potwornie byście nam przeszkadzali - ale może moglibyście być w miasteczku obok, żebyśmy spotykali się na lunch w pełnym słońcu, po czym wracali do swoich włoskich gniazd miłosnych. Ciao!

To brzmiało jak zupełna idylla. Tym dwojgu się ułożyło. Wreszcie, po długim czasie.

Przez krótką chwilę pozwolił sobie puścić wodze fantazji i widział, jak prowadzi Natalie do ołtarza. Zrobił to z Bridget - uczucie było wspaniałe. Te dziesięć minut, sam na sam z nią w samochodzie w drodze do kościoła. Nie potrafił wtedy nacieszyć się tym, jaka była piękna, dorosła, pełna szczęścia i podniecenia. Był też świadkiem Susanny, co również było wyjątkowym uczuciem, chociaż ceremonia była lekko niekonwencjonalna. Świadek Caspera, gej, był charakteryzatorem i miał na twarzy więcej tuszu do rzęs niż reszta świty panny młodej razem wzięta. Do tego paradował z przerażającymi, podkreconymi do góry wąsami, pod którymi nosił różową szminkę.

Nicholasa nie obchodziło, że może wydawać się staroświecki. Wiedział, że można znaleźć w życiu szczęście, radość i spełnienie bez męża. Ale nie był pewien, czy to jest możliwe w przypadku Natalie. A teraz wyglądało na to, że nie będzie musiała sprawdzać. Tom wygrał.

Więc po raz pierwszy od dawna jednocześnie wszystkie jego córki miały się dobrze i były szczęśliwe. Wszystkie miały dobrych mężczyzn, którzy je kochali. Wszystkie były zaangażowane w poszukiwanie szczęścia.

Pomyślał, że gdyby grał w telewizyjnym dramacie, pewnie w tym momencie mógłby złożyć swoją siwą głowę na poduszce, uśmiechnąć się życzliwie do swojego potomstwa, które siedziałyby szczęśliwie wokół niego, i umrzeć.

Nie ma obaw. Stracił cały rok, klucząc wokół kobiety, którą kochał przez całe życie, i nie był gotowy na śmierć.

Z JAK CAPO ZAFFERANO PALERMO, SYCYLIA

Zhenzi w Chinach?

- Nie, tam można mieć tylko jedno dziecko, a ja chcę mnóstwo.

- Ta zasada ma zastosowanie jeśli tam mieszkasz, Tom. Wzruszył ramionami.

- Zagrzeb? To miasto ostatnio staje się popularne, prawda?

- Nat, odłóż ten cholerny atlas. Skąd go w ogóle wzięłaś, do diabła?

- Z recepcji. - Natalie nie podniosła wzroku. - Zanzibar! Tam by było miło.

- Za gorąco, za daleko. Pokazała mu język.

- Ile ty masz lat? Sześćdziesiąt pięć?

- A co jest nie w porządku z tym miejscem?

Słońce wisiało nisko nad horyzontem i robiło się pomarańczowe. Piasek i morze błyszczały jego odbiciem. Światło późnego letniego popołudnia było idealne do zdjęć. Za chwilę Natalie pobiegnie po aparat, żeby zrobić mu zdjęcie. Leżał koło niej rozleniwiony, opalony, a obok niego spoczywała dawno porzucona powieść Dana Browna.

Za nimi kelnerzy, olśniewający w lnianych marynarkach koloru wanilii i czarnych krawatach, zaczęli nakrywać na werandzie do kolacji. Dochodził do nich luksusowy brzęk kryształów i srebrnych sztućców, a białe wykrochmalone obrusy falowały na wietrze. Jeden z kelnerów zobaczył, że Natalie na niego patrzy, i pytająco podniósł rękę do ust, jakby pił.

- Nie, nie, dziękujemy! - Kelner mrugnął. Włosi uwielbiali kochanków.

- Tu nie jest najgorzej.

Uśmiechnął się leniwie.

- Gdybym powiedział, że wszędzie, gdzie jesteś ty, nie jest najgorzej, czy dostałabyś nudności?

- Zdecydowanie.

- Więc tego nie powiem. - Trzymał rękę na jej kolanie. Natalie była w świetnym humorze. Spojrzała z powrotem na atlas.

- Zuckerhutl w Austrii? Tom wstał i zamknął atlas.

- To mi brzmi jak pozycja w łóżku. Może tam się wybierzemy...

- Przed kolacją? - W jej głosie było udawane przerażenie.

- Z pewnością nie. - Wzięła atlas i wsadziła go do torby plażowej. - Cieszę się, że doszliśmy do końca tego pieprzonego alfabetu. Kończyły mi się pomysły.



- Ha! Spójrzmy prawdzie w oczy, wszystkie świetne pomysły były moje. Dostałaś zadyszki już koło G.

- Wcale nie! A hotel?

Zaśmiał się, odchylając głowę do tyłu.

- O tak, świetny pomysł. Natalie trzepnęła go lekko.

- Chciałabym cię poinformować, że też miałam Z, chociaż to wcale nie była moja kolej.

- Nie wiedziałem.

- Widzisz, cwaniaku, wcale nie wiesz wszystkiego.

- A więc co to było? - Natalie nie odpowiedziała. - No, wygadaj się.

Z zażenowaniem sięgnęła do torebki i wyjęła małe pudełeczko. Na twarzy Toma malowało się zdumienie, kiedy mu je podała.

Otworzył je i wyjął pierścień, olbrzymi, odrażający sygnet, zrobiony z błyszczącego złota. Ozdobiony był dookoła cienką siatką, a na górze miał osadzoną sztabę szafirowego onyksu.

Tom się roześmiał.

- O cholera, co to jest?

- Pierścionek rozmiaru Z. Dla ciebie. Z. Rozumiesz?

- Ale...

- Dobra, wiem, że jest wstrętny i obrzydliwy, ale tylko taki mieli w sklepie w rozmiarze Z, a ja się spieszyłam, bo o wakacjach dowiedziałam się tak późno i w ogóle...

- I pomyślałaś, że sprawdzę rozmiar? - Jego dołeczki pojawiły się teraz w całym rozkwicie. Ledwo mógł ukryć rozbawienie. Trzymał sygnet pod słońce i kręcił nim na jednym palcu.

- Skąd miałabym wiedzieć?

- Nat, powiedz mi jedno?

- Co? - Prawie zaczęła się dąsać. Wiedziała, że to nie był wspaniały pierścień. No dobrze, to mógł nawet być najgorszy pierścień w historii pierścieni, ale to nie o to chodziło, prawda?

- Czy będę musiał go mieć na palcu na ślubie? Natalie patrzyła na niego przez kilka sekund bez słowa, ale w jej oczach pojawiło się najpierw zrozumienie, a potem łzy. Przytuliła się do niego mocno. Nie mogła powiedzieć nic więcej niż „Tom”. Położyła dłonie na obu jego policzkach i całowała go raz za razem.

- Tom. Mój Tom.

Przez chwilę pozwolił jej na to, po czym sam pocałował ją długo i namiętnie.

- Moja Natalie.

Kelnerzy za ich plecami przestali polerować srebra i patrzyli na nich.

Później, kiedy słońce dotykało morza i minął upał dnia, wzięli pierścień oraz atlas i ruszyli wzdłuż plaży w stronę hotelu, obejmując się przyjacielsku ramionami.

- Zrobisz to jeszcze raz, prawda? Poprosisz mnie o rękę. Jak należy. Może przy kolacji. No wiesz, na całego.

Tom przytulił ją mocniej i tylko się roześmiał.

## Podziękowania

Żaden pisarz nie jest samotną wyspą, a ja jestem raczej mierzeją, więc chciałabym, by moje podziękowania przyjęły następujące osoby:

Moja przyjaciółka Stephanie Cabot, za to, że pierwsza we mnie uwierzyła.

Zawsze miła i spokojna Sue Fletcher, hojna i skrupulatna Hazel Orme oraz wszyscy bohaterzy i wszystkie bohaterki w dziale produkcji, graficznym, sprzedaży, marketingu, reklamy i wydawniczym za to, że byli tacy cierpliwi i mili wobec autorki, która tym razem była o wiele bardziej kłopotliwa, niż zamierzała. Kate Flemming oraz Jenn i wspaniała obsługa hotelu Bellagio za wspaniały pobyt w Las Vegas. Oraz Caedmon, Pete i obsługa ośrodka Princetown Spirit of Adventure za zmieniające życie doświadczenie na Dartmoor.

Uroczy dr Pete Clarkson, który jest najlepszym z lekarzy i który wie wiele o najgorszym. Jakiegokolwiek błędy pochodzą ode mnie, a nie od niego, i to właśnie dlatego on włada skalpelem, a ja piórem.

Denise Hayden za to, że nie czułam się dzięki niej tak źle, jak powinnam, i że praca mogła posuwać się do przodu.

Jonathan Lloyd za to, że jest cudowny.

Tim Barker i Kathryn Sweet za to, że są wybitnymi korektorkami.

Moja mama i tata oraz reszta rodziny, wliczając w to cudowne Imogen i Louellę, które walczyły o przyjście na ten świat równie ciężko, jak ja o napisanie tej książki.

Moje przyjaciółki Suzanne, Pam i Wendy, które zasługują na szczególną wzmiankę za niewyczerpane zapasy ochoty do pomagania mi, kiedy utknęłam.

Oraz jak zawsze, David, Tallulah i Otilie, którym dziękuję za to, że są moi.